

Danielle Steel
Radość przez łzy

Nigdy nie rezygnuj z marzeń.
Gdzieś, kiedyś, wreszcie, jakoś wszystkie się spełnią.

India Taylor trzymała w gotowości swój aparat fotograficzny kiedy w pogoni za piłką futbolową po płycie boiska przygalopowała gromada dziewięcioletnich chłopców. Czterech z nich runęło na murawę, tworząc kłębowisko ciał, z którego wystawała płatanina rąk i nóg: india przypuszczała, że może być wśród nich jej syn, ale nie widziała Sama, zajęta gorączkowym wypstrykiwaniem kliszy.

Jak zwykle obiecała, że będzie robić zdjęcia drużynie piłkarskiej, i jak zwykle z przyjemnością spełniała w ten ciepły majowy dzień swój obowiązek. Dzieciom towarzyszyła wszędzie-na meczach piłkarskich, baseballowych i tenisowych, na treningach pływackich i zajęciach z baletu-czyniąc to zresztą zarówno z poczucia obowiązku, jak i dla przyjemności.

Jej życie, skoncentrowane wokół pozaszkolnych zajęć potomstwa, urozmaicały niekiedy wizyty u weterynarza, ortodonta czy też pediatry.

Mając czwórkę dzieciaków pomiędzy dziewiątym a czternastym rokiem życia, india odnosiła czasem wrażenie, iż mieszka w samochodzie, a całe zimy spędza na odśnieżaniu wjazdu do garażu.

Kochała swoje dzieci, styl życia, męża.

Los potraktował ich wszystkich dobrze a chociaż nie był taki, o jakim marzyła W młodości okazał się znacznie łatwiejszy do zniesienia, niż kiedyś sądziła.

Marzenia dzielone dawniej z Dougiem przestały mieć znaczenie dla życia, jakie wiedli, ludzi, jakimi się otaczali, czy wreszcie punktu, do którego dobrnęli w ciągu owych szesnastu lat dzielących chwilę obecną od momentu, gdy poznali się w Kostaryce, gdzie pracowali oboje dla Korpusu Pokoju.

Ich życie było teraz wypadkową pragnień Douga, jego wizji wspólnego losu, znalazło się w punkcie, do którego to on chciał dotrzeć i o którym marzył-mieli duży wygodny dom w Connecticut, poczucie bezpieczeństwa, gromadę dzieciaków i psa rasy labrador.

Codziennie o tej samej porze Dougwyruszał z domu, by pociągiem odjeżdżającym o siódmej pięć ze stacji Westport dotrzeć do pracy w Nowym Jorku.

Widywał te same twarze, rozmawiał z tymi samymi ludźmi obsługiwał tych samych klientów.

Zatrudniony przez jedną z największych firm marketingowych w kraju, zarabiał całkiem przyzwoite pieniądze, podczas gdy w młodości nie przywiązywał do forsy wielkiego znaczenia.

W istocie nie przywiązywał żadnego.

Był równie szczęśliwy jak teraz, kopiąc rowy melioracyjne i mieszkając pod namiotem gdzieś w Nikaragui, Peru czy Kostaryce.

India uwielbiała tamto życie, tamte emocje, wyzwania, wreszcie poczucie, że robią coś użytecznego dla ludzkości.

Niebezpieczeństwa zaś, z którymi się niekiedy spotykali, tylko dodawały jej energii.

Zdjęcia zaczęła robić znacznie wcześniej, już jako nastolatka wyuczona przez ojca, który był korespondentem nowojorskiego, timesa" i większość dziecięcych lat Indii spędzał w niebezpiecznych misjach wszędzie tam, gdzie toczyły się wojny i wybuchały konflikty. India podziwiała fotografie ojca i przepadała za jego opowieściami, marząc, że kiedyś sama będzie prowadzić podobne życie.

Marzenia te spełniły się, kiedy będąc w Korpusie Pokoju zaczęła jako wolny strzelec współpracować z amerykańską prasą.

Misje wiodły ją w dżungle i góry, pozwalały stanąć oko w oko z bandytami i partyzantami. Nigdy nie myślała o podejmowanym przez siebie ryzyku, niebezpieczeństwo nic dla niej nie znaczyło, w istocie potrzebowała dreszczyku emocji.

Zachwycała się ludźmi, widokami, zapachami, rozkoszowała swą pracą, delectowała poczuciem wolności.

Gdy zakończyła się ich misja w Korpusie Pokoju, a Doug wrócił do Stanów, india pozostała jeszcze przez kilka miesięcy w Ameryce Południowej i Środkowej, później zaś w poszukiwaniu tematów odwiedziła Afrykę i Azję.

I zdołała dotrzeć do wszystkich najgorętszych miejsc.

Gdziekolwiek pojawiały się problemy była tam India ze swym aparatem.

W duszy i we krwi miała coś, czego nigdy tak naprawdę nie miał Doug, który ich kostarykańską przygodę uważał jedynie za ekscytujące preludium do, prawdziwego życia". Dla Indii to właśnie było prawdziwe życie, coś, czego rzeczywiście pragnęła.

Po dwóch miesiącach towarzyszenia gwatemalskiej armii powstańczej miała wiele fantastycznych zdjęć dorównujących pracom ojca.

Przyniosły one Indii nie tylko międzynarodowe uznanie, lecz również kilka nagród za tematykę, przenikliwość fotoreporterki i odwagę.

Kiedy później wspominała tamte czasy, uświadamiała sobie, iż była zupełnie innym człowiekiem, osobą, o której niekiedy myśląc, zadaje sobie pytanie, co się z nią stało.

Gdzie podziała się tamta kobieta, ten pełen pasji wolny duch. Była teraz zaledwie znajomą, o której w gruncie rzeczy nic się nie wie.

Czasami, późną nocą, india zastanawiała się, jakim cudem może ją satysfakcjonować życie tak diametralnie odmienne od dawnego, bezgranicznie uwielbianego.

Zarazem jednak pojmowała z całkowitą jasnością, iż teraz uwielbia życie, które dzieli z Dougiem i dziećmi.

To, co robiła dziś, było dla Indii równie ważne jak to, co robiła kiedyś, nie miała poczucia, iż złożyła w ofierze wartość dla siebie najwyższą- nie, skłonna była raczej sądzić, iż po prostu zamieniła ją na inną, odmienną pod każdym względem, ale przynoszącą równie cenne nagrody.

Powtarzała sobie, jak wiele znaczy poświęcenie dla Douga i dzieci.

Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Jednak, zwłaszcza przeglądając stare zdjęcia, nie próbowała przeczyć, że swoje dawne życie i dawną pracę traktowała z prawdziwą pasją.

Niektóre wspomnienia były tak wyraziste..

Wciąż pamiętała tamto podniecenie, mdlącą świadomość, że grozi jej niebezpieczeństwo, dreszcz towarzyszący wybraniu najwłaściwszego momentu, owej decydującej cząstki sekundy, gdy obiektyw aparatu chwycił wszystko, co należało uchwycić.

Nic nie mogło się z tym równać.

Była zadowolona, że przeszła przez ten etap, ale chwilami odczuwała ulgę, że jest etapem zamkniętym.

Bo nie ulegało wątpliwości, że zamiłowania, skłonność do takich a nie innych emocji odziedziczyła po ojcu.

Zginął w Da Slang, rok po zdobyciu Nagrody Pulitzera.

India miała wówczas piętnaście lat i już wiedziała, że pójdzie w jego ślady-był to kurs, którego w owym czasie zmienić nie mogła i nie chciała.

Pragnęła i musiała nim podążyć.

Zmiany w jej życiu nastąpiły szybko.

Wróciła do Nowego Jorku półtora roku po Dougu i to tylko dlatego, że wystosował ultimatum.

Oświadczył bez ogródek, że jeśli zależy jej na wspólnej przyszłości, niech lepiej przyciągnie zadek do domu"i przestanie ryzykować życie w Pakistanie czy Kenii.

Z podjęciem trudnej decyzji borykała się krótko.

Wiedziała, że życie podobne do życia ojca, może nawet Pulitzer, jest w zasięgu ręki, lecz znała również niebezpieczeństwa.

Za karierę ojciec zapłacił życiem i-do pewnego stopnia-mażeństwem.

Bo żył tak naprawdę tylko wtedy, kiedy stawiając wszystko na jedną kartę, wśród eksplodujących wokół bomb, czyhał na to właściwe, idealne ujęcie.

Doug przypomniał Indii z naciskiem, że jeśli chce małżeństwa i jakiegokolwiek stabilizacji, będzie musiała wcześniej czy później zrezygnować ze swej pracy.

Miała dwadzieścia sześć lat, kiedy wyszła za Douga, a potem jeszcze dwa lata współpracowała z, timesem"przygotowując fotoreportaże z wydarzeń krajowych, kiedy jednak-zaczynała wtedy dwudziesty dziewiąty rok życia na świat przyszła Jessica, ostatecznie zrezygnowała z kariery, wraz z rodziną przeniosła się do Connecticut i na zawsze zatrzasnęła drzwi za swoim dawnym życiem.

Takie warunki jednoznacznie postawił Doug, ona zaś je przyjęła, sądząc, iż zdoła przygotować się psychicznie do stawienia czoła nowej sytuacji.

Było jednak, musiała to przyznać, gorzej niż przewidywała: strasznie brakowało jej pracy, kiedy poświęciła się macierzyństwu.

Później coraz rzadziej spoglądała za siebie z żalem, a wreszcie nawet na to nie miała czasu: urodziwszy w ciągu pięciu lat czworo dzieci, ledwie dawała sobie radę z nadmiarem obowiązków i tylko cudem znajdowała wolne chwile, by włożyć do aparatu nową kliszę. Pieluchy, ząbkowanie, pielęgnacja, gorączki, grupy przedszkolne i jedna ciąża po drugiej wypełniły jej życie bez reszty.

Jedynymi osobami, które widywała regularnie, był położnik, pediatra i inne kobiety w jej sytuacji, których cały świat obracał się wokół potomstwa.

Wiele całkowicie zrezygnowało z karier zawodowych, kilka zrobiło w nich przerwę, czekając momentu gdy dzieci nieco podrosną.

Życie tych lekarek, prawniczek, pisarek, pielęgniarek, malarek i architektek ułożyło się identycznie.

Niektóre ciągle narzekały, india jednak-tęskniąc wprawdzie za pracą-była zadowolona. Uwielbiała towarzystwo swoich dzieci i odczuwała radość nawet wtedy, gdy będąc w kolejnej ciąży kończyła dzień kompletnie wyczerpana.

a Doug wracał do domu zbyt późno żeby jej w czymkolwiek pomóc.

Takie życie wybrała, taką decyzję podjęła, z takiej umowy musiała się wywiązać.

Wcale zresztą nie miała ochoty pozostawiać dzieci samym sobie w imię kontynuowania kariery.

Nadal- zresztą bardzo rzadko, najwyżej raz na kilka lat robiła w pobliżu domu fotoreportaż na jakiś temat ale już dawno oświadczyła swojemu agentowi, że to wszystko, na co ją stać. Na więcej po prostu nie miała czasu.

Przed urodzeniem Jessiki nie wiedziała natomiast i nie potrafiła w pełni zrozumieć, jak bardzo raz podjęta decyzja oddali ją od dawnego życia, od fotografowania partyzantów w Nikaragui umierających dzieci w Bangladeszu, powodzi w Tanzanii-i jak bardzo odmieni ją samą.

Wiedziała tylko, że musi postawić kropkę zamykającą pierwsze rozdziały jej autobiografii i postawiła ją -zapominając o zdobytych wyróżnieniach, przeżytych przygodach, aż wreszcie o swoim talencie.

Podzielała, choć nie do końca, przekonanie Douga, iż rezygnacja z tego wszystkiego jest ceną, jaką trzeba zapłacić za posiadanie dzieci.

Po prostu nie było alternatywy, Niektóre ze znajomych kobiet zdołały wcisnąć pracę zawodową pomiędzy obowiązki domowe: dwie przyjaciółki Indii-prawniczki-parę razy w tygodniu jeździły do miasta-żeby nie stracić kontaktu z zawodem, pewna malarka tworzyła w domu, kilka piszących pań usiłowało borykać się ze swoimi opowiadaniem i artykułami gdzieś między północą a czwartą nad ranem, by jednak w końcu poddać się z powodu najzwyczajszego braku sił.

W przypadku Indii podobne rozwiązania nie wchodziły w grę: nie mogła żadnym sposobem kontynuować swej pracy w tej dawnej postaci.

Utrzymywała wprawdzie kontakt z agentem, ale okazjonalne robienie zdjęć podczas imprez charytatywnych w Greenwich było marną namiastką prawdziwej, wymarzonej pracy. Zresztą i to irytowało Douga.

Uczyniła więc ze swego aparatu ważny instrument macierzyństwa, dokumentując poszczególne etapy życia dzieci: portretując ich przyjaciół, uwieczniając wydarzenia szkolne i- jak w tej chwili-sportowe, nie miała innego wyjścia.

Była skrupowana, zakorzeniona w swym życiu na tysiące widocznych i niewidocznych sposobów.

Taki był skutek umowy z Dougiem, a także, jak powtarzali, ich wspólnych pragnień.

India uczciwie wywiązywała się ze swych powinności, ale aparat fotograficzny- trzymany w dłoni, przytknięty do oka czy też zawieszony na ramieniu towarzyszył jej nieustannie.

India nie potrafiłaby wyobrazić sobie bez niego życia.

Chwilami rozmyślała niezobowiązująco o powrocie do zawodu, kiedy dzieci podrosną, może za pięć lat, gdy Sam pójdzie do szkoły średniej.

Na razie nie wchodziło to w grę Sam miał zaledwie dziewięć lat, Aimee jedenaście, Jason dwanaście, Jessica czternaście-a kolejne dni Indii przypominały szaleńczą jazdę na karuzeli, z której dostrzega się przemykające przed oczyma ciągle te same widoki: pozaszkolne imprezy sportowe, pikniki, mecze Małej Ligi, lekcje gry na pianinie.

Aby sprostać temu wszystkiemu, India nie mogła myśleć o sobie czy usiąść choćby na pięć minut.

Odpoczywała jedynie latem, kiedy wyruszali na Capę Cod.

Doug corocznie spędzał tam z nimi trzy tygodnie, dojeżdżając na weekendy przez całą resztę wakacji, które wszyscy uwielbiali w jednakowym stopniu.

India zawsze przywoziła z nich mnóstwo doskonałych zdjęć, a poza tym nie była tak związana nadmiarem obowiązków.

Jak w Westport miała do dyspozycji ciemnię, w której przesiadywała godzinami, kiedy dzieci odwiedzały przyjaciół, były na plaży czy też grały w siatkówkę albo tenisa, a skoro prawie wszędzie mogły dojechać na rowerach, Indii odpadało również sporo pracy w charakterze szofera.

Sytuacja poprawiła się zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy Sam trochę podrośł i dojrzał.

To sprawiało, że czasem India zaczynała się zastanawiać nad swoją własną dojrzałością. Doznawała poczucia winy w związku z książkami, których nie miała czasu przeczytać, czy też z polityką, którą przestała się interesować.

Odnosiła chwilami wrażenie, że wprawdzie cały świat idzie do przodu, ale ona pozostała na uboczu.

Nie miała już świadomości, że dojrzewa czy ewoluuje. Wszystko sprowadzało się do tego, żeby ugotować obiad, odwiedzić gdzieś dzieci, dobrać do następnego roku szkolnego.

Brakło w tym miejsca na dojrzewanie, pracę nad sobą.

W ciągu minionych czternastu lat, od narodzin Jessiki, życie Indii nie uległo dosłownie najmniejszym zmianom, życie wypełnione pracą, ofiarami, poświęceniem.

Ale rezultaty India widziała to jak na dłoni-były warte zapłaconej ceny.

Miała zdrowe szczęśliwe dzieci, które żyły w znajomym bezpiecznym świecie, gdzie wszystko kręciło się wokół nich, gdzie nie miały wstępu rzeczy szpetne, groźne czy nieprzyjemne i gdzie powodem największych urazów bywały kłótnie z dziećmiakami sąsiadów albo zgubione prace domowe.

Nie znały- tak, jak znała je India-poczucia osamotnienia.

W każdej chwili mogły liczyć na troskę i opiekę.

Ich ojciec zaś każdego wieczora przychodził na kolację, co z punktu widzenia Indii miało szczególne znaczenie, ponieważ jej ojciec z reguły nie przychodził.

Potomstwo Indii żyło w zupełnie innej rzeczywistości niż dzieci, które India fotografowała dwadzieścia lat temu: głodujące, niewyobrażalnie udręczone dzieci z państw Trzeciego świata, dzieci toczące codzienną walkę o przetrwanie, uciekające przed wrogami, a wreszcie padające ofiarą chorób, powodzi i głodu.

India dziękowała Bogu, że Jessica, Aimee, Jason i Sam nigdy nie zakosztują takiego losu. Najmłodszy syn, który przed chwilą zdobył właśnie bramkę, przecisnął się przez gęstwą gratulujących mu kolegów i pomachał do matki.

India uśmiechnęła się, zrobiła jeszcze kilka zdjęć, a potem Powoli podeszła do ławki, na której siedziały matki innych chłopców.

Rozplotkowane nie zwracały na grę uwagi, po prostu były tam, jak ławka, pejzaż, sprzęt.

Jedna z nich, Gail Jones, uśmiechnęła się na widok podchodzącej Indii, a kiedy ta wyciągała z kieszeni następną rolkę filmu, zrobiła dla niej miejsce obok siebie.

Drzewa były pokryte młodą zielenią, wszystkim dopisywał humor.

Gail podała Indii kartonowy kubeczek cappuccino: był to niemal rytualny poczęstunek, mile widziany szczególnie zimą, kiedy chłopcy grali w piłkę na śniegu, a ich biedne matki żeby nie zmarznąć, przytupywały albo spacerowały wokół boiska.

Jeszcze tylko trzy tygodnie i chwilowo koniec ze szkołą stwierdziła z wyrazem ulgi na twarzy Gail, upijając łyk parującej kawy.

-Boże, jak ja nienawidzę tych meczów.

Strasznie żałuję, że nie mam córek, przynajmniej jednej.

To życie kręcące się wokół suspensoriów i korków pewnego dnia doprowadzi mnie do szaleństwa.

India uśmiechnęła się w odpowiedzi, umieściła film w aparacie i zatrzasnęła wieczko.

Wysłuchiwanie narzekań Gail nie było dla niej niczym nowym-Gail narzekała od dziewięciu lat, szczególnie z powodu przerwanej kariery prawniczej.

Po jakimś czasie miałabyś po uszy również baletu, uwierz mi.

Ta sama koncepcja, odmienny strój, większe naciski- odparła India z przekonaniem.

Jessica zrezygnowała z baletu tej wiosny, po ośmiu latach nauki, India zaś nie była pewna, czy decyzję córki przyjęła z ubolewaniem czy z ulgą.

Zapewne będzie jej brakować pokazów, ale z pewnością jakoś się obejdzie bez wożenia Jessiki na zajęcia trzy razy w tygodniu.

Ale przynajmniej baletki są ładniejsze niż buty piłkarskie-stwierdziła Gail przyłączając się do Indii, która wstała i wolnym krokiem ruszyła wokół boiska, chciała bowiem zrobić kilka ujęć z innych pozycji.

Przyjaźniły się, odkąd Taylorowie zamieszkali w Westport.

Gail miała trzech synów: najstarszy był rówieśnikiem Jessiki, młodszy- bliźniacy- przyszli na świat pięć lat później.

W ciągu owych pięciu lat Gail z zawodu prawnik procesowy, usiłowała wznowić karierę, lecz po urodzeniu bliźniaków ostatecznie dała za wygraną.

W tej chwili żywiła przeświadczenie, że minęło zbyt wiele czasu, aby chociaż rozważyć myśl o powrocie do macierzystej kancelarii adwokackiej.

Starsza od Indii o pięć lat-miała czterdzieści osiem twierdziła, iż nie ma już ochoty dać się uwięzić na sali sądowej.

Powtarzała, że tak naprawdę brak jej tylko inteligentnych rozmów.

Mimo ciągłego narzekania przyznawała czasem iż jej obecne życie jest łatwiejsze: to mąż musi toczyć swe codzienne bitwy na Wall Street.

Może istotnie to życie, tak samo jak życie Indii odmierzane datami meczów i godzinami dyżurów samochodowych, było łatwiejsze, ale bezgranicznie Gail nudziło, co- tym razem w przeciwieństwie do Indii oznajmiała często i bez owijania w bawełnę.

Nieustannie nosiła w sobie jakiś niepokój.

No i co tam ostatnio kombinujesz?-zapytała Gail życzliwie, dopijając cappuccino.

-Jak stoją sprawy w raju Normalnie.

Roboty po uszy.

-India, zajęta fotografowaniem, słuchała słów przyjaciółki półtuchem.

Zrobiła jeszcze jedno zdjęcie Samowi, a potem kilka następnych, kiedy drużyna przeciwna strzeliła gola.

-Za kilka tygodni ruszamy na Capę.

W tym roku Doug dołączy do nas później niż zwykle, dopiero w sierpniu.

A my w lipcu wyjeżdżamy do Europy-powiedziała Gail bez entuzjazmu, budząc na krótką chwilę zazdrość Indii, która od lat usiłowała namówić Douga na podobną eskapadę.

Doug zawsze odpowiadał że powinni poczekać, aż dzieci nieco podrosną, na co India ripostowała, że jeśli poczekają jeszcze trochę, dzieci rozpoczną studia i będą podróżowały na własną rękę.

Na razie jej argumenty jakoś nie trafiały Dougowi do przekonania: nie lubił zbyt oddalać się od domu.

Dni wielkiej przygody minęły dlań bezpowrotnie. Brzmi to interesująco-stwierdziła India spoglądając na przyjaciółkę.

Pod względem fizycznym obie kobiety zupełnie się różniły.

Drobna, emanująca energią Gail miała krótkie ciemne włosy, ale i oczy przywodziły na myśl dwie sadzawki wypełnione gorącą czekoladą.

India była wysoka i smukła, miała klasyczne ciemnoniebieskie oczy i długi warkocz blond.

Twierdziła, że nosi włosy w taki właśnie sposób, bo nigdy nie ma czasu ich czesać.

Obie były piękne i żadna z nich nie wyglądała na swój wiek: nikt by się nie domyślił, że przekroczyły czterdziestkę.

A co w Europie?-zapytała India z ciekawością.

Włochy i Francja, no i dodatkowo parę dni w Londynie.

W gruncie rzeczy żadna tam przygoda czy też podróż wysokiego ryzyka, ale cóż innego wchodzi w grę, kiedy człowiek ma dzieciaki na karku?

Jeff przepada za londyńskimi teatrami.

Na dwa tygodnie lipca wynajęliśmy dom w Prowansji, skąd pojedziemy autem do Włoch, żeby pokazać chłopcom Wenecję.

Ta podróż, jakże odmienna od leniuchowania na Capę Cod, wydała się Indii czymś wspaniałym.

W sumie spędzimy tam sześć tygodni-ciągnęła Gail.

Chociaż nie jestem pewna, czy ja i Jeff wytrzymamy ze sobą tak długo.

Że już nie wspomnę o chłopcach.

Jeff zaczyna wariować po dziesięciu minutach spędzonych w towarzystwie bliźniaków.

Zawsze mówiła o mężu w taki sposób, w jaki mówi się o irytujących współlokatorach, aczkolwiek India była przekonana, że mimo zrzędzenia i wbrew dowodom wskazującym na coś przeciwnego Gail kocha Jeffa.

Na pewno będzie wspaniale i zobaczycie kawał świata powiedziała, chociaż i jej perspektywa wielogodzinnych przejazdów samochodem, w którym zostali uwięzieni trzej rozdokazywani chłopcy, nie wydawała się zbyt pociągająca.

Z dziećmi i Jeffem, który nieustannie będzie mi kazał coś tłumaczyć, nie mogę nawet liczyć na romansik z jakimś przystojnym Włochem- dodała Gail, co rozbawiło Indię.

Gail miała skłonność do opowiadania o innych mężczyznach, może zresztą nie tylko do opowiadania.

Często wspominała Indii, że w ciągu dwudziestu lat spędzonych z Jeffem miała kilka romansów i że-co było dla Indii zdumiewające -romanse te wpłynęły uzdrawiająco na jej małżeństwo.

Taka, terapia"jednak nie pociągała Indii i nie budziła jej aprobaty, ale też w niczym nie osłabiała sympatii do Gail.

Może Włochy wskrzeszą w Jeffie romantyzm-pocieszała India.

Zarzuciła aparat na ramię i patrzyła na drobną, ożywioną kobietę, która była kiedyś postrachem sal sądowych.

Rzecz zresztą łatwa do uwierzenia: gail nikomu nie pozwalała dmuchać sobie w kaszę, a już na pewno nie swojemu mężowi.

Ale była lojalną przyjaciółką i mimo narzekań- oddaną matką.

Nie sądzę, żeby nawet transfuzja krwi weneckiego gondoliera obudziła w Jeffie romantyzm.

No i obecność dzieciaków dwadzieścia cztery godziny na dobę na pewno w tym nie pomoże.

A tak nawiasem mówiąc, słyszałaś, że Lewisonowie są w separacji:-India skinęła głową. Nigdy nie interesowała się szczególnie lokalnymi ploteczkami, zbyt zajęta domem, dziećmi i mężem.

Miała kilkoro bliskich przyjaciół, ale ciekawskie śledzenie meandrów życia innych ludzi nie fascynowało jej i nie pociągało.

-Dan zaprosił mnie na lunch.

India zerknęła na przyjaciółkę z zainteresowaniem, gailzaś posłała jej łobuzerski uśmiech. Nie patrz na mnie w taki sposób-powiedziała.

Potrzebuje tylko darmowej porady prawnej i ramienia, na którym mógłby się wypłakać.

A ty nie mydl mi oczu.

-To, że India trzymała się na dystans od miejscowych skandali, nie odebrało jej przenikliwości.

Znała zamięłowanie Gail do flirtów z cudzymi mężczyznami.

Dan zawsze cię lubił.

Ja też go lubię.

I co z tego. Nudzę się, a on jest samotny, wkurzony i nieszczęśliwy.

Z tego może wyjść wspólny lunch, ale niekoniecznie namiętny romans.

Uwierz, słuchanie faceta, który użala się, jak często Rosalie darła się na niego, że ignoruje dzieci i w niedzielę ogląda mecze, wcale nie jest podniecające.

Daniela nie stać w tej chwili na nic innego.

Wciąż zresztą liczy, że zdoła ją skłonić do pojednania.

To sytuacja zbyt skomplikowana, nawet dla mnie.

Gail sprawiała wrażenie osoby, która nie może sobie znaleźć miejsca.

Utrzymywała-a India nie miała powodów, abyw to wątpić-że jeff nie fascynuje jej od lat.

Zupełnie zrozumiałe, nie był bowiem typem fascynującego mężczyzny.

w tym momencie India uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy nigdy nie zapytała Gail, co w jej przekonaniu jest fascynujące.

Czego ty chcesz, gail?

Dlaczego zawracasz sobie głowę lunchem z jakimś facetem?

Co ci to daje?

Obie miały mężów, dzieci i dość najrozmaitszych obowiązków żeby bez reszty wypełnić nimi całe dni.

Gail jednak zawsze sprawiała na Indii wrażenie kobiety poszukującej czegoś trudnego do zdefiniowania, ulotnego.

To dodaje pieprzu do mojego życia.

A jeśli wyjdzie z tego coś więcej-tym lepiej, podładuję akumulatory, poczuję, że znowu żyję.

Będę kimś innym niż tylko szofer i gospodyni domowa.

Czy ty nigdy tego nie pragnęłaś?

Przewierciła Indię wzrokiem, jakby ta była oskarżonym na procesie. Niewiem- odparła szczerze India.

-Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Więc może powinnaś.

Może pewnego dnia postawisz sobie wiele pytań dotyczących tego, czego nie miałaś i czego nie zrobiłaś, chociaż powinnaś mieć i zrobić.

Może.

Ale oszukiwanie męża, nawet tak błahe jak lunch z innym mężczyzną, nie wydawało się Indii najwłaściwszym rozwiązaniem.

-Bądź wreszcie uczciwa wobec siebie.

Czy nigdy nie tęsknisz za takim życiem, jakie prowadziłaś przed laty. Spojrzenie przyjaciółki jasno mówiło Indii, że Gail nie przyjmie do wiadomości żadnej odpowiedzi prócz całkowicie szczerzej. Czasem myślę o tym, co robiliśmy kiedyś...o naszym dawnym życiu, mojej pracy, w Boliwii...

Peru...

Kenii.

No więc myślę o wszystkim, co tam robiłam i jakie to miało dla mnie znaczenie.

Jasne, czasem mi tego brak.

Było fantastycznie, uwielbiałam to.

Ale nie tęsknię za spotkanymi wtedy mężczyznami.

No to może dopisało ci szczęście.

Ale dlaczego nie próbujesz wrócić do zawodu?

Przy twoim dorobku wszyscy przyjmą cię z otwartymi rękami.

To coś zupełnie innego niż prawo, ja już wypadłam z obiegu przeszłam do historii.

A ty? Dopóki masz swój aparat, możesz ruszyć do boju chociażby jutro.

Jesteś szalona, że marnujesz tę szansę.

India jednak wiedziała swoje.

Pamiętała, jak wyglądało życie ojca, jak na niego czekała.

To wszystko było dużo bardziej skomplikowane, niż wyobrażała sobie Gail, i miało swoją cenę.

Bardzo wysoką cenę.

To nie jest takie proste, sama zresztą wiesz.

Bo co niby twoim zdaniem mam zrobić?

Po prostu jeszcze dziś wieczorem zadzwonić do swojego agenta i poprosić, żeby na jutro rano zabukował mi samolot do Bośni?

Doug i dzieci nie posiadaliby się ze szczęścia.

Nawet myśl o podobnej możliwości była śmiechu warta.

India równie dobrze jak Gail wiedziała, że przeszłość jest dla niej rozdziałem zamkniętym.

W przeciwieństwie do Gail jednak nie odczuwała potrzeby udowadniania swej niezależności, zwłaszcza za cenę porzucenia, rodziny.

Kochała dzieci i męża, który nie wątpił- z równą mocą odwzajemnia jej uczucie.

Pewnie koniec końców woleliby taką sytuację niż znudzoną i zrzędliwą żonę i matkę- stwierdziła Gail, a India zaskoczona popatrzyła na przyjaciółkę.

Myślisz, że jestem zrzędliva?-zapytała.

Wprawdzie doskwierała jej niekiedy samotność, może nawet nostalgia za dawnymi czasami, ale przecież nigdy nie była poważnie rozczarowana swoim losem.

W odróżnieniu od Gail akceptowała to, kim jest i jak żyje.

Nawet lubiła to.

Poza tym zdawała sobie sprawę, że dzieci nie będą wiecznie małe: rosły jak na drożdżach, a Jessica już we wrześniu miała iść do ogólniaka.

Wciąż jest czas na powrót do pracy.

Jeśli tylko Doug pozwoli.

Sądzę, że zaczynasz się nudzić tak samo jak ja oświadczyła bez ogródek Gail.

-Znosisz to dzielnie, ale do diabła, twoje wyrzeczenie było bez porównania większe niż moje.

Gdybyś pozostała w branży, miałabyś w tej chwili Pulitzera na koncie i tylko nie próbuj przeczyć.

Wątpię-zaoponowała India.

-Mogłabym skończyć tak jak mój ojciec.

Zginął zastrzelony przez snajpera, kiedy miał czterdzieści dwa lata.

Jestem w tej chwili tylko rok starsza, a ojciec był znacznie mądrzejszy i bardziej utalentowany niż ja.

Takiego życia nie da się prowadzić w nieskończoność, bo szanse człowieka maleją z dnia na dzień.

Niektórym się jednak udaje.

Zresztą co z tego, że dożyjemy dziewięćdziesiątki?

Kogo, prócz męża i dzieci, obejdzie to. Może to wystarczy-odpowiedziała cicho India.

Gail poruszała sprawy, o których ona sama nie pozwalała sobie myśleć, chociaż w ciągu minionego roku nie raz przychodziło jej do głowy, że od wieków nie zrobiła niczego, co wymagałoby z jej strony inteligencji, inicjatywy albo odwagi.

Gdy raz czy dwa podjęła ten temat w rozmowie z Dougiem, odparł, że wciąż drży na samą myśl o tym, co wyprawiali w Korpusie Pokoju i co później wyczyniała sama India.

W tej chwili był znacznie szczęśliwszy.

-Nie podzielam twojej pewności, że powróciwszy do zawodu, zmieniałabym świat.

Czy to naprawdę ważne, kto robi zdjęcia w Etiopii, bośni czy na Bóg wie jakim szczycie górskim, gdzie dziesięć minut przedtem zginął jakiś rebeliant Czy kogokolwiek naprawdę to obchodzi?

Może to, co robię teraz, ma dużo większe znaczenie.

A może wcale nie ma-odparła szorstko Gail,- natomiast być może liczy się, że to nie ty robisz te zdjęcia, tylko ktoś inny.

No więc niech sobie robi-powiedziała nieporuszona w swym przekonaniu India.

Dlaczego?

Dlaczego komuś innemu miałaby przypaść w udziale cała zabawa i Dlaczego ugrzęźliśmy na tych cholernych przedmieściach,ścierając z podłogi sok jabłkowy, ilekroć nasze dzieciaki raczą go rozlać. Niechaj tym zajmie się dla odmiany ktoś inny.

Bo kogóż by to obeszło?

Sądzę, że nasze rodziny.

Jak wyglądałoby życie Douga i dzieci, gdybym podczas najgorszej pogody hasała w dwumiejscowej awionetce tuż nad wierzchołkami drzew albo dała się zastrzelić na jakiejś wojence, o której nikt nie słyszał i która nikogo nie wzrusza?

To by obeszło moje dzieci.

Mocno obeszło.

No, nie wiem.

-Gail nie miała szczęśliwej miny, kiedy ruszyły w drogę powrotną.

-Ostatnio ciągle o tym myślę...

dlaczego tu jestem i co robię.

Może to klimakterium albo co.

A może po prostu obawa, że już nigdy nie będę zakochana, że nigdy nie zobaczę mężczyzny, do którego zacznę mi się wyrywać serce.

Może właśnie doprowadza mnie do szaleństwa świadomość, że przez resztę życia będziemy z Jeffem patrzeć na siebie myśląc: Cóż, nie jest super ale skoro nie ma pod ręką nikogo innego...

"Było to przygnębiające podsumowanie dwudziestu dwóch lat małżeństwa i India szczerze Gail współczuła.

Nie jest tak źle, przecież sama o tym wiesz-powiedziała z nadzieją, że się nie myli.

Dla dobra Gail.

Nie jest bardzo źle.

Jest jako tako.

Ale co najważniejsze jest nudno.

On jest nudny, ja jestem nudna, nasze życie jest nudne.

A za dziesięć lat będę dobiegać sześćdziesiątki i stanę się jeszcze nudniejsza.

I co wtedy?

Po tej wycieczce do Europy poczujesz się lepiej-powiedziała optymistycznie India, Gail zaś tylko wzruszyła ramionami.

Może.

Ale wątpię.

Już tam byliśmy.

Jeff będzie kłać na włoskich kierowców, wściekać się na samochód, który wynajmiemy, uskarżać na smród bijący latem z weneckich kanałów.

Trudno o mniej romantycznego faceta, indio, spójrzmy prawdzie w oczy.

Gail poślubiła Jeffa, ponieważ była w ciąży: po trzech miesiącach poroniła i przez siedem kolejnych lat usiłowała ponownie zajść w ciążę: przebijając się zarazem ku szczytom kariery adwokackiej.

India pojmowała, że jej życie było znacznie prostsze niż życie Gail, a decyzja o rezygnacji z kariery-latwiejsza, jeszcze dziewięć lat po urodzeniu bliźniaków Gail zadawała sobie pytanie, czy dojrzała do takiego postanowienia: teraz stawało się oczywiste że była w błędzie.

Może kolacyjki z innymi mężczyznami, jakieś małe szaleństwa od czasu do czasu, to tylko sposób, w jaki rekompensuję sobie wszystko, czego nie dał mi Jeff, a także to, kim nie jest i prawdopodobnie nigdy nie był. India nie potrafiła opędzić się przed natarczywą myślą, czy to przypadkiem nie te romanse potęgują rozgoryczenie Gail.

Może szukała czegoś, co w ogóle nie istniało albo było, przynajmniej dla nich obu nieosiągalne.

Może nie chciała przed sobą przyznać, że jakiś etap jej życia nieodwołalnie minął.

W końcu Doug też nie wracał do domu z naręczami róż, czego zresztą India wcale nie oczekiwała.

Akceptowała, a nawet lubiła ludzi, którymi się stali.

Doug również, i Chyba sedno sprawy tkwi w tym, że żadna z nas nie doświadczy już szaleńczej miłości- powiedziała trzeźwo, bzdura. Strzeliłabym sobie w łeb, gdybym w to uwierzyła- odparowała z pasją i gniewem Gail.

-Niby dlaczego nie?

Mamy prawo do miłości bez względu na wiek.

Wszyscy je mają.

Oto dlaczego Rosalie rzuciła Dana Lewisona.

Kocha Harolda Liebermana i dlatego Dan nigdy jej nie odzyska.

Harold chce się ożenić z Rosalie.

Oszalał na jej punkcie.

India była kompletnie zbita z tropu.

-To dlatego odszedł od żony?

-Gail przytaknęła.

-Chyba rzeczywiście nie jestem na bieżąco, prawda?

Jak mogłam przegapić tę historię?

Bo masz dobrą czystą duszyczkę i jesteś idealną żoną odparła kpiarska Gail.

Przyjaźniły się z Indią od dawna i była to przyjaźń, na której można polegać.

Akceptowały się bez zastrzeżeń i chociaż India nie aprobowała sypiania Gail z różnymi mężczyznami i nie rozumiała jej motywów, nigdy nie występowała z otwartą krytyką.

Wyczuwała w życiu Gail jakąś pustkę, której nic nie było w stanie wypełnić.

Czy jednak marzysz o czymś podobnym?

Chcesz rzucić Jeffa dla męża innej kobiety?

Co by to zmieniło?

Prawdopodobnie nic-przyznała Gail.

-Dlatego nigdy nie zdobyłam się na taki postępek.

A poza tym chyba Kocham Jeffa.

Jesteśmy przyjaciółmi.

Tyle że nie jest w stanie dostarczyć mi żadnych emocji.

Może to i lepiej-stwierdziła India z zadumą, starając się przetrwać słowa Gail.

-W dawnych czasach zaznałam emocji aż nadto.

Już ich nie potrzebuję.

Wyglądało na to, że w większym stopniu usiłuje przekonać siebie niż przyjaciółkę, ale tym razem Gail kupiła jej słowa bez zastrzeżeń, jeśli to prawda, jesteś wielką szczęściarą.

obie jesteśmy- dodała India, usiłując za, wszelką cenę poprawić samopoczucie Gail.

Nadal nie uważała, iż lunch z Danem Lewisonem czy jakimś innym mężczyzną jest fortunnym rozwiązaniem.

Bo co z niego wyniknie. Jakiś motel pomiędzy Westport a Greenwich?

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że idzie do łóżka z obcym mężczyzną.

Po siedemnastu latach z Dougiem nie pragnęła nikogo innego.

Kochała męża, dzieci i ich wspólny świat.

A mimo to nadal uważam, że marnujesz swój talent. Nie dawała za wygraną Gail, wiedząc, że uderza w jedyny słaby punkt pancerza Indii, podejmuje jedyny temat, w związku z którym India ośmiela się od czasu do czasu zadawać dociekliwe pytania.

-Powinnaś jak najszybciej wrócić do fotografowania- wyrażała podobne przekonanie bardzo często, India zaś odpowiadała nieodmiennie, że wróci, jeśli zechce, ale później.

Chwilowo nie ma czasu ani nastroju, jest zbyt zajęta dziećmi, no i nie chce drażnić Douga.

A poza tym-dodała tym razem żartobliwie-jeśli wrócę do pracy, ty natychmiast umówisz się z Dougiem na lunch.

Myślisz, że jestem taka głupia. Obie parsknęły śmiechem, a rozbawiona Gail odparła: nie masz się czego obawiać.

Doug to jedyny mężczyzna, jakiego znam, który jest większym nudziarzem od mojego męża.

W jego imieniu przyjmuję to jako komplement oświadczyła wciąż roześmiana India.

Zapewne nie był interesującym mężczyzną, był jednak dobrym mężem i ojcem, człowiekiem solidnym, uczciwym i lojalnym.

Dobrze zarabiał.

wreszcie India kochała Douga, chociaż Gail uważała go za nudziarza.

Nie podzielała zamiłowań przyjaciółki do intryg i romansów, już dawno z tego wyrosła.

Zanim Gail zdążyła Powiedzieć cokolwiek jeszcze, zabrzmiał gwizdek, mecz się skończył i w okamgnieniu do obu kobiet przygalopowali trzej chłopcy: sam i bliźniacy Gail.

Doskonały mecz-powiedziała India, szeroko uśmiechając się do sama.

Doznawała szczególnej ulgi, że rozmowa została przerwana: gail zawsze ustawiała ją w pozycji defensywnej, zmuszając do obrony siebie i swojego małżeństwa.

Mamo, przecież przegraliśmy -Sam popatrzył na Indię wzgardliwie, a potem otoczył ją ramionami i przytulił odrobinę za mocno, odchylając głowę, żeby nie zderzyć się ze zwisającym z ramienia matki aparatem fotograficznym.

Dobrze się bawiłeś?-zapytała India i pocałowała sama w czubek głowy.

Sam wciąż jeszcze roztaczał ten właściwy małym chłopcom zapach świeżego powietrza, mydła i słońca.

Tak, nie było źle.

Strzeliłem dwa gole.

więc to był dobry mecz.

Kiedy wszyscy ruszyli w stronę samochodów, synowie Gail zaczęli hałaśliwie domagać się lodów, gorliwie w tej kwestii wspierani przez Sama.

Nie ma mowy-oświadczyła India.

-Musimy jeszcze odebrać Aimee i Jasona.

Sam jęknął.

Gdy usiadły za kierownicami swoich wozów-Gail vana, india zaś kombi-i pomachały sobie na pożegnanie, india doszła do wniosku, że mimo wszystko była to interesująca rozmowa.

Gail nie zapomniała, na czym polega krzyżowy ogień pytań.

Włączając silnik, india zerknęła na syna w lusterku wstecznym.

Był zmęczony ale szczęśliwy, miał umorusaną twarz, a jego jasne włosy wyglądały tak, jakby cesał się dzisiaj trzepaczką do bicia piany.

India znów zrozumiała, dlaczego nie przedziera się przez busz gdzieś w Kenii albo Etiopii- nie potrzebowała innych wyjaśnień prócz tej pokrytej kurzem buzi.

No i co z tego, że jej życie było nudne?

Odebrali Aimee i Jasona, a potem wrócili do domu.

Jessica przyszła tuż przed nimi, cały kuchenny stół był zavalony książkami, a pies biegał jak szalony szcękając nieustannie i merdając ogonem.

To było życie Indii, efekt świadomego wyboru, a myśl, że mogłaby je wieść bez Douga, wprawiała ją w przygnębienie.

Współczuła Gail, że podobne życie to dla niej za mało.

W końcu człowiek musi robić to, co jest dobre dla niego i najbliższych.

Aparat może poczekać jeszcze pięć albo dziesięć lat, chociaż India wiedziała, że nawet po ich upływie nie zostawi Douga, żeby włóczyć się po całym świecie w poszukiwaniu przygód.

Nie można mieć wszystkiego naraz- pojęła to już dawno.

Dokonała wyboru, i to wyboru-jak ciągle sądziła-słusznego.

Była pewna, iż Doug docenia jej pracę i ofiarność.

Co mamy na obiad?-zapytał Jason, przekrzykując szczekanie psa i zgiełk czyniony przez rodzeństwo.

Był członkiem szkolnej drużyny lekkoatletycznej i miał wilczy apetyt.

Papierowe serwetki i lody, jeśli nie wyniesiecie się z kuchni i nie dacie mi pięciu minut spokoju -odkrzyknęła India.

Jason chwycił w locie jabłko i torebkę chipsów, a następnie pomaszerował do swojego pokoju, żeby odrobić lekcje.

Był dobrym chłopcem, grzecznym i miłym: pilnie się uczył, miał doskonałe stopnie, celował w sporcie, wyglądał jak skóra zdjęta z Douga i nigdy nie sprawiał żadnych kłopotów.

W zeszłym roku odkrył dziewczyny, ale jego wypadki w dziedzinę spraw sercowych ograniczały się na razie do niewinnych rozmów telefonicznych.

Był znacznie łatwiejszy do wzięcia w karby niż jego czternastoletnia siostra Jessica, o której India mawiała, że z pewnością zostanie prawnikiem związkowym.

To ona była w rodzinie rzeczniczką uciśnionych i z reguły bez wahania wchodziła z matką w zwarcie.

W istocie przepadała za takimi sytuacjami.

Już was nie ma. India przepędziła dzieci z kuchni, wyrzuciła na dwór psa i zadumana otworzyła lodówkę.

Hamburgery jedli już w tym tygodniu dwa razy, a pieczeń rzymską raz.

India nie ukrywała nawet przed sobą, że w tym okresie roku szkolnego zaczyna zawodzić ją inwencja kulinarna i jakiegokolwiek odkrywcze posiłki już nie wchodzi w grę.

Zbliżał się czas grillowania żeberk i hot dogów, czas plażowania na Capę Cod.

Jej wybór padł na dwa kurczaki: włożyła je do mikrofalówki, żeby rozmarzły, a potem obłuskała tuzin kolb kukurydzianych.

Siedząc przy stole kuchennym, rozmyślała o rozmowie z Gail, analizowała- jak to się jej niekiedy zdarzało -każde słowo i próbowała ustalić na własny użytek, czy odczuwa żal w związku z utraconą karierą.

Wciąż jednak żywiła przeświadczenie, że podjęła przed laty słuszną decyzję, a zresztą kwestia była czysto akademicka, nie mogła bowiem w charakterze fotoreporterki miotać się po całym świecie czy choćby kraju, a jednocześnie zapewniać dzieciom właściwą opiekę. Wypełniać swój macierzyński obowiązek.

A jeśli w rezultacie staje się osobą zdaniem Gail nieciekawą-trudno.

Przynajmniej Doug nie podziela tego poglądu, uznała India uśmiechając się na myśl o mężu.

Postawiła na kuchence garnek z kukurydzą, wyjęła z mikrofalówki kurczaki, przyprawiła je i obłożyła masłem, wsunęła do piekarnika.

Należało jeszcze tylko ugotować ryż, zrobić sałatkę i oto hokus-pokus-obiad gotowy.

Nabrała wprawy przez te wszystkie lata: jej kuchnia nie była wyrafinowana, ale szybka, zdrowa i prosta.

Skąd zresztą przy wszystkich swoich zajęciach miałyby wziąć czas na pichcenie arcydzieł kulinarnych?

Dzieci mogą uważać się za szczęściarzy, że nie wozi ich do barów szybkiej obsługi dla zmotoryzowanych.

Podawała właśnie obiad do stołu, kiedy zjawił się Doug: wyglądał na znużonego.

Jeżeli w biurze nie wydarzyła się jakaś sytuacja kryzysowa, wracał do domu punktualnie o siódmej, po dwunastogodzinnej lub nawet dłuższej nieobecności.

Dojazdom stawiał czoło ze stoickim spokojem.

Pocałował powietrze gdzieś w okolicach głowy Indii, odstawił neseser, wziął z lodówki puszkę coli i popatrzył na żonę uśmiechnięty.

Jak minął dzień -zapytała wycierając ściereczką dłonie.

Należała do tych szczęśliwych kobiet, które nie muszą przejmować się zbyt swoim wyglądem.

Miała piękną cerę, subtelnie rzeźbione rysy, a kosmyki pszennozłotych włosów, splecionych zwykle w pasujący do jej typu urody warkocz, otaczały twarz na kształt świetlistego nimbu.

Wysoka i szczupła, doskonale prezentowała się w swych codziennych uniformach: koszulach, golfach i dzinsach.

Wyglądała młodo-najwyżej na trzydzieści pięć lat.

Doug odstawił colę i rozluźnił krawat. Nieźle.

Nic szczególnego.

Konferowałem z nowym klientem -odparł.

Jego życie zawodowe z reguły podążało utartymi koleinami, a jeśli miewał jakieś problemy, nie ukrywał ich przed Indią.

-A co u, ciebie?

Sam grał w piłkę, ja robiłam drużynie zdjęcia.

Też żadnych sensacji.

I znów, tym razem wsłuchując się we własne słowa, india przypomniała sobie diagnozę Gail, że ich życie jest nudne.

Było nudne.

Czego jednak innego mogłyby się spodziewać?

Wychowywanie w Connecticut gromady dzieciaków trudno nazwać zajęciem światowym czy fascynującym.

Gail oszukuje sama siebie, jeśli uważa iż zmieni ten stan rzeczy albo cokolwiek poprawi dopuszczając się najrozmaitszych grzeszków.

Co powiesz na kolację w Ma Petite Amie"jutro wieczorem?-zapytał Doug, kiedy India zwoływała dzieci do stołu.

Zachwycający pomysł-zdażyła powiedzieć, zanim w kuchni wybuchła nieopisana wrzawa: dzieci, jedno przez drugie, zaczęły opowiadać o swoich kolegach i dzisiejszych zajęciach, o tym, jak okropni są nauczyciele i jak diabelnie dużo zadają do domu.

Aimee obwieściła wszem wobec i każdemu z osobna, że trzykrotnie tego popołudnia do Jessiki zadzwonił jakiś nowy chłopak i miał naprawdę stary głos, no, może nawet szesnastoletniego.

Gdyby wzrok Jessiki mógł zabijać, aimee na miejscu padłaby trupem.

Rozrywki podczas posiłku dostarczał Jason, etatowy błazen rodziny, komentujący prawie wszystko.

Aimee pomogła Indii sprzątać po obiedzie.

Sam-wyczerpany meczem i dwiema zdobytymi bramkami -poszedł wcześniej spać, doug zaś co India mogła stwierdzić, kiedy uporawszy się z robotą poszła wreszcie do sypialni- zajął się studiowaniem jakichś dokumentów biurowych.

Chyba dzieciaki dały ci dzisiaj w kość mocniej niż pies -zauważył podnosząc wzrok znad papierów.

Miał w sobie coś spokojnego, niewzruszonego, coś, co z miejsca przypadło Indii do serca. Tak samo jak chłopięca twarz i wysoka, szczupła, sprężysta sylwetka.

W wieku czterdziestu pięciu lat był wciąż bardzo przystojny i przypominał gwiazdora uniwersyteckiej drużyny futbolowej.

Miał ciemne włosy i brązowe oczy oraz upodobanie do tweedowych szarych garniturów w pracy, a sztruksowych spodni i swetrów z szetlanda-w weekendy.

Nudziarz czy nie nudziarz, wciąż pociągał Indię i pod wieloma względami nie mogłaby marzyć o doskonalszym mężu.

Solidny, stały w poglądach, opanowany...a poza tym nie stawiał jej nazbyt wygórowanych wymagań. Usiadła naprzeciwko niego w wielkim, wygodnym fotelu, podwinęła nogi i próbowała przypomnieć sobie choćby na chwilę chłopca poznanego w Korpusie Pokoju.

W gruncie rzeczy niewiele się różnił od dzisiejszego Douga może tylko łobuzerskim błyskiem w oku, który tak ją oczarował w owych czasach marzeń o wielkości i sławie. Figlarny błysk ustąpił miejsca spokojnemu spojrzeniu człowieka uczciwego i statecznego, człowieka, na którego można liczyć.

Kochała ojca, ale wolałaby nie wiązać swego losu z mężczyzną ciągle nieobecny, mężczyzną, który ulegając szaleńczym, romantycznym podszeptom swej natury nieustannie ryzykował życie i w końcu je stracił.

Jego wielką miłością była wojna.

Doug, rozsądny, niezawodny Doug będzie przy niej zawsze.

Dzieci sprawiały dzisiaj wrażenie trochę rozgorączkowanych.

Co się stało -zapytał odkładając dokumenty.

Chyba są po prostu podniecone nadchodzącym końcem roku szkolnego.

Wyjazd na Capę dobrze im zrobi, tam otrząsną się ze wszystkich stresów.

Potrzebują...wszyscy potrzebujemy...odrobiny spokoju-odparła też mając już zupełnie dość nieustannego wożenia potomstwa to tu, to tam.

Szkoda, że nie dam rady dołączyć do was wcześniej niż w sierpniu-powiedział.

Przeczesał dłonią włosy, zastanawiając się, czy istotnie jest to niemożliwe.

Ale musiał nadzorować dwa studia marketingowe dla ważnych klientów, zatem zbyt wczesny wyjazd z miasta nie byłby krokiem rozsądnym.

ja też żałuję-odparła po prostu India.

-Spotkałam dziś Gail.

Tego lata jonesowie jadą do Europy.

-Wiedziała, że próby namówienia Douga są z góry skazane na niepowodzenie. zresztą było już zbyt późno, żeby zmieniać plany, miała jednak ogromną ochotę na podobny wypad.

-Naprawdę sędzę, że w przyszłym roku my też powinniśmy tam pojechać.

Nie zaczynamy wszystkiego od początku.

Ja zobaczyłem Europę dopiero po studiach, więc dzieciom też nic się nie stanie, jeśli poczekają jeszcze parę lat.

Poza tym podróż byłaby zbyt droga dla rodziny tak licznej jak nasza.

Możemy sobie na nią pozwolić i uważam, że nie powinniśmy odmawiać jej dzieciom.

Nawet nie próbowała mu przypominać, że była jeszcze maleńka, kiedy rodzice zaczęli obwozić ją po całym świecie.

Ojciec chętnie przyjmował latem zlecenia w atrakcyjnych turystycznie miejscach, by móc zabrać ze sobą żonę i córkę.

Te podróże były dla Indii niezapomnianym pouczającym doświadczeniem.

Pragnęła, by stało się również udziałem jej dzieci.

Uwielbiałam jeździć z rodzicami-dodała cichutko.

Zirytował się-jak zwykle, kiedy podnosiła tę sprawę.

Gdyby twój ojciec miał uczciwą pracę, nie pojechałabyś do Europy jako dzieciak -oświadczył niemal karcąco.

Nie lubił, gdy przypierała go do muru.

Mówisz głupstwa.

Miał uczciwą pracę.

Pracował ciężiej niż my.

-Miała ochotę dodać: "Niż ty pracujesz teraz", ale ugryzła się w język.

Ojciec był niestrudzonym człowiekiem, kipiącym pasją i energią.

Nie dostał przecież Pulitzera za nic.

Była wściekła, ilekroć Doug wygłaszał podobne uwagi na jego temat, bagatelizując karierę ojca tylko dlatego, że ten zarabiał na życie aparatem fotograficznym, co było -w przekonaniu męża Indii -czymś dziecinnie łatwym.

To że zdobył wiele międzynarodowych nagród i w końcu zginął Wykonując swą "dziecinnie łatwą" pracę, nie miało najmniejszego znaczenia.

Miał fart, ot i wszystko-podjął Doug.

-Dostawał za robienie tego, co lubił robić: włóczenie się po świecie i obserwowanie ludzi.

To nad wyraz fortunny zbieg okoliczności, nie sądzisz?

Nie musiał dzień w dzień przesiadywać w biurze borykając się z polityką firmy".

Nie sądzę-odparła z błyskiem w oku, który powinien ostrzec Douga, że wkraczają na niebezpieczny grunt.

Oto bowiem Doug nie tylko próbował odbrać w oczach Indii wizerunek jej bohatera i darzonego bezgranicznym szacunkiem ojca, lecz również ukazywał w krzywym zwierciadle karierę Indii z czasów, kiedy nie byli jeszcze małżeństwem.

Doug jednak niczego nie dostrzegł.

Uważam, że jego praca była znacznie cięższa i nazywanie jej niefortunnym zbiegiem okoliczności" to po prostu policzek.

Wymierzony jemu i mnie dodała w myślach, przewiercając męża gorejącym spojrzeniem.

Czyżby Gail znów próbowała ciebie przekabacić. Oczywiście, jak zwykle, czego zresztą India nigdy przed Dougiem nie tała.

Tym razem jednak sprawa nie miała z Gail żadnego związku, tym razem Indię wytrącił z równowagi sam Doug.

Nie mówmy teraz o Gail.

Gdyby wnioskować z twoich słów, cała kariera człowieka, który zdobył najważniejsze nagrody w branży, to kilka przypadkowych zdjęć zrobionych pożyczonym aparatem.

Sprowadzasz do absurdu to, co powiedziałem.

Ale spójrzmy prawdzie w oczy, nie stał na czele General Motors, był fotoreporterem.

Nie wątpię, że miał talent, ale prawdopodobnie również dopisywało mu szczęście.

Zapewne powiedziałaby ci to samo, gdyby żył.

Faceci jego pokroju na ogół nie kryją się ze swym fartem.

Rany boskie, doug, cóż ty wygadujesz. Mam rozumieć, że twoim zdaniem mnie również tylko, dopisywało szczęście"?

Nie-odparł spokojnie, choć był lekko zakłopotany sporem, w który dał się wplątać pod koniec długiego dnia.

Zastanawiał się, co napadło jego żonę: była po prostu zmęczona, dokuczyły jej dzieci czy też dała się podpuścić Gail.

Nigdy nie lubił tego babska, czuł się źle w jej towarzystwie i uważał, że swym wiecznym narzekaniem wywiera na Indię zły wpływ.

Indio, moim zdaniem wspaniale się bawiłaś.

Twoja praca była idealnym pretekstem, żeby jeszcze trochę poszaleć, zapewne dłużej, niż powinnaś.

Gdybym przy niej została, też mogłabym w tej chwili mieć Pulitzera na koncie.

Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad taką możliwością?-zapytała patrząc mu prosto w oczy.

Nie wierzyła do końca w tego Pulitzera, choć bez wątpienia był w jej zasięgu, zanim bowiem zrezygnowała z kariery, żeby zostać żoną i matką, miała wiele znaczących osiągnięć.

Czy tak to właśnie widzisz -zapytał zaskoczony.

Żałujesz, że rzuciłaś pracę?

Czy to właśnie chcesz mi powiedzieć?

Ależ skąd.

Nigdy niczego nie żałowałam, ale też nigdy nie postrzegałam swej pracy w kategoriach, zabawy".

Zawsze traktowałam ją bardzo serio i byłam w niej dobra...wciąż zresztą jestem..

Z wyrazu jego twarzy wnioskowała jednak, że Doug nadal nic nie rozumie.

Wolał w przedmałżeńskiej działalności Indii widzieć młodzieńcze szaleństwo, coś, co się robi wyłącznie dla zabawy.

Tylko że to nie była zabawa: owszem, praca dawała jej mnóstwo radości, ale też w poszukiwaniu niezwykłych ujęć wiele razy ryzykowała życie.

A tak bardzo pragnęła, żeby zrozumiał.

Bo gdyby zrozumiał, werdykt Gail, iż ona, india, marnuje teraz życie, okazałby się nieprawdą.

W przeciwnym razie musiałyby przyjąć do wiadomości, że jest w oczach Douga zerem.

I poczuć się zerem.

Myślę, że jesteś przewrażliwiona na tym punkcie i reagujesz patologicznie.

Chciałem tylko podkreślić, że praca fotoreportera jest czymś zupełnie innym niż praca w biznesie.

Trudno ją nazwać poważną, nie wymaga podobnej samodyscypliny ani trzeźwości osądu. Cholera, jasne że nie.

Jest dużo cięższa.

Pracując w Takich miejscach, w jakich działał mój ojciec, w każdej chwili kładzie się na szali swoje życie i jeśli człowiek choć na ułamek sekundy osłabi czujność, słyszy tylko wielkie, bum" i ginie.

bardziej wymagający zawód niż przekładanie papierzyk na biurku. Zatem dowodzisz, że zrezygnowałaś dla mnie z wielkiej kariery? -zapytał poirytowany i jednocześnie stropiony.

Wstał, przeszedł przez pokój i otworzył puszkę coli, którą przyniosła mu India.

-Czyżbyś więc usiłowała obudzić we mnie poczucie winy?
nie, ale domagam się przynajmniej odrobiny uznania dla moich osiągnięć.
Miałam szansę zrobić wielką karierę, odłożyłam ją jednak do lamusa, żeby przeprowadzić się na przedmieścia i zająć naszymi dziećmi.
Ty zaś mówisz: "wielkie mecyje, i tak to była tylko zabawa".
Nie, nie była, była natomiast poświęceniem decyzja, że ją przerwę.
Spojrzała nań badawczo, kiedy pił colę, i zadała sobie pytanie, co o jej życiu myśli teraz, gdy mimowolnie otworzył puszkę Pandory.
Nie dostrzegła nic krzepiącego.
Żałujesz, że się, poświęciłaś" -zapytał prosto z mostu, odstawiając puszkę na stolik.
Nie, ale chyba powinieneś to docenić-odparła.
-Nie możesz tak po prostu przejść nad tym do porządku dziennego.
W porządku, zostałaś doceniona.
Czy to ułatwia sprawę? Możemy wreszcie trochę odpocząć? Mam za sobą ciężki dzień.
Rozgniewał Indię jeszcze bardziej, bo powiedział to w taki sposób, jakby z nich dwojga liczył się tylko on.
Patrzyła na męża z niedowierzaniem, kiedy wracał do swoich papierów, najwyraźniej zamierzając ją zignorować.
Nigdy dotąd nie odczuła z jego strony takiego lekceważenia: stawało się oczywiste, że dzisiejsze uwagi Gail były jak najbardziej celne.
Rozgoryczona i urażona długo stała pod prysznicem, rozmyślając o ich rozmowie, a potem w milczeniu położyła się do łóżka.
Miała nadzieję, że Doug, uświadomiwszy sobie, jak boleśnie ją zranił, zdobędzie się na przeprosiny.
Był dość wrażliwy na takie sprawy i z reguły dążył do zgody.
Ale nie odezwał się ani słowem, kiedy wyłączył lampkę, odwrócił się do Indii plecami i zasnął jak gdyby nigdy nic.
Ona zaś po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie powiedziała mu dobranoc.
Wysłuchana w jego chrapanie, długo nie mogła zmrużyć oka, rozmyślając o tym, co usłyszała dzisiaj od Gail i od Douga.
Poranek następnego dnia był chaotyczny jak zwykle: jessica spóźniła się na samochód dyżurny, więc India musiała odwieźć ją do szkoły.
Doug ani słowem nie wspomniał o wczorajszej rozmowie i odjechał, zanim żona zdążyła się z nim pożegnać.
Kiedy odwiozła jessicę, zaczęła sprzątać kuchnię, zastanawiając się, czy Doug żałuje swoich słów.
Sądziła, że powie coś dzisiejszego wieczoru.
Nie byłby sobą gdyby nie powiedział.
Może miał wczoraj zły dzień albo po prostu kłótlivy nastrój i chciał ją sprowokować.
Chociaż z drugiej strony podczas wczorajszej rozmowy sprawiał wrażenie bardzo opanowanego.
Było jej przykro, że tak lekceważąco odniósł się do wszystkiego, co robiła przed ślubem, Nigdy nie okazywał w tej sprawie aż takiej gruboskórności, nigdy nie był aż tak niesprawiedliwy. Telefon zadzwonił akurat w chwili, gdy wkładała do zmywarki resztę naczyń, mając zamiar iść zaraz potem do ciemni, żeby wywołać zdjęcia zrobione wczoraj podczas meczu.

Obiecała kapitanowi drużyny, że dostarczy je najszybciej, jak będzie mogła.

Podnosząc słuchawkę po czwartym sygnale, zastanawiała się, czy to przypadkiem nie dzwoni Doug, żeby ją przeprosić.

Tego dnia planowali kolację w eleganckiej francuskiej restauracyjce i wieczór z pewnością byłby miłszy, gdyby Doug chociaż przyznał, iż postąpił źle, lekceważąc karierę Indii i psując jej nastrój.

Cześć -powiedziała z uśmiechem, niemal całkowicie już pewna, że to Doug: ale głos, który usłyszała, nie należał do męża.

Dzwonił jej agent, Raoul Lopez, człowiek doskonale znany w branży fotograficznej i należący do najlepszych, jego agencja, choć nie Raoul osobiście, reprezentował kiedyś ojca Indii.

jak się miewa, matka roku'?

Wciąż fotografujesz dzieciaki na kolanach świętego Mikołaja?

W zeszłym roku ochotniczo robiła takie właśnie zdjęcia w domu dziecka, a Raoula, który od lat powtarzał Indii, że marnuje swój talent, ten pomysł zbytnio nie rozbawił.

Raz na jakiś czas robiła coś dla niego utrzymując go w nadziei że pewnego dnia wróci do prawdziwego świata.

Trzy lata temu był to doskonały fotoreportaż o przemocy, której ofiarą padają dzieci z Harlemu.

Pracowała nad nim w czasie lekcji swoich własnych dzieci i nie zdarzyło się ani razu, żeby zawałiła którykolwiek z przypadających na nią dyżurów samochodowych.

Doug nie był zadowolony, jednakże po kilkudniowych dyskusjach pozwolił Indii popracować nad tematem.

India zaś, jak to się zdarzało w przeszłości, zdobyła za swój materiał nagrodę.

Doskonale.

A ty, Raoul? Jestem przepracowany, jak zwykle.

I lekko znużony przemawianiem do rozsądku, artystom", których reprezentuję.

Jak to jest, że twórcy nie są zdolni do podejmowania inteligentnych decyzji?

Wyglądało na to, że Raoul wstał z łóżka lewą nogą: słuchając go, India modliła się, żeby nie poprosił jej o zrobienie czegoś całkowicie wariackiego.

Bo mimo ograniczeń, jakie sama sobie narzuciła w ciągu minionych lat, agent czasami o nich zapominał.

Poza tym był ostatnio w fatalnym nastroju, odkąd podczas krótkiej kwietniowej, świętej wojny" w Iranie stracił jednego ze swych gwiazdorów, który poza tym był niesamowicie sympatycznym facetem i świetnym kumplem.

No więc co tam kombinujesz?-zapytał usiłując przybrać bardziej kordialny ton.

India ogromnie lubiła tego nerwowego krewkiego jegomościa, który jeśli tylko zostawiano z odpowiednim tematem.

Ładuję gary do zmywarki-odparła z uśmiechem.

Czy koresponduje to z twoim wyobrażeniem mojej osoby?

Jęknął.

-Obawiam się, że aż za dobrze.

Kiedy te twoje dzieciaki wreszcie podrosną.

India?

Świat nie może czekać w nieskończoność.

Będzie musiał.

Wcale zresztą nie była pewna czy nawet wtedy Doug pozwoli jej zająć się pracą: powtarzała to Raoulowi tak często, że niemal jej uwierzył, choć wciąż jeszcze nie zamierzał całkowicie skapitulować.

W głębi duszy ciągle żywił nadzieję, że pewnego dnia India wróci do zdrowych zmysłów i ucieknie z Westport.

I to wcale nie małą nadzieję.

Zamierzasz pewnie wysłać mnie na grzbiecie muła gdzieś do północnych Chin?-zapytała, przypominając sobie niektóre z jego pomysłów.

Choć niekiedy bywały zupełnie sensowne, jak na przykład ten temat w Harleemie.

Właśnie dlatego nie kwapiła się, by wycofać swoje nazwisko z listy jego klientów.

Niezupełnie, ale ciepło, ciepło-odparł z wahaniem zastanawiając się, w jakich słowach sformułować propozycję.

Wiedział, jaka niezdolna jest India, jak bezgranicznie oddana dzieciom i mężowi.

Sam nie miał żony ani dzieci, nie potrafił więc do końca zrozumieć determinacji, z jaką w imię rodziny India z rozmysłem zaprzepaściła obiecującą karierę.

Miała talent dany nielicznym: to, że zrezygnowała z pracy, Raoul uważał za świętokradztwo.

Wreszcie postanowił rzucić się na głęboką wodę.

W najgorszym wypadku India odmówi, choć miał gorącą nadzieję, że wyrazi zgodę. Chodzi o Koreę, materiał dla niedzielnego Times magazine".

Wolę wziąć wolnego strzelca zamiast kogoś ze stałych.

W Seulu kręci się biznes adopcyjny, ale coś w nim zaczęło nawalać i ponoć dzieci, których nikt nie chce wziąć, są po prostu zabijane.

Temat względnie bezpieczny, przynajmniej dla ciebie, chyba że zbyt głęboko wsadzisz kij w mrowisko. Ale to fantastyczny temat, indio.

Pomyśl, mordują tam dzieci. Po publikacji w magazynie będziesz mogła puścić zdjęcia na wolny rynek.

Ktoś naprawdę musi to zrobić i wolę żebyś to była ty niż ktokolwiek inny.

Wiem, jak kochasz dzieci no więc pomyślałem...ten temat jest dla ciebie idealny.

India poczuła nagły przyływ adrenaliny, skurcz serca'jakiego nie pamiętała od czasu pracy w Harleemie.

Tylko Co powie Dougowi i dzieciarni. Kto przejmie jej dyżury samochodowe i będzie gotować obiady?

Kobieta do sprzątanania przychodziła zaledwie dwa razy w tygodniu i praktycznie wszystkie obowiązki brała na swoje barki India.

Jak długi okres wchodzi w grę? -zapytała z nadzieją, że najwyżej tydzień...wtedy mogłaby ją zastąpić Gail.

Nastąpiła pauza i India usłyszała głębokie westchnienie, raoul dobrze wiedział, że odpowiedź się jej nie spodoba.

Trzy tygodnie...może cztery -odparł w końcu, a India ciężko usiadła na stołku i zamknęła oczy.

Problem był akademicki.

Przecież to nie wchodzi w grę, raoul.

Dzwonisz tylko po to, żeby popsuć mi humor?

To też.

Może pewnego dnia zrozumiesz wreszcie, że świat oczekuje od ciebie czegoś więcej niż ładne zdjęcia, że chce, byś wpłynęła na jego losy.

Może to ty właśnie ocalisz te niemowlęta przed śmiercią.

Nie grasz ze mną fair-odparowała.

-Nie masz żadnego prawa budzić we mnie poczucia winy.

Dobrze wiesz, że nie mogę podjąć czterotygodniowej misji.

Mam czworo dzieci, męża i żadnej pomocy.

No więc zatrudnij gosposię, na rany boskie, albo weź rozwód.

Nie możesz po wieczne czasy siedzieć na zadku, już zmarnowałaś czternaście lat i to prawdziwy cud, że są jeszcze tacy, którzy wciąż chcą ci dawać robotę, jesteś idiotką, trwoniąc talent-powiedział z nieudawanym gniewem, a India poczuła się urażona.

Nie zmarnowałam czternastu lat, raoul.

Mam szczęśliwe, zdrowe dzieci i są takie właśnie dlatego, że wożę je do szkoły i przywożę, kibicuję im na meczach Małej ligi i przygotowuję dla nich posiłki.

Ty byś mnie na pewno nie zastąpił, gdybym w ciągu tych czternastu lat dała się gdzieś zabić.

Co prawda, to prawda-powiedział nieco spokojniejszym tonem.

-Ale dzieci są już zupełnie duże, mogłabyś więc wrócić do pracy, a przynajmniej brać takie tematy jak ten.

Chryste, przecież nie masz na głowie niemowlaków.

Jestem pewien, że twój mąż by zrozumiał.

Po tym, co powiedział wczoraj wieczorem?

Wykluczone.

Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, iż komunikuje mu, że na miesiąc wybiera się do Korei.

Rozsadziliby to ramy ich antraktu małżeńskiego.

Nie mogę, raoul sam wiesz -powtórzyła cicho.

-Tylko wytrącasz mnie z równowagi.

No i znakomicie, bo może pewnego dnia wreszcie się obudzisz.

Zrobiłem światu przysługę, jeśli to wszystko, co osiągnąłem swoim telefonem.

Światu być może, chociaż przesadnie mi schlebiasz.

Nigdy nie byłam aż tak dobra.

Ale dla moich dzieci byłyby to niedźwiedzia przysługa.

Wiele matek pracuje i jakoś od tego nie umiera.

A gdybym ja umarła?-zapytała, przypominając sobie ojca.

Któż, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę preferowaną przez nią tematykę, mógłby zagwarantować, że nie spotka jej nic złego?

W porównaniu z dawniejszymi wyczynami Indii misja w Korei była bułką z masłem.

Jakoś by to przeżyli-odparł smętnie.

-Ale przecież nie będę cię wysyłał w najgorętsze miejsca.

Korea jest trochę śliska, fakt, nie mówimy teraz wszakże o Bośni.

Mimo to nie mogę, raoul.

Wybacz.

Wiem, wiem.

Nie pojmuję, co mi strzeliło do głowy, żeby do ciebie dzwonić ale musiałem spróbować.

Znajdę Kogoś innego-powiedział z rezygnacją.

-Nic się nie przejmuj.

Tylko nie zapominaj o mnie na amen-poprosiła Butna odczuwając coś, czego nie doświadczała od lat.

Naprawdę miała ogromną chęć na tę robotę w Korei i odmawiając, wiedziała, że traci coś ważnego.

Nikogo za to nie winiła, była tylko boleśnie i gorzko rozczarowana.

O takich właśnie ofiarach mówiła Dougowi minionego wieczoru i takie właśnie ofiary Doug kompletnie zbagatelizował.

jeśli szybko nie zrobisz czegoś naprawdę ważnego, zapomnę o tobie lada dzień.

Nie możesz w nieskończoność fotografować świętego Mikołaja.

Może będę musiała.

Załatw mi coś bliżej domu, jak ten kawałek w Harlemie.

sama wiesz, że takie gratki nie zdarzają się często.

Redakcje na ogół zlecają je etatowcom.

Dopisało ci szczęście że akurat wtedy chcieli wykrzesać coś więcej z tej historii.

Westchnął.

-Zobaczę, co się da wykombinować, tylko powiedz swoim dzieciakom, żeby dorastały szybciej.

A co z Dougiem?

Jak szybko on, dorośnie'?

I czy w ogóle dorośnie? -Sądząc po wczorajszej rozmowie nie był w stanie zrozumieć, jak ważna jest dla Indii jej kariera.

W każdym razie dzięki, że o mnie pomyślałeś.

Mam nadzieję, że znajdziesz do tej fuchy kogoś rewelacyjnego powiedziała, uświadomiwszy sobie nagle, jak bardzo obchodzi ją sprawa koreańskich niemowląt.

Ktoś rewelacyjny właśnie mnie spławił.

Zadzwoń wkrótce i następnym razem ani się waż odmówić, jesteś mi to winna.

Pod warunkiem, że gdzieś w dżunglach Bali nie będę musiała się wspinać na czubek drzewa.

Zobaczę, co się da zrobić Indio -powtórzył.

-Uważaj na siebie.

Dzięki, ty też-odparła, a po chwili dorzuciła: całe lato będę na Capę Cod, przez lipiec i sierpień.

Chyba wiesz, pod jakim numerem telefonu możesz tam mnie złapać.

Tak.

Ty też dzwoń, jeśli zrobisz jakieś bombowe zdjęcia żaglowców.

Przehandlujemy je producentom widokówek.

Rzeczywiście zrobiła tak parę razy, kiedy dzieci były jeszcze malutkie.

Miała mnóstwo radości, ale Raoul wpadł w szal: uważał ją za poważną fotoreporterkę, której przysłał tylko robienie zdjęć rannym, umierającym i martwym.

Nie ironizuj.

Te fotki przez dwa lata płaciły za przedszkole moich dzieci, a to już coś.

jesteś beznadziejna-stwierdził na zakończenie.

India była nie w sosie przez całą resztę dnia: po raz pierwszy od dawna czuła, że czegoś jej brak.

Wciąż miała zachmurzoną twarz, kiedy po południu spotkała na targu Gail.

Gail sprawiała wrażenie rozradowanej, elegancko ubrana, roztaczała zapach perfum. Gdzie byłaś?-zapytała India.

-Na zakupach w mieście?

Gail z łobuzerskim uśmiechem pokręciła głową i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu:- W Greenwich, na lunchu z Danem Lewisonem.

Nie jest tak załamany, jak przypuszczałam.

Bawiliśmy się doskonale, wypiliśmy po parę kieliszków wina.

To naprawdę sympatyczny facet, no i jeśli człowiek uważnie mu się przyjrzy, zupełnie przystojny.

Chyba wypijałaś więcej niż parę kieliszków-stwierdziła z niesmakiem India, którą relacja przyjaciółki wprawiła w jeszcze większe przygnębienie, jaki sens mają takie spotkania? Nie widziała żadnego.

Co jesteś taka zdołowana?-spytała Gail, zaskoczona złym humorem zazwyczaj pogodnej koleżanki.

Przecież to właśnie India pocieszała ją zawsze, iż mają życie po prostu usłane różami.

Teraz wyglądała na wręcz nieszczęśliwą.

Wczoraj pokłóciłam się z Dougiem, a dziś mój agent namawiał mnie na wyjazd do Korei.

Chodzi o handel dziećmi i mordowanie niemowląt, których nikt nie chce zaadoptować.

Chryste, to okropne.

Dziękuj Bogu, że nie musisz robić tego materiału-wzdrygając się powiedziała Gail.

-Obrzydliwe.

Zrobiłabym go z największą chęcią, ale trzeba by pojechać na trzy do czterech tygodni.

No więc odpowiedziałam, że nie mogę Normalka.

To czemu wyglądasz, jakby ktoś ci umarł?

spytała, nie mogąc wiedzieć, że na stan Indii złożyły się rozmaite przyczyny: ich wczorajsza rozmowa, w której tych spraw nie poruszały nigdy wcześniej, uwagi Douga, a wreszcie dzisiejszy telefon Raoula. Doug wygłosił mnóstwo idiotycznych komentarzy...

Wynikało z nich, że moja praca zawodowa była czymś w rodzaju zabawy i że rezygnacja z czegoś takiego to żadne poświęcenie.

Każdy myśli, że bez trudu mógłby zarabiać na życie fotografowaniem, gdyby tylko zechciało mu się zawracać sobie głowę zajęciem tak trywialnym.

Gail uśmiechnęła się, ale nie próbowała zaprzeczać.

Co Douga napadło -spytała ciekawie, wiedziała bowiem, iż Taylorowie kłócili się rzadko. Nie wiem.

Nieczęsto bywa tak gruboskórny.

Może w pracy coś mu się nie powiodło.

A może naprawdę nie zdaje sobie sprawy, z czego zrezygnowałaś dla niego i dzieci?- sugerowała Gail, potwierdzając obawy Indii: obawy znacznie boleśniejsze niż dotąd sądziła.

-Spróbuj go oświecić, biorąc tę fuchę w Korei.

Była to ze strony Gail próba prowokacji, india jednak wiedziała swoje-, oświecanie"Douga tak drastycznymi środkami wiązałoby się ze zbyt wielkim ryzykiem.

Dlaczego za to, że mnie uraził, miałyby płacić dzieci?

Poza tym żadnym cudem nie mogą zniknąć na miesiąc.

Za trzy tygodnie wyjeżdżamy do Capę...po prostu nie mogę.

Cóż, spróbuj więc następnym razem.

jeśli będzie następny raz.

Jestem pewna, że Raoul ma już po uszy moich odmów-odparła, uświadamiając sobie, iż ostatnimi czasy agent dzwonił coraz rzadziej.

Doug prawdopodobnie wróci do domu z nęczeniem kwiatów i zapomnisz o całej sprawie-z udanym optymizmem powiedziała Gail.

Współczuła Indii -inteligentnej, pięknej i uzdolnionej Indii, która marnowała niezwykle talent, czyszcząc grill, przyrządzając posiłki i odwożąc do szkoły gromadę dzieciaków swoich i cudzych.

jemy dziś kolację w.

Ma Petite Amie".

Cieszyłam się na ten wieczór, dopóki Doug mnie nie wkurzył.

Wypij dostatecznie dużo wina i o wszystkim zapomnisz.

A skoro o tym mowa: w środę znowu jestem z Danem(umówiona na lunch.

Moim zdaniem to idiotyczny pomysł-oświadczyła bez ogródek India, wkładając do koszyka karton pomidorów.

Co ci z tego przyjdzie?

rozrywka.

Cóż w tym złego? Nikogo nie skrzywdzimy.

Rosalie kocha Harolda, jeff się o niczym nie dowie, a poza tym w Europie przez półtora miesiąca będzie miał mnie całą tylko dla siebie. Ta odpowiedź, z punktu widzenia Gail całkowicie rozgrzeszająca, nie satysfakcjonowała Indii.

To nie ma sensu.

A jeśli się w nim zakochasz?

Gail marzyła o jeszcze jednej szaleńczej miłości, taka miłość więc pewnego dnia mogła się rzeczywiście zdarzyć.

I co wtedy zrobi?

Porzuci jeffa?

Weźmie rozwód? W przekonaniu Indii cena była zbyt wysoka.

Na ten temat Gail jednak miała inne zdanie.

Nie zamierzam się w nim zakochiwać.

To dla nas dwojga zabawa i nic więcej, Nie psuj mi całej frajdy.

Czy obeszloby cię, gdyby Jeff postępował tak samo?

Nie posiadałabym się ze zdumienia-odparła Gail, sprawiając wrażenie szczerze rozbawionej.

-Jedynie ekscesy, jakich Jeff dopuszcza się w porze lunchu, to wizyty u ortopedy i fryzjera.

A jeśli nie?

Jeśli oszukiwali się nawzajem?

W Indii, zwłaszcza przy jej obecnym nastroju, taka możliwość budziła politowanie.

Przydałaby ci się nowa fryzura, manikiur, masaż albo coś w tym stylu.

Zrób cokolwiek żeby poprawić sobie humor.

Moim zdaniem rezygnacja z fotoreportażu o mordowanych w Korei niemowlętach nie jest warta aż takiego przygnębienia.

Wpadaj w depresję z powodu czegoś, co naprawdę głupio byłoby stracić, czegoś fajnego...na przykład romansu-powiedziała kpiarska Gail.

India pokręciła głową i uśmiechnęła się smutno.

Nie wiem, dlaczego cię lubię, skoro jesteś najbardziej niemoralną osobą, jaką znam.

-W tonie jej głosu brzmiała aprobata i dezaprobata zarazem.

-Gdybym o kimś takim usłyszała z drugiej ręki, uznałabym go za odpychające. Pleciesz banialuki.

Po prostu, w przeciwieństwie do Większości ludzi, mówię i postępuję tak, jak myślę, i ty dobrze zdajesz sobie z tego sprawę.

No i jak ci minął dzień?-zapytał Doug? jak zwykle, kręciło się wokół dzieci.

Zadzwoił Raoul Lopez -odparła India, doug przyjął tę informację lekko zaskoczony, lecz bez większego zainteresowania.

Telefony od agenta były ostatnio rzadkością z reguły nic z nich nie wynikało.

-Zaproponował mi naprawdę ciekawy temat w Korei.

To w jego stylu-stwierdził z rozbawieniem Doug.

Nie wygłądało na to, iż nowina Indii wzbudziła w ninjakiejkolwiek obawy.

-Gdzie to ostatnio próbował cię wysłać.

Do Zimbabwe: bóg raczy wiedzieć dlaczego się fatyguje.

Widać sądził, że się zgodzę.

To materiał dla niedzielnego, times Magazine", dotyczy gangu adopcyjnego, który morduje niemowlęta.

Skoro jednak trzeba by wyjechać na trzy-cztery tygodnie, odpowiedziałam, że nie mogę tego zrobić.

Zrozumiałe.

Żadnym cudem nie mogłabyś pojechać do Korei nawet na trzy albo cztery minuty.

I to mu właśnie powiedziałam.

-Patrząc na Douga miała nadzieję, że jej podziękuję za odrzucenie oferty, pragnęła, by zrozumiał, iż rezygnuje z czegoś, na co naprawdę ma ochotę.

-Oparł, że spróbuje mi załatwić coś, co nie wymaga podróży, jak na przykład ten temat w Harlemlie.

Dlaczego właściwie nie wycofasz nazwiska z jego listy? Byłoby to najsensowniejsze rozwiązanie.

Prześląby wreszcie wydzwaniać, proponując ci fuchy, których i tak nie weźmiesz, i Dziwię się, że wciąż zawraca sobie tobą głowę.

Nie wiesz przypadkiem dlaczego?

Bo jestem dobra w tym, co robię-odparła cicho i redakcje wciąż o mnie proszą.

To mi przynajmniej pochlebia.

Chwytała się każdego źdźbła, prosiła o coś Douga, ale był na jej przesłanie ślepy i głuchy. Jak zawsze w tej sferze ich wspólnego życia.

A w ogóle to nie powinnaś nawet brać tego tematu w Harlemlie.

Zrobiłaś go i prawdopodobnie dlatego wszyscy sądzą, że nadal jesteś dyspozycyjna.

Było oczywiste, że pragnie, aby zatrzasnęła drzwi za sobą. Rozbudził jednak w Indii pokusę, by uchylić je troszeczkę, znów przyjął jakieś zlecenie, chociażby na sąsiedniej ulicy.

To był doskonały materiał i cieszę się, że go zrobiłam.

-Kelner podał im karty, ale nagle India straciła cały apetyt.

I Doug nie rozumiał jej uczuć, nie winiła go jednak, bo sama nie była pewna, czy je rozumie.

Brakowało jej czegoś, z czego zrezygnowała czternaście lat temu, nieistotne w tej chwili,'z jakich powodów, ale skąd Doug mógłby o tym wiedzieć,'skoro nic mu nie mówiła?

-Chętnie wróciłabym do pracy zawodowej, choćby dorywczo, gdybym tylko zdołała pogodzić ją ze wszystkimi innymi obowiązkami.

Dotąd o tym nie myślałam, teraz jednak zaczynam dochodzić do wniosku, że brakuje mi pracy.

Co ci nagle strzeliło do głowy?

Nie wiem-odpowiedziała szczerze.

-Rozmawiałam wczoraj z Gail, która trąła mi o zmarnowanym talencie, dzisiaj znowu zadzwonił Raoul...no i temat wydał mi się kuszący.

Ich wczorajsza rozmowa, podczas której Doug tak lekceważąco potraktował karierę Indii i jej ojca, też dołała oliwy do ognia, Niespodziewanie India poczuła się tak, jakby musiała uzasadnić rację swojego istnienia, może bowiem Gail miała rację, iż przemieniła się w gosposię, kucharkę z baru-szybkiej obsługi i szofera.

Może nadszedł czas, by wyciągnąć z lamusa i trochę odkurzyć swoje dawne życie. więc Gail jak zwykle mąci, nieprawdaż...

Może weźmiemy nerkówkę?

Tak samo jak zeszłego wieczoru Doug bagatelizował wszystko, co mówiła India. widzę, że wciąż żałuje, iż zrezygnowała z kariery.

Prawdopodobnie nie powinna była tego robić -powiedziała India, ignorując pytanie Douga dotyczące menu.

Nie podzieliła się z mężem przypuszczeniem, że Gail zapewne nie umawiałaby się na randki z Danem Lewisonem, gdyby miała coś sensownego do roboty, -ja jestem w uprzywilejowanej sytuacji bo jeśli kiedyś wrócę do zawodu, będę mogła sama decydować czym i na jaką skalę chcę się zająć. Wcale nie muszę harować od świtu do nocy czy też wyjeżdżać gdziekolwiek. Co ty mi próbujesz powiedzieć, indio? -zapytał Doug, złożony zamówienie.

Kiedy spojrzał żonie w oczy wcale nie miał zadowolonej miny.

-Że chcesz wrócić do pracy?

Sama wiesz, to wykluczone.

Chyba nie istnieją powody, dla jakich od czasu do czasu nie mogłabym przyjmować zleceń, które nie wymagają dalekich podróży, prawda ale po co masz je przyjmować? Żeby popisywać się swoimi fotografiami? -zapytał takim tonem, jakby jedynym motywem powodującym jego żonę była próżność.

To zresztą utwierdziło Indię w jej uporze.

-Tu nie chodzi o popisywanie się, lecz wykorzystywanie daru, który został mi dany-odparła stanowczo.

India, obruszona wczoraj dociekliwymi pytaniami Gail nabierała pędu, a niechęć Douga tylko dodawała ważności całej sprawie.

jeśli tak się palisz do wykorzystywania swojego, daru"nieco wzgardliwie zasugerował Doug-masz pole do popisu: własne dzieci.

Zawsze robiłaś im wspaniałe zdjęcia.

Czy przestały cię już satysfakcjonować, czy też do swojej krucjaty skaperowała cię Gail?

Wyczuwam w tym jej udział, A może podbuntował cię Raoul?

Chodzi mu tylko o forszę.

Pozwólmy, żeby zarobił ją na kimś innym: jest mnóstwo fotoreporterów, których może wysłać do Korei.

Bez wątpienia kogoś znajdzie-odrzekła India kiedy'na stole pojawił się zamówiony pasztet.

-Nie twierdę, iż jestem niezastąpiona, mówię tylko, że dzieci dorastają i w związku z tym mogłabym od czasu do czasu wziąć jakąś robotę.

Powodzi się nam dostatecznie dobrze, a Sam, na rany boskie, ma dopiero dziewięć lat.

Jesteś potrzebna dzieciom, indio.

Przecież nie zamierzam ich porzucić, doug.

Mówię po prostu, że praca jest dla mnie ważna.

Zaledwie poprzedniego dnia przekonywała Gail jak w gruncie rzeczy niewielkim z jej strony wyrzeczeniem była rezygnacja z kariery i oto teraz-po rozmowie z przyjaciółką i Raoulem, po lekceważących uwagach Douga-India ujrzała życie w nowym świetle.

Doug jednak nie przyjmował do wiadomości jej argumentów.

Dlaczego?

Nie mogę pojąć.

Co takiego ważnego jest w robieniu zdjęć India miała wrażenie, że usiłuje wpłynąć na szczyt szklanej góry, ale wciąż bezradnie się ześlizguje.

To sposób w jaki wyrażam siebie.

Lubię tę pracę i jestem w niej dobra, ot i wszystko.

Więc, jak mówiłem, fotografuj dzieci albo rób portrety ich kolegom.

Będziesz mogła później obdarowywać nimi rodziców.

Niekoniecznie musisz przyjmować zlecenia, żeby próbować fotografować.

A czy nie przychodzi ci do głowy, że może chcę zrobić coś znaczącego?

Może pragnę zdobyć pewność, że moje życie ma jakiś sens?

Jezu Chryste.

-Odłożył widelec i spojrzał na Indię z irytacją.

-Co cię, do diabła, napadło?

To robota Gail, jestem pewien.

To nie ma nic wspólnego z Gail -próbowała się bronić, była jednak świadoma, że sprawa jest beznadziejna.

Życie nie może sprowadzać się do ścierania z podłogi soku jabłkowego, kiedy dzieci go rozleją.

Jakbym słyszał Gail-stwierdził z niesmakiem.

A jeśli to właśnie ona ma rację?

Popełniła wiele głupstw Ponieważ czuje się bezużyteczna, a jej życie jest zupełnie puste

Może mając do roboty coś sensownego, nie musiałyby robić rzeczy bezsensownych Jeśli chcesz mi dać do zrozumienia, że zdradza Jeffa, to Połapałem się w tym już wiele lat temu.

A jeśli Jeff jest na tyle ebie.

Przecież Gail ugania się za każdymi portkami w West Port. Czy ty przypadkiem nie grozisz, że pójdziesz w jej ślady?

nie o to naprawdę chodzi w całej tej aferze? -zapytał gdy kelner przyniósł danie główne, ale romantyczna kolacja taylorów już zakończyła się fiaskiem.

Czego ona właściwie chce?-spytał Doug, wściekle, kłując stek nożem i widelcem.

-Przecież nie może być taką gomanką.

Próbuje ośmieszyć męża?

Nie sądzę.

Przypuszczam że jest samotna i rozczarowana.

Szczerze jej współczuję, Nie próbuję cię przekonać, iż postępuje słusznie, doug, ale ją chyba ogarnia panika.

Ma prawie pięćdziesiąt lat, zrezygnowała ze wspaniałej kariery swej przyszłości nie widzi nic prócz odwożenia dzieciaków do szkoły.

Ty nie masz pojęcia, jak to jest.

Niczego się nie musiałeś wyrzekać.

A więc podzielasz odczucia Gail? - zapytał, sprawiając wrażenie zatroskanego.

Niezupełnie, jestem dużo szczęśliwsza od niej, ale też zastanawiam się nad przyszłością.

Co się stanie, kiedy dzieci dorosną i wyprowadzą się: co będę wtedy robić?

Biegać na boisko i fotografować dzieci innych ludzi?

-Zastanowisz się nad tym później.

Dzieci pozostaną w domu jeszcze dziewięć lat, zdążysz więc ułożyć sobie jakiś plan.

Może z powrotem przeprowadzimy się do miasta, gdzie będziesz miała pod ręką wszystkie muzea.

Muzea?

To już wszystko? Muzea? India zadrżała na samą myśl.

Oczekiwała po przyszłości więcej, o wiele więcej.

W tej kwestii Gail miała stuprocentową rację.

Odczekać dziewięć lat, a potem szukać tylko zajęć pozwalających na zabicie czasu?

Nie! wtedy będzie jej znacznie trudniej wrócić do zawodu, zakładając oczywiście, że Doug na to pozwoli.

Z jego słów zaś nie wynikało, że zamierza pozwolić.

Dzieci są jeszcze zbyt małe, żeby się nad tym zastanawiać -ciągnął -ale kiedy dorosną, będziesz mogła podjąć pracę w galerii sztuki albo jakimś podobnym miejscu.

Czym się teraz zajmujesz?

co twoim zdaniem miałabym robić?

Patrzeć na fotografie autorstwa innych ludzi, fotografie, które sprawią, że poczuję się lepiej?

Masz słuszość, jestem w tej chwili zajęta.

Ale co będzie później?

Nie martw się na zapas.

I przestań słuchać tej kobiety.

Powiedziałem ci: to mąciicielka, jest nieszczęśliwa, pełna złości i szuka tylko okazji, żeby innym narobić kłopotów.

Oczywiście, że nie -pospieszyła z zapewnieniem India, a potem, chcąc stanąć w obronie przyjaciółki, a jednocześnie dać Dougowi do zrozumienia, że sprawy Gailpowinny go obchodzić i że nie mają z nimi samymi żadnego związku, dodała:-Nie wiem, co wyprawia Gail, i mówię w tej chwili o sobie.

Mówię, że potrzebuję w życiu czegoś jeszcze oprócz ciebie i dzieci.

Zrezygnowałam niegdyś z kariery, teraz myślę, że w jakiejś części mogę odzyskać to, co z własnej woli przerwałam.

Ale ty nie masz czasu-zauważył rzeczowo.

-Jesteś zbyt zajęta dziećmi.

Chyba że chcesz na stałe zatrudnić opiekunkę albo zostawić je w świetlicy.

Czy to właśnie planujesz, indio?

Bo inny sposób nie wchodzi w grę, a na ten szczerze mówiąc, nie mogę pozwolić.

Jesteś ich matką, potrzebują cię.

Rozumiem, ale kiedy pracowałam nad materiałem z Harlemu, zupełnie tego nie odczuły.

Tak może być za każdym razem.

Wątpię.

I nie widzę w tym żadnego sensu.

Robiłaś te wszystkie numery, miałaś kupę frajdy, a potem wydorowałaś.

Nie możesz cofnąć się w przeszłość.

Nie jesteś małolată bez żadnych obowiązków.

Jesteś dojrzałą kobietą, która ma męża i dzieci.

Dopóki będę przestrzegać pewnej hierarchii wartości, jedno nie będzie wykluczać drugiego.

Ty i dzieci jesteście na pierwszym miejscu, cała reszta będzie musiała się dopasować.

Wiesz, kiedy tak cię słucham, zaczynam się poważnie zastanawiać nad twoją hierarchią wartości.

W tym, co do mnie mówisz, pobrzmiwa niewiarygodny egoizm.

Chcesz tylko dobrze się bawić, jak ta twoja psiapsiółka, która zdradza męża z kim popadnie, bo nudzą ją własne dzieci.

Czy właśnie o to chodzi?

Czy cię nudzimy?

Sprawiał wrażenie urażonego i rozgniewanego.

India zepsuła wieczór, ale to przecież Doug zakwestionował jej przyszłość i szacunek wobec samej siebie.

Oczywiście, że mnie nie nudzicie.

A ja w niczym nie przypominam Gail.

Ona sama nie wie, czego szuka-odparła India ze smutkiem.

-Najpewniej miłości, bo Jeff jej nie podnieca, ugryzła się w język, uświadomiwszy sobie, że powiedziała Dougowi za dużo, po chwili jednak doszła do wniosku, iż nie stało się nic złego, skoro Doug i tak wiedział o ekscesach Gail. Szukać miłości w naszym wieku?

To groteskowe stwierdził surowo Doug.

Wypił łyk wina i popatrzył na żonę spod zmarszczonych brwi.

-Czy ona ma choć kroplę oleju w głowie?

Nie sędzę, że jest zepsuta, uważam tylko, że zabiera się do rzeczy w niewłaściwy sposób-powiedziała spokojnie India.

-Ogarnęło ją przygnębienie, bo jest przekonana, iż już nigdy nie zazna prawdziwej miłości.

Chyba ona i Jeff nie szaleją na swoim punkcie.

A kto szaleje po dwudziestu latach małżeństwa?-zapytał znów poirytowany Doug.

Słowa Indii wydały mu się po prostu śmieszne.

-Po czterdziestopięcio-albo pięćdziesięcioletnim człowieku nie można oczekiwać takich samych uczuć jak po dwudziestolatku.

Zgoda, ale można oczekiwać innych.

Przy odrobinie szczęścia nawet znacznie intensywniejszych niż na początku.

To stek romantycznych bzdur, indio chyba sama zdajesz sobie z tego sprawę-oświadczył stanowczo.

Słuchała go z narastającym uczuciem paniki.

A więc uważasz za nonsens, że po piętnastu czy dwudziestu latach można nadal kochać swojego partnera?

Uważam, że po tylu latach nikt już nikogo nie kocha I nikt przy zdrowych zmysłach nie liczy, że będzie kochany.

A na co może liczyć?-spytała India zdławionym głosem, odstawiając kieliszek.

Na towarzystwo, uczciwość, szacunek, opiekę nad wspólnymi dziećmi.
 Kogoś, na kim można polegać.
 To mniej więcej wszystko.
 Te same rzeczy może zapewnić gospodarza albo pies.
 Czego więc według ciebie należy oczekiwać: podarków, kwiatów i walentynek?
 Tylko mi nie mów, że w to wierzysz, indio, bo jeśli to powiesz, dojdę do wniosku, że przegadałaś z Gail więcej czasu, niż sądziłem. Nie oczekuję cudów Doug, ale z pewnością nie zaspokajamy oczekiwań wyłącznie kogoś, na kim można polegać...tak jak twoich nie powinien zaspokajać jedynie ktoś, kto, zaopiekuje się wspólnymi dziećmi".
 Czy tylko do tego sprowadza się w twoich oczach nasze małżeństwo?
 W błyskawicznym tempie przechodzili od ogółu do szczegółu.
 Mamy coś, co cholernie dobrze sprawdzało się przez siedemnaście lat i będzie się sprawdzać dalej, jeśli dasz sobie spokój z karierami, zleceniami, podróżami do Korei i tymi idiotyzmami o wielkiej miłości małżonków w średnim wieku.
 Nikt moim zdaniem nie jest do niej zdolny i nikt nie ma prawa na nią liczyć.
 Przerazona słowami męża, india czuła się, jakby wymierzył jej policzek.
 Skoro o tym mowa, doug, ja na nią liczę.
 Zawsze liczyłam i nie miałam pojęcia, że w tym względzie tak się różnimy.
 Oczekiwałam, że będziesz mnie kochał po grób, bo w przeciwnym wypadku nasze małżeństwo nie miałoby sensu.
 Tak jak ja kochałam cię i Kocham.
 Jak sądzisz, dlaczego tkwię przy tobie?
 Ponieważ nasze życie jest takie fascynujące? Nie jest, jest najbanalniejsze na świecie i czasem nieznośnie nudne, ale tkwię przy tobie, bo cię Kocham.
 Cóż, miło mi to słyszeć.
 Bo już zaczynałem powątpiewać.
 Ale nadal nie uważam, iżby w naszym wieku należało biegać jakimś szaleńczym romantycznym złudzeniom.
 Małżeństwo po prostu nie jest instytucją romantyczną. Dlaczego nie jest?-zapytała, decydując się na konfrontację.
 Tego wieczoru Doug brutalnie ściągnął ją z obłoków na ziemię, dlaczego więc nie mieliby postawić kropki nad, i"?"
 Bo przecież może być, prawda-Może ludzie nie starają się zbyt usilnie, może zbyt rzadko uświadamiają sobie, jak wielkie dopisało im szczęście, że mają siebie nawzajem.
 A nuż Gail nie ganiałaby po całym stanie, wyprawiając Bóg wie co z mężami innych kobiet, gdyby jeff poświęcał nieco czasu na takie właśnie refleksje?
 Jestem całkowicie pewien, że problem leży w uczciwości i moralności Gail, nie zaś w jakichkolwiek ułomnościach Jeffa.
 To nie bądź taki pewien.
 Może jest po prostu głupi jak but-burknęła India.
 Głupia jest ona, czego dowodzi to, że zbliżając się do pięćdziesiątki ma infantylne marzenia o romansach i zakochaniach.
 To kupa idiotyzmów, indio, przyznaj.
 Długo milczała, a potem skinęła głową.
 Bała się, że jeśli tylko spróbuje coś powiedzieć, wybuchnie płaczem albo poprostu wstanie i wyjdzie z restauracji.

Ale nie wyszła.

Doczekała końca posiłku, prowadząc z Dougiem rozmowę o niczym.

To, co usłyszała dzisiaj, zapamięta na całe życie.

W ciągu jednego tylko wieczoru Doug zakwestionował wszystko, w co wierzyła, unicestwił wszelkie jej wyobrażenia o małżeństwie i miejscu, jakie w tym małżeństwie zajmowała.

Była kimś, na kim mógł polegać, kimś, kto opiekował się jego dziećmi.

Podczas całej drogi powrotnej myślała tylko o jednym: żeby zadzwonić do Raoula i przyjąć zlecenie w Korei.

Jednakże mimo gniewu i rozgoryczenia nie mogłaby tego zrobić dzieciom.

Dobrze się dzisiaj bawiłem-stwierdził Doug, kiedy podjeżdżali pod garaż.

-Cieszę się, że temat twojej kariery mamy już za sobą.

Chyba wreszcie rozumiesz, jak to postrzegam.

Sądzę, że w przyszłym tygodniu powinnaś zadzwonić do Raoula i zrezygnować z jego usług.

Było tak, jak gdyby wyłożywszy swoje poglądy Doug oczekiwał, że India będzie po prostu wypełniać jego rozkazy.

Wyrocznia przemówiła.

Nie знаła go dotąd z tej strony, ale też w ciągu czternastu lat ani razu nie dała mu okazji do jej zademonstrowania.

Wiem, jak postrzegasz wiele różnych spraw-powiedziała cicho.

Doug wyłączył światła samochodu ale nie kwapili się jeszcze do wysiadania.

Nie kupuj bezkrytycznie tych bzdur, których Gail nakładła ci do głowy, indio.

Plecie, co jej ślina na język przyniesie, byle tylko usprawiedliwić swoje zachowanie, które zresztą ciebie też irytuje.

Lepiej trzymaj się od niej z daleka, bo wytrąca cię z równowagi.

To nie Gail jednak wytrąciła ją z równowagi, lecz Doug, powiedział rzeczy, których India nigdy nie zapomni.

Nie kochał jej teraz i być może nie kochał nigdy, miłość bowiem w jego przekonaniu była domeną durniów i dzieciaków.

Wszyscy musimy dorosnąć wcześniej czy później powiedział otwierając drzwiczki i patrząc na Indię przez ramię.

-Problem polega na tym, że Gail jeszcze nie dorosła.

Tobie się jednak udało -odparła India żalonym tonem -tak samo jak wczoraj i tak samo jak dziś Doug nic nie zrozumiał

W ciągu jednego wieczoru zdołał natomiast podważyć sens ich małżeństwa, jak zmiętą bibułkę wyrzucić do śmietnika karierę Indii, ją samą zaś poinformować niemal bez ogródek, że już jej nie kocha.

W świetle tego wszystkiego nie wiedziała, co czuć i myśleć, a wreszcie jak dalej żyć.

Czyż bowiem mogła udawać, że nic się nie stało, że jest taka sama jak przedtem?

Przyjemna restauracja, nie uważasz-zapytał Dougkiedy szli w stronę domu.

Panowała w nim cisza, india domyślała się więc, że dzieci już śpią no, może z wyjątkiem Jessiki.

Kolacja w Ma Petite Amie"bardzo się przeciągnęła.

Doug potrzebował dobrych kilku godzin, żeby rozwiać ostatnie i najbardziej hołubione złudzenia Indii -Moim zdaniem jedzenie było lepsze niż zwykle-ciągnął nieświadom poczynionych przez siebie zniszczeń.

Przypominał górę lodową.
flora zderzyła się z Titanikiem".

Czy również w wyniku tego zderzenia statek pójdzie na dno:-zastanawiała się India.

Trudno było przypuszczać, że ocaleje.

A może jednak popłynie dalej, stabilny i niezawodny?

Tego pragnął Doug i tego po Indii oczekiwał.

Nie uwzględniał w swych kalkulacjach serca i duszy Indii: nie uwzględniał niczego, co sercu i duszy było niezbędne do życia.

Tak, wyśmienite.

Dziękuję, doug.

Kilka chwil spędziła z Jessiką, która oglądała telewizję.

potem, już na górze, zajrzała do pozostałych dzieci-zgodnie z przewidywaniami wszystkie spały -i wreszcie powoli zeszła do swojej sypialni.

Doug na chwilę przestał się rozbierać i popatrzył na nią z zaciekawieniem.

W jej pozie oraz wyrazie twarzy było coś bardzo dziwnego.

Chyba nie gryziesz się wciąż tymi bzdurami, których nagadała ci Gail?-zapytał.

Po kilku sekundach wahania pokręciła głową.

Był tak głuchy,ślepy i głupi, że nie miał najmniejszego pojęcia, jaką krzywdę wyrządził i jej, i ich małżeństwu.

Pojmowała, iż próby dalszych wyjaśnień nie mają sensu.

Pojmowała też z całkowitą pewnością, że tej chwili nie zapomni nigdy.

Przez następne trzy tygodnie funkcjonowała jak robot.

Przygotowywała śniadania, odwoziła dzieci do szkoły, odbierała je, potem towarzyszyła im podczas najrozmaitszych zajęć pozalekcyjnych-od tenisa po baseball.

O ile zawsze dotąd zabierała ze sobą aparat fotograficzny, teraz zdarzało się jej o nim zapominać bo oto nagle nawet robienie zdjęć zaczęło wydawać się bezsensowne.

Czuła się jak człowiek śmiertelnie ranny: jej dusza umarła i było tylko kwestią czasu, kiedy podąży za nią ciało.

Niszcząc złudzenia Indii, doug wypuścił z niej życie, tak jak wypuszcza się powietrze z kół.

Każda czynność wymagała teraz z jej strony nadludzkiego wysiłku.

Jak zwykle ciągle spotykała gdzieś Gail wiedziała więc, iż przyjaciółka wciąż widuje się z

Danem Lewisonem.

Jeszcze kilka razy umówili się na lunch były też aluzje do jakiejś zchadzki w hotelu.

Reszty India mogła się domyślić, ale cała historia przestała ją w gruncie rzeczy

interesować.

Nie wspominała ani słowem o swoich rozmowach z Dougiem, gail więc jej łatwo dostrzegalne przygnębienie kładła na garb tego nieszczęsnego fotoreportażu z Korei, którego India nie mogła się podjąć. Nie zadzwoniła również do Raoula Lopeza, żeby wycofać swoje nazwisko z listy reprezentowanych przezeń fotografików. Było to ostatnią rzeczą, jaką miałyby ochotę teraz zrobić.

Na Prawdę pragnęła tylko jednego -wyjechać wreszcie na Cape Cod i spróbować wymazać z pamięci wszystko, co się stało. Sądziła, że z dala od Douga być może znów ujrzy go w innym, lepszym świetle.

To było niezbędne, jeśli wciąż liczyła się z tym, że spędzi u jego boku resztę życia.

Ale jak mogła obudzić dawne uczucia wobec mężczyzny, który właściwie bez owijania w bawełnę oświadczył, że jej nie kocha a w najlepszym razie uważa za użyteczną towarzyszkę?

Mężczyzny zdolnego jednym nonszalanckim gestem wydać wyrok skazujący na karierę-obojętne: wielką czy byle jaką-z której dla niego zrezygnowała. Patrzyła teraz na Douga jak na człowieka nieznanego, obcego.

On Sam natomiast, nie podejrzewając najwyraźniej, że wyrządził swoimi słowami jakąkolwiek szkodę, żył po staremu: codziennie o siódmej pięć wyjeżdżał do centrum, wracał do domu na kolację, informował Indię, jak ciężki lub zwyczajny miał dzień potem studiował swoje dokumenty.

A kiedy India okazywała mniejszą niż kiedyś skłonność do uprawiania miłości, przypisywał to zmęczeniu lub zapracowaniu żony.

Nawet mu przez myśl nie przeszło, iż po prostu nie chce się już z nim kochać i tylko jeszcze nie wie co z tym fantem zrobić.

Wyjazd na wakacje, kiedy wreszcie nastąpił, india przyjęła z bezgraniczną ulgą.

Przygotowania trwały trzy dni: na Capę co prawda nie zawracali sobie głów strojami -nosili szorty, dżinsy i kostiumy kąpielowe, które zresztą trzymali w domu letnim-ale dzieci zawsze miały mnóstwo nowych rzeczy, które koniecznie chciały zabrać ze sobą.

Przez ostatni tydzień udawało się jej unikać Douga prawie cały czas, co było tym łatwiejsze, że konferując nieustannie z nowymi klientami, dwa razy nocował w mieście.

W dzień wyjazdu stał na trawniku i machał im na pożegnanie.

O mały włos byłby zapomniał pocałować Indię:zrobił to w ostatniej chwili pośpiesznie i bez czułości.

Po raz pierwszy w życiu zupełnie się tym nie przejęła.

Dzieci siedziały już w wozie, bagaże były upchnięte z tyłu -dopiero wspólnym wysiłkiem trzech par rąk zdołali domknąć klapę-India więc włączyła silnik.

Pamiętaj, żeby zadzwonić -krzyknął jeszcze Doug, india zaś kiwnęła głową, uśmiechnęła się i wyjechała na ulicę, mając wrażenie, że zostawia za sobą zupełnie obcego mężczyznę, już jakiś czas temu powiedział jej, że nie zdoła przyjechać na

pierwszy Weekend, a zeszłego wieczoru bąknął, że zapewne nie wyrobi się również na Czwartego lipca, bo ma koszmarnie dużo roboty z nowymi klientami.

India nie ubolewała nad tym, uznał zatem, że przygnębiające wieści zniosła nad wyraz mężnie, i serdecznie jej za to podziękował.

Nie zwrócił wcale uwagi, że przez kilka ostatnich tygodni, od czasu kolacji W.

Ma Petite Amie" India była niezwykle smutna. Podróż Westport do Harwich zajęła im sześć i pół godziny, ponieważ kilkakrotnie zatrzymywali się przy barach Mclonald s.

Dzieciom dopisywał wyśmienity humor, nie mogły się już doczekać chwili, kiedy wybiegną na plażę i spotkają przyjaciół.

I tak hałaśliwie i z takim zapałem rozprawiały o swoich planach na najbliższy czas, że tylko siedząca na przednim fotelu Jessica zauważyła, iż matka jest przygnębiona

Coś się stało mamó? India była wzruszona że córka zwróciła uwagę na jej nastrój: bo Doug nie zwrócił najmniejszej-do ostatniej chwili zachowywał się tak jak zawsze, ba, wydawało się, iż ogarnęła go ulga, że wreszcie może poświęcić się bez reszty swoim nowym klientom.

Nic, jestem po prostu zmęczona.

Wykończyły mnie przygotowania do wyjazdu-odparła, nie chcąc wtajemniczać Jessiki w swe nieporozumienia z Dougiem.

A pierwszy raz w czasie trwania ich małżeństwa czuła, że są to nieporozumienia poważne. Dlaczego tatuś nie przyjedzie na dwa pierwsze weekendy? -dopytywała się Jessica, nie do końca uspokojona wyjaśnieniem Indii.

Spostrzegła, że od niemal miesiąca matka zachowuje się inaczej, spokojniej, podejrzewała więc, iż pokłuciła się z ojcem, choć w ogóle kłótnie między rodzicami były żadkością. Ma mnóstwo pracy z nowymi klientami.

Na trzeci już na pewno przyjedzie, a w sierpniu spędzi z nimi całe trzy tygodnie.

Jessica pokiwała głową i nałożyła słuchawki swojego walk mana, dzięki czemu całą resztę znajomej, bo pokonywanej corocznie, drogi do Massachusetts India mogła przebywać pogrążona we własnych myślach.

Poprzedniego dnia rozmawiała z Gail. Jonesowie wylatywali w weekend do Paryża, ale perspektywa wyjazdu nie budziła w Gail zbytniego entuzjazmu, raczej niechęć, może nawet większą niż zwykle.

Gail świetnie się bawiła z Danem Lewisonem i wcale nie miała ochoty go zostawiać, zwłaszcza że doskonale zdawała sobie sprawę, że łączy ich związek, który nie wytrzyma ani próby czasu, ani odległości.

W ciągu tych kilku tygodni Dan zacznie po nowemu układać sobie życie, a przede wszystkim dopadnie go ze wszystkich stron sfera łakomych drapieżnych rozwódek.

Ona sama mogła mu tylko zaoferować potajemną schadzki w motelu od czasu do czasu: wiele pań było w stanie bez trudu ją pod tym względem przelicytować.

Nie miała złudzeń, czym oboje dla siebie są.

Konieczność wysłuchania wynurzeń Gail jeszcze bardziej pogłębiła depresję Indii.

Życzyła przyjaciółce szczęśliwej podróży i poprosiła o telefon po powrocie, sugerując, by pod koniec lata, kiedy Jeff wróci już do pracy, Gail odwiedziła ją na Capę razem z dziećmi. Gail odparła, że zrobi to z miłą chęcią.

Do Harwich dotarli późnym popołudniem: India wysiadła z samochodu, przeciągnęła się i z uczuciem ulgi popatrzyła na błękitny bezmiar oceanu.

Ten wyjazd był jej potrzebny.

Mieli tu wygodny wiktoriański dom roztaczający-w przekonaniu Indii-atmosferę błękitnego spokoju, mieli również sporo przyjaciół, po części przyjeżdżających na lato z Bostonu, po części z Nowego Jorku, których zawsze chętnie widywała.

Chociaż tego roku pragnęła kilka dni spędzić wyłącznie w towarzystwie dzieci, musiała bowiem wszystko sobie przemyśleć, zebrać siły, dojść do siebie po ciosie, który spadł na nią podczas tamtego fatalnego wieczoru i którego bolesne skutki odczuwała do dziś.

Po raz pierwszy od czternastu lat nie miała ochoty dzwonić do Douga po przyjeździe, więcej-nie mogła.

W końcu, pod wieczór zadzwonił sam.

Najpierw rozmawiał z dziećmi, potem z żoną.

Wszystko w porządku?-zapytał, ona zaś upewniła go, że w jak największym.

Dom został na ich przyjazd wysprzątnięty przez firmę usługową i jest w dobrym stanie: żadnych dziur, żadnych porwanych siatek w oknach, żadnych szkód po zimie.

Doug wyraził zadowolenie, a potem zaskoczył Indię następnym pytaniem: -Dlaczego nie zadzwoniłaś, kiedy dotarliście na miejsce?

Byłem niespokojny, martwiłem się o was! a to czemu! -pomyślała India.

Skoro nie były dlań ważne podarki i kwiaty, dlaczego miałyby mieć znaczenie jakiś jej telefon?

Cóż takiego mógłby oznaczać jego brak-Utratę godnej zaufania kobiety do dzieci?.

Zawsze można zatrudnić nową.

-Wybacz, doug, byliśmy po prostu zajęci rozpakowywaniem rzeczy.

Sprawiasz wrażenie zmęczonej-powiedział ze współczuciem.

Była zmęczona, ale dlaczego jej znużenia i depresji nie zauważył wcześniej?

Ta długa jazda trochę dała mi w kość, ale wszyscy czujemy się dobrze-powiedziała, chociaż miała ochotę ująć to inaczej: Dzieci, opiekunka do dzieci i pies rasy labrador są cali i zdrowi.

"Wolałbym być z wami niż w biurze-westchnął i wydawało się, że mówi szczerze.

-Niedługo będziesz-odparła fałszywie krzepiącym tonem, nie mogąc się już doczekać końca rozmowy.

Chwilowo nie miała Dougowi nic do powiedzenia i wobec tego co sama od niego usłyszała, nic do zaproponowania.

Czuła się wyprana z całej energii.

-Zadzwonimy do ciebie.

Chwilę później odłożyli słuchawki.

Doug jak zwykle nie powiedział Indii że ją kocha, wierny przeświadczeniu, że na etapie ich życia słowo miłość"niewiele znaczy.

Ale India już się tym nie przejmowała. Po zakończeniu rozmowy pomogła dzieciom ścielić łóżka.

a gdy zaś poszły spać, cichutko wślizgnęła się do ciemni.

Nie była tu od roku, lecz wszystko zostało w nienagannym porządku.

Całą powierzchnię jednej ze ścian zajmowały ulubione fotografie jej ojca, ale było tam również zdjęcie Douga, które sama zrobiła.

Wpatrywała się w nie długą chwilę:znała tę przystojną twarz jak żadną inną na świecie, no, może obok dzieciaków, ale dopiero teraz spostrzegła w oczach Douga chłód, o którego istnieniu przekonała się dopiero w ciągu ostatnich tygodni, a także wszystko, czego nie umiały czy nie mogły wyrazić.

Zadała sobie pytanie dlaczego to odkryła.

Wyątki jej życia, zastygłe w czasie i oprawione, żeby mogła ja jiej patrzeć pO Weczność.

Aż trudno uwierzyć, że należą do przeszłości.

Przypominały coś, co rzucił

a, co uczyniła ze deczced...zrzecszeczczając?, zastanawiała się teraz

Czy za swój towar dostała równie.

jest inny, Że kocha ją równie mocno jak w latach młodości Że w ogóle kocha?

Tak wierzyła, dopóki jej nie powiedział, jak mało istotnym elementem małżeństwa jest miłość.

Wciąż miała w uszach te słowa...

Towarzystwo...uczciwość...szacunek...ktoś, na kim można polegać...opieka nad wspólnymi dziećmi.

Ciekawe, czy to naprawdę wszystko, czego potrzebował.

Ona potrzebowała z jego strony znacznie więcej.

Przeniosła wzrok na zdjęcie ojca.

Wysoki i szczupły, pod pewnymi względami przypominał Douga, ale miał roześmiane oczy i emanowała zeń jakaś radość, podniecenie, rozbawienie...

India bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że zakochuje się bez względu na wiek, choć zginął mając zaledwie czterdzieści dwa lata.

Na zdjęciu miał w sobie dużo więcej życia niż Doug.

Zdawało się, że roznosi go energia.

India pamiętała, i bardzo było jej trudno: nie przestawała wszakże go kochała.

a on odwzajemniał jej miłość.

Potem była na niego zła, nawet wściekła-za to, że zginął.

India pamiętała też swoją bezgraniczną rozpacz, kiedy usłyszała od matki, co się stało. nie potrafiła wyobrazić sobie świata, po którym gdzieś daleko nie wędruje jej ojciec.

Nie do wiary, że od jego śmierci upłynęło już dwadzieścia osiem lat.

Na innych ścianach ciemni wisiały zdjęcia zrobione przez nią samą.

Dobre, bardzo dobre zdjęcia-uznała, przyjrząwszy się im z uwagą: oddawały emocje i nastrój chwili.

Patrzyła na udręczone buzie głodujących dzieci, na jakąś zapłakaną dziewczynkę z Kenii, która tuląc do siebie lalkę siedzi samotnie na kamieniu, podczas gdy w tle płonie rodzinna wieś.

Były tam twarze starców, rannych żołnierzy.

a wreszcie rozradowanej kobiety, która tuli swe nowo narodzone dziecko.

India pomagała przy porodzie i wciąż dobrze pamiętała ten moment: była wtedy w Korpusie Pokoju, a rzecz miała miejsce w maleńkiej chacie opodal Quito.

Były tam.

jednak ma prócz dzieci, co jej pozostanie, gdy one dorosną?

Na te pytania nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Przejrzała chemikalia, sprzęt, zrobiła kilka notatek, potem wyłączyła światło i wróciła do sypialni.

Gdy wreszcie przebrana w koszulę nocną położyła się do łóżka, długo, bardzo długo leżała w ciemnościach, wsłuchując się w szum oceanu.

Co roku zapominała, jak uspokaja ten szum i co roku go sobie przypominała.

Kołysał ją do snu i witał kiedy budziła się rano.

Uwielbiała jego majestatyczne dostojeństwo, ulgę, jaką przynosił.

Kiedy zamknąwszy oczy osuwała się w sen doświadczyła rozkosznego uczucia, że jest sama-tylko z dziećmi, wspomnieniami i oceanem.

Chwilowo nie potrzebowała niczego więcej.

Kiedy India obudziła się nazajutrz rano, słońce nad Harwich stało już wysoko, ocean skrzył się tak, jakby pokryto go srebrnym haftem, dzieci zaś pałaszowały w kuchni owsiankę.

India nałożyła trykotową koszulkę, szorty i sandały, a następnie, rezygnując z plecenia warkocza, upięła swe długie włosy dwiema szylkretowymi spinkami: nie była świadoma, że wygląda bardzo ładnie.

A więc jakie mamy plany na dziś?-zapytała, przygotowując kawę.

Czuła się trochę głupio, że robi ją tylko dla siebie, skoro jednak uwielbiała przesiadywać z filiżanką kawy na tarasie i patrzeć na ocean-w istocie była to jedna z głównych jej rozrywek wakacyjnych -nie potrafiła sobie odmówić.

Ja idę odwiedzić Boardmanów-pospieszyła z odpowiedzią Jessica.

Boardmanowie mieli trzech nastoletnich synów i córkę w jej wieku: Jessica dorastała z całą czwórką i bardzo ją lubiła, chociaż teraz szczególnie interesowali ją chłopcy, z których dwaj uczyli się w ogólniaku, a trzeci rozpoczynał studia.

Jason umówił się na ten dzień z kumplem, który mieszkał w pobliżu, Aimee miała ochotę odwiedzić przyjaciółkę i popływać w jej basenie.

Sam zaś oznajmił, że najchętniej przespaceruje się po plaży w towarzystwie matki i Crocketta- labradora, ale najpierw dokona przeglądu swoich zabawek i doprowadzi rower do porządku.

India bez zastrzeżeń zaakceptowała zamierzenia, a już o dziesiątej z Samem i psem szła na plażę.

Sam miał ze sobą piłeczkę, którą rzucał przez cały czas i którą pies przez cały czas z pełnym poświęceniem aportował, nawet wówczas gdy lądowała w morzu.

India przyglądała się zabawie, maszerując obok syna z aparatem fotograficznym na ramieniu.

Nosiła go już od trzydziestu lat, miała zatem wrażenie iż stanowi nierozdzielalną część jej osoby.

Tak samo zresztą uważały dzieci.

Sezon nie rozkręcił się jeszcze na dobre, ludzie dopiero zaczęli ściągać nad morze, India i Sam uszli więc niemal milę, zanim ujrzeli pierwsze znajome twarze, Jenny i Dick Parkerowie-on nieco starszy od Douga, ona zaś nieco starsza od męża, blisko pięćdziesiątki-byli lekarzami z Bostonu.

Kiedyś przyjeżdżali z synem, który jednak od dwóch lat-odkąd ku wielkiej radości rodziców poszedł w ich ślady, rozpoczynając studia w Harvard Medical School-przestał pojawiać się w Harwich.

Parkerowie uśmiechnęli się szeroko na widok Indii i Sama.

Zastanawiałam się, kiedy wreszcie przyjedziecie-powiedziała radośnie Jenny.

Znali się od lat, ale praktycznie poza sezonem letnim nie utrzymywali kontaktu, chociaż wymiana pocztówek bożonarodzeniowych stała się już tradycją. Dotarliśmy wczoraj po południu-wyjaśniła India.

Doug pojawi się dopiero za dwa tygodnie, bo ma w pracy urwanie głowy.

Szkoda-stwierdził Dick zajęty żartobliwymi zapasami z Samem.

Podeksytowany pies obiegał ich dookoła. W Święto Niepodległości urządzamy przyjęcie i liczyliśmy na Waszą obecność.

W tej sytuacji przyjdiesz sama To znaczy z dziećmi.

Po tym, jak w zeszłym roku spaliłem wszystkie Hamburgery i żeberka.

Jenny zmusiła mnie, żebym zatrudnił IUCHgrygMe steki były wyśmienite-powiedziała

India z westchnieniem, przypominając sobie tamtą historię.

Żeberka płonęły jak pochodnie, a hamburgery obracały się najpierw w węgiel, potem w popiół.

Miło, że to zapamiętałaś -odparł Dick, który lubił Indię i wręcz przepadał za jej dziećmi, co było widoczne choćby po tym, jak ochoczo bawił się z Samem.

-Mamy nadzieję, że nie nawalisz.

Przyjdę z miłą chęcią.

Kto już przyjechał? -zapytała India.

Z listy wyrecytowanej przez Jenny wynikało, iż na miejscu jest już sporo stałych bywalców Harwich, a zatem dzieci nie, będą musiały martwić się o towarzystwo.

Ale na Czwartego będziemy mieli także przyjezdnych gości -dorzuciła Jenny z ożywieniem co było dziwnym, że w domu Parkerów goście byli raczej regułą aniżeli wyjątkiem.

-Między innymi Seren Smith z mężem.

Tę pisarkę?-zdumiała się India.

Romantyczne po wieści Sereny Smith nieustannie gościły na listach bestsellerów, a India nie umiała oprzeć się wrażeniu, iż ich autorka musi być interesującą kobietą.

Przyjaźniłyśmy się w collegeu -wyjaśniła Jenny lecz później nasze drogi się rozeszły.

W tym roku przypadkiem natknęłam się na nią w Nowym Jorku.

Jest bardzo fajna podoba mi się jej mąż.

Tylko poczekaj, aż zobaczysz jego żaglowiec-dorzucił z podziwem Dick.

-Naprawdę niezwykły, odbywali na nim rejsy dookoła świata.

Przypłyną z Nowego Jorku z kilkorgiem przyjaciół.

Zamierzają tu spędzić tydzień.

Musisz tę łajbę pokazać swoim dzieciakom.

Daj nam znać, kiedy się pojawi-rzekła India.

Dick parsknął śmiechem.

Chyba nie będę musiał.

Tylko ślepy mógłby ją przegapić.

Ma sto siedemdziesiąt stóp długości i dziewięciu członków załogi.

Serena i Paul żyją po królewsku, ale to sympatyczni ludzie i na pewno ich polubisz.

Szkoda, że Doug się nie załapie.

Na pewno będzie niepokieszony-odparła dyplomatycznie India.

Uznała, iż nie ma sensu wyjaśniać, że Doug na sam widok statku dostaje choroby morskiej.

Z Samem jednak sprawa wyglądała zupełnie inaczej.

-Z pewnością słyszał o Paulu, bo to gruba ryba w bankowości międzynarodowej.

Paul Ward, w ciągu kilku ostatnich lat dwukrotnie trafił na okładkę p'nę'a", czytywała również o nim w Wall Street journal skąd mogła wiedzieć że jest związany z Sereną Smith? Domyślała się, że ma pięćdziesiąt kilka lat.

Chętnie ich poznam.

Straszny Aiw l'f robi się tego roku w naszym małym Harwich, nie sądzicie?

Słynne pisarki, ogromne jachty, wielcy finansiści, jakże banalnie w porównaniu zysbdzey spezoacyszdrdczkowie-powiedziała z uśmiechem India.

-Nie nazwałbym cię osobą banalną, moja droga-odrzekł Dick, obejmując Indię.

Był szczerze rad, że ją widzi.

Tak samo jak ona pasjonował się fotografią i chociaż zajmował się nią tylko po amatorsku, miał na koncie bardzo udane zdjęcia dzieci Indii.

-Robiłaś coś zawodowo od minionego lata?

-Nic.

Od tego fotoreportażu z Harlemu kompletnie nic odparła z rezygnacją, a potem zdecydowała się nagle opowiedzieć mu o temacie w Korei, którego nie mogła przyjąć.

-Byłoby to trudne zadanie-uznał, kiedy skończyła.

-Nie mogłam zostawić dzieci na cały miesiąc, a Doug dostał szału kiedy mu tylko wspomniałam o tej propozycji.

tak naprawdę nie życzy sobie, żebym przyjmowała jakiegokolwiek zlecenia.

Marnowanie takiego talentu jak twój to po prostu zbrodnia -oświadczył zerknąwszy na Sama, który jednak ubiegłego roku.

-Powinnaś przekonać Douga, żeby pozwolił ci pracować, i to na większą skalę niż kiedyś. Jest to pogląd, którego Doug zdecydowanie nie podziela -odrzekła ze smutnym uśmiechem.

-Obawiam się, że w jego przekonaniu praca i macierzyństwo to dwie wyłączające się sprawy. Z wyrazu oczu Indii Dick wywnioskował, że ten temat jest dla niej wyjątkowo bolesny. W swoim imieniu i Jenny mniej więcej pięć lat temu zasugerowałem, żeby przestała pracować, i wiesz co?

Omam mnie nie zabiła.

A ja tylko sądziłem, że zanadto się przemęcza, operując i jednocześnie prowadząc pracę dydaktyczną.

Rozwód był o włos.

Chyba ponowię próbę dopiero wtedy, kiedy skończy osiemdziesiątkę -powiedział i z miłością zerknął na żonę.

I wtedy nawet o tym nie myśl -oświadczyła z szerokim uśmiechem Jenny, włączając się do rozmowy.

-Zamierzam uczyć przynajmniej do setki.

W dodatku nie jest to deklaracja czcza -podsumował Dick.

Z prawdziwą przyjemnością patrzył na Indię, jak zwykle kompletnie zawojowany jej urodą i naturalnym stylem bycia, india zresztą w ogóle nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie wywiera na ludziach: tak przyzwyczaiła się do obserwowania ich przez wizjer aparatu fotograficznego, że zupełnie nieprzychodziło jej do głowy, iż sama mogłaby wzbudzić czyjekolwiek zainteresowanie.

W Dicku budziła-jako kobieta i jako fotoreporterka: uwielbiał obserwować jej pracę w ciemni, Kilka lat temu więc nauczyła go wywoływać zdjęcia.

Nic dziwnego zatem, że ich rozmowa nieuchronnie zeszła na fotografię.

India oznajmiła Dickowi, że niedawno kupiła nowy profesjonalny aparat, opisała go w szczegółach i obiecała dać do wypróbowania przy najbliższej okazji.

W końcu Parkerowie zakomunikowali, że muszą już wracać, bo są tego dnia umówieni z przyjaciółmi: india obiecała, iż za dzień lub dwa wpadnie do nich z Samem, ale oczywiście liczy na ich rewizytę.

Tylko nie zapomnij o Czwartym Lipca -powiedziała na pożegnanie Jenny.

Będziemy na pewno-odparła India machając im ręką, gdy z Samem u boku i rozhasanym Crockettem za plecami ruszyła w swoją stronę.

W drodze do domu Parkerowie gawędzili, oczywiście na jej temat.

To absurdalne, że Doug nie pozwala Indii pracować stwierdziła Jenny.

-Przecież ona nie jest byle panienką z zakładu fotograficznego.

Przed ślubem robiła naprawdę fantastyczne rzeczy.

-Ale jednak mają gromadę dzieciaków -powiedział z namysłem Dick, usiłując również dostrzec racje drugiej strony, a takie właśnie były, jak podejrzewał, argumenty Douga.

Doug rzadko wspominał o fotografowaniu Indii i niewiele sobie z niego robił.

-Wielki mi problem-zirytowała się Jenny.

-Mogą zatrudnić pomoc domową.

India natomiast nie może w nieskończoność odgrywać jej roli tylko po to, żeby ego Douga nie doznało uszczerbku.

-Dobra, dobra, attylo, przyjąłem do wiadomości-skapitulował żartobliwie.

-Powiedz to Dougowi, ale przestań na miłość boską.

-Przepraszam.

-Uśmiechnęła się do Dicka, on zaś otoczył ją ramieniem.

Byli małżeństwem od czasu studiów na Harvardzie i wciąż za sobą przepadali.

-Po prostu dostają szału, kiedy mężczyźni mają wobec kobiet oczekiwania.

To cholernie niesprawiedliwe.

A gdyby to ona powiedziała mu, żeby rzucił pracę i zajął się dziećmi?

Uznałby, że jej odbiło.

-Tak myślisz?

Ciekawe, ciekawe, pani doktor Parker.

No więc małpuję Simone de Beauvoir i nic na to nie poradzę.

Nie ma sprawy, możesz mnie chłostać, ilekroć przyjdzie ci na to ochota, bo tak się składa, że cię kocham, chociaż masz radykalne poglądy na zdumiewająco wielką liczbę spraw.

Czy kochałbyś mnie również wtedy, gdybym ich nie miała? -spytała z figlarną iskierką w oku Zapewne nie aż tak mocno, a już bez najmniejszych wątpliwości umarłbym z nudów wiele lat temu.

-związek z Jenny Parker stanowił całkowite zaprzeczenie i Dick ubolewał tylko nad tym, że nie mają więcej dzieci. nawet ogromnej aktywności zawodowej Jenny pozwoliła sobie zaledwie na jedno.

Lecz był to wspaniały chłopak.

Pod wieloma względami przypominał matkę i Parkerowie byli pewni, że wyrosnie na doskonałego lekarza.

W tej chwili myślał o pediatrii, co rodzice-z racji sympatii, jaką darzyli dzieci -uważali za trafny wybór. Pod czas gdy Parkerowie rozmawiali o Indii, ta rozmawiała z Samem o Parkerach.

Słyszałeś, co mówił Dick o żaglowcu, którym na Święto.

Niepodległości przyplyną ich znajomi? -zapytała India...

Chyba jest rzeczywiście ogromny.

Sam skinął głową. Myślisz, że pozwolą nam wejść na pokład? -spytał z nieskrywanym zainteresowaniem.

Uwielbiał łodzie i sam w tym roku zresztą zamierzał zapisać się do jachtklubu na kurs żeglarski.

Wszystko na to wskazuje, a poza tym możemy liczyć na protekcję Dicka.

Samowi zabłyśły oczy.

India również miała powody, by z niecierpliwością oczekiwać Czwartego Lipca: czytała kilka książek Seren Smitch, była nimi zachwycona, i teraz, gdy pojawiła się taka możliwość, zapalała chęcią zawarcia osobistej znajomości z ich autorką.

Dotarli wreszcie do końca plaży, zawrócili i brodząc po kostki w morzu ruszyli w stronę domu.

Nie było w nim nikogo, po lekkim lunchu zatem wyprowadzili rowery i wybrali się na przejażdżkę.

Pedałowali niespiesznie, zatrzymując się przy wielu domach, żeby przywitać znajomych: w jednym z takich domów Sam natknął się na całą gromadę kumpli a kiedy spytał matkę, czy może zostać z nimi do wieczora India zgodziła się, i Kiedy po samotnym powrocie otwierała drzwi, zadzwonił telefon.

Zawahała się przez moment, sądząc, że to Doug. Na rozmowę z nim ciągle nie miała nastroju -kiedy India wreszcie podniosła słuchawkę usłyszała w niej podekscytowany głos Dicka Parkera.

Właśnie dzwonił Wardowie-oznajmił.

-Przypływają jutro.

To znaczy przypływa Paul, ale za to z mnustwem przyjaciół.

Serena doleci na weekend.

Chciałem cię powiadomić, żebyś mogła przyprowadzić sama.

Jeszcze się odezwę kiedy dotrą.

Dzięki, powiem Samowi -odparła India, i poszła do kuchni, żeby ugotować jakąś zupę, ale na kolacji nie zjawilo się żadne z dzieci, czym zresztą zupełnie się nie przejęła.

Mogły tu prowadzić całkowicie niezależne życie i to najbardziej podobało się Indii w Capę: harwieh było miejscowością małą i bezpieczną, z rzadka odwiedzaną przez ludzi obcych i przypadkowych.

Stali mieszkańcy -czyli właściciele domków letnich -zbyt mocno kochali to miejsce aby wyjeżdżać na wakacje gdziekolwiek indziej.

Między jnymi dlatego właśnie Doug tak bronił się przed wyjazdem ją Europy i dlatego właśnie, wciąż wprawdzie marząc o roązjanychpodróżach, india nie mogła mieć mu tego do końca zd ZICGdy Sam pojawił się wieczorem, zakomunikowała mu, iż żaglowiec przypływie już jutro.

-Parkerowie obiecali dać znać, gdy tylko wejdzie do portu.

-Mam nadzieję, że nie zapomną-odparł z troską Sam.

Na pewno nie zapomną-stwierdziła, ale musiała powtórzyć to zapewnienie jeszcze raz, kiedy układała chłopca do snu i całowała na dobranoc.

Pozostałe dzieci pojawiły się zaraz potem.

Zrobiła im lemoniadę i prażoną kukurydzę, a potem jeszcze kilka chwil przesiedziała z nimi na tarasie, wysłuchując wrażeń z'pierwszego dnia wakacji.

W końcu jednak została sama i westchnęła z ulgą.

Rozkoszując się ciszą, poszła do ciemni, a kiedy wreszcie powędrowała do sypialni, była już głęboka noc.

Wyjątkowo piękna noc-nad gładzią oceanu gorzał księżyc w pełni i skrzyły się miliony gwiazd.

Przez moment India zatęskniła za Dougiem, pomyślała, że byłoby dobrze, gdyby z nimi przyjechał...mimo ostatnich sporów i jego przerażających poglądów na małżeństwo Nie chciała być dlań, godną zaufania towarzyszką", taki status przejmował ją dreszczem obrzydzenia.

Pragnęła być kobietą, którą wciąż kocha, o której Wciąż marzy, nie dowiary, że mógł tak bardzo zlekceważyć miłość.

A może-pomyślała z nadzieją, coraz bardziej sennie patrząc w rozgwieżdżone niebo-może Doug nie mówił serio.

Nie mógł mówić serio...prawda?

Wolała być dla niego kimś znacznie ważniejszym niż niezawodna opiekunka do dzieci.

Chciała biegać z nim po plaży w świetle księżyca, leżeć na piasku i całować się tak samo jak wtedy, w Kostaryce, kiedy byli młodzi.

Nie mógł zapomnieć tego wszystkiego, nie mógł, korzystając z nieuwagi losu oddalić się tak bardzo.

Co się stało z tamtym chłopakiem z przed dwudziestu lat?

Proste: pracę w Korpusie Pokoju traktował jako szczeniacki wyskok, a upływ lat zmienił go nie do poznania.

Dojrzał, jak mówi.

Jego uwarzając za tego kogoś, kogo tak bardzo kochała India.

Kochała nad życie.

Następny dzień był znów jasny i słoneczny, a łagodny wietrzyk kołysał zasłonami w otwartym oknie sypialni.

India przeciągnęła się, wstała z łóżka, podeszła do okna-i ujrzała największy żaglowiec, jaki widziała w życiu.

Miał granatowy kadłub i srebrzystą nadbudówkę, na maszcie powiewało mnóstwo proporczyków, po pokładzie krzatali się ludzie.

Wyglądał imponująco.

Parkerowie nie musieli zawracać sobie głowy telefonami, statek było widać w promieniu kilku mil, gdy sunął majestatycznie, godząc w niebo ogromnym masztem.

India pobiegła obudzić Sama.

-No...wstawaj już...chcę ci coś pokazać -mówiła, delikatnie ściągając z niego koc.

-Już tu jest. Sam Jeszcze nie całkiem rozbudzony, podążył za matką do okna, India wyciągnęła rękę w stronę statku.

Rany, mamó, Tylko popatrz, To musi być największy Żaglowiec na świecie!-wykrzyknął a po chwili zapytał z niepokojem:-Myślisz, że już odpływa?

Na pewno zamierzają zawinąć do jachtklubu-uspokoila go India.

Żeśka bryza wypełniała jaskrawo ubarwiony spinaker. Statek z niezrównanym wdziękiem sunął zwawo w stronę PYPla India wpadła do swojej sypialni, porwała aparat fotograficzny, razem z Samem wybiegła na taras i zanim Żaglowiec się oddalił, zdążyła zrobić sporo zdjęć.

Zanotowała sobie w pamięci, żeby jednym zestawem odbitek obdarować Dicka.

Sam nie posiadał się z podniecenia.

-Możemy zadzwonić już do państwa Parkerów?-zapytał.

Chyba powinniśmy jeszcze chwilę poczekać.

Sam, jest dopiero ósma.

A jeśli odpłyną do Nowego Jorku, zanim obeirzynjyg(gręEłDopiero przy płynęli, ochanie, a Dick mówił, że zamierzają pozostać cały tydzień.

Przysięgam, że zdążysz.

co powiesz najpierw o kilku naleśnikach?

Była to jedyna przynęta, na jaką mogła skusić syna, i Sam jakkolwiek bez entuzjazmu, zgodził się: pół godziny później jednak, nie umiając dłużej hamować niecierpliwości, ubłagał.

matkę, żeby zadzwoniła do Parkerów.

Telefon odebrała Jenny.

Wybuchła śmiechem kiedy India przeprosiła, że zawraca jej głowę o tak wczesnej porze. wyjaśniając zarazem powody tego stanu rzeczy.

Paul zadzwonił przed chwilą z pokładu i zaprosił nas na lunch.

Będą cumować w jachtklubie.

Domyśliłam się i powiedziałam to Samowi.

Z tarasu obserwuje teraz statek przez lornetkę.

A może pójdziecie na ten lunch z nami? -zasugerowała Jenny.

-Jestem pewna, że para dodatkowych gości nie zrobi Paulowi żadnej różnicy.

Myślisz, że reszta dzieci też miałyby ochotę? W takiej sytuacji zadzwoniłabym do Paula, na pewno się zgodzi.

Zapytam i oddzwonię.

Serdeczne dzięki, Jenny.

Nie jestem zresztą pewna, czy Sam wytrzyma do lunchu.

Niewykluczone, że będziesz musiała wpaść i zaaplikować mu środki uspokajające.

A zobaczysz, co będzie, kiedy zobaczy statek z bliska odparła Jenny.

Gdy jednak wstały starsze dzieci, a India opowiedziała im o statku i zaproponowała zwiedzanie, okazało się, że wszystkie mają już plany na dziś i że spotkania z przyjaciółmi interesują je bardziej niż najwspanialszy nawet żaglowiec.

kurczę, ale z was durnie-stwierdził z niesmakiem Sam gdy jego rodzeństwo zabrało się do naleśników.

-To największy żaglowiec na świecie!

Musicie go zobaczyć. Skąd wiesz?-zapytał Jason, który najwyraźniej nie podzielał entuzjazmu brata.

Do młodych Tihonów przyjechała na wakacje suzyosa z Nowego Jorku i była to najśliczniejsza dziewczyna, jaką widział w życiu.

Żaden żaglowiec, obojętnie jak wielki, nie dorastał jej do pięt i Jason za nic w świecie nie zrezygnowałby z możliwości spędzenia z nią dnia.

Widzieliśmy go z mamą dziś rano.

Jest ogromny jak..

ogromny jak-zabrakło mu odpowiedniego porównania i India wybuchła śmiechem.

Aimee nie chciała iść, bo podobnie jak ojciec dostawała choroby morskiej nawet na widok statku, jessica zaś zamierzała znowu odwiedzić Boardmanów, czyli trzech chłopaków-w tym studenta roku zerowego -i jedną dziewczynę, swą najlepszą przyjaciółkę.

Cóż, my z Samem jednak pójdziemy-oznajmiła India.

-Może zaproszą nas ponownie i wtedy wybierzemy się wszyscy razem.

Na razie Sam dokona oględzin wstępnych, a ja zrobię trochę zdjęć.

W istocie ostrzyła sobie zęby na te zdjęcia, bo żaglowy jacht długości stu siedemdziesięciu stóp nie był obiektem, który mogłaby przegapić.

Kiedy w południe ruszyli we dwójkę do jachtklubu Sam był tak podekscytowany, że tylko z najwyższym trudem jechał prosto i dwukrotnie omal nie spadł z roweru, chociaż India uspokajała go nieustannie, że statek im nie ucieknie.

Myślisz, że będą dzisiaj żeglować, mamó?-zapytał w pewnym momencie.

Nie wiem.

Wychodzenie w morze i wchodzenie do Portu to pewnie skomplikowane manewry więc trudno powiedzieć, czy im się będzie chciało.

Ale na pewno wszystko sobie dokładnie obejrzymy. Tylko pamiętaj, że masz zrobić mnóstwo zdjęć-przypomniał jej z powagą. Roześmiała się: sam był strasznie zabawny w tym swoim pełnym podnieceniu i India doznała wrażenia, iż zaczyna patrzeć na świat jego dziecięcymi oczami.

Była niemal równie przejęta jak syn.

Żaglowiec zdominował cały basen portowy: jego re, sięgała daleko poza koniec pirsu, maszt sterczał w górę.

wysokość szesnastu pięter, a kadłub wydawał się na pierwszy rzut oka większy niż budynek jachtklubu.

W basenie cumowało też kilka pięknych jachtów ale żaden nie mógł się równać z tym olbrzymem.

Parkerowie czekali na nich przy trapie, co India przyjęła z ulgą-czułaby się zakłopotana, wchodząc na pokład nieznanym.

Co innego Sam: on dostałby się na statek, nawet gdyby musiał się przebijać przez zgraję piratów.

Sam pognął jak strzała i wpadł wprost w ramiona Dicka Parkera, india-która w swych białych szortach, białej koszuli, z włosami związanymi białą wstążką w koński ogon wyglądała

raczej jak jego starsza siostra aniżeli matka -podążyła za nim znacznie wolniej i uśmiechem powitała przyjaciół.

Po pokładzie krzatali się stewardzi i marynarze, ubrani jednakowo w granatowe szorty i białe koszulki, z grupy gości zaś -było ich może pół tuzina, usadowionych na wygodnych krzesłach i dwóch tapicerowanych niebieskim brezentem kanapkach-wyróżniał się wysoki siwowłosy mężczyzna(o młodzieńczej sylwetce).

Kiedy się zbliżył, india spostrzegła(że jest w istocie szpakowaty, a jego naturalny kolor włosów przypomina jej własny).

Był szczupły, barczysty i wysportowany. Miał wyraziste niebieskie oczy i przystojną twarz o regularnych rysach: nosił białe szorty i jasnoczerwoną koszulkę. Kiedy stanął obok Dicka Parkera, najpierw przelotnie spojrzął w oczy Indii, a potem opuścił wzrok na Sama i uśmiechając się szeroko, wyciągnął rękę.

To ty jesteś zapewne Sam przyjaciel Dicka -powiedział.

-Dlaczego przyjeżdżacie dopiero teraz? Nie mogliśmy się was doczekać.

Mama wlecze się na rowerze jak żółw bo kiedy przyspiesza, to zaraz spada-wyjaśnił z powagą Sam. Miło mi was widzieć -rzekł gospodarz przyjaznym tonem i podniósł na Indię roześmiane spojrzenie.

Sam z miejsca przypadł mu do serca, jego matka zaś nieco zaintrygowała.

urodziwa, pogodna i jak się zdawało, inteligentna kobieta najwyraźniej dumna z syna, co-uznał po krótkiej rozmowie z nią -miało swoje solidne uzasadnienie, chłopiec bowiem, dobrze wychowany, bystry i pełen ciekawości, zdążył mu zadać mnóstwo zaskakująco dociekliwych pytań.

wiedział nawet, że jacht jest keczem, wnioskując z długości ęąiku prawidłowo obliczył wysokość grotmasztu. Znał nazwy wszystkich żagli.

Minęło pięć pełnych minut, zanim Paul Ward mógł przedstawić się Indii i uścisnąć jej dłoń, skoro zaś syn uważał go już w tym momencie za swoją niepodzielną własność i przyjaciela od serca-co wcale nie było osądem na wyrost-zniknął zaraz potem, żeby pokazać sterówkę swojemu nowemu kumplowi.

Dick Parker znał wszystkich gości, dopełnił więc aktu prezentacji, po czym India usiadła na jednym z wolnych krzesełek i swobodnie włączyła się do rozmowy.

Kiedy ktoś z obsługi zaproponował jej do wyboru szampana albo, krwawą Mańkę", poprosiła zamiast tego o sok pomidorowy, który niemal natychmiast podano jej w masywnej szklance z wyrżniętą w kryształach nazwą jachtu-"Sea Star".

Była to-jak poinformował ją jeden z gości-druga jednostka tego typu w posiadaniu Paula i tak samo jak jej poprzedniczka miała za sobą rejs dookoła świata.

Wszyscy wychwalali pod niebiosa żeglarskie umiejętności gospodarza.

Twój syn wiele się od niego nauczy-oświadczył jeden z gości.

-Paul jako młody człowiek startował w regatach o Puchar Ameryki i nadal sportowo uprawia jachting.

Wciąż powtarza, że lada chwila wycofa się z Wall Street i będzie Żeglować dookoła globu, nie sądzę jednak, by Serena mu na to pozwoliła.

Wszyscy skwitowali to śmiechem.

Czy towarzyszy mu podczas rejsów? -spytała z zainteresowaniem India, ale jedyną odpowiedzią był kolejny wybuch śmiechu i dopiero po chwili kobieta siedząca naprzeciw niej wyjaśniła powód ogólnego rozbawienia.

Zdaniem Sereny rejs z Cannes do Saint-Trapez to bezsensowna wyprawa morska, Paul natomiast czuje się niedowartościowany, jeśli nie walczy z tajfunem na Oceanie.

Serena dociera więc drogą lotniczą do rozmaitych((Wóó%?'óWY o?

dzięki czemu spędzałby na pokładzie mniej czasu, ale sądzę, że w tej kwestii stoi na przegranej pozycji. Sąsiad Indii pokręcił głową.

Ja stawiam jednak na Serenę.

Jest nieszczęśliwa, kiedy Paul wyrusza w długie rejsy, szczęśliwa zaś, kiedy stale kotwiczy w Cap d Antibes czy Saint-Trapez.

Spóirzmy(prawdzie w oczy, serena nie ma duszy żeglarza.

India nie potrafiła sobie wprawdzie wyobrazić rejsu, sea Star"jako forsownej wyprawy, dopuszczała jednak możliwość, że słynna pisarka cierpi na chorobę morską.

Tak czy inaczej jej niechęć do podróży morskich była ogólnie znana, obrosła zresztą w mnóstwo anegdot, którymi natychmiast zaczęto się raczyć.

Wynikało z nich jasno, że Seren Smith jest osobą interesującą wprawdzie, lecz nie zawsze łatwą we współżyciu.

Historyjki z przeszłości tak bardzo wciągnęły rozmówców, że nikt nie zauważył, iż India cichaczem zaczęła robić zdjęcia, i dopiero po dłuższym czasie ktoś wyraził się.

z podziwem o jej aparacie.

Był to ów nowy nabytek, który zamierzała pokazać Dickowi Parkerowi.

Uczyniła to teraz,.

a Dick uznał za stosowne nieco bardziej przybliżyć Indię pozostałym gościom.

Jej ojciec zdobył Pulitzera-oświadczył z dumą.

a India z pewnością zdobędzie go niebawem, jeśli tylko wróci do zawodu.

Jako obieżyświat dorównuje Paulowi, tyle że główną atrakcją miejsc, które odwiedzała, były pożary i wymierzone w nią lufy.

Gdybyście obejrzelili jej dawne zdjęcia.

Dawne"to słowo-klucz-westchnęła.

-Zrezygnowałam z pracy przed wielu laty, tuż po ślubie.

Ale nie jest to decyzja nieodwracalna -stwierdziła stanowczo Jenny.

Minęło pół godziny, zanim w towarzystwie rozpromienionego Sama pojawił się Paul Ward, który pokazał chłopcu wszystko, nawet sposób obsługiwania żagli, ilustrując wykład rysunkami i schematami.

Statek był całkowicie skomputeryzowany, dzięki czemu Paul-bez wątplenia znakomicie mógł nawigować praktycznie bez pomocy załogi.

Swoje wyjaśnienia usiłował formułować jak najprościej, niemniej jednak celne pytania chłopca zaimponowały mu jeszcze bardziej niż poprzednio.

Obawiam się, że masz doczynienia z poważnym przypadkiem choroby żeglarskiej- powiedział do Indii, kiedy Sam popijał wodę sodową, którą wraz z Inianą serwetką podała mu kelnerka.

-To ciężkie uzależnienie i na twoim miejscu bardzo bym się niepokoił.

Swoją pierwszą żaglówkę kupiłem jako dwudziestolatek. Nie miałem wtedy ani grosza i w gruncie rzeczy musiałem zaprzedać duszę diabłu.

Mogę ci pomóc żeglować, paul?-zapytał Sam, patrząc na Paula z uwielbieniem.

Ten uśmiechnął się i zmierzwił włosy chłopca.

-Dzisiaj już chyba nie wypłyniemy, synku, ale co powiesz o jutrzejszym dniu?

Moglibyśmy się wybrać na jakieś wyspy.

-Sam podskoczył z radości, a Paul zerknął na Indię i zapytał: -No i co, przyjdziecie?

Chłopak ma chyba ochotę.

I to jeszcze jaką-odparła z uśmiechem, następnie zaś, obawiając się, iż entuzjazm sama może być odrobinę zbyt przytłaczający, spytała:-Czy na pewno nie sprawimy ci kłopotu?

Wie o żaglowcach więcej niż ogół moich przyjaciół.

Jeśli nie masz zastrzeżeń, pokażę mu, jak to wszystko działa.

Nieczęsto mam okazję, edukować"początkującego żeglarza.

osoby, które goszczę na pokładzie, najbardziej interesują się barem i wielkością swych kajut.

Sam naprawdę dużo skorzysta podczas tego rejsu.

Na pewno będzie wspaniale.

Dziękuję-powiedziała.

paul dziwnie ją onieśmielał.

Był ważnym człowiekiem, ale jednocześnie emanowała zeń jakaś ogromna i wręcz napawająca lękiem siła.

Sam najwyraźniej nie podzielał odczuć Indii i w towarzystwie swojego nowego przyjaciela czuł się zupełnie swobodnie, tak samo zresztą jak pośród gości i członków załogi.

India doszła do wniosku, że ich gospodarz musi lubić dzieci, skoro tak łatwo znalazł wspólny język z chłopcem.

Po chwili wahania zapytała go o to wprost.

Nie była zaskoczona, kiedy skinął głową.

Mam syna jedynaka, który nie znoślił łodzi od urodzenia- odparł Paul ze śmiechem.

-Wolałby pewnie spłonąć na stosie, niż spędzić dziesięć minut na pokładzie. Jest w tej chwili dorosłym facetem, ma dwójkę własnych dzieciaków które-zamiłowanie"do żeglarstwa odziedziczyły po ojcu.

Moja żona idealnie pasuje do ich kompanii.

Toleruje, Sea Star", ale ledwo ledwo.

Nie mamy z Sereną dzieci obawiam się więc, że ofiarą moich zapędów dydaktycznych musi być Sam.

Czeka go ciężki los.

Wziął kieliszek szampana z tacy podsuniętej przez kelnerkę i przeniósł wzrok na aparat Indii.

Dick twierdzi, że jesteś niezmiernie utalentowana powiedział.

Niestety, w najlepszym wypadku-byłam.

W tej chwili po prostu robię udane zdjęcia swoim dzieciom.

Jeśli wierzyć jego słowom, okazujesz przesadną skromność.

Ponoć twoją specjalnością byli bandyci, partyzanci i regiony objęte wojną.

Indię rozbawił ten uproszczony opis dawnej kariery, choć wcale nie był daleki od prawdy: jej misje istotnie bywały niebezpieczne i zawiodły ją do wielu niezwykłych miejsc. Mamy więc trochę podobne doświadczenia, chociaż ja nie zajmowałem się fotografią-podjął.

-Jako młody człowiek byłem pilotem w siłach powietrznych marynarki wojennej, a później przed drugim małżeństwem, zorganizowałem grupę lotników, którzy ochotniczo zajmowali się misjami ratunkowymi i zaopatrzeniem.

Zapewne bywaliśmy w tych samych, mówiąc oględnie, dziwnych miejscach.

Jego przygody, uznała India, na pewno warto byłoby uwiecznić na kliszy.

Wciąż się tym zajmujesz?-zapytała coraz bardziej zaintrygowana osobą Paula, który najwyraźniej miał wiek twarzy i naturę pełną sprzeczności, umiał bowiem żyć w luksusie godzić z niebezpiecznym życiem awanturnika.

Jego uczciwość zaś i sukcesy na Wall Street przeszły do legend. Zrezygnowałem kilka lat temu z powodu poważnych obiekcji mojej żony, która oświadczyła, że nie myśli jeszcze o wdowieństwie.

Zupełnie rozsądny punkt widzenia.

Nie straciliśmy ani jednego pilota czy też maszyny odparł z dumą -ale nie chciałem martwić Sereny.

Nadal finansuję przedsięwzięcie, lecz Sam już nie latam.

Nasze znaczące misje to Bośnia i oczywiście Ruanda.

Paul Ward jednocześnie budził podziw i fascynował Indię. Coraz bardziej ją kusilo, by sięgnąć po aparat i zrobić gospodarzowi kilka zdjęć, ale doszła do wniosku, że mogłaby go zirytować. Półgodziny później Paul zaprosił wszystkich swoich gości do mesy, gdzie czekał już nakryty haftowanym obrusem stół, na którym skrzyła się przepiękna kryształowa i porcelanowa zastawa.

Ten statek przywoził na myśl ekskluzywny hotel lub prowadzony na wysokiej stopie dom, gdzie dba się o najdrobniejsze szczegóły, gościnność właściciela zaś dorównywała jego umiejętnościom żeglarskim.

India była nieco zaskoczona, gdy okazało się, że wyznaczono jej honorowe miejsce po prawicy gospodarza, dzięki czemu jednak mogła się przekonać, iż jest arcyciekawym rozmówcą.

Posiadał ogromną wiedzę o świecie i sztuce, pasjonował się polityką, potrafił formułować radykalne osądy i wyrażać ciekawe opinie, emanowała zeń dobroć, życzliwość i mądrość. Kilkakrotnie rozśmieszył Indię pełnymi autoironii anegdotami ze swojego życia, zdradzając w ten sposób, że ma łobuzerskie nieco przewrotne poczucie humoru.

Obojętne wszakże.

Jakie poruszali kwestie, ogólne czy szczegółowe, rozmowa nieuchronnie schodziła na żeglarstwo będące wyraźnie jego największą pasją.

Siedzący z drugiej strony Indii Sam z zapalem dyskutował z Dickiem Parkerem, zerkając od czasu do czasu na Paula i uśmiechając się do niego.

Chyba beznadziejnie zakochuję się w twoim synu wyznał ściszym głosem Paul, kiedy kelnerka podawała kawę w porcelanowych filiżankach z Limoges.

-Rzucił na mnie jakieś zaklęcie, ma niesamowitą wiedzę o statkach, Żeglarstwie.

W jego towarzystwie zaczynam żałować, że nie mam więcej dzieci.

India przypomniała sobie informację wyczytaną kiedyś w magazynie "Forrune", że Paul ma pięćdziesiąt siedem lat.

Serena zaś około pięćdziesięciu: byli małżeństwem-i-i wynikało z rozmowy-od jedenastu lat, dziwne więc zwłaszcza biorąc pod uwagę uczucia Paula, że niedoczekali się własnych dzieci.

Z drugiej jednak wspominał, iż Serena jest osobą niezwykle zapracowaną. nie tylko bowiem pisze, lecz także w najdrobniejszych szczegółach nadzoruje produkcję filmów będących ekranizacjami jej powieści.

W rzeczy samej to właśnie robiła teraz w Los Angeles.

Paul opisywał żonę jako podporządkowującą wszystko swej pracy perfekcjonistkę, której w rozwoju talentu pomaga żelazna samodyscyplina.

India usłyszała również podczas lunchu, że po raz pierwszy Paul ożenił się jeszcze na studiach, miał syna, o którym wspomniał wcześniej, był żonaty przez piętnaście lat i dopiero po upływie następnych dziesięciu poślubił trzydziestodwuletnią wówczas i nie mającą za sobą związku małżeńskiego Serenę.

W istocie-mówił Paul-Serena nigdy nie chciała mieć dzieci.

Ma wobec swej kariery nabożny szacunek i obawia się, że dzieci mogłyby pokrzyżować jej szyki.

Była to sucha informacja, a nie ocena.

India zatem doszła do wniosku, że dla Paula, który, miał już syna, decyzja żony nie była bolesna.

Nie sądzę, by kiedykolwiek żałowała dokonanego wyboru -ciągnął Paul -i prawdę mówiąc, wcale nie jestem przekonany, czy byłaby dobrą matką.

Jest bardzo stopiłkowaną kobietą.

India miała ogromną ochotę poprosić, by sprecyzował tę opinię, po pierwsze jednak nie znalazła w sobie dość odwagi.

Po drugie zaś odnosiła wrażenie, iż Paul jest z Seren szczęśliwy, mimo możliwości różnych interpretacji jego ostatnich słów.

Wśród wielu tematów poruszonych podczas tego długiego lunchu nie mogło zabraknąć podróży, o których zarówno India, jak i Paul mieli wiele do powiedzenia.

Paul naduwielał wyprawiać się swym statkiem do najodleglejszych zakątków świata.

Chociaż już nie robię tego tak często, jak bym miał ochotę -przyznaję nie wszystko jeszcze stracone.

powtarzam sobie, że niedługo wycofam się z interesów co jednak będzie sensowne dopiero wtedy, kiedy Serena zwolni tępo i będzie mogła poświęcić mi więcej czasu, jeśli jednak nieprawidłowo odczytuję znaki na niebie i ziemi, będę poruszał się na wózku inwalidzkim gdy nadejdzie ów szczęśliwy dzień. Mam nadzieję, że się mylisz.

-ja też-powiedział z naciskiem.

-A co tam u ciebie?

zamierzasz wrócić do pracy, czy wciąż jesteś zbyt zajęta dziećmi?

Paul potrafił sobie wyobrazić, jakim urwaniem głowy może być czwórka dzieci, zauważył jednak, że India wydaje się zadowolona ze swojego losu.

Zwrócił uwagę na coś jeszcze: oto ani razu podczas całej rozmowy nie wspomniała o małżonku.

Chyba nie wrócę nigdy-odparła z zadumą.

-Mąż jest temu stanowczo przeciwny i nie przyjmuje nawet do wiadomości, że mogłabym w ogóle rozważać taką możliwość.

A potem opowiedziała o propozycji wyjazdu do Korei i wręcz patologicznej reakcji Douga na ten pomysł.

Sprawia wrażenie jednego z tych mężczyzn, których trzeba wciągać za uszy w dwudziesty wiek-stwierdził Paul -Jak można oczekiwać że kobieta zrezygnuje z kariery, a w konsekwencji z poczucia tożsamości i szacunku do samej siebie nie licząc się zarazem z jakąś formą reakcji na takie wyrzeczenie?

Osobiście nie byłbym w tej kwestii równie odważny jak on.

Albo równie głupi, dodał w myślach.

Wiedział, że wcześniej czy później mąż Indii zapłaci za to wysoką cenę.

Przekonało go o tym małżeństwo z Sereną, której zdarzało się kwitować wybuchem gniewu propozycję spędzenia pod żaglami kilku dni.

Serena jak mało kto fetysyzowała swoją pracę.

Wygląda na to, że chciałabyś wrócić do zawodu, indio.

Mam rację?-zapytał, pragnąc poznać ją bliżej.

Miała w sobie jakiś nieodparty magnetyzm, ilekroć zaś patrzył, jak rozmawia z Samem, był głęboko poruszony emanującym z niej ciepłem i czułością.

Mógłby o swojej żonie powiedzieć wiele dobrych rzeczy, opiekuńczość jednak nigdy nie była jej mocną stroną, a przymiotnik czuła" słowem, którym by Serenę określił.

Była fascynująca, namiętna, uparta, silna, efektowna i błyskotliwa, ale mogło się zdawać, że pochodzi z innej planety niż India, żyje w zupełnie innym świecie.

India była łagodna, subtelnie zmysłowa i cechy te, w połączeniu z inteligencją i nieco przewrotnym poczuciem humoru, Paul odbierał jako niezwykle pociągające.

Bezpośredniość zaś i szczerść Indii były dlań wręcz ożywcze, zwłaszcza gdy uświadamiał sobie, jak powikłane, choć bez wątpienia fascynujące, są jego stosunki z Sereną.

Serena uwielbiała go prowokować.

India sprawiała wrażenie osobowości znacznie bardziej wyciszonej, choć w żadnym wypadku-słabej.

Zadumała się na chwilę, nim odpowiedziała na jego pytanie.

Tak, tęsknię za pracą.

Zabawne, że nie tęskniłam przez wiele lat, byłam tak zajęta, że nawet nie miałam czasu o niczym myśleć.

Ale ostatnio, kiedy dzieci zaczęły dorastać, w moim życiu a właściwie w miejscu zajmowanym kiedyś przez pracę, utworzyła się próżnia.

Muszę ją wypełnić chociaż nie wiem jeszcze, w jaki sposób.

Dzieci już niestarczają.

Tego właśnie nie chciał usłyszeć Doug, te jej uczucia zbagatelizował, a w gruncie rzeczy kompletnie zlekceważył(Zresztą dopiero teraz po raz pierwszy ujęła je w słowa(i w rozmowie z kimś innym nazwała po imieniu).

(do pracy, być może tylko podejmując się nieco mniej niebezpiecznych zadań-stwierdził Paul.

Coś podobnego zresztą sugerował żonie: jeden film rocznie, jedna powieść raz na dwa albo trzy lata.

Nie musiała robić każdego roku dwóch filmów i czterech dużych programów telewizyjnych, a jednocześnie wywiązywać się z umowy wydawniczej, wedle której miała'w ciągu trzech lat dostarczyć sześć książek.

Ale Serena nie chciała o tym nawet słyszeć, podobną propozycję traktowała jak zamach na swoją autonomię i natychmiast doprowadzała do kłótni.

Trzy lata temu zrobiłam w Harlemie materiał o przestępstwach przeciwko dzieciom-odparła India.

-To był dla mnie wymarzony temat, nie musiałam nigdzie wyjeżdżać, nie groziło mi niebezpieczeństwo.

Wszystko poszło doskonale.

Niestety, podobne zlecenia nie trafiają się często i jeśli już agent czasami dzwoni, to tylko po to, żeby zaproponować coś w moim dawnym stylu-wyjazd do miejsc, gdzie wybuchają zamieszki, rewolucje czy wojny.

Może byłam dobra w tym, co kiedyś robiłam, ale teraz takie misje są nie do przyjęcia tak z punktu widzenia Douga jak i dzieci.

-Nie mówiąc już o tym, że niebezpieczne dla ciebie stwierdził Paul, marszcząc czoło.

Chyba też nie byłby zachwycony, gdyby jego żona ryzykowała życie w imię zdobywania interesujących tematów do swoich powieści.

W tej chwili najniebezpieczniejszymi miejscami jakie w ramach działalności zawodowej odwiedzała Serena, była restauracja.

-Polo Lounge" w hotelu, Beverly Hills" i nowojorski gabinet jej wydawcy.

-Cóż, powinnaś znaleźć jakieś kompromisowe rozwiązanie, indio.

Nie możesz po wieczne czasy pozbawiać się tak ważnego elementu życia jak praca.

Jest ci potrzebna, jest potrzebna nam wszystkim.

Oto dlaczego nie przechodzę w stan spoczynku.

Przyznaję się do tego niechętnie, ale w pewnym stopniu pozycja i władza sycą moje ambicje.

To wyznanie sprawiło jej satysfakcję, dowodziło bowiem czegoś, w co uwierzyłoby zapewne niewielu-że Paul Wardma słabe punkty.

Ona już nie wątpiła.

Szczeliną w jego pancerzu były uczucia wobec żony, szczerłość, z jaką wprowadzał ją, indię, w swój prywatny świat, emocjonalna gotowość do przyjaźni z Samem.

Miał w sobie znacznie więcej odwagi moralnej, niż mu zapewne przypisywano znacznie więcej uczciwości i skrywanej delikatności.

Tak, podobało się jej wiele cech tego mężczyzny.

Kiedy o wpół do czwartej wstali od stołu, Paul powiedział, że w małej pontonowej łódce udzieli Samowi pierwszej lekcji żeglarstwa, co chłopca wprowadziło w zachwyt.

Łódka została spuszczone na wodę, Paul nałożył Samowi kamizelkę ratunkową, obaj zeszli po drabinie i już chwilę później sunęli w stronę otwartego morza.

India obawiała się trochę, że małe dziecko może się wywrócić do góry dnem, została jednak zapewniona przez członków załogi, iż Paul na pewno do tego nie dopuści, a ponadto jest doskonałym pływakiem.

Widziała ze swojego stanowiska obserwacyjnego roześmianą, szczęśliwą buzię Sama i również roześmianą twarz Paula: trudno było wyobrazić sobie dwóch bardziej rozradowanych ludzi niż jej syn i jego nowy przyjaciel, nic więc dziwnego, że zrobiła im przez teleobiektyw całą serię zdjęć.

Było już po piątej, kiedy bez entuzjazmu przybili do burty, "Sea Star", a Sam wdrapał się na pokład.

Rany, mammo!

Było super!

Było tak fajowo, że...i Paul mi pokazał jak się żeglujecie (Promienieli obaj i było oczywiste, że podczas wspólnego rejsu łącząca ich więź zacieśniła się.

Wszystko widziałam, kochanie.

Zrobiłam wam mnóstwo zdjęć-odparła India, a Sam, czując się już na pokładzie jak w domu, pomknął po coś do picia dla siebie i swojego, jak sądził, przyjaciela na śmierć i życie.

India wiedziała, że tego dnia nie zapomni nigdy. To wspaniały chłopak, indio, i powinnaś być z niego dumna.

Jest bystry, sympatyczny, otwarty i ma wielkie poczucie humoru-powiedział Paul, a po chwili

Miał wrażenie, że poznając sama, poznaje Indię: chłopiec był pomostem między nimi.

Dowiedziałeś się tego wszystkiego w ciągu godziny, i to na pokładzie łódeczki rozmiaru wanny?-zapytała kpiarska, wzruszona jednak opinią Paula o Samie.

Trudno o lepsze miejsce.

Nic nie pozwala bliżej poznać drugiego człowieka niż wspólne żeglowanie, zwłaszcza w takiej skorupce.

Sam świetnie sobie radził, był bardzo rozsądny i ostrożny.

Nie musisz się o niego martwić.

a jednak się martwię-odparła z szerokim uśmiechem.

-To część moich obowiązków zawodowych.

Zaniedbywałabym je, gdybym się nie martwiła.

Wyrośnie z niego doskonały żeglarz-stwierdził Paulniemal z dumą.

Ty już jesteś doskonałym żeglarzem-odparła.

-Obserwowałam was cały czas.

Chętnie obejrzę zdjęcia.

Wywołam je i jutro przyniosę.

Wspaniale-powiedział, przyjmując od zdyszanego Sama puszkę coca-coli.

Wiatr wzmógł się po południu i manewrowanie małą łódką wcale nie należało do zadań łatwych, obaj więc byli zmęczeni i spragnieni.

Oboje również szczęśliwi-trudno powiedzieć który bardziej.

Popijali colę, a India rozglądała się dookoła: kilka osób grało przy barze w kości, inni opalali się, czytali, ktoś spał.

Królowała atmosfera niczym nie zmaconego spokoju, dopiero zatem o wpół do szóstej India postanowiła wracać i był to dla samej miżdzący cios.

Przyjdiesz tu jutro.

Sam-pocieszył go Paul.

-Bądź wcześniej, jeśli masz ochotę.

Zrobimy wspólnie to i owo przed wyjściem z portu.

Jak wcześniej?-zapytał z nadzieją Sam, a India i Paul wybuchli śmiechem.

Wytrzymasz jakoś do dziewiątej?

-Paul był świadomy, że chłopiec pojawiłby się o piątej rano gdyby mu na to pozwolono.

-No, powiedzmy do ósmej trzydzieści.

-Pytając spojrzął na Indię.

-Nie masz nic przeciwko temu?

Ależ skąd.

Zdążę nakarmić dzieci przed wyjściem, są zresztą całkowicie samowystarczalne i całymi dniami przesiadują u przyjaciół.

Nie będą za nami tęsknić.

Możesz je przyprowadzić, jeśli chcesz.

Wszyscy goście zmywają się z jachtu na cały dzień, miejsca nie zabraknie.

Zapytam-odparła mając jednak przeczucie, że nie dadzą się skusić, bo będzie im szkoda każdej minuty spędzonej w towarzystwie kolegów.

Sam jako jedyny z rodzeństwa zakochał się w żeglarstwie.

-W każdym razie dziękuję za zaproszenie. Gdy ścisnęła mu dłoń na pożegnanie, ich oczy spotkały się na moment, a w spojrzeniu Paula India dostrzegła coś, czego nie potrafiła nazwać...podziw...ciekawość...przyjaźń..co kolwiek to było, przeniknęło przez nią jak impuls elektryczny, lecz zanim zdążyła go na dobre poczuć, magiczna chwila minęła. Siedzieli z Samem na rowerach, goście i członkowie załogi machali do nich z pokładu i oto nagle India doznała wrażenia, że pozostawia za sobą dom albo miejsce czarodziejskich wakacji i że tak samo jak jej syn pragnie zawrócić i ze wszystkich sił pognać z powrotem w stronę, sea Star". Pedałowała za Samem, usiłując dotrzymać mu tempa, a jednocześnie nie spaść z siodełka, i rozmyślała o niezwykłym mężczyźnie, którego poznała tego popołudnia. Nie miała wątpliwości, że widziała go dziś tylko z jednej strony.

Zapewne nie bez kozery nazywano go, cwern z Wall Street", musiał być człowiekiem twardym, może nawet bezwzględny Ale również, a może przede wszystkim, dobrym i pełnym ciepła.

Zaczynała pojmować że ani ona, ani Sam nigdy nie zapomną dnia, w którym go spotkali. Kiedy India i Sam wrócili z wizyty na Sea Star".

wszystkie dzieci były już w domu: oświadczyły chóralnie, że miały bardzo udany dzień, następnie zaś z uprzejmą uwagą, lecz bez wielkiego zainteresowania wysłuchały opowieści Sama o Paulu, jego jachcie i przygodach na łódce pontonowej.

Sam postrzegał żagłówek i żaglowce tak, jak inni mali chłopcy postrzegają niekiedy czołgi czy samoloty-ich oczarowanie jest z reguły dla reszty świata niepojęte.

Podczas gdy dzieci dzieliły się wrażeniami, india zabrała się za obiad: przyrządziła spaghetti, sałatę, pieczywo czosnkowe, wyjęła z zamrażarki i włożyła do piekarnika gotowe pizze.

Kilka sztuk, podejrzewała bowiem że tego wieczoru mogą się pojawić jacyś dodatkowi stołownicy.

Miała słuszność-kiedy o siódmej siadali do posiłku, przyszło czworo dzieci: dwóch kolegów jasona i dwie przyjaciółki Aimee.

Takie już było to ich wakacyjne życie, nieorganizowane i na luzie.

Ani India ani inne matki nie zwracały uwagi, ile drobiazgu pałęta się im pod nogami. Była to tradycja, którą wszyscy kultywowali i lubili.

India przy pomocy jessiki kończyła właśnie sprzątać kuchnię i wkładać naczynia do zmywarki, kiedy zadzwonił Doug.

Telefon odebrał Sam i oczywiście opowiedział mu wszystko o, sea Star".

W jego ustach jacht urósł do rozmiarów największego transatlantyku na świecie, nie zabrakło też technicznych szczegółów dotyczących ożaglowania oraz sterującego nim systemu komputerowego.

Było jasne, że trud Paula nie poszedł na marne.

Kiedy w końcu przyszła kolej na Indię, doug zapytał sceptycznie: -Czym nasz syn się tak entuzjazmuje?

Czy ten statek jest naprawdę ogromny, czy to po prostu jedna z tych starych balii, które cumują w jachtklubie?

To wyjątkowo piękna balia-odparła India z uśmiechem.

-Właściciel jest znajomym Parkerów.

Czytałam o nim, a ty na pewno niejedno słyszałeś.

Nazywa się Paul Ward i jest mężem Sereny Smith, tej znanej pisarki.

Serena przebywa obecnie w Los Angeles, zajęta pracą przy filmie Paul zaś przyplłynął tu na tydzień z grupką przyjaciół.

Może jacht będzie jeszcze kotwiczył w Harwich, kiedy wreszcie dotrzesz.

Tylko nie to -jęknął Paul, dostając mdłości na samą wzmiankę o statkach.

-Wiesz co myślę o żeglowaniu.

Chociaż jego chętnie bym poznał.

Jaki jest?

Arogant skryty pod warstewką oglady?

Nie przychodziło mu do głowy, że człowiek, który odniósł sukces na Wall Street i który dzierży w ręku władzę, może być jednocześnie uczciwy i przyzwoity.

Wręcz przeciwnie, wydaje się bardzo bezpośredni i otwarty.

Wspaniale odnosił się do sama i nawet zabrał go na przejażdżkę łodzią pontonową-odparła India poirytowana tym, że Doug automatycznie uznaje Paula za dwulicowca.

Uchodzi za nader bezwzględne faceta, więc może tylko popisywał się przed przyjaciółmi.

Z tego co słyszałem, jest drapieżnikiem gotowym pożreć swoje i cudze małe-nie dawał za wygraną Doug, a India zrezygnowała z dalszej dyskusji.

Naszego nie pożarł.

Sam za nim przepada-stwierdziła lakonicznie i chociaż jeszcze przed chwilą zamierzała powiedzieć Dougowi o planach na jutro, teraz nagle rozmyśliła się.

A co poza tym?-zmienił temat Doug, co India przyjęła z ulgą.

Cóż bowiem jeszcze mogłaby powiedzieć mężowi o Paulu?

Że namawiał ją do jak najszybszego podjęcia pracy?

Doug byłby wniebowzięty.

Wszystko w porządku.

Jest wspaniale.

Krzątanina przy dzieciach.

Te same twarze, starzy znajomi, jenny i Dick fantastyczni jak zawsze.

Dzieci spiknęły się ze starymi kumplami.

Nic nowego.

A jak ty się miewasz?

Jestem zmęczony.

Zaharowany.

Od waszego wyjazdu nie miałem wolnej chwili.

Pomyślałem, że spręzę się i dopnę to wszystko na ostatni guzik ale i tak nie zdołam wyrobić się na czwartego.

Wiem, już to mówiłeś-odparła obojętnie, wciąż wściekła na Douga za tę fatalną rozmowę przy kolacji.

Nie chciałem, żebyście wszyscy byli rozczarowani-tonem przeprosin powiedział Doug. Nie będziemy.

Idziemy do Parkerów na barbecue.

-Pozostań przy stekach, to jedyne, czego Dick nie puszcza z dymem-ostrzegł, a kiedy India powiedziała mu, że Parkerowie zatrudnili kucharza, rzucił lekko: -tęsknię za wami.

Liczba mnoga.

Żadne tam, tęsknię za tobą".

Chciała usłyszeć to wyznanie, sama wszakże nie potrafiła się na nie zdobyć.

Bo prawda wyglądała tak, że wcale za Dougiem nie tęskniła i od pewnego czasu żywiła wobec niego sprzeczne, najogólniej mówiąc, uczucia.

Nie mogła się również oprzeć wrażeniu, że zapomniał na amen o rozmowach sprzed kilku tygodni, że nie zrozumiał, jak bardzo ją zranił, gdy-formułując bez ogródek swe oczekiwania wobec małżeństwa-nieodwracalnie zniszczył wszelkie złudzenia Indii.

Bywały chwile, kiedy nie wiedziała, kim tak naprawdę teraz jest: jego przyjaciółką? gosposią?, niezawodną towarzyszką. Nie chciała grać którejkolwiek z tych ról, pragnęła być jego kochanką, ale przekonywała się, że nią nie jest i być nie może.

Czuła się jak pracownik najemny, niewolnica, użyteczny sprzęt domowy, przedmiot, którego istnienie przyjmuje się za pewnik...samochód służący do przewożenia dzieci z miejsca na miejsce.

Bez wątplenia Doug lokował ją w tej samej kategorii.

Zadzwoń jutro-powiedział beznamiętnie.

-Dobranoc, indio.

Daremnie czekała, aż powie, że ją kocha.

Odkładając słuchawkę, zadawała sobie pytanie, czy nie w taki właśnie sposób Gail dotarła do miejsca, w którym tkwi od kilku ostatnich lat, czy nie doprowadziło jej tam poczucie, że jest wykorzystywana, znudzona i niekochana.

Tak bardzo niekochana, że namiastki miłości zaczęła szukać w motelach podczas schadzek z mężami innych kobiet.

India nie chciała dotrzeć do tego punktu, wolałaby umrzeć, niż spotykać się w pokojach hotelowych z obcymi mężczyznami: nie to było celem jej życia.

Cóż jednak jest tym celem?pytała się w myślach, idąc powoli w stronę ciemni.

Próbowała rozwiązać tę zagadkę, kiedy wyjąwszy z szafki chemikalia, zaczęła wywoływać film.

I nagle w kuwecie pojawiła się twarz.

Twarz Paula.

Uśmiechnięta do niej.

Uśmiechnięta do Sama.

Obrysowana niebem i morzem.

Niewiarygodnie przystojna.

Cała seria portretów, ilustrująca magiczne popołudnie, jakie spędzili ze sobą chłopiec i mężczyzna.

Długo wpatrywała się w te zdjęcia, rozmyślając dla odmiany o Paulu i Serenie.

Użył tak dziwnej kombinacji słów aby opisać swoją żonę: z jednych wyłaniał się wizerunek napawający lękiem, z innych-nieodparcie fascynujący.

Kochał ją, to się łatwo dawało wyczuć, intrygowała go: utrzymywał, że jest z nią szczęśliwy...

A przecież niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że jest kobietą trudną. Mogła ich zatem łączyć tylko wzajemna fascynacja.

Cóż zatem ją Indię, łączy z Dougiem?

I co stanowi o szczęściu w małżeństwie?

Nie wiedziała i przestała cokolwiek rozumieć.

To wszystko, co dotąd uznawała za niezbędne, doug kompletnie zlekceważył. Z drugiej strony wydawało się, iż Paul kocha Serenę między innymi za wszystkie negatywne cechy, które jej przypisał - upór, zacepność, okazywaną czasem agresywność.

India długo łamała sobie głowę, aby wreszcie dojść do wniosku, że rozszyfrowywanie natury więzi pomiędzy kobietą a mężczyzną w celu ustalenia, co stanowi o ich powodzeniu lub fiasku, to zadanie chwilowo ponad jej siły.

Nie знаła już, odpowiedzi, których jeszcze tak niedawno była pewna.

Powiesiła zdjęcia, żeby wyschły, i wyszła z ciemni sprawdzić, co robią dzieci.

Sam zasnął na kanapce w trakcie oglądania wideo, jessica i jeden z młodych Boardmanów'zajadali w kuchni zimną pizzę, pozostali na dworze przy świetle latarki bawili się w berka.

Zaniosła Sama do łóżka i nie budząc go, zdołała jakoś go rozebrać.

Po przygodach na, sea Star"i końskiej dawce świeżego powietrza chłopiec był zupełnie wyczerpany.

Kiedy wyłączyła w pokoju światło i powoli ruszyła w stronę swojej sypialni, nawiedziła ją dziwna myśl, jak by to było, zadała sobie nagle pytanie, gdyby przestali z Dougiem być małżeństwem.

Co by się zmieniło?

Niewiele.

Przecież była tu zdana na własne siły, sama zajmowała się dziećmi, na niej spoczywały wszystkie obowiązki, zadania, niepokoje.

Nie musiała tylko pracować na utrzymanie rodziny.

Ta kwestia budziła obawy, ale gdyby tak Doug ją porzucił?

Gdyby umarł?

Czy coś by się w jej życiu zmieniło?

Czy byłaby mniej samotna niż teraz kiedy z jego punktu widzenia jest tylko narzędziem?

Jaki czekałby ją los, gdyby straciła Douga?

Wiele lat temu, kiedy dzieci były maleńkie, ona sama zaś nie wyobrażała sobie, iż mogłaby przeżyć bez niego chociaż godzinę, taka perspektywa wydawała się przerażająca.

Ale wtedy wierzyła, że Doug ją kocha.

W tej chwili wie, jak bardzo się myliła, może zatem postawić sobie pytanie o życie, z którego zniknął.

Unicestwiając go"jednak jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, doznawała poczucia winy, miała wrażenie, iż dopuszcza się zdrady.

Choć z drugiej strony, nikt nigdy nie pozna jej myśli.

bo nikomu ich nie wyjawia.

Nawet Gail.

A już na pewno nie Dougowi.

Położyła się na chwilę, sięgnęła po książkę, ale nie była w stanie czytać.

Przez jej głowę przetaczały się, odbijały echem zaskakujące myśli. Najbardziej natarczywa zaś była ta, która budziła w niej największy lęk.

Czym jest w tej chwili dla niej ich małżeństwo? W tej chwili, kiedy zna już poglądy Douga. Jego słowa zmieniły wszystko, jak niedostrzegalne pokręcenie gałką wzmacniacza, które przekształca kojącą melodię w zabójczy dla uszu, nieustający szum.

India nie mogła sobie dłużej wmawiać, że słyszy muzykę.

Nie słyszała jej od wielu miesięcy, lat.

Może nawet nie słyszała nigdy.

Ta właśnie myśl była najgorsza, nie chciała przyjąć jej do wiadomości.

Wolała wierzyć, iż łączyło ich coś pięknego, ale zgubili to coś po drodze.

Może na koniec taki los spotyka wszystkich.

Czar pryska...człowiek staje się rozgorączony i gniewny albo też jak Gail, usiłuje opróżnić łyżeczką ocean samotności.

Beznadziejne zadanie.

Wyszła na taras, żeby sprawdzić, co robią dzieci, ale okazało się, że ściągnęły wreszcie do salonu i rozmawiają cicho przy włączonym telewizorze.

India mogła tylko stać nieruchomo, patrzeć w gwiazdy i po raz setny zadawać sobie pytanie, co dalej będzie z jej życiem.

Prawdopodobnie nic.

Będzie pełnić dyżury samochodowe przez następnych dziewięć lat, dopóki Sam nie dorośnie na tyle, żeby prowadzić samemu, albo tylko sześć, o ile Jason zacząłby odwozić Sama i Aimee.

I co potem?

Popierze jeszcze trochę i pogotuje, wreszcie wszystkie dzieci będą na studiach i wtedy zacznie się wyczekiwanie na ich przyjazd do domu.

A ona i Doug? Co będą mieli sobie do powiedzenia: nagle ujrzała przed sobą tylko pustkę i samotność.

Była samotna.

Załamana.

Oszukana.

A przecież musiała funkcjonować dalej, zgodnie ze swoim przeznaczeniem -jak maszyna, która tak długo wyrzuca z siebie ciągle te same produkty, aż wreszcie stanie ze zgrzytem.

Była to wizja wyprana z wszelkiej nadziei.

Wtedy podniosła wzrok i ujrzała "Sea Star".

Jacht w pełnej krasie, z rozświetlonymi oknami kabin i mesy, z migocącymi na maszcie czerwonymi światełkami, wyruszał w nocny rejs.

Był nie tylko narzędziem ucieczki, latającym dywanem posłusznym woli swojego pana.

Zrozumiała teraz, dlaczego Paul tak bardzo lubi włóczyć się nim po świecie.

Czyż istniał lepszy sposób zwiedzania nieznanymi miejscami? Przecież człowiek zabierał ze sobą w podróż własny dom, swój mały bezpieczny świat.

Przez moment sama zapragnęła się w nim ukryć, myśląc jednocześnie, jak wielkim szczęściarzem jest Paul Ward.

Szkoda tylko, że Sam już śpi i nie może podziwiać tego fantastycznego widoku.

Ale to nic, jutro czekają go nowe wrażenia.

O jedenastej zagoniła do łóżek pozostałe dzieci i wkrótce potem zgasła wszystkie światła, nazajutrz zaś o siódmej trzydzięci zaczęła budzić Sama, ale chłopak był praktycznie na nogach, nim zdążyła go dotknąć.

Już wcześniej wzięła prysznic, zaplotła warkocz i nałożyła błękitną koszulkę białe ginsy oraz jasnoniebieskie espadryle, które zeszłego lata przywiozła jej z Francji Gail, pwiy dzieci, uwzględniające obiady w domach przyjaciół, których poznała jeszcze wczoraj wieczorem i wiedziała, że może być spokojna o potomstwo.

Zresztą w razie jakichś problemów mogły się zwrócić o pomoc do sąsiadów, poza tym miały numer satelitarne telefonu na jachcie, który przezornie podał jej Paul.

Przygotowała więc tylko śniadanie złożone ze świeżutkich bułeczek, sałatki jarzynowej oraz płatków owsianych i już dwadzieścia po ósmej wraz z Samem pedaowała w kierunku jachtklubu, paul czekał na pokładzie, a jego goście właśnie schodzili po trapie, mając zamiar wynajętym mikrobusem jechać w odwiedzinach do znajomych w Gloucester i zostać u nich na noc.

Sam szeroko uśmiechnięty podbiegł do Paula, a ten objął go ramieniem.

Pójdę o zakład, że po wczorajszych wyczynach żeglarskich spałeś jak zabity-powiedział, a Sam gorliwie pokiwał głową.

-Ja też.

To ciężka robota, lecz również wielka przyjemność.

Dzisiaj będzie znacznie łatwiej.

Pomyślałem, że pożeglujemy do New Seabury, zatrzymamy się tam na lunch, a do portu wrócimy po kolacji.

Zgoda?

India skinęła głową.

-To wspaniały plan.

Paul zapytał potem, czy jedli śniadanie.

Tylko płatki owsiane-odparł Sam posępnym głosem człowieka głodzonego, wywołując uśmiech matki.

To żadne śniadanie dla żeglarza-stwierdził ze współczuciem Paul.

-Co powiesz o gofrach?

Właśnie pieką je w kambuzie.

Wtrząchniesz parę?

Jasne-oświadczył Sam.

paul wyjaśnił Indii, jak znaleźć kabinę gościnną, w której mogłaby zostawić swoje rzeczy, india więc zeszła po schodach, otworzyła wskazane drzwi-i stanęła jak wryta.

Kabina była na głowę najpiękniejsze pokoje hotelowe: ściany pokrywała mahoniowa boazeria, na meblach lśniły mosiężne okucia, a przestronne pomieszczenie mieszkalne -do którego światło dnia wpadało przez kilka bulajów-uzupełniała obszerna garderoba i wyłożona białym marmurem łazienka z wanną i prysznicem.

Panował tu większy luksus, niż się spodziewała, było przytulniej niż w ich domu w Westport. Ściany zdobiły obrazy, w których bez trudu rozpoznała dzieła sztuki.

Położyła torbę na łożu pokrytym kaszmirową narzutą z emblematem statku i wyjęła kopertę z wywołanymi wczoraj zdjęciami.

Kiedy wróciła do mesy, jej syn -oszańcowany stosem gofrów i umorusany syropem klonowym-prowadził z Paulem poważną rozmowę na tematy żeglarskie.

Masz ochotę na gofra, indio?-zapytał Paul.

Nie, dziękuję -odparła, uśmiechając się z lekkim zakłopotaniem.

-Mógłbyś pomyśleć, że nie daję Samowi nic do jedzenia.

Marynarz bez solidnego śniadania jest do niczego stwierdził.

-Może więc kawa, Indio? Lubił dźwięk jej imienia i często je powtarzał. Opowiedziała mu poprzedniego dnia, że to pomysł ojca, który w chwili kiedy przyszła na świat przebywał właśnie w Indiach. Jedną z kelnerek nałapał Indii parującej kawy do filiżanki z Limoges, ozdobionej maleńkimi błękitnymi gwiazdkami: takie właśnie gwiazdki bądź symbole jachtu można było zobaczyć na całej zastawie porcelanowej i kryształowej.

Tuż po dziewiątej Sam skończył śniadanie, a Paul zaprosił go na mostek.

Był cudowny słoneczny dzień, rześka bryza zaś-co podkreślił Paul w krótkiej rozmowie z kapitanem-sprzyjała żegludze.

Z basenu portowego zamierzali wyjść z włączonym silnikiem i dopiero w pewnej odległości postawić żagle.

Już po chwili członkowie załogi pokrzykując do siebie zaczęli ściągać odbijacze, luzować, a potem rzucać na pokład cumy. Kelnerki natomiast znosiły na dół wszystkie ruchome przedmioty.

India, siedząc na uboczu z zainteresowaniem przyglądała się krzątaniu, podczas gdy Sam wysłuchiwał z uwagą wygłaszanych na bieżąco komentarzy Paula.

Kilka minut później byli już na otwartym morzu, hydraulicznie opuszczono kil, Paul zaś wyłączył silnik.

Gotów-odparł gorliwie Sam, nie posiadając się z niecierpliwości.

Paul pokazał mu, które guziki należy wcisnąć, i oto zaczęły rozwijać się żagle: fHok, sztaksel, grot, Qjacz, wreszcie bezan.

Wystarczyła minuta, by wypełniły się wiatrem, popychając jacht, który przechylił się z wdziękiem i błyskawicznie zaczął nabierać prędkości.

To było piękne, Qęrawiało w uniesienie: sam promieniał, popatrując na Paula, India zaś rozkoszowała się wspaniałym widokiem, gdy statek oddalał się od brzegu i brał kurs na New Seabury.

Paul jeszcze raz wytłumaczył Samowi rolę wszystkich wskaźników, pokręteł i dźwigni, potem wspólnie z nim wrygował ustawienie żagli, a nawet pozwolił mu na chwilę przejąć ster.

Kiedy w końcu przekazał dowodzenie kapitanowi, żeby w kokpicie dołączyć do Indii.

Sam postanowił zostać na DOSIKQ Zepsujesz go -powiedziała uszczęśliwiona India, którą ten rejs zaczynał fascynować niemal równie mocno jak sama.

-Od tej chwili będzie z pogardą patrzył na wszystkie inne jachty.

Twój jest po prostu fantastyczny.

Rad jestem, że ci się podoba-odparł zadowolony.

-Kocham ten statek, przeżyłem na nim wiele wspaniałych chwil.

Jak pewnie wszyscy, którzy kiedykolwiek znaleźli się na jego pokładzie.

Opowieści twoich przyjaciół były urzekające.

Pójdę o zakład, że co najmniej połowa dotyczyła Seren, która umykała na brzeg albo groziła że umknie, ilekroć statek ruszał z miejsca.

Trudno nazwać moją żonę zapaloną żeglarką.

Miewa chorobę morską? -zapytała z ciekawością India.

-Właściwie nie.

Cierpiała na nią tylko raz.

Po prostu nie znosi żeglowania i statków.

Ciężka sprawa, biorąc pod uwagę, że ty masz kręcka na Ich punkcie. Oznacza to jedynie, że nie spędzamy ze sobą tyle czasu, ile powinniśmy.

Znajduje zawsze tysiące wymówek. Skoro tak istotnie jest zaganiana, trudno podejmować z nią dyskusję.

Skąd mogę wiedzieć, czy rzeczywiście musi być w Los Angeles albo na spotkaniu ze swoim wydawcą, czy też po prostu szuka pretekstu, żeby nie znaleźć się na pokładzie Sea Star'?

Kiedyś usiłowałem ją namawiać, ale ostatnio przyjąłem do wiadomości, że pojawia się wtedy, kiedy ma ochotę.

Czy martwisz się, kiedy jej nie ma?

Czuła, że jest to pytanie nieco aroganckie, skoro jednak Paul stworzył atmosferę takiej bezpośredniości, doszła do wniosku, iż może je zadać.

Nagle sprawą szczególnej wagi wydało się jej ustalenie, co sprawia, że niektóre małżeństwa są udane.

Gdzie tkwi źródło ich powodzenia.

Może zdoła dowiedzieć się czegoś, co będzie użyteczne i dla niej.

Czasem tak-odparł, biorąc, krwawą Mańkę" z tacy podanej przez kelnerkę.

-Bez niej czuję się samotny, ale przywykłem do tego.

Nie można przymusić człowieka do postępowania wbrew jego woli.

Ktoś, kto o tym zapomina, płaci swoją cenę, czasem bardzo wysoką.

Przekonałem się o tym już podczas swojego pierwszego małżeństwa.

Zachowywałem się wtedy beznadziejnie, całkiem beznadziejnie, złożyłem więc sobie solenną obietnicę, że jeśli znów poślubię jakąś kobietę, będę postępować zupełnie inaczej.

I dotrzymałem słowa.

Moje małżeństwo z Sereną jest wszystkim, czym nie było pierwsze.

Długo zresztą zwlekałem z ponownym ożenkiem, chciałem mieć pewność, że podejmuję słuszną decyzję i że znalazłem właściwą kobietę.

I sądzisz, że znalazłeś?-zapytała najdelikatniej, jak można, żeby nie odniósł wrażenia, iż wdziera się w buciorach w jego prywatność.

Ale czuła, że w jakiś nieoczekiwany sposób stają się przyjaciółmi.

Chyba tak.

Ogromnie różni się od siebie, serena i ja nie zawsze oczekujemy od życia tego samego, ale zawsze jest nam ze sobą dobrze.

Szanuję ją i wierzę, że z wzajemnością. Podziwiam jej sukcesy, upór i siłę.

Ma w sobie wiele odwagi No i czasem-uśmiechnął się nieznacznie -doprowadza mnie do szału.

Wybacz, że zadaję ci tak wiele pytań, ale ostatnio zadawałam je również sobie i już nie jestem pewna, czy znam odpowiedzi.

Kiedyś sądziłam, że znam, ale okazało się, iż nie są prawidłowe.

-Nie wygląda to dobrze-odparł ostrożnie.

Ano nie wygląda-przyznała.

-Nie mam pojęcia, co właściwie robię, dokąd zmierzam, gdzie byłam przez czternaście ostatnich lat.

Jestem mężatką od siedemnastu lat i oto nagle zaczęłam się zastanawiać, czy to, co robię ze swoim życiem, ma jakikolwiek sens i czy w ogóle go miało.

Sądziłam, że tak ale już nie jestem pewna.

Co konkretnie masz na myśli?-zapytał.

Pragnął ją ośmielić, może nawet jakoś pomóc: było w niej coś, co budziło w nim opiekuńczość.

Nie miał przy tym poczucia, że w jakikolwiek sposób zdradza Serenę.

Wiedział, iż są już z Indią przyjaciółmi i jako tacy mogą otworzyć się przed sobą.

Zrezygnowałam z pracy czternaście lat temu, miałam etat w, the New Yorkes".

Przez dwa lata, od powrotu z Azji,..a przedtem byłam w Afryce, w Nikaragui.

..Kostaryce..

Peru...wszędzie.

Wróciłam, bo Doug dał mi ultimatum: wracam albo wszystko między nami skończone.

Miał do tego prawo, bo czekał na mnie w Stanach ponad rok.

Wzięliśmy ślub kilka miesięcy później, przepracowałam jeszcze w Nowym Jorku dwa lata, a później zaszłam w ciążę.

I wtedy właśnie Doug kazał mi zrezygnować.

Nie chciał, bym będąc matką szwendała się po gettach i ciemnych zaułkach w pogoni za ciekawymi zdjęciami.

Taką umowę zresztą zawarliśmy w chwili ślubu.

Rzucam pracę kiedy tylko pojawią się dzieci.

No więc rzuciłam.

Przeprowadziliśmy się do Connecticut i w ciągu pięciu lat urodziłam czworo dzieci.

Od tego czasu moje życie wypełniły pieluchy i dyżury samochodowe.

I masz tego dość?-zapytał, nie wyobrażając sobie że India zaprzeczy.

Jej osobowość była zbyt bogata, by przez czternaście lat wszystkie potrzeby mogły zaspokoić brudne pieluchy i wożenie dzieciaków do szkoły.

Nie rozumiał facetów skazujących kobiety na taki los.

Doug jednak najwyraźniej do nich należał. Czasami -odparła szczerze.

-Któż by nie miał?

Nie o takim życiu marzyłam w szkole średniej, nie do takiego życia przywykłam będąc na szlaku.

Ale czasami zupełnie irraci orał.

nie je uwielbiam.

Kocham swoje dzieci, ich bliskość, mam uczucie, że robię dla nich coś naprawdę ważnego.

A ty?

Co ty z tego masz?-zapytał, patrząc na Indię spod przymrużonych powiek, naprawdę ciekaw jej odpowiedzi.

Jakiś rodzaj satysfakcji.

Radość, że przy nich jestem.

Są cudowne.

Ty też-stwierdził z uśmiechem.

-A zatem co zamierzasz robić dalej Wozić je do szkoły tak długo, aż będziesz za stara, żeby utrzymać kierownicę, czy też już wkrótce podjąć pracę?

W tym właśnie rzecz.

Problem wypłynął dopiero ostatnio.

Mąż z uporem zabrania mi pracować i to powoduje poważne napięcie między nami.

Odbyliśmy niedawno rozmowę na ten temat i Doug sformułował w jej trakcie swoje oczekiwania wobec naszego małżeństwa -odparła z przygnębieniem.

Jakie więc są?

Skromne.

I o to właśnie chodzi.

Nakreślił wizerunek kogoś w rodzaju służącej czy też szofera, umiającego również sprzątać i gotować.

Towarzyszki, jak to chyba określił.

Kogoś, na kim można polegać.

To właściwie wszystko.

Zaryzykowałam twierdzenie, że nie jest jednym z tych wielkich romantycznych kochanków-zauważył z ironią, wywołując uśmiech na ustach Indii.

Lubiła z nim rozmawiać, była zadowolona że wyrzuca z siebie to wszystko, co gotowało się w niej od miesiąca, to wszystko, co usłyszała od Douga i -najgorsze -czego nie usłyszała.

Nie mam już wielkich złudzeń co do tego, jak mnie widzi, więcej -nagle obejrzałam się za siebie i pojęłam, że takbyło zawsze, a przynajmniej od dawna.

Może postrzegał mnie wyłącznie jako panią do towarzystwa, pokojówkę i gosposię? taka byłam cholernie zalatana i niczego nie zauważałam. Niewykluczone, iż umiałabym to znosić nadal, gdybym jednocześnie podjęła pracę, ale i takiego rozwiązania Doug nie przyjmuje do wiadomości.

Jest kompletnym durniem, ja Sam wdałem się kiedyś w taką grę i haniebnie przegrałem.

Studiowałem jeszcze, kiedy moja żona dostała pracę w pewnym tygodniku.

Doskonałą pracę, i byłem chyba-tak przynajmniej sędzę teraz -odrobinę zazdrosny.

Potem zaszła w ciążę, kiedy więc skończyłem studia i sam zacząłem pracować, skłoniłem ją do rezygnacji z kariery.

W owych czasach mężczyźni hołdowali takiej praktyce.

Znienawidziła mnie, nigdy tego nie wybaczyła, była przekonana że zmarnowałem jej życie, skazując na los niańki.

Nigdy zresztą nie wykazywała przesadnego zapału do macieżyństwa. Nie chciała mieć więcej dzieci i koniec końców nie chciała mieć również mnie.

Nasze małżeństwo rozpadło się w wyjątkowo obrzydliwy i bolesny dla nas obojga sposób.

Mary Anne wróciła do pracy.

Jest teraz starszym redaktorem w "Wogue" i wciąż mnie nienawidzi.

Podcinanie kobiecie skrzydeł to niebezpieczny zabieg, bo pacjentowi rzadko udaje się przeżyć operację.

Oto dlaczego nigdy nie wtrącam się do kariery Sereny.

Przynajmniej tego zdołałem się nauczyć.

I nigdy nie zmuszałem jej do rodzenia dzieci, czego nie powinna także robić Mary Anne moja pierwsza żona.

Kiedy wróciła do pracy, sean-mój syn-chował się pod opieką rozmaitych nianiek, potem był w szkole z internatem, a gdy miał trzynaście lat, wylądował u mnie.

Jego stosunki z matką nadal są ozięble.

Przynajmniej w tej kwestii możesz mówić o szczęściu.

Nie można zmuszać ludzi, aby robili to czego nie chcą robić, co jest sprzeczne z ich naturą.

Chyba wszyscy o tym wiedzą, jestem zdumiony, że twój mąż należy do wyjątków.

Ale ja przez długi czas tego właśnie chciałam.

Kocham swoje dzieci i nie chcę, by ucierpiały, ponieważ bez reszty oddam się pracy zawodowej.

Nie mogę już tak jak kiedyś włóczyć się po całym świecie.

Sądzę jednak, że nie stałaby się im krzywda, gdybym parę razy w roku wyjechała na tydzień lub dwa albo też podjęła pracę nad jakimś tematem w pobliżu domu.

Nagle poczułam się, jak gdybym rezygnowała z własnej tożsamości, jednocześnie wiedząc, że Doug nie docenia złożonej przeze mnie ofiary, w jego oczach wszystko, co robiłam przed ślubem, było pustą zabawą i stratą czasu.

Ze słów Dicka Parkera wynika coś zupełnie przeciwnego.

Ponoć zdobyłaś mnóstwo liczących się nagród.

Zaledwie cztery lub pięć, ale znaczyły dla mnie bardzo wiele.

I nagle znowu zaczęły znaczyć.

A Doug nawet nie chce o tym słyszeć.

Co teraz?

Co zamierzasz zrobić: położyć uszy po sobie czy też wywołać awanturę?

Jak bez chwili wahania postąpiłaby Serena, paul jednak zdawał sobie sprawę, że India jest zupełnie inna. Właśnie na to pytanie brak mi odpowiedzi -odparła, zerkając na sama.

Wciąż uszczęśliwiony, od początku rozmowy nie odstąpił boku kapitana na cal.

-Właśnie w tym punkcie utknęła sprawa, kiedy wyjeżdżałam na wakacje.

Dougżyczy sobie, żebym wycofała nazwisko z listy klientów mojej agencji.

Nie rób tego -oświadczył Paul stanowczo.

Nie znał Indii zbyt dobrze, ale wyczuwał bez trudu, że ulegając woli męża, nieodwracalnie zniszczyłaby jakąś istotną część siebie.

Fotografia była dla niej formą ekspresji, komunikowania się ze światem, oddychania, życia.

Nie mogła z niej zrezygnować.

-A tak nawiasem mówiąc, gdzie jest w tej chwili twój mąż?

W domu.

W Westport.

Czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo cię zranił?

Wątpię.

Chyba kompletnie wszystko zbagatelizował.

Jest durniem, jak już mówiłem.

Po trzech latach dyskretnych podchodów moja ekszona spadła na mnie pewnego dnia jak huragan.

I nie bawiła się już w żadne gierki, poszła prosto do adwokata.

To było jak grom z jasnego nieba.

Zapewne nie potrafiłabym wziąć z niej przykładu, ale też widzę teraz sprawy w zupełnie nowym świetle.

Od miesiąca moje życie obraca się w gruzy i nie mam pojęcia, co z tym fantem począć.

Złapałam się na tym, że nie znam swojego męża i co gorsza, nie znam już siebie.

Jeszcze dwa miesiące temu byłam szczęśliwa w roli pani domu, a teraz godzinami przesiaduję w ciemni i wypłakuję oczy.

Ach, to mi przypomina, że coś dla ciebie mam -powiedziała, zmieniając nagle temat.

Wzięła z kanapy kopertę ze zdjęciami i podała ją paulowi.

-Niektóre są naprawdę udane.

paul wyjął fotografie i przejrzał je uważnie: pochlebiały mu te na których sportretowała jego twarz, wprawiły w życzliwe rozbawienie pozostałe, przedstawiające przejętą buzię sama.

Zdumiewające, uznał, jak znakomite rezultaty osiągnęła India, robiąc zdjęcia z takiej odległości i bez żadnego przygotowania.

najwyraźniej, dowożąc latami dzieci do szkoły, nie straciła nic ze swego kunsztu.

Jesteś bardzo dobra, indio-powiedział cicho.

-To piękne zdjęcia.

Podał jej fotografie, lecz odparła, żeby je zatrzymał.

Zostawiła sobie tylko dwie-na jednej widnieli obydwaj, na drugiej tylko Paul.

Wciąż wisiały w ciemni, przypięte do linki.

Nie możesz dłużej marnować talentu-dorzucił po chwili.

Pewnie uważasz mnie za wariatkę, bo zawracam ci głowę tymi wszystkimi bzdurami.

Nie, sędzę, że mi ufasz.

I słusznie.

Twoje sekrety są u mnie bezpieczne. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Czuję się trochę głupio, wciągając cię w swoje problemy, ale...ale po prostu wydało mi się, iż możemy o nich pomówić...szanuję twoje sądy.

Mam na koncie niejeden błąd, uwierz-powiedział, żywiąc jednak przekonanie, iż wyciągnął z nich właściwe wnioski.

Jego drugie małżeństwo, sądził, było jak opoka.

-Jestem teraz szczęśliwy, a Serena to niezwykła kobieta.

Nie toleruje żadnych głupot z mojej strony i szanuję ją za to.

Może tak właśnie powinnaś teraz postąpić.

Może twojemu mężowi wyjdzie na zdrowie, jeśli dla odmiany ty przedstawiś swoje pragnienia i oczekiwania.

Nie sędzę.

Usiłowałam to zrobić, ale po prostu mnie wyśmiał. Zachowuje się tak, jakbym siedemnaście lat temu podpisała cyrograf.

Zawarliśmy układ i wciąż muszę go dotrzymywać.

Prawdziwy problem polega na tym -powiedziała patrząc na Paula przez łzy, które nagle napłynęły jej do oczu...prawdziwy problem polega na tym, że nie jestem już nawet pewna, czy Doug mnie kocha.

Prawdopodobnie kocha, chociaż jest zbyt głupi, żeby to sobie uświadomić.

Jeśli jednak nie kocha, masz prawo o tym wiedzieć, obojętne, jak bardzo byłaby ta wiedza bolesna.

Jesteś zbyt młoda i piękna, żeby marnować życie i karierę dla mężczyzny, który cię nie kocha.

Sędzę, że o tym wiesz i dlatego właśnie czujesz się nieszczęśliwa.

-Skinęła głową, on zaś ujął jej dłoń i przez długą chwilę trzymał w swojej.

-To bezsens Indio.

Ledwie cię znam, a już jasno widzę, że nie zasługujesz na to.

Więc co mam zrobić?

Opuścić Douga?

Zadaję sobie to pytanie w nieskończoność.

-Albo, dodała w myślach, tak jak zeszłej nocy wyobrażam sobie, że Doug zniknął i zostałam tylko z dziećmi.

-No i jak się do tego zabrać. Nie mogę bez reszty poświęcić się pracy i jednocześnie zajmować dziećmi.

Miejmy nadzieję, że nie będziesz musiała pracować w pełnym wymiarze, lecz tylko wtedy, kiedy zechcesz i nad tematami, które sama sobie wybierzesz.

Do diabła, przecież ma wobec ciebie jakiś dług po tych dwudziestu latach.

Istnieje coś takiego jak alimenty-powiedział z gniewem.

Nawet nie sięgałam myślą tak daleko.

Koniec końców pewnie wrócę na ziemię i podążę utartym szlakiem.

Dlaczego?-spytał ostro.

Na moment w Indii wszystko zamarło.

Dlaczego nie? Bo rezygnacja z tego kim jesteś z tego, co chcesz robić i co ci jest potrzebne, zabije cię wcześniej czy później.

Masz moją gwarancję.

Pomarszczysz się jak suszona śliwka, będziesz zgorzkniała, kłótniwa i wredna.

Popatrz na niektórych ludzi wokół siebie, znamy takich wszyscy.

Zgorzkniałych, złych.

żałosnych ludzi, oszukiwanych przez długie lata i nienawidzących przez to cały świat.

-Z narastającym uczuciem paniki pomyślała, że już zaczyna należeć do ich grona, paul zaś dostrzegając wyraz jej oczu, uśmiechnął się krzepiąco.

-Nikogo takiego nie zobaczysz w lustrze ale możesz zobaczyć jeśli na to pozwolisz.

To się może przydarzyć każdemu z nas. Ale to się zaczęło przytrafiać mnie w czasie mojego pierwszego małżeństwa.

Wobec wszystkich dokoła zachowywałem się jak łajdak ponieważ wiedziałem, że Mary Annę mnie nienawidzi, w końcu też ją znenawidziłem, lecz byłem zbyt tchórzliwy żeby powiedzieć jej to prosto w oczy albo po prostu odejść.

Dzięki Bogu, że ona zadała wreszcie cios, bo w przeciwnym wypadku wykończylibyśmy się nawzajem.

Z Sereną przynajmniej się lubimy, a ja cenię jej pracę.

Mam do niej żal, kiedy unika Sea Star", ale to, że nie znosi statku, wcale nie oznacza że nie znosi także mnie.

Różnica jest ogromna.

-Kiedy to mówił, india pojęła, że jest nie tylko inteligentny i wrażliwy: znał ludzi i subtelności ich charakterów jak mało kto.

-Zrób coś, indio, błagam.

Odpowiedz sobie, czego pragniesz, i sięgnij po to.

Świat jest pełen przerażonych, nieszczęśliwych ludzi, zbyt wielu nieszczęśliwych ludzi, żeby potrzebni byli następni.

Ktoś tak piękny, tak cudowny jak ty nie może stać się jednym z nich.

Nie dopuszczę do tego.

Przez moment zastanawiała się w jaki sposób.

Cóż mógłby zrobić ten mężczyzna, którego wprawdzie poznała dopiero wczoraj, a jednak uczyniła swym powiernikiem, wtajemniczając go w sekrety swojego małżeństwa i relacjonując mu całe swoje życie. To niepojęte, że bezgranicznie mu zaufała, lecz przecież była pewna że ufając nie popełniła błędu.

Nie wyobrażam sobie nawet, jak się wraca z zesłania, na jakim przebywałam.

Co mam zrobić?

Po pierwsze, zadzwoń do swojego agenta i oświadczyć mu, że naprawdę chcesz znowu pracować.

Potem wszystko ułoży się samo, bez szczególnych wysiłków z twojej strony.

Rozmowa z Paulem dawała jej poczucie wolności, powodowana więc nagłym impulsem, india pochyliła się i pocałowała go w policzek, jak brata albo starego przyjaciela.

Dziękuję.

Przez ostatni miesiąc byłam całkowicie zagubiona, nie wiedziałam, co ze sobą począć.

-Nie jesteś zagubiona, indio.

Ty zaczynasz się odnajdywać.

Nie spiesz się, okaż cierpliwość.

Nie jest łatwo po tak długim czasie odnaleźć drogę powrotną, ale dopisało ci szczęście pod jednym względem - wciąż masz swój talent. Jednak nadal mam męża. To pytanie zaczynało ją przerażać.

I w tym momencie jak na zawołanie pojawił się Sam. Podbiegł do nich pewnie po przechylnym pokładzie, oznajmił, że zbliżają się do New Seabury, i zapytał, czy mają wchodzić do portu przy jachtklubie.

Rzucimy kotwicę i popłyniemy na brzeg motorówką odparł Paul.

A będziemy mogli się wykapać, kiedy po lunchu wrócimy na statek?

Jasne.

I pożeglować pontonem, jeśli masz ochotę.

Sam przyjął propozycję z entuzjazmem, a widząc, jak gorliwie kiwa głową, india znów poczuła przyływ wdzięczności wobec Paula.

Był wspaniałym człowiekiem.

Serena miała szczęście, że stanął na jej drodze. Dwóch marynarzy spuściło motorówkę na wodę, po czym jeden z nich zajął miejsce przy sterze.

Paul wsiadł pierwszy i podał rękę Indii: sam zszedł po drabince o własnych siłach.

Lunch upłynął w beztroskiej, radosnej atmosferze.

Rozmawiali głównie o żeglarstwie.

Sam zaś z szeroko otwartymi oczami słuchał opowieści Paula o jego rejsach dookoła świata, o huraganie na Morzu Karaibskim i cyklonie na Oceanie Indyjskim.

Kiedy wrócili na pokład Sam najpierw popływał, potem żeglował z Pauliem w łódce pontonowej, a wreszcie razem z matką obejrzał imponujący pokaz windsurfingu, jaki urządził im Paul.

Przez cały czas India nie wypuszczała z rąk aparatu, robiąc mnóstwo interesujących zdjęć. Wracali już do Harwich, kiedy wiatr nagle zamarł i na "Sea Star" włączono silnik.

Sam słabym głosem wyraził rozczarowanie, był jednak tak zmęczony po dniu pełnym wrażeń że niemal zaraz potem zasnął w kokpicie.

India i Paul z uśmiechem patrzyli na zwiniętą w kłębek sylwetkę chłopca.

Jesteś szczęśliwa, że go masz -powiedział Paul ciepłym tonem, podnosząc wzrok na Indię.

-Chętnie bym poznał jego rodzeństwo.

Mam nadzieję, że nie będziesz musiał długo czekać odparła, biorąc kieliszek białego wina z tacy którą przyniósł steward.

Niewykluczone, chociaż w tej chwili za najważniejszą rzecz na świecie uważają przesiadywanie z przyjaciółmi.

Pamiętam, że kiedy Sean był w ich wieku, doprowadzał Marie do szału.

Sam poruszył się we śnie, a India pogłodziła go po głowie.

Paul patrzył na tę scenę jak zaczarowany.

Nigdy nie widział w kimkolwiek tyle miłości, ile dostrzegał teraz w swej nowej przyjaciółce.

Dzieci od dawna nie istniały w jego życiu, więc wspólne rejsy z Samem uzmysłowiły mu to wszystko co stracił tylko dlatego, że Seana nie interesowało żeglarstwo.

Czy zamierzacie spędzić tu całe lato?

India skinęła głową.

W sierpniu Doug przyjedzie na trzy tygodnie.

Potem wracamy do Westport.

Chyba czeka nas długa poważna rozmowa.

A gdzie ty się wybierasz?

Zapewne do Europy.

Sierpień zazwyczaj spędzamy na południu Francji, a we wrześniu popłynę do Włoch, gdzie wezmę udział w regatach.

Czy Serena będzie ci towarzyszyć?

Parsknął śmiechem.

Nie, jeśli tylko zdoła znaleźć stosowną wymówkę.

Zbliżała się pora kolacji, India obudziła więc Sama.

Popatrzył nieprzytomnie dokoła, a na widok Paula uśmiechnął się szeroko i oznajmił, że śniła mu się, sea Star".

Normalka -odrzekł Paul -mnie też czasem się śni, szczególnie kiedy dłużej jej nie widzę.

Co na szczęście zdarza się rzadko, bo przecież można prowadzić interesy za pośrednictwem telefonu i faksu.

Kuk przyrządził na kolację sos vichy na zimno, pastę pómayera, dla sama zaś zgodnie z sugestią Indii, cheeseburgeraz frytkami.

Na deser był sorbet brzoskwiniowy i przepyszne herbatniki rozpływające się w ustach.

Po kolacji Kapitan włączwszy silnik powoli wprowadził statek do basenu portowego jachtklubu.

India i Sam nie mogli uwierzyć, że ten cudowny dzień dobiegł końca, mieliby ochotę już na zawsze pozostać na pokładzie Sea Star".

Może wpadłbyś do nas na drinka? -zapropnowała India, kiedy wszyscy troje stali obok trapu.

Teraz?

Chyba powinienem zostać na statku.

Mam trochę roboty, a poza tym po całym dniu rozłąki twoje dzieci wołałyby zapewne mieć cię tylko dla siebie.

Kto wie, może stwierdzą, że wybrałaś wolność i nigdy do nich nie wrócisz. Do szybkiego zobaczenia.

Sam.

Będę za tobą tęsknić.

Ja też-odparł Sam, dzielając uczucie matki, że mają za sobą nie jeden dzień, lecz całe długie wakacje.

-zwrócił się Paul do Indii-zrób bez obawy to, co powinnaś i musisz zrobić.

Co możesz zrobić.

Mam nadzieję-odparła cicho.

-Wyślę ci zdjęcia.

Pocałował ją w policzek, uścisnął Samowi rękę i pomachał na pożegnanie, kiedy schodzili po trapie.

India nie miała pojęcia, czy zobaczy go jeszcze, zanim Paul odpłynie z Harwich, ale wiedziała ze stuprocentową pewnością, że nigdy go nie zapomni i że na zawsze odmienił jej życie.

Dał jej odwagę.

A dzieckiem odwagi jest wolność.

Przez dwa następne dni India całą uwagę poświęciła dzieciom, chociaż znalazła również czas, żeby wywołać zdjęcia zrobione na jachcie.

Podrzuciła je do jachtklubu, lecz nie zastała Paula, który wyjechał gdzieś z przyjaciółmi.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu niedługo zadzwonił.

Numer telefonu dostał od Dicka Parkera.

Jak leci?-zapytał.

Miał głęboki dźwięczny głos, który po ich długiej rozmowie znała jak głos najlepszego przyjaciela.

Dobrze.

Jak zwykle podrzucam dzieciaki na tenisa i przesiaduję z nimi na plaży.

Nic fascynującego.

Dostałem zdjęcia.

Są świetne.

Dziękuję.

Jak tam mój kumpel Sam?

Dołączyła do zestawu portret syna i Paul długo z uśmiechem wpatrywał się w zdjęcie, czując, iż rzeczywiście tęskni za chłopcem.

Otwiera usta tylko po to, żeby powiedzieć coś albo o tobie, albo o.

Sea Star".

Pewnie rodzeństwo ma już tego dość i gotowe go udusić.

Nie, dzieci doszły do wniosku, że po prostu zmyśla.

Nikt mu chyba nie wierzy.

Może powinnaś je przyprowadzić, żeby przekonały się na własne oczy?-zasugerował, chociaż w istocie nie było już na to czasu, co uzmysłowił sobie, kiedy mówił Indii o swych Planach na najbliższe dni.

Nazajutrz miał odebrać Serenę z Bostonu, a dzień po Święcie Niepodległości odpływali do Nowego Jorku.

Z niewiadomych powodów Indię ogarnął smutek: pojęła, że zaczęła ulegać niemądrym złudzeniom.

Miał swoje życie imperium finansowe, którym musiał zarządzać, własny świat, który oczekiwał jego powrotu, żonę wreszcie, pisarkę cieszącą się międzynarodowym uznaniem. W tym jego życiu i świecie nie było miejsca dla gospodyni domowej z Westport. Bo co miałyby robić? Dojeżdżać z Wall Street żeby spotkać się z nią przy lunchu gdzieś w Greenwich, jak przypadło Gail?

Wzdragala się na samą myśl.

Był w tych wyobrazeniach kimś zupełnie innym.

Kiedy pojedzie do Francji?-zapytała smutno.

Za kilka tygodni.

Statek wyruszy wcześniej, potrzebuje około osiemnastu dni na przepłynięcie Atlantyku. W okolicach pierwszego sierpnia lądujemy w Hotel du Cap, to właśnie Serena nazywa, hazardowym podróżowaniem po trałach trzeciego świata" -powiedział bez złośliwości i oboje wybuchli śmiechem.

Gap Zntibes nie należało, ściśle rzecz biorąc, do miejsc jakie w dawnych czasach oboje zwykli odwiedzać, india nie onie miałyby nic przeciwko temu, żeby spędzić w nim trochę czasu.

Zadzwoń do ciebie przed wyjazdem -ciągnął Paul -Byłoby cudownie, gdybyś mogła odwiedzić nas na pokładzie i poznać Serenę.

-Nie dodał tylko, że Serena wstaje na ogół koło południa i kładzie się spać o trzeciej czwartej rano, utrzymując, że po północy pisze się jej najlepiej.

Ja też tak myślę-odparła cicho India.

Chciała jeszcze zobaczyć Paula i poznać jego żonę.

Miała ochotę na wiele rzeczy, przeważnie całkiem niemożliwych.

Pierwszy raz od kiedy dwadzieścia lat temu poznała Douga, odczuwała coś takiego wobec mężczyzny, tym razem jednak jej uczucia przyoblekły postać przyjaźni.

Uważaj na siebie i Sama-powiedział gardłowo czując nagle przypływ opiekuńczości wobec tej kobiety i jej syna.

-Odezwe się wkrótce.

podziękowała mu, że zadzwonił, a kiedy oboje odłożyli słuchawki, długo siedziała w ciszy, wpatrując się w telefon.

Dobrze było wiedzieć, iż Paul jest tak blisko, a jednocześnie skońzeneeow swowa suksusowycujjwnieurządzonym świecie, o ile bowiem łączyło ich coś na kształt braterstwa dusz, żywoty nie miały nawet wspólnej granicy.

Ich spotkanie było przypadkiem, kaprysem losu, który wcale nie musiał mieć miejsca.

W swoim i sama imieniu podziękowała Opatrzności, że ów przypadek się zdarzył.

Tej nocy, leżąc nieruchomo, rozpamiętywała ich rozmowę i rozmyślała nad tym, co zdaniem Paula powinna zrobić ze swoim życiem.

Nie wiedziała, czy znajdzie w sobie odwagę, żeby zastosować się do jego sugestii.

Zakomunikowanie Dougowi, iż wraca do pracy, oznaczałoby huragan w ich małżeństwie.

Na jutro wybrała się z psem na długi spacer plażą i znów w nieskończoność zadawała sobie pytanie, co dalej.

Najłatwiej byłoby podążać drogą wydeptaną przez czternaście lat, ale nie była już pewna, czy potrafi się na to zdobyć.

Takie wyjście-bez względu na to, ile dobrej woli by okazała-było równie niemożliwe jak powrót do łona matki.

A zresztą wobec obojętności Douga dla jej poświęceń wcale nie miała ochoty dłużej się męczyć.

Nadszedł Czwarty Lipca.

Dzieci tego dnia długo spały, po południu zaś zgodnie z tradycją całą gromadką poszli do Parkerów na barbecue.

Impreza toczyła się już na całego: byli wszyscy sąsiedzi, z pękatek beczulek płynęło piwo, na długim bufecie kusily nie przypalone smakowite potrawy.

India gawędziła właśnie ze starym znajomym, kiedy w nienagannie wyprasowanej niebieskiej koszuli i białych džinsach Pojawił się Paul, któremu towarzyszyła uderzająco piękna wysoka kobieta o długich włosach i wspaniałej figurze.

Duże złote kolczyki w kształcie kół, złota kolia, na palcu lewej dłoni pierścionek z brylantem wielkości kostki lodu, biała krótka spudnica, biała bluzka bez ramiączek, białe sandały na wysokich obcasach...

Serena Smith wyglądała tak jakby zstąpiła właśnie ze stronicy paryskiego żurnala była seksowna, elegancka, piękna, majestatyczna i tak fascynująca, jak wyobrażała sobie India.

Przystanąła, powiedziała coś do Paula, a on się roześmiał, szczęśliwy w towarzystwie kobiety, której nie sposób było zignorować, zapomnieć czy też przegapić w tłumie.

Przyciągała wszystkie spojrzenia.

India patrzyła, jak całuje na powitanie Dicka i Jenny, a potem bierze kieliszek białego wina z tacy, tak jakby trzymający ją kelner był powietrzem.

Życie w luksusie, wśród służby, było najwyraźniej żywiołem Sereny.

Mogło się здаwać, że poczuła na sobie wzrok Indii, odwróciła się bowiem, spojrzała na nią, przechyliła lekko głowę, słuchając czegoś, co mówi Paul a potem powoli ruszyła przez tłum w jej stronę.

India zastanawiała się gorączkowo, co powiedział Serenie Paul, ile powiedział...poznałem tę biedną, żalowaną, nieszczęśliwą kobietę, która mieszka w Westport...zrezygnowała z pracy czternaście lat temu i od tej pory nie wyściubia głowy z pieluch...bądź dla niej miła?

Wystarczyło raz spojrzeć na Serenę Smith, żeby zrozumieć, iż w żadnym wypadku nie złożyłaby w ofierze swej kariery i tożsamości po to, by traktowano ją jako opiekunkę do dzieci i wierną towarzyszkę swojego męża.

Kiedy podeszła bliżej, india doznała wrażenia, że jest przy niej kopciuszkiem, zwykłą kurą domową...a chwilę później całe jej ciało przeszył dreszcz, poczuła bowiem na ramieniu dłoń Paula.

Indio-powiedział z uśmiechem-przedstawiam ci moją żonę, serenę Smith.

Kochanie, to ta znakomita fotoreporterka, o której ci opowiadałem, i autorka wspaniałych zdjęć, które widziałas.

A jednocześnie matka młodego żeglarza.

India odetchnęła z ulgą: nie zdradził Serenie żadnych jej tajemnic.

Zarazem jednak poczuła się jeszcze mniejsza i brzydsza przy tej oszalamiającej kobiecie o filmowym uśmiechu Serena wyglądała na piętnaście lat młodszą od swej koleżanki ze studiów.

Jenny, ale też Jenny nie robiła sobie makijażu.

odkąd skończyła osiemnaście lat, a Serena, uosobienie elegancji, nie mogła się bez tego obejść.

Miałam wielką ochotę cię poznać-powiedziała India.

starając się, by ton jej głosu nie wyrażał obojętności z jednej strony a nadmiernego zachwyty z drugiej strony.

-Przez dłuższy czas pilnie śledziłam twoją twórczość, ale już dość dawno musiałam lekturę wykreślić z programu, bo mam nieustanne urwanie głowy ze swoimi dziećmi.

-Wyobrażam sobie.

Paul wspomniał, że jest ich coś koło -czwurki.

Rozumiem jednak, dlaczego się na nie zdecydowałaś, bo ten człowieczek ze zdjęć to istne cudo i jak się zdaje, zawołany żeglarz.

-Przewróciła oczyma.

-Wypełń z niego tę pasję, i to jak najszybciej.

Nigdy więcej nie pozwól mu postawić nogi na pokładzie jachtu.

To zdradliwa choroba, od której gnije mózg, a w zaawansowanym stadium jest nieuleczalna.

Powiedziała to żartobliwie, a India, wstydząc się trochę swej nielojalności wobec Paula-który akurat podszedł do jednej z beczulek po serwowane przez Dicka piwo -wybuchła Nie jestem wielbicielek żeglowania ani jachtów-wyznała Serena.

-Może zresztą Paul ci o tym mówił.

sea Star"jednak to przepiękny statek-odparła India dyplomatycznie, nie chcąc potwierdzać przypuszczenia Sereny.

-Sam, mój synek, zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia. Być może-powiedziała Serena pogodnym tonem.

-Wydaje się przepiękny przez pierwsze dziesięć minut.

Potem dziwnie spojrzała na Indię, która zanosila bezgłośnie modły żeby nie oblać się rumieńcem.

A jeśli Serena odgadła, jak jej, indii, podoba się Paul?

Jak obszernie opowiedziała mu o swoim życiu?

Na pewno nie byłaby zachwycona.

Może zresztą nie musiała zgadywać, czasem małżonkowie nie miewają przed sobą tajemnic, na przykład ona i Doug.

Mówili sobie o wszystkim, a India, powodowana lojalnością wobec przyjaciółki, przemilczała tylko ekscesy Gail.

Chciałabym prosić cię o przysługę -powiedziała niezwykle dla siebie zakłopotaniem Serena, india zaś zaczęła się domyślać, jakie będą jej następne słowa: trzymaj się z daleka od mojego męża".

Miała straszne wyrzuty sumienia, ale...ale był tak przystojny i z taką życzliwością wysłuchiwał jej zwierzeń...

Głupia sprawa, jeśli poznała je również Serena.

-Chciałam cię o nią prosić od chwili, kiedy zobaczyłam twoje fotografie.

Otóż rozpaczliwie potrzebowałam nowego zdjęcia na okładkę książki, lecz nie miałam czasu się tym zająć.

Wyjeżdżamy jutro, ale czy istnieje szansa, że wpadniesz rano i pstrykniesz kilka fotek? Przed południem wyglądam jak śmierć, będzie więc potrzebny solidny retusz.

Wystarczy, jeśli go zrobisz palnikiem acetylenowym.

Zresztą miałam okazję się przekonać, jaka jesteś dobra.

Nie mam ani jednego przyzwoitego zdjęcia Paula, a ty zrobiłaś ich parę tuzinów zupełnie z marszu.

Zwykle stroi koszarne miny i wygląda tak, jakby zamierzał kogoś zamordować.

No i co powiesz?

Rozumiem wprawdzie, że to nie twoja specjalność, według Paula są nią wojny, rewolucje i trupy, ale..

India roześmiała się, ogarnięta uczuciem ulgi.

Miała ochotę pocałować Serenę, że nie ma jej za złe, iż odbyła z Paulem rejs i uwieczniła go na kliszy nieprzyzwoicie wiele razy.

Może jednak nic nie powiedział żonie.

A może Serena zbyt jej współczuje, żeby się przejmować.

Prawda wygląda tak, że nie dokumentowałam żadnych wojen od siedemnastu lat, a jedyne obiekty mojego zainteresowania to obecnie futbolowa drużyna Sama i nowo narodzone dzieci sąsiadów.

Bardzo mi pochlebia twoja prośba, lecz rzeczywiście nie jestem zbyt dobra w zdjęciach portretowych.

Byłam fotoreporterką, a teraz jestem tylko matką. Imponujesz mi w jednej, jak i w drugiej roli.

Jeśli więc zechcesz przyjść jutro około dziewiątej, spróbuję zwlec się z łóżka i nie oblać kawą.

Nałożę coś prostego, może białą bluzkę i džinsy.

Mam po uszy wyfiokowanej wersji mojej osoby, zależy mi na czymś...prawdziwszym.

Naprawdę szalenie mi pochlebiasz -powtórzyła India i mam tylko nadzieję, że stworzę coś, co będziesz mogła wykorzystać.

Sgodziła się zresztą, że zadanie będzie łatwe: serena była piękna, miała regularne rysy, cudowną cerę -trudno zrobić zły portret takiej osoby.

Zapewne niepotrzebny będzie nawet retusz. W gruncie rzeczy miała coraz większą ochotę na owo zlecenie:zwłaszcza że przy okazji zobaczy Paula.

Co z tego, że nie samego Paula-w końcu Serena była jego żoną i ważnym ogniwem życia.

Umówiwszy się, zmieniły temat: pogadały o filmie, nad którym pracowała Serena, jej ostatniej książce, a wreszcie o potomstwie Indii.

Nie mam pojęcia, jak to robisz -stwierdziła Serena z podziwem-Nigdy nie potrafiłam sobie wyobrazić, że można jednocześnie chować dzieci i pracować zawodowo, zawsze natomiast uważałam że byłaby ze mnie okropna matka.

Nawet kiedy miałam dwadzieścia lat.

Nigdy mnie nie kusilo żeby urodzić dziecko.

Paul go chciał kiedy się ze mną ożenił, ale miałam wówczas trzydzieści dziewięć lat i jeszcze mniejszą skłonność do macierzyństwa.

Nie potrafiłabym uporać się z odpowiedzialnością, obowiązkami i całym tym trudem.

A ja uwielbiam być matką przyznając się bez bicia-powiedziała cicho India zerkając na dwójkę swoich dzieci, które nie opodał grały w siatkówkę.

Szanowała szczerą Sereny, pojmując zarazem, że trudno o dwie kobiety bardziej odmienne niż ona i żona Paula.

Jedna stanowiła całkowite zaprzeczenie drugiej.

Serena była nieco pretensjonalna, miała skłonność do manipulowania ludźmi, bywała agresywna a jednak India obdarzyła ją sympatią.

I rozumiała, dlaczego kocha ją Paul.

Emanowała ogromną siłą wewnętrzną i nie wstydziła się, że ma opinię osoby trudnej-wręcz przeciwnie, uwielbiała, gdy ją tak określano.

Łączyło ją z Indią tylko jedno: obie były bardzo kobiece, choć w diametralnie różny sposób.

India była mięka tam, gdzie Serena okazywała twardość lecz zarazem miała siłę, która nie została dana Serenie.

Jej charakter skrzył się szerszą gamą subtelnych barw i to właśnie intrygowało Paula.

Serena nie kryła przed światem żadnych tajemnic, ucieleśniała przebojowość i władczość.

India była dużo bardziej uczuciowa i ludzka.

Na to też Paul zwrócił uwagę. Znow stanął koło nich i-jakby czytając w myślach Indii zaczął analizować ich odmienność.

Miał przed sobą dwie kobiety różne jak dzień i noc, a przecież z rozmaitych przyczyn jednakowo dlań fascynujące.

Nieomal westchnął z ulgą, kiedy podbiegł Sam, a India przedstawiła go Serenie.

Grzecznie uściskał jej dłoń, a ta zaczęła bawić chłopca rozmową stało się oczywiste że nie ma pojęcia, jakim językiem należy mówić do dzieci.

Sam z wyraźnym zakłopotaniem wysłuchiwał dowcipów, których nie rozumiał i nie mógł zrozumieć.

Traktowała go po prostu jak bardzo małego mężczyznę.

Jest prześliczny-stwierdziła Serena, kiedy chłopiec wrócił do kolegów.

-Musisz być z niego strasznie dumna.

Jestem-odparła India z uśmiechem Jeśli kiedykolwiek zniknie, odnajdziesz go bez problemów, indio.

Będzie z Paulem żeglował na pontonie do Brazylii.

Byłby zachwycony-powiedziała India.

Problem polega na tym, że zachwyceni byliby obaj.

Ale w wieku Paula to żalosne.

Mężczyźni to takie dzieci, prawda?

Bez wyjątku.

W najlepszym razie dorastają do nastu lat, a kiedy nie mogą postawić na swoim zaczynają kaprysić jak brzdące.

India z miejsca pomyślała o Dougu.

Paul jej zdaniem nie miał w sobie nic z brzdąca-wydawał się niewiarygodnie dojrzały i mądry.

Była mu wdzięczna za wszystkie rady, jakich jej udzielił.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, potwierdzili plany na jutro, po czym Serena poszła zamienić z Jenny kilka słów, india zaś ruszyła na poszukiwanie dzieci.

Wszystkie bawiły się znakomicie.

Było już późno, kiedy zmęczeni, ale radośni wrócili do domu.

India powiedziała Samowi, że nazajutrz wybiera się na jacht, i zapytała, czy chce jej towarzyszyć. A Paul tam będzie? -zapytał Sam ziewając jak wieloryb, a gdy odparła, że tak, oświadczył: -No to idę. Pozostałe dzieci, jak poprzednio, nie przyjęły propozycji.

deklarując zgodnie, że wolą odespać dzisiejszą zabawę.

sea Star" obdarzył namiętym uczuciem tylko Sam, był zresztą przekonany, że rodzeństwo podzieliłoby jego pasję gdyby tylko zechciało obejrzeć jacht.

Nazajutrz India obudziła sama wczesnym rankiem i zanim wyruszyli do jachtklubu, zmusiła do jedzenia śniadania złożonego z płatków owsianych i grzanek, jej troskliwość okazała się niepotrzebna, kiedy bowiem dotarli na pokład, czekający przy gapie Paul natychmiast zaproponował im naleśniki.

Serena, igora w mesie piła kawę, podniosła głowę na ich widok.

Wbrew wczorajszym ostrzeżeniom wyglądała świetnie.

Była ubrana w białą bluzkę bez jednej fałdki, nienagannie wyprasowane białe dzinsy i mokasyny na grubych gumowych podeszwach.

jej długie proste włosy, ujęte na czole opaską, jak kaskada spływały na plecy, a dyskretny makijaż podkreślał regularne wyraziste rysy.

Gotowa do boju? -zapytała Indię.

Tak jest, pani kapitan -odparła z uśmiechem India.

Sam pałaszował gofry, Paul zaś usiadł koło niego przy stole i powiedział: -Dotrzymam Samowi towarzystwa.

Może popływamy pontonem?

Nie było to wielkie poświęcenie, bo jego sympatia do chłopca rzuciła się w oczy.

Czysty koszmar -stwierdziła z przekonaniem Serena.

wychodząc na pokład w towarzystwie Indii.

Poranek upłynął jak z bicza strzelić India wypstrykała pół tuzina filmów i była pewna, że ma co najmniej kilka naprawdę dobrych zdjęć.

Serena, która ku jej zadowoleniu okazała się doskonałą modelką, przez cały czas paplała przyjacielsko, opowiadając zabawne anegdotki ze świata filmu i skandalicznego życia pewnych sławnych pisarzy.

Kiedy skończyły, zaproponowała lunch: powrót do Nowego Jorku Wardowie przełożyli na jutro.

Kanapki jadły na pokładzie, bo mesa, jak oświadczyła Serena, jest pretensjonalna i przyprawia ją o klaustrofobię.

India była zupełnie odmiennego zdania, ale i jej posiłek na świeżym powietrzu sprawiał przyjemność.

Kończyły już jeść, kiedy z rejsu pontonem wrócili Paul i Sam.

Zostawiłyście coś dla nas? -zapytał Paul.

-Konamy z głodu (Tylko okruszki -odparła pogodnie Serena.

Natychmiast jednak pojawił się steward i Paul zamówił kolejną porcję kanapek, frytki oraz pikłe, do których -jak pamiętał -Sam miał wielką słabość.

Stwierdził, że rejs był naprawdę udany, a Sam poparł tę opinię uśmiechem od ucha do ucha.

Nie wspomniał matce, że tym razem obaj wpadli do morza i że Paul błyskawicznie postawił przewróconą łódkę: india jednak była świadkiem tej przygody.

Kiedy skończyli posiłek, oznajmiła, że musi wracać do domu, żeby sprawdzić co z dziećmi i zacząć wywoływać zdjęcia.

Prześle ci odbitki za kilka dni-powiedziała do Sereny, wstając od stołu.

-Zobaczymy, co o nich powiesz.

Na pewno będę zachwycona, jeśli wypadnę chociaż w połowie tak dobrze jak Paul, wytapetuję nimi: ściany w naszym mieszkaniu.

W końcu, do cholery, jestem ładniejsza od niego.

Zachichotała, a India też parsknęła śmiechem.

Serena była naprawdę kimś, osobą, z którą nie sposób się nudzić, kobietą pełną wigoru.

Uwielbiała opowiadać pieprzne historyjki o innych, o tym co i kto z kim zrobił.

Słuchając jej przez całe przedpołudnie India miała wrażenie, że czyta niekończący się felieton plotkarski w magazynie dla pań.

Poza tym była piękna i niesamowicie seksowna.

India polubiła ją i nic nie mogła poradzić na to, że Serena jej imponuje. Podziękowała Serenie za propozycję i zaufanie do swoich możliwości, a kiedy z kolei dziękowała Paulowi za opiekę nad Samem, ten uśmiechnął się i odparł

To on się mną opiekował.

-Uściskał sama, a chłopiec z zapalem odwzajemnił uścisk.

-Będę za tobą tęsknił, brachu.

Niebawem, jeśli tylko pozwoli twoja mama, będziemy musieli zafundować sobie nieduży rejsik.

Miałbyś ochotę?

Żartujesz? -wykrzyknął rozpromieniony Sam. W każdej chwili. A zatem umowa stoi.

Wtedy Paul uściskał również Indię.

Kiedy żegnani z pokładu przez całą załogę schodzili po trapie, miał wrażenie, że traci starych przyjaciół.

A Sam zawojował nie tylko jego, podbił serca wszystkich.

W drodze do domu India-wypadek nierzadki, kiedy była zdekoncentrowana-tak głęboko zatoneła w myślach, że przewróciła się z rowerem.

O rany, mamo, co ty wyprawiasz?-zapytał z udawaną rozpaczą Sam, pomagając jej wstać.

Zakłopotana swoją niezgrabnością, spojrzała w roześmiane oczy syna, który podczas magicznych godzin spędzonych na pokładzie..

Sea Star"stał się jej jeszcze bliższy.

-W przyszłym roku kupię sobie jeden z tych trójkołowców dla sędziwych rowerzystów-powiedziała otrzępując ubranie z kurzu Tak, dobry pomysł-stwierdził ze śmiechem.

Milczeli przez resztę drogi, a India znowu pogrążyła się w rozmyślaniach.

Teraz, znając już Serenę, zaczynała widzieć wszystko w nowym świetle, oceniać prawidłowo, czym jest małżeństwo Paula, jakie sprawy liczą się w jego życiu.

Po powrocie do domu natychmiast zamknęła się w ciemni i zabrała się za wywoływanie zdjęć, a kiedy ukończyła pracę, była wręcz zelektryzowana rezultatami.

Serena wypadła fantastycznie i India nie miała wątpliwości, że będzie zadowolona.

Jedno zdjęcie-zrobione, kiedy Paul wrócił z przejażdżki łódką -przedstawiało ją razem z mężem: on siedział, ona zaś z wdziękiem pochylała się nad oparciem jego krzesła.

Z masztem jachtu i oceanem w tle wyglądali świetnie i stanowili naprawdę urodziwą parę.

Fotografie wysłała do Nowego Jorku pocztą kurierską nazajutrz rano, a Serena zadzwoniła od razu, gdy tylko je otrzymała.

Jesteś genialna-rozległ się w słuchawce gardłowy głos.

India nie miała przez moment pojęcia, z kim mówi.

-Żałuję, że w życiu nie wyglądam tak jak na twoich zdjęciach.
Wówczas India rozpoznała Serenę i uśmiechnęła się lekko.
Wyglądasz znacznie lepiej.
Naprawdę ci się podobają?
Gol Są zachwycające -niemal wykrzyknęła Serena.
A co sądzisz o tym, na którym jesteś z Paulem?
Nie dostałam go-odparła Serena z zaskoczeniem w głosie.
Kurczę, pewnie zostało w ciemni.
Doślę je wkrótce, jest naprawdę udane.
O Ty też jesteś.
Rozmawiałam już ze swoim wydawcą: dostaniesz honorarium i oczywiście fotografia będzie wykorzystana.
Nie ma o czym mówić-bąknęła India.
-Przyjmij je w prezencie.
Sam tak wspaniale bawił się z Paulem.
Potraktuj to, proszę, jako drobny rewanż z mojej strony Nie bądź śmieszna Indio.
To jest biznes.
Cóż powiedziałaby twój agent?
Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.
Zresztą powiem mu, że to była przysługa dla przyjaciółki.
Nie chcę, żebyście mi płacili.
Naprawdę jesteś beznadziejna.
Nigdy nie zdołasz ponownie rozkręcić kariery, jeśli swoje dzieła będziesz rozdawała za darmo Robiłaś te zdjęcia przez całe przedpołudnie, później musiałaś je wywołać.
Jako kobieta interesu Indio, jesteś do kitu.
To ja powinnam zostać twoją agentką.
Nie wiem nawet, na które się zdecydować, bo wszystkie są ekstra.
Dam ci znać, jak tylko podejmę decyzję.
Szkoda, że nie mogę wykorzystać wszystkich naraz.
Naprawdę, bardzo dziękuję, indio.
Wolałabym jednak, żebyś zgodziła się przyjąć honorarium.
Następnym razem-odparła z przekonaniem India, mając nadzieję że będzie ten następny raz.
Odłożywszy słuchawkę, zamierzała pójść do ciemni, żeby poszukać zdjęcia Paula i Seren, ale pojawiła się Aimee z drzazgą w palcu i zajęta drobnym zabiegiem chirurgicznym India zapomniała na amen o swoim planie.
Minęło kilka dni i wreszcie na weekend przyjechał Doug. Niewidzieli się od dwóch tygodni.
Był zmęczony długą jazdą, ale radośnie przywitał dzieci, a potem jak to miał w zwyczaju, poszedł popływać przed obiadem, na którym z racji odwiedzin ojca obecne były wszystkie dzieci.
Pokusa wieczornej zabawy w berka na plaży i opowiadania historyjek o duchach była jednak zbyt silna, znikły więc, ledwie rodzice wstali od stołu.
Doug uśmiechał się, kiedy jedno po drugim wypadały z domu: to było dla nich idealne miejsce wakacji i sam je uwielbiał.
Usiedli z Indią w salonie, po raz pierwszy tego dnia tylko we dwoje.

India poczuła się nagle zakłopotana...

Tyle myśli przewaliło się przez jej głowę, odkąd rozmawiali ze sobą w Westport, tyle rzeczy zdarzyło: poznała Paula Warda, odbyła z Samem rejs na pokładzie "Sea Star", fotografowała serenę.

Jak wiele mogłaby opowiedzieć Dougowi, gdyby tylko...gdyby tylko miała ochotę.

Ale nie miała, nie paliła się, by tak jak kiedyś wtajemniczać go w swoje sprawy.

Chciała ich część zachować tylko dla siebie.

No i co tam ostatnio kombinowałaś?-zagał takim tonem, jakby rozmawiał ze starym kumplem, nie widzianym od ubiegłego lata.

Tonem wyzbytym jakiegokolwiek ciepła, takim tonem-uświadomiła sobie India-jak zawsze.

Dopiero teraz zaczynała dostrzegać wszystko, co przez tyle lat umykało jej uwadze.

Nic specjalnego.

Normalka.

Dzieci świetnie się bawią.

Nie mogę się doczekać, aż i ja do was dobiję.

W West port upał jak diabli, a w mieście jeszcze gorzej.

Jak twoja nowa klientela?-zapytała obojętnie.

Czasochłonna.

Codziennie przesiaduję w biurze do dziewiątej albo dziesiątej.

Skoro was nie ma, nie muszę pędzić na kolejkę o szóstej.

To mi trochę ułatwia życie.

Skinęła głową myśląc, że ich rozmowa jest po prostu żałosna, bo przecież po dwóch tygodniach rozstania powinni mieć ciekawsze tematy niż nowi klienci Douga i upały.

Od przyjazdu nawet nie bąknął, że za nią tęskni, że ją kocha.

Nie powiedział nic takiego od niepamiętnych czasów.

India powątpiewała, czy kiedy Paul i Serena spotkają się po dłuższym czy krótszym okresie niewidzenia, panuje pomiędzy nimi równie drętwa atmosfera.

Serena nie tolerowałaby tego ani minuty, była przecież ucieleśnieniem powściąganej namiętności.

W związku Indii z Dougiem namiętności nie było ani teraz, ani przez dwadzieścia ostatnich lat.

Gawędząc o niczym, czekali na powrót dzieci, a w pewnej chwili Doug włączył telewizor.

Kiedy jako ostatnia z rodzeństwa pojawiła się Jessica, zgasili światła i poszli do łóżka.

India, zakładając, że Doug będzie się chciał z nią kochać, wzięła prysznic i nałożyła koszulę, którą-jak wiedziała szczególnie lubił.

Gdy jednak wróciła do sypialni, spał jak zabity i cicho pochrapywał.

Ogarnięta poczuciem dojmującej samotności, india zdała sobie sprawę, że ten wieczór nie mógł mieć odpowiedniejszego zakończenia.

Wyraźniej niż najdosadniejsze słowa diagnozował stan ich małżeństwa.

Cichutko, żeby nie zbudzić Douga, wślizgnęła się do łóżka, a potem długo leżała bezsennie, czując, jak łzy spływają jej po twarzy.

Wolałaby w tej chwili być gdziekolwiek-byle nie tu, obok swojego męża.

Następny dzień India i Doug spędzili na plaży.

Dzieci wraz z przyjaciółmi to pojawiały się, to znikwały, a pod wieczór Dougzabrał całą rodzinę na kolację do zabawnej starej tawerny, w której bywali corocznie, zwłaszcza przy szczególnych okazjach.

Wszyscy dobrze się bawili.

Tej nocy Doug wreszcie kochał się z Indią, której jednak nawet miłość fizyczna wydawała się teraz inna.

Doug był jakoś rzeczowy, w ogóle niezainteresowany doznaniem żony i sprawiał wrażenie faceta, który chce po prostu mieć z głowy kolejny punkt porządku dziennego.

Gdy odwróciła się, by mu powiedzieć, że go kocha-chrapał.

Ten weekend trudno było nazwać pełnym uniesień.

Nazajutrz poczekał, aż dzieci wyjdą z domu, i z dziwnym wyrazem twarzy popatrzył na Indię.

Czy coś się stało? -zapytał z naciskiem, biorąc od niej drugą filiżankę kawy.

-Osobliwie się zachowujesz od mojego przyjazdu, a przez telefon twój głos też brzmiał nieswojo.

Nie wiem-odparła, jeszcze niezdecydowana, ile i co mu powiedzieć.

-Chodzą mi po głowie pewne rzeczy, ale nie sądzę, że to najwłaściwszy moment, by o nich dyskutować. Uznała, że w tej chwili nie poruszy sprawy swojej pracy i że zrobi to dopiero wtedy, kiedy Doug przyjedzie na wakacje. Czekał go powrót do Westport, nie mieli więc zbyt wiele czasu na rozmowę.

Zrzucenie na niego bomby już teraz nie było żadnym rozwiązaniem.

Co cię gryzie?

Coś z dziećmi? Jess znowu się stawia?

Nie, była grzeczna a nawet bardzo pomocna.

Wszystkie były grzeczne.

Tu nie chodzi o dzieci, tu chodzi o mnie. Sporo ostatnio rozmyślałam.

Więc wyrzucić to z siebie-przynaglił.

-Wiesz, że nie znoszę, kiedy się tak zachowujesz.

Jaki jest ten wielki sekret-Bo chyba nie masz romansu z Dickiem Parkerem, prawda-Żartował: nawet nie brał pod uwagę, że India mogłaby go zdradzić.

I miał słuszość.

Jej fascynacja Paulem Wardem była platoniczna, jak doskonale zdawała sobie sprawę-będzie czymś: o czym Doug nigdy się nie dowie, o czym nie musi wiedzieć.

No więc zastanawiałam się nad swoim życiem i nad tym, jak się ma dalej potoczyć.

A co to, u diabła, znaczy?

Zamierzasz zdobyć Mount Everest albo psim zaprzęgiem dotrzeć na biegun północny?

Powiedział to w taki sposób, jakby w całym życiu Indii nie było dokonań sensownych czy godnych uwagi.

Rzeczywiście, nie było-przez czternaście ostatnich lat.

Prócz wychowywania dzieci.

Stała się tym, kim w jego przekonaniu powinna się stać: niezawodną towarzyszką.

I wtedy postanowiła przestać owijać w bawełnę.

Trochę mnie spieszyłeś podczas tamtej rozmowy w.

Ma Petite Amie".

Z niepojętych powodów sądziłam że jestem dla ciebie kimś więcej niż gosposią i opiekunką do dzieci.

Z niepojętych powodów moje złudzenia na nasz temat były nieco bardziej romantyczne.

Rany boskie, indio, nie bądź taka przewrażliwiona.

Wiesz przecież, co miałem na myśli.

Próbowałem ci tylko powiedzieć, że po siedemnastu, piętnastu, a zapewne nawet dziesięciu latach małżeństwa nie można liczyć na przesadnie wiele romantyzmu.

A to dlaczego?

-Popatrzyła mu w oczy, jakby widziała go pierwszy raz.

-Dlaczego po siedemnastu latach szczypta romantyzmu nie wchodzi w grę?

Za dużo fadygi?

To zabawa dla młokosów, sama dobrze wiesz.

Wyparowuje, bo tak musi być.

Człowiek ma na głowie inne rzeczy pracę, utrzymywanie rodziny, łapanie kolejki o szóstej.

A kiedy wraca do domu, jest tak zmęczony, że nie ma nawet ochoty otworzyć ust do żony czy kogokolwiek innego.

Czy to wszystko jest romantyczne? No, słucham.

Niezbyt.

Jednakże nie mówię teraz o zmęczeniu, Doug, ja mówię o uczuciach.

O tym, iż kogoś kochasz i sprawiasz, że ów ktoś czuje się kochany.

Straciłam wszelką pewność, czy jeszcze mnie kochasz-powiedziała ze łzami w oczach.

Doug był zakłopotany i z lekka spłoszony.

Wiesz, że cię kocham, i mówisz głupstwa.

Ale czego po mnie oczekujesz-że każdego wieczoru będę przynosił ci kwiaty?

Nie, mógłbyś to jednak zrobić chociaż raz w roku.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio dostałam je od ciebie.

W zeszłym roku, na rocznicę ślubu.

Róże.

Tak, ale nawet nie poszliśmy wtedy na kolację.

Oświadczyłeś, że załatwimy to w jakimś odleglejszym terminie.

Zabrałem cię na kolację kilka tygodni temu i oto rezultaty, jeśli tak ma być zawsze, to pomysłu wspólnego bywania w lokalach nie uważam za najszcześniejszy.

Po prostu przyglądam się swojemu życiu i zastanawiam, w imię czego zrezygnowałam z kariery.

W imię dzieci, to prawda.

Ale czy również w imię mężczyzny, który mnie kocha i docenia?

Było to uczciwie postawione pytanie i India oczekiwała uczciwej odpowiedzi.

A więc o to znowu chodzi? O powrót do pracy.

Już ci mówiłem, że to niemożliwe.

Kto zająłby się wówczas dziećmi?

Nawet z finansowego punktu widzenia rzecz nie ma sensu.

To co mogłabyś zarobić, a zapewne nawet więcej, wydamy na opiekunkę, która w dodatku nie potrafi zaopiekować się dziećmi jak należy.

Jak sobie przypominam, indio, efektem twojej pracy było wprowadzenie kilka nagród, ale otrzymywałeś za nią skromne, bardzo skromne pieniądze.

Praktycznie nędzne.

No więc co to za kariera?

Owszem, to odpowiednie Bicie dla małolaty z Korpusu Pokoju, która za nic nie ponosi odpowiedzialności i nie ma powodów, żeby rozejrzeć się za prawdziwą pracą.

Ty masz teraz prawdziwą pracę-opiekę nad dziećmi.

Jeśli zaś to zajęcie wydaje ci się zbyt prozaiczne i odczuwasz nieprzeparłą potrzebę włóczęgi po świecie, dobrze się zastanów, nim podejmiesz ostateczną decyzję.

Kiedy wróciłaś do Nowego Jorku, zawarliśmy układ: pracujesz dopóki nie mamy dzieci, a potem koniec.

Układ jasny i prosty wydawało się, że nie masz żadnych problemów z dotrzymaniem jego warunków, i oto teraz, po czternastu latach, bunt zaczynasz odwracać kota ogonem.

Wiesz co, indio?

Prostu nie możesz tego zrobić.

Wydawało się, że ogarnięty pasją lada chwila wypadnie z pokoju, lecz India nie zamierzała mu na to pozwolić.

Tym razem jej nie spławi.

Jej wzrok gorzał, kiedy spojrzała na Douga.

Kto dał ci prawo, żeby mówić mi, co mogę a czego nie mogę?

To jest również moja decyzja.

Najlepiej, jak mogłam, wywiązywałam się z naszego, układu".

Uczciwie.

Dostał pan za swoje pieniądze przyzwoity towar, drogi panie.

Ale ten układ już mnie nie zadowala.

Czuję, że złożyłam w ofierze zbyt wiele, ciebie natomiast obchodzi to tyle co zeszłoroczny śnieg.

W twoim przekonaniu moja praca była tylko jakimś infantylnym hobby... wynika to z twoich słów i zachowania.

Gdybym pozostała w branży, miałabym pewnie Pulitzera, a to nie jest błahostka, doug, to bardzo poważna rzecz.

I zrezygnowałam z niej, żeby sprzątać, prac i gotować.

Jeśli tego naprawdę pragnęłaś, to po cholere wracałaś z Zimbabwe, Kenii czy Kalamazoo, żeby wyjść za mnie i urodzić czwórkę dzieciaków? Jedno nie wykluczałoby drugiego, gdybyś mi tylko pozwolił.

Nie pozwolę nigdy.

I lepiej, żebyś wbiła to sobie do głowy.

Bo nie mam zamiaru ciągnąć tej dyskusji ani do niej wracać.

Twoja kariera Indio, z Pulitzerem czy bez Pulitzera, to zamknięty rozdział.

Rozumiesz? Może zamkniętym rozdziałem nie jest moja kariera, lecz coś zupełnie innego- powiedziała mężnie, chociaż po policzkach spływały jej łzy, a żal ścisnął ją za gardło.

Doug jednak nie zamierzał wycofywać się z zajętej pozycji.

Miał swoją pracę, życie, rodzinę i żonę do opieki nad dziećmi.

Miał to wszystko, co pragnął mieć.

Grozisz mi?-zapytał z narastającą furią.

-Nie wiem, kto nabija ci głowę tymi idiotyzmami: ten twój ciotowaty agent Raoul...

Gail, która puszcza się, gdzie może i z kim może...czy też bawiąca się w lekarza Jenny -ale daj sobie z nimi spokój.

Nasze małżeństwo, takie przynajmniej jest w tej kwestii moje zdanie, będzie trwać dopóty, dopóki ty będziesz wywiązywać się z umowy.

A podjęcie pracy będzie oznaczało, że ją zrywasz.

Nie jestem przedmiotem twoich interesów, doug.

Nie jestem klientem, z którym podpisujesz kontrakt.

Jestem człowiekiem i powiadam ci, że w sensie emocjonalnym doprowadzasz mnie do śmierci głodowej i oszaleję, jeśli w moim życiu nie zrobię czegoś więcej niż wożenie do szkoły sama, aimee i Jasona.

Bo życie to nie tylko wysiadanie na zadku w Westport, konanie z nudy i czekanie, żeby ci podać obiad.

Łzy Indii wcale nie wzruszały Douga.

Odczuwał tylko gniew. Dotąd się nie nudziłaś.

Co, u diabła, nagle się stało?

Dojrzałam.

Dzieci nie potrzebują mnie już tak bardzo.

Ty masz swoje życie i ja zaczęłam go potrzebować.

Jestem samotna, znudzona, czuję, że coś tracę.

Chcę dla odmiany zrobić coś sensownego, wyjść z roli pomocy domowej.

Przez czternaście lat wszystkie swoje potrzeby odkładałam na bok.

Teraz, żeby móc nadal funkcjonować, pragnę czegoś więcej.

Czy proszę o zbyt wiele?

sama nie rozumiesz, co mówisz.

To czysty obłąd.

Nie, to nie obłąd-odparła z rozpaczą w głosie.

-Ale naprawdę oszaleję, jeśli wciąż będziesz głuchy.

Doskonale cię słyszę i tylko nie jestem zachwycony tym, co słyszę.

Naprawdę, indio, obszczekujesz niewłaściwe drzewo.

Kłócili się rzadko, teraz jednak w obojgu wszystko zagotowało się ze złości.

Doug nie zamierzał ustąpić na cal, a India zdawała sobie z tego sprawę.

Dlaczego nie pozwolisz mi zrobić chociaż paru materiałów? Może wszystko będzie w porządku.

Daj mi przynajmniej szansę.

Po co?

Wiem, jak to się skończy.

Pamiętam, co było Przed ślubem.

Nieustannie, z telefonem polowym pod ręką, sterczałaś na wierzchołku jakiegoś drzewa albo szczytce gór i unikałaś kul snajperów.

Rany boskie, naprawdę chcesz do tego wrócić -Nie sądzisz, że nasze dzieci mają prawo mieć matkę?

Gdzie są granice twojego egoizmu?

Mój egoizm jest niczym w porównaniu z twoim, jaką pociechę będą miały z matki, która uważa się za zero i jest bez przerwy wkurzona, bo dokucza jej nuda i samotność?

jeśli jest tak, jak mówisz, może powinnaś się rozejrzeć za innym mężem.

Indio.

Mówisz serio? -Spojrzała na niego, ogarnięta bezbrzeżnym zdumieniem.

Czyżby ośmielił się posunąć tak daleko?

Chyba tak.

Okazywał niezwykłą bezkompromisowość.

wyraz jej oczu nieco go otrzeźwił.

Nie wiem.

Być może.

Muszę to przemyśleć, jeśli jednak ty stawiasz sprawę w taki sposób, powinniśmy oboje zastanowić się nad naszym małżeństwem.

Trudno mi uwierzyć, że gotów jesteś je poświęcić tylko dlatego, że nie stać cię na kompromis, na uwzględnienie moich uczuć.

Cholernie długo robiłam wszystko po twojemu i chyba nadszedł czas, by to zmienić.

W ogóle nie bierzesz pod uwagę dzieci.

Biorę.

Zawsze brałam.

Ale chcę spróbować żyć inaczej.

Nigdy dotąd nie rozmawiała z nim w taki sposób i Doug zaczął zyskiwać coraz większą pewność, że naprawdę nie kocha tej kobiety, która dopuszczała się pogwałcenia warunków ich umowy, gotowa była poświęcić dzieci i narazić na szwank małżeństwo, jak można kochać kogoś takiego?

Ona zaś podjęła ostatnią próbę przekonania go do swych potrzeb.

Doug, to, co robiłam, było nie tylko pracą, lecz również formą sztuki, częścią mnie samej.

W taki sposób wyrażałam swe myśli, uczucia, pragnienia.

Oto dlaczego nigdy nie rozstaję się z aparatem.

Pozwala czemuś w rodzaju światła wtargnąć w głąb mojej istoty.

To, co ty widzisz oczyma, ja postrzegam sercem.

Chcę odzyskać coś, z czego zrezygnowałam dawno temu, coś, za czym tęsknię...siebie.

Nie wiem, ...sama tego do końca nie rozumiem, lecz nagle uświadomiłam sobie, że to dla mnie ogromnie ważne.

Ale zupełnie obojętne dla niego, nie miała już złudzeń.

Był ślepy i głuchy, nic nie rozumiał.

Nie chciał zresztą zrozumieć.

Powinnaś była zastanawiać się nad tym kilkanaście lat temu, przed ślubem.

Wtedy miałaś jeszcze wybór.

Oboje sądziliśmy, że dokonałaś właściwego.

Jeśli teraz zmieniałaś zdanie, będziemy musieli się z tym uporać.

Musimy się tylko uporać z problemem moich potrzeb, skromnych potrzeb: odrobiny powietrza, przestrzeni, autoekspresji.

Chcę zyskać pewność, że znaczę coś na świecie, że to nie wyłącznie twój przywilej.

I chcę, ...to może najważniejsze.

wiedzieć że mnie kochasz.

Nie będę cię kochał, indio, jeśli nadal będziesz mnie zasypywać takimi bzdurami.

Bo są to z mojego punktu widzenia bzdury, cała kupa cholernych bzdur.

Zachowujesz się jak rozkapryszony bachor, przynosisz zawód mnie i dzieciom.

Szkoda, że nie chcesz zrozumieć moich słów-wyszeptała przez łyżę, a kiedy bez jednego pojednawczego gestu, zbyt wściekły, by słuchać jej dłużej, skierował się w stronę drzwi, zawołała rozpaczliwie:-Co robisz? Wracam do Westport.

I nie przyjadę w następnym tygodniu.

Nie mam ochoty wlec się autem przez sześć godzin, żeby wysłuchiwać, jak gardłujesz o swojej, pożałuj Boże, karierze.

Musimy od siebie odpocząć.

W głębi duszy zgadzała się z Dougiem, lecz nie potrafiła odepchnąć od siebie uczucia, że ją porzuca. Skąd bierzesz pewność, co jest dobre dla mnie, dla nas, dla dzieci?

Dlaczego tylko ty możesz ustalać zasady?

Bo takie jest życie, indio.

Takie było zawsze, jeśli tego nie akceptujesz: rozstańmy się.

Jakże proste się to wydaje w twoich ustach.

Bo przecież jest proste.

Bardzo proste.

Utknął w sypialni, po chwili wrócił z torbą w ręku.

Patrząc na niego India myślała z niedowierzaniem, jak błyskawicznie.

Po wspólnie spędzonych latach, rozpada się ich małżeństwo.

Naigorsze, że nie istniała żadna trzecia droga.

Wóz albo przewóz.

Doug nie miał zamiaru negocjować, trwał nieustępliwie przy warunkach swojego "układu", bo tylko one miały dla niego znaczenie.

Nic więcej.

Pożegnaj ode mnie dzieci. Zobaczymy się za dwa tygodnie.

Mam nadzieję, że do tego czasu wróci ci rozsądek.

Dlaczego jesteś tak uparty?

Czasem musimy dokonywać zmian w naszym życiu, żeby przystosować się do nowych pomysłów czy sytuacji.

Nowe sytuacje nie są potrzebne ani nam dwojgu ani naszym dzieciom.

Naszym dzieciom potrzebna jest matka gotowa robić to, co robić należy.

Nie oczekuję od ciebie niczego więcej.

Więc dlaczego nie zatrudnisz gosposi?

Gdyby zaczęła się nieodpowiednio zachowywać albo nie dotrzymywać warunków umowy o pracę, mógłbyś ją po prostu wylać.

Pewnie będę musiał to zrobić jeśli pójdiesz śladem swojego ojca.

Nie jestem aż tak głupia.

Nie proszę cię o pozwolenie wyjazdu na front.

Chcę po prostu od czasu do czasu zrobić jeden czy drugi przyzwoity materiał.

Ja nie proszę cię o nic-odparł lodowatym tonem.

Mówię tylko, że pod koniec lata, kiedy będziemy wracać do Westport przestaniesz pleść banialuki i okażesz gotowość do zajmowania się dziećmi, bo w przeciwnym wypadku może być to koniec.

Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak strasznie jest gruboskórny, jak bardzo obojętny na jej uczucia.

Dopóki gra toczyła się wedle narzuconych przezeń reguł, wszystko było w porządku, nie zamierzał jednak dopuścić by owe reguły uległy choćby minimalnym korektom.

India dostała od niego w prezencie coś znacznie gorszego niż małżeńska nuda.

Dostała porcję trucizny.

Stojąc w drzwiach, odwrócił się raz jeszcze i postawił ostateczne ultimatum:-Nie żartuję Indio.

Weź się w garść albo pożałujesz.

Już się wzięła w garść, lecz nie powiedziała ani słowa i tylko patrzyła przez łzy, jak wyprowadza auto z podjazdu.

Nie była w stanie uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Wciąż płakała, kiedy bezgłośnie wszedł Sam i stanął za jej plecami.

Gdzie jest tata -zapytał.

-Poszedł na spacer z Crockettem?

Wyjechał-odpowiedziała bezbarwnym głosem India, ukradkiem wycierając oczy.

Nie chciała by Sam widział jej łzy. Zapomniał się pożegnać -stwierdził zaskoczony Sam.

Musiał wracać na ważną naradę.

Och, no to lecę do Johna, tego z naprzeciwka.

Tylko wróc na obiad-powiedziała z uśmiechem.

Wciąż miała wilgotne oczy, ale Sam tego nie dostrzegł.

Widział tylko uśmiech.

-Kocham cię.

Sam-dodała cicho Radośnie wyszczerzył zęby.

Taa...wiem, mamusiu.

Ja też cię kocham.

A potem pobiegł i po chwili trzasnęły drzwi. Nie miał pojęcia, co się właśnie stało, india jednak zdawała sobie sprawę, że w ich życiu zaczyna dokonywać się ogromna zmiana.

Nieodwracalna zmiana.

Mogła zadzwonić do Douga pod numer telefonu komórkowego, powiedzieć że zmieniła zdanie, mogła zrobić wiele innych rzeczy, ale w tej chwili nie potrafiła się na nie zdobyć.

Nie miała drogi odwrotu, mogła iść tylko przed siebie.

W ciągu dwóch tygodni nieobecności Doug dzwonił zaledwie parę razy: rozmowy toczyły się w atmosferze pełnej napięcia i zarówno Doug, jak India ani razu nie nawiązali do ostatniej scysji.

India wiele jednak rozmyślała o ich małżeństwie i zastanawiała się nawet, czyby nie zadzwonić do Raoulaz prośbą, żeby umieścił jej nazwisko na liście w pełni dyspozycyjnych fotoreporterów, jeżeli chodzi o tematy krajowe: postanowiła jednak poczekać z tym do końca lata -musiała rozważyć wszelkie możliwości i zagrożenia, a przede wszystkim wziąć pod uwagę ewentualną reakcję dzieci na swą decyzję i cenę, jaką będą musiały zapłacić, jeśli ją podejmie.

Poza tym chciała raz jeszcze porozmawiać z Dougiem, należało bowiem uzgodnić wiele spraw.

Wolała nie ryzykować pochopnych działań: wciąż pragnęła wrócić do pracy, ale gra toczyła się o tak wysoką stawkę, że pewność, iż postępuje właściwie, była Indii niezbędna jak powietrze.

Doug nie kochał się z nią ani razu przez cały weekend i odzywał bardzo rzadko, mając ciągle taki wyraz twarzy, jakby dopuściła się wobec niego niewybaczalnej zbrodni.

Kiedy wyjechał w niedzielę wczesnym popołudniem, Jason-z całego rodzeństwa najbliższy ojcu-spojrzał na matkę, gdy wspólnie nakrywali do stołu, i zapytał bez ogródek:-

Pogniewałaś się na tatę?

Nie.

Dlaczego tak sądzisz?-odparła z udanym zdziwieniem.

Dzieci nie musiały wiedzieć o przepaści, jaka otworzyła się między rodzicami, po cóż miałyby się przejmować i martwić?

Wystarczy, że ich matka czuła, iż traci grunt pod nogami.

Nie odzywałaś się do niego przez cały weekend.

Chyba jestem po prostu zmęczona, a ojciec ma jeszcze przed sobą mnóstwo pracy zanim będzie mógł do nas dołączyć.

Przyjeżdżał w przyszły piątek, na trzy tygodnie: już nie cieszyła się na ten moment. Może jednak, myślała z nadzieją.

wspólny pobyt w Harwich dobrze im zrobi.

Wciąż nie mogła uwierzyć że Doug jest gotów rzucić na szalę ich małżeństwo tylko dlatego, że ona pragnie zrobić kilka materiałów rocznie.

Z drugiej strony jednak nie zamierzała składać żadnych obietnic że z tego zrezygnuje.

Bo w takim wypadku pokornie godziłaby się z niesprawiedliwością wobec siebie.

Kolejną niesprawiedliwością.

Jason przyjął jej odpowiedź do wiadomości, pobiegł na plażę, żeby spotkać się z kolegami, i nieco później dwóch z nich przyprowadził na kolację, która tego wieczoru upłynęła w niezwyklej ciszy.

Było tak, jak gdyby wszyscy wyczuwali, że stało się coś niedobrego, nie umiając zarazem przyczyny takiego stanu rzeczy nazwać po imieniu.

Dzieci: niczym zwierzęta, nie musiały czasem wiedzieć-one czuły.

India czytała w łóżku, kiedy zadzwonił telefon.

Pomyślała w pierwszej chwili, że dzwoni Doug z przeprosinami za fatalny weekend...weekend koniec końców nie tak straszny, skoro nikt podczas niego nie groził: nie wybuchał gniewem, nikt nie dawał żadnego ultimatum.

Była tylko cisza i przygnębienie. Ogarnęło ją niezwykle zmieszanie, kiedy wbrew oczekiwaniom usłyszała głos Paula Warda: głos tak wyraźny i donośny, jakby Paul stał w sąsiednim pokoju.

Gdzie jesteś?-spytała zaskoczona.

Przyszło jej do głowy tylko jedno: paul znów żegluj w stronę Capę i zgodnie z przyrzeczeniem chce zaprosić sama na pokład "Sea Star"Na jachcie.

Jest czwarta rano i podchodzimy właśnie do Gibraltaru.

Po namyśle postanowiłem dotrzeć do Europy drogą morską.

To fantastyczne-stwierdziła z podziwem, wiedząc wszakże z rozmowy przy lunchu w New Seabury, iż Paul ma za sobą wiele rejsów przez Atlantyck.

-Jak się domyślam, seren ci nie towarzyszy?

Parsknął śmiechem.

Zgadłaś, jest w Londynie, gdzie konferuje ze swoim angielskim wydawcą.

Przyleciała tam concordeem.

A co u ciebie?

Jak się miewasz?

Doskonale -odparła, dochodząc do wniosku, że nie ma sensu zwracać Paulowi głowy problemami z Dougiem.

Powiedz, jak tam jest?

Cudownie.

Spokojnie.

Dopisała nam pogoda, więc rejs był łatwy.

Będiesz musiał o wszystkim opowiedzieć Samowi rzekła, wciąż nie mając pojęcia, dlaczego Paul dzwoni do niej o godzinie czwartej nad ranem swojego czasu.

Może był po prostu znudzony i chciał do kogoś otworzyć usta.

Myślałem o tobie.

Jak się miewasz i jak realizujesz swój plan powrotu do pracy.

Rozmawiałaś już o tym z mężem?

Tak-westchnęła.

-Dwa tygodnie temu.

Od tego momentu przestał się do mnie odzywać.

Wyjechał przed kilkoma godzinami, po wyjątkowo lodowatym weekendzie...

nie mówię o pogodzie, rzecz jasna.

Znów miała owo szczególne wrażenie, że rozmawia ze starym przyjacielem.

Gail przebywała w Europie, komu innemu więc mogłaby się zwierzyć ze swoich trosk?

Oświadczył właściwie bez ogródek, że porzuci mnie jeśli podejmę pracę.

Że w jego oczach będzie to oznaczało zerwanie naszej umowy-odparła z rezygnacją.

A jak ty to widzisz, Indio? Jak się czujesz?

Parszywie.

On po prostu nie chce mnie zrozumieć.

Nie wiem, paul...chyba mówi serio.

To ważna decyzja i nie mam pojęcia, czy okaże się warta swojej ceny.

Czy kapitulując poczujesz się lepiej?-zapytał z takim zaangażowaniem, że naprawdę ją wzruszył.

Pewnie poczyję, iż coś we mnie umarło-odparła.

Ale rozpad małżeństwa to naprawdę wysoka cena za odrobinę niezależności i szacunku wobec siebie.

Musisz jednak podjąć tę decyzję, indio, bo nikt tego za ciebie nie zrobi.

Znasz zresztą moje zdanie w tej kwestii.

Wiem, co na moim miejscu zrobiłaby Serena-powiedziała z niewesołym uśmiechem.

-Żałuję, że nie jestem tak twarda jak ona.

Ależ jesteś, tylko w inny sposób i jeszcze o tym nie wiesz. W głębi duszy India wiedziała jednak, że to nieprawda.

Serena nie wytrzymałaby z Dougiem przez pięć minut, co zresztą było problemem akademickim, ponieważ nigdy nie wyszłaby za niego.

India wyszła i teraz musiała ponosić konsekwencje tego kroku.

Była przygnębiona świadomością, że ją szantażuje, ostatnimi czasy nie dawał jej nic: ani ciepła, ani zrozumienia, ani duchowego wsparcia czy miłości.

Nie tylko ostatnimi czasy-od dawna.

Utknęli oboje w mechanicznym procesie wychowywania dzieci.

A dzieci nagle przestały jej wystarczać.

Jak się miewa mój kumpel Sam?-spytał po chwili milczenia Paul uśmiechając się i-o czym nie mógł wiedzieć wywołując uśmiech na ustach Indii.

W tej chwili śpi jak zabity.

Zmęczył się zabawą z kolegami i opowiadaniem o Sea Star".

Szkoda, że go tu ze mną nie ma...szkoda, że ciebie tu nie ma-powiedział dziwnym tonem, a ciałem Indii, jak to się już kiedyś zdarzyło, gdy jej dotknął, wstrząsnął dreszcz.

Nie do końca rozumiała, co chce powiedzieć Paul, po co dzwoni...

nie uwodził jej i nie zamierzał uwodzić, pojmowała instynktownie, lubił ją, ot i wszystko.

-Spodobałby ci się ten rejs.

Panuje cudowny spokój.

-Urwał, zastanawiając się, czy rzeczywiście podzieliłaby jego wrażenia.

On Sam przepadał za niezwykłym poczuciem swobody, jakie dawała żegluga.

Czytał, spał, a kiedy przychodziła mu na to ochota-przejmował wachtę.

Oto dlaczego zadzwonił o tak nieprzyzwoitej godzinie: Długo rozmyślał o Indii, błądząc wzrokiem po oceanie, i wreszcie postanowił chwycić za słuchawkę.

-Za kilka dni udajemy się na południe Francji, ale przedtem muszę załatwić w Paryżu kilka spraw.

Tam właśnie spotkam się z Sereną.

Paryż to miasto zdecydowanie w jej stylu, ja zresztą też go lubię.

Nie byłam w Paryżu od wieków-rzekła India z rozmarzeniem, przypominając sobie podróż sprzed lat i pobyt w schronisku młodzieżowym.

Wardowie na pewno zatrzymają się w ritzu",.

Jłaza Mhenee"czy, crillonie".

Gdzie zamieszkacie? W ritzu".

Serena uwielbia ten hotel.

Ja czasem zatrzymuję się w, crillonie", ale ona uwielbia, ritza"Bóg wie dlaczego, bo ja nie widzę żadnej różnicy.

W przeciwieństwie do Seren nie mówię po francusku i zawsze czuję się jak dureń, usiłując dotrzeć gdzieś taksówką.

A ty znasz francuski? w dostatecznym stopniu, żeby się nie zgubić i nie umrzeć z głodu, ale nie na tyle, żeby prowadzić inteligentną rozmowę.

Sporo nauczyłam się podczas sześciotygodniowej bytności w Maroku, lecz kiedy otwieram usta, moi francuscy przyjaciele mają kupę zabawy.

Jakoś jednak daję sobie radę w taksówce czy klubie prasowym.

Serena przez rok studiowała na Sorbonie i po francusku mówi całkiem płynnie-powiedział Paul i India doszła do wniosku, że konkurowanie z Sereną w jakiegokolwiek dziedzinie jest bardzo ryzykowne.

Więcej: niemożliwe.

Choć z drugiej strony nikt nie zamierzał z nią konkurować.

-A tak nawiasem mówiąc, kiedy wracacie do Westport?

W końcu sierpnia.

Przed początkiem roku szkolnego.

Trzeba będzie przygotować dzieci i wziąć je w karby.

Roześmiał się, chociaż pragnął, aby Indię czekało coś bardziej ekscytującego.

Miał nadzieję, iż znajdzie w sobie dość odwagi, by po to sięgnąć.

-Jak długo będziesz w Europie?

Do Święta Pracy.

Serena musi wrócić do Los Angeles nieco wcześniej, ale nie sądzę, żeby rozpaczała z tego powodu Ponieważ nie lubi zapuszczać korzeni w jednym miejscu, ma zawsze w zanadrzu kilka pretekstów do ewakuacji, jest tak niezależna, że irytuje się, jeśli musi pozostać gdzieś dłużej, w szczególności na pokładzie.

Na Capę dostałaby więc szału.

Ja całymi dniami wyleguję się na plaży, a o szóstej wracam do domu, żeby ugotować obiad. I to już wszystko.

Całkiem niezły styl życia, jeśli chcesz znać moją opinię.

No i dzieci na pewno za nim przepadają.

Fakt, ale uwierz: nie umywa się do stylu życia na pokładzie, sea Star".

To jest dopiero ideał.

Jest, chociaż nie dla wszystkich.

Trzeba kochać statki, żagle, ocean.
 Człowiek ma to we krwi albo nie ma: złapie bakcyła wcześniej albo-według wszelkiego
 prawdopodobieństwa-nie złapie nigdy.
 Mnie to się przytrafiło, kiedy byłem w wieku Sama.
 Ja zaś nie miałam pojęcia, jakie to cudowne, dopóki nie popłynęłam z tobą.
 Beznadziejnie zepsułeś i mnie, i Sama,
 który zapewne na wszystkie pośrednie jachty będzie odtąd patrzeć ze wzgardą.
 I tu nie masz racji.
 Sam jest prawdziwym żeglarzem, tak jak ja.
 Był zachwycony nawet pontonówką, co oznacza, że egzamin ze szczerości swojego
 zamiłowania zdał na szóstkę.
 Sądzę jednak, że będzie wolał pozostać przy większych jednostkach.
 I zapewne postąpi słusznie.
 Wiesz jest tu mnóstwo przepięknych jachtów, w tym sporo klasycznych rarytasów.
 Pewnie wkrótce kupię coś takiego, po czym przypuszczalnie Serena się ze mną rozwiedzie,
 już jeden statek to dla niej dopust boży, a co dopiero dwa?
 No więc po prostu nic jej nie powiem.
 Sądzę, że podejrzewa cię o skłonność do podobnych ekscesów-stwierdziła ze śmiechem,
 szczęśliwa, że może z nim porozmawiać.
 Gdyby zamknęła w tej chwili oczy, uwierzyłaby bez trudu, iż znowu są na pokładzie "Sea
 Star", a Sam albo przysłuchuje się ich pogawędce albo też przejęty towarzyszy kapitanowi.
 Potem Paul opowiedział jej o regatach, w których niebawem weźmie udział i swoich
 konkurentach.
 Gdy wspomniał, że w ich gronie znajdzie się Aga Khan India zauważyła kpiarska: głupia
 sprawa, że obracasz się w tak plebejskich kręgach, Paul.
 Od naszego elitarnego światka Westport dzieli JC plZCpdSC.
 Taką na przykład Botswanę również, a przecież niebawem będziesz musiała tam wrócić-
 odparł Paul dobrze pojmując, że zachęta i otucha nigdy nie były Indii potrzebne tak bardzo
 jak właśnie teraz, kiedy jej mąż postawił to swoje parszywe ultimatum.
 Bez trudu zresztą odgadywał jego motywy: doug czuł się zagrożony, nie chciał, by kariera
 Indii przyćmiła jego własną, unaoczniała, jak nudne i bezsensowne jest jego życie.
 Ciekawe, czy był również zazdrosny jako mężczyzna.
 Czasem zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę któreś z tych dalekich miejsc-
 powiedziała smętnie.
 Nie potrafię namówić Douga nawet na wyjazd do Europy.
 Szkoda, że nie płyniesz z nami.
 A tak na marginesie, widziałem makietę okładki nowej książki Sereny.
 Twoje zdjęcie jest fantastyczne.
 Cieszę się.
 Miałam z tej pracy dużo radości-odparła z uśmiechem India, przypominając sobie tamto
 przedpołudnie.
 Pogawędzili jeszcze trochę, a wreszcie Paul westchnął: muszę chyba kończyć.
 Niedługo wstanie słońce i czeka nas trochę manewrowania.
 Ty pewnie pójdziesz zaraz spać.
 Myśl o, sea Star"...miejmy nadzieję, że wkrótce znowu będę miał okazję gościć na
 pokładzie ciebie i sama.

Nie potrafię wyobrazić sobie czegoś, na co miałabym większą ochotę.

A ja potrafię-wypalił i nagle zapadła cisza.

India nie wiedziała, co ma rzec: cieszyła się z tej znajomości, ceniła przyjaźń Paula.

W dostatecznie dużym stopniu, aby nie narażać jej na ryzyko jakimiś nieopatrnie rzuconymi słowami...

Słowami, których mogłaby żałować.

Paul również milczał-z tych samych powodów.

Kiedy pożegnali się dłuższą chwilę później, india zrobiła dokładnie to, o co prosił Paul-położyła się i zaczęła rozmyślać o Sea Star"żeglującej w stronę Gibraltaru.

W jej wyobraźni jacht wyglądał tak samo, jak wtedy kiedy wieczorem widziała go pierwszy raz: przypominał czarodziejską rozświetloną wyspę, pełną cudów i szczęśliwych ludzi.

A na mostku stał Paul.

Jednakże kiedy wreszcie usnęła, nie śnił się jej ani on, ani beztrudne życie na pokładzie żaglowca.

Miała koszmary, których bohaterem był gniewny, rozwrzeszczany Doug.

Taka była jej rzeczywistość: mogła ją zmienić albo znów się w nią wtopić.

"Sea Star" wciąż pozostawała marzeniem...

Doug przyjechał w końcu na swoje trzytygodniowe wakacje, jednakże napięcie pomiędzy nim a żoną nie zelżało ani na chwilę.

India miewała niekiedy wrażenie, że żyje u boku nieznanego mężczyzny, błądząc nieustannie we mgle, której nie potrafi przebić wzrokiem.

Dzieci też to dostrzegały, choć również nie mówiły nic, obawiając się nazwać po imieniu zagadkową, lecz wyczuwalną chorobę toczącą małżeństwo rodziców.

Jak długo jednak można ją ignorować?

Pod koniec pobytu w Harwich India wzięła byka za rogi.

No i co po powrocie zrobimy z tym wszystkim?

zapytała ostrożnie pod nieobecność dzieci, które-jak zawsze w ostatnich dniach wakacji-z jakimś gorączkowym i znacznie większym niż zwykle zapamiętaniem oddawały się zabawom z kolegami.

Na zakończenie sezonu Taylorowie mieli zwyczaj urządzać barbecue, tym razem wszakże postanowili -czy raczej przy milczącej aprobacie Indii postanowił Doug-zrezygnować z tradycyjnej imprezy.

Był to w pewnym sensie ich wspólny komunikat, że nie udają, iż wszystko jest po staremu, ponieważ-po raz pierwszy od siedemnastu lat-coś się naprawdę zmieniło, coś poważnego naprawdę oddaliło ich od siebie.

Ziarna gniewu zostały posiane w czerwcu: teraz dusiły ich gałęzie drzewa które z owych ziaren wyrosło.

India nie miała pojęcia, czy je ściąć, czy też czekać, aż samo uschnie.

Co masz na myśli?-zapytał z nieszczerym zdziwieniem Doug, nie dzielając zapewne przekonania Indii, że muszą w taki czy inny sposób oczyścić atmosferę jeszcze przed powrotem do Harwich, ostatecznie określić własne stanowiska i nie zmarnować reszty życia tak, jak zmarnowaliśmy wakacje.

Mieliśmy tego roku dość paskudne lato, prawda? zapytała India, spoglądając uważnie na Douga.

Skończyli właśnie lunch, podczas którego nie odezwali się do siebie ani słowem.

Oboje byliśmy zapracowani-odparł dyplomatycznie.

Bywają takie lata.

To ty byłeś zapracowany, oboje natomiast byliśmy wytrąceni z równowagi i pełni złości. To nie może trwać w nieskończoność, bo zwariujemy.

Muszę wiedzieć, jak sprawy stoją.

Nie miała siły znosić dłużej tej samotności, milczenia, braku jakiegokolwiek kontaktu fizycznego: przypominali parę rozbitków uwięzionych na dwóch różnych wyspach, pozbawionych mostów czy łodzi, którymi mogliby dotrzeć do siebie.

India czuła że ją opuścił, zostawił w próżni. Doug był przekonany, że żądając zgody na powrót do pracy, dopuściła się wobec niego zdrady.

Może powinienem najpierw spytać, jakie jest twoje stanowisko?

Bo o to właśnie chodzi, chcesz po powrocie do Westport podjąć pracę, nie tak?

W tej kwestii jednak India straciła pewność, cena bowiem była wysoka, może nawet wygórowana.

Wierzyła Dougowi, iż oznaczałoby to zerwanie ich kontraktu: nie była przygotowana, aby ów kontrakt zerwać -na razie.

Może zresztą nigdy nie będzie przygotowana.

Chciałam tylko zasygnalizować agencji, że od czasu do czasu będę skłonna przyjąć jakieś zlecenie, o ile nie będę musiała wyjeżdżać daleko i na długo.

Chciałam tylko uchylić drzwi na jeden cal.

Przez tę szczelinę wdrze się powódź i w końcu pochłonie całe nasze życie. sama o tym wiesz.

Indio, i w gruncie rzeczy podejrzewam, że właśnie do tego dążysz.

Mylisz się, doug.

Przecież zrezygnowałam z tematu w Korei.

Nie chcę zniszczyć naszego wspólnego życia, ale tylko pragnę ocalić swoje.

Nie mówiła w tej chwili z przekonaniem, bo zdawała już sobie sprawę, że nawet zgoda Douga na jej skromne postulaty niczego nie rozwiąże.

Problem leżał w tym, co czuł do niej Doug, jak prozaiczna i drętwa była jego wizja wspólnego życia.

Postrzegał Indię wyłącznie jako pomoc domową i opiekunkę do dzieci, nie zaś obiekt westchnień i pożądania.

Nie miała już złudzeń co do stanu ich małżeństwa -bez względu na to, czy Doug zezwoli jej na podjęcie pracy czy nie.

Chyba dość jasno powiedziałem, co sędzę o twojej ewentualnej pracy-odparł.

-I nic się w moich poglądach nie zmieniło.

Jeśli chcesz zaryzykować-proszę bardzo, wolna droga.

To przerażające wyzwanie, doug-powiedziała ze łzami w oczach.

-Każesz mi skakać z dachu, nie mówiąc jednocześnie, czy na dole rozpostarto siatkę.

Co za różnica?

Sama się chyba nią nie przejmujesz.

prawda? W imię swoich zachcianek jesteś skłonna położyć na szali dobro dzieci, naszego małżeństwa, a wreszcie zerwać umowę, jaką ze sobą zawarliśmy.

Ryzykuj więc, jeśli tego właśnie chcesz.

Nie jestem idiotką.

Ale musisz zdać sobie sprawę, że ty również podejmujesz ryzyko.

Wcześniej czy później obydwójce zapłacimy wysoką cenę za to, że lekceważysz moje uczucia W istocie...-urwała, by zastanowić się nad mijającym latem. Już ją zapłaciliśmy. Czyli zawaliłiśmy sprawę tak czy owak-stwierdził nieporuszony.

-Rób co chcesz, Indio.

Chyba zresztą już zdecydowałaś.

To nie jest powiedziane.

Nie chcę zachować się lekkomyślnie i nigdy nie miałam zamiaru wywołać rewolucji.

Ależ miałaś, miałaś, indio.

W tym rzecz.

No więc pozwól, że jeszcze raz wyłuszczę ci wszystko bez ogródek.

Otóż nie możesz mieć jednocześnie wszystkiego, czego chcesz.

Nie możesz mieć mnie, naszej rodziny i kariery.

Prędzej czy później będziesz musiała wybierać.

Dokonując wyboru, jaki proponował, przekreśliłaby własną osobowość.

Na tym polegał problem.

Chyba istotnie wyłuszczyłeś mi wszystko bez ogródek.

A co się stanie, jeśli nie wrócę do pracy?

Uznasz, że jestem cudowna, super, ekstra i przepelniony wdzięcznością będziesz mnie uwielbiał przez resztę życia? -zapytała rozgoryczona, przypominając sobie nagle, co powiedział Paul o cenie, jaką się płaci za zbyt daleko idące ustępstwa.

Nie chciała być do końca swoich dni kimś, kogo przepelnia gorycz i poczucie przegranej w grze, w której druga strona okazała się szulerem.

Tak właśnie czuła się teraz.

Nie bardzo wiem, o czym mówisz-powiedział Doug.

Moim zdaniem kompletnie ci odbiło i chciałbym tylko wiedzieć, kto ci tych wszystkich bzdur nakładł do głowy.

Nadal sądzę, że Gail.

Mylił się: obecny stan Indii był wypadkową wielu spraw, wielu rozmów, wielu marzeń, które kiedyś odłożyła do lamusa.

a w końcu sobie przypomniała Rzeczy, które w czerwcu powiedziała Gail, i rzeczy, których nie powiedział Doug...

słów Paula i spotkania z Sereną...przemyśleń z trzech ostatnich miesięcy,..oziębłości Douga wreszcie.

Nie dotknął jej od lipca i pojmowała, że to rodzaj kary.

Zastanawiała się, ile okaże uporu w jej wymierzaniu.

Zachowujesz się tak, jakbyś oczekiwała nagrody za wykonywanie obowiązków żony i matki-ciągnął.

-Indio, to są przecież twoje obowiązki. Mnie też nikt nie nagradza za to, że wywiązuję się ze swoich.

Nie ma Nagród i Pulitzerów za prowadzenie normalnego życia.

Wybrałaś je z własnej woli, jesteś więc w grubym błędzie, jeśli sądzisz, że będę całować ci stopy, ilekroć raczysz odebrać dzieci ze szkoły.

Nie wiem, co za diabeł w ciebie wstąpił, wiem natomiast, że jeżeli zostaniesz fotoreporterką miotającą się po całym świecie, drogo za to zapłacisz.

Mam wrażenie, że już płacę.

Od chwili kiedy poruszyłam ten temat, doug.

Mściłeś się na mnie przez dwa ubiegłe tygodnie.
Milczał dłuższą chwilę, ale widziała w jego oczach oziębłość i gniew.
Uważam, że zachowujesz się nieuczciwie a to, co zamierzasz zrobić, jest zdradą nas wszystkich.
Nigdy mi nie mówiłaś, że pewnego dnia zechcesz wrócić do pracy.
Nawet o tym nie wspomniałaś.
Bo tego nie wiedziałam-odparła.
-Nawet mi przez myśl nie przeszło, że zechcę wrócić, a zresztą, praktycznie rzecz biorąc nadal nie chcę.
Po prostu mam ochotę zrobić od czasu do czasu jakiś materiał.
Na jedno wychodzi-stwierdził.
Wstał i popatrzył na żonę z bezgraniczną dezaprobatą i jak się jej zdawało ogromną niechęcią.
-Dość już sobie powiedzieliśmy.
Zdecyduj się wreszcie.
Skinęła głową, a kiedy wyszedł, spojrzała przez kuchenne okno na dzieci, które bawiły się na plaży.
Czy naprawdę byłoby to dla nich tak straszne, jak mówił Doug?
Czy byłby to dla nich istotnie taki szok, taki cios, wręcz zdrada?
Jakoś nie potrafiła w to uwierzyć.
Ileż kobiet pracowało zawodowo i podróżowało po świecie, wychowując jednocześnie dzieci, które wcale nie kończyły przez to w szeregach przestępców czy narkomanów.
To Doug potrzebował jej przez cały czas przygwożdżonej do podłogi pomocy domowej której nie trzeba płacić współczuciem ani miłością.
To Doug ją zmuszał by dokonała wyboru.
Ale jakiego wyboru?
Między czym a czym?
Czy jest mu winna bezgraniczne posłuszeństwo galernika, czy też jest coś więcej winna samej sobie? Wiedziała, jak odpowiedziałby na to pytanie Paul.
Zaczynała pojmować że sytuacja jest beznadziejna.
Dougbędzie trwał w uporze nigdy nie wyrazi zgody.
W istocie więc nie miała żadnego wyboru, chyba że zdecydowałyby się na rozwód.
A to wciąż wydawało się jej wygórowaną ceną za możliwość posmakowania wolności.
Milczała jak zaklęta, kiedy poszła do sypialni i zabrała się za pakowanie.
Nie złożyła żadnej deklaracji, nie oznajmiła Dougowi, iż coś postanowiła.
Po prostu skapitulowała bez słowa.
Realizacja marzeń kosztowałaby ją zbyt drogo.
Wieczorem, przy kolacji, wciąż była niezwykle jak na siebie małomówna.
Nazajutrz poleciała dzieciom spakować rzeczy i zaczęła robić porządki przed wyjazdem.
Tego roku nie poszła.
tylko-jak by powiedział Doug-swoje, obowiązki".
W końcu wraz z innymi wsiadła do samochodu.
Po drodze zatrzymali się przy Mclonaldzie, ale India nie zjadła nic choć dopilnowała, żeby posilili się wszyscy z psem włącznie.
Kiedy dotarli na miejsce i rozładowali bagaże, zamyślona weszła do domu.

Wtedy Jessica zebrała się na odwagę i zadała ojcu pytanie, które od pewnego czasu dręczyło wszystkie dzieci: -Co się mamie stało?

Jest chora czy jak?

Chyba po prostu zmęczona-odparł spokojnie Doug.

Porządki i pakowanie to ciężka praca.

Jessica skinęła głową, pragnąc mu uwierzyć, lecz przecież wiedziała doskonale, iż matka przechodziła przez to każdego lata i nigdy nie wyglądała tak źle.

Była blada, zamknięta w sobie, kilkakrotnie -Jessica była tego pewna-w jej oczach pojawiły się łzy.

No i przez całą drogę do Westport rodzice ani razu się do siebie nie odezwali.

Nastąpiło to dopiero wieczorem, kiedy szykowali się do snu.

India spojrzała na Douga i powstrzymując łzy, oznajmiła: nie wycofam nazwiska z agencji, ale też nie będę przyjmowała żadnych zleceń.

Tak to ma sens?

Czy nie lepiej byłoby załatwić sprawę od razu? po jakimś czasie przestaną dzwonić tak czy owak.

Ale świadomość, że ktoś nadal miałby ochotę mnie zatrudnić, będzie uzdrawiająca dla mojego samopoczucia.

Popatrzył na nią przeciągle i wzruszył ramionami.

Nie wystarczyło mu jej serce: chciał również mieć na własność żołądek i nerki.

Wiedział, że zwyciężył, lecz chciał pokonanemu przeciwnikowi dać do zrozumienia, iż jest to zwycięstwo ostateczne i w przyszłości jakiegokolwiek rebelie nie wchodzi w grę.

Nie padło natomiast z jego ust ani słowo podziękowania, ani jeden wyraz wdzięczności.

Poszedł po prostu do łazienki, żeby wziąć prysznic.

India leżała już w łóżku, kiedy wrócił.

Wyłączył światło, położył się obok niej, a po chwili leniwie musnął palcami plecy żony.

Nie śpisz jeszcze?-wyszeptał.

Nie.

W głębi duszy pragnęła usłyszeć, że Doug ją kocha, przeprosza za swoją bezwzględność, obiecuje wreszcie, iż zrobi wszystko, aby przez resztę życia była z nim szczęśliwa.

Zamiast tego jednak wyciągnął rękę i dotknął jej piersi, ona zaś odniosła wrażenie, że zamienia się w granitową bryłę.

Miała ochotę odwrócić się i spoliczkować męża-za wszystko, co jej zrobił, co powiedział i czego nie powiedział, za lodowatą obojętność wobec jej uczuć...

Nie powiedziała jednak i nie zrobiła nic.

Jeszcze przez chwilę próbował ją pieścić, lecz nie reagowała.

Dał więc za wygraną.

Leżeli w ciemnościach, rozdzieleni przepaścią szeroką jak ocean-ocean rozpaczy, bólu i rozczarowania.

Doug ją pokonał, zwyciężył.

A India straciła jakąś część siebie: pozostały jej tylko, obowiązki".

Będzie gotować, sprzątać, wozić dzieci i pilnować, żeby zimą ubierały się ciepło.

Będzie pytać Douga, jak poszło mu w pracy i-jeśli wcześniej zmęczenie nie zwali jej z nóg-wysłuchiwać jego relacji.

Da mu to wszystko, do czego na dobre i złe zobowiązała się wiele lat temu.

Z punktu widzenia Indii-tylko na złe: wszystko co dobre zostało daleko, daleko za nimi.

Jeszcze podczas pobytu na Capę India dwukrotnie rozmawiała z Gail kiedy ta wróciła z Europy.

Oznajmiła, że podróż przebiegła gładko, znacznie lepiej, niż można było oczekiwać, jeff stanął na wysokości zadania a dzieci jakimś cudem nie kłóciły się podczas długich przejazdów.

Nie dała natomiast wiary zapewnieniom Indii, że u niej również wszystko w porządku, ponieważ ton głosu przyjaciółki zdawał się mówić coś zupełnie innego.

Po powrocie Taylorów z Harwich przez dłuższy czas uprawiały zabawę w głuchy telefon: gail regularnie dzwoniła do Indii, a nie zastając jej-zostawiała na automatycznej sekretarce przepełnione optymizmem wiadomości.

India pilnie oddzwaniała, ale też ani razu nie udało się jej zastać Gailw domu.

Spotkały się dopiero na parkingu w pierwszym dniu roku szkolnego, gdy Sam i bliźniacy Gail poszli już na uroczystą inaugurację.

Gail wystarczyło jedno spojrzenie, żeby się przekonać, że jej obawy co do stanu psychicznego Indii były w pełni uzasadnione.

Mój Boże, nic ci nie jest? -wykrzyknęła.

Tego ranka India dwukrotnie musiała wozić dzieci do szkoły Jessiki, nie miała więc czasu zapleść warkocza, czuła się rozkojarzona i wiedziała, że nie prezentuje się najlepiej.

Nie zdążyłam ułożyć sobie włosów-powiedziała przeczesując dłonią płową grzywkę.

-Czy wyglądam aż tak źle?

Tak-odparła bez owijania w bawełnę Gail-ale nie chodzi tylko o twoje włosy.

Chyba straciłaś z dziesięć funtów.

A co w tym złego?

Nic, tyle tylko że wyglądasz, jakby ktoś ci umarł.

Istotnie umarł lecz nie chciała mówić o tym Gail.

-Co się stało?

Chorowałaś tego lata?

Coś w tym rodzaju-rzekła India, usiłując uciec wzrokiem przed Gail, jak zwykle bez powodzenia.

Gailbywała zacięta jak terier, ilekroć naprawdę chciała się czegoś dowiedzieć.

Jezu!

Zasłaś w ciążę?-dopytywała się, chociaż zdawała sobie sprawę że Indii dolega coś naprawdę poważnego.

-Znajdziesz trochę czasu na cappuccino?

Chyba tak-odpowiedziała bezbarwnym głosem India aczkolwiek w domu czekał na nią stos prania, zwykłe porządki, wreszcie konieczność telefonicznego potwierdzenia dyżurów samochodowych.

No to spotkamy się w.

Całe Lane"za pięć minut.

Wsiadły do swoich samochodów i ruszyły do umówionego miejsca: gail dotarła pierwsza i jeszcze przed przybyciem Indii zdążyła złożyć zamówienie, dobrze bowiem знаła gust przyjaciółki: cappuccino powinno być z kilkoma kroplami chudego mleka i dwiema kostkami cukru.

O niczym nie wspomniałaś, kiedy dzwoniłam do Harwich-mówiła zatroskana.

India nigdy nie wyglądała na tak nieszczęśliwą i odrętwiałą.

Gail miała tylko nadzieję, że nie wynika to z jakichś problemów zdrowotnych, zupełnie naturalnych w ich wieku.

Na przykład raka piersi.

Nagle doznała olśnienia.

-Chodzi o ciebie i Douga?

Może.

A właściwie o mnie.

Zresztą nie wiem...

Kula śnieżna zaczęła się toczyć w czerwcu i od tego czasu przybrała rozmiar lawiny.

Jaka kula? O czym ty mówisz?

-India milczała.

Wdałaś się na Capę w jakiś romans?

Myśl była absurdalna, ale przecież zapytać nie zaszkodzi.

Z ludźmi bywa różnie.

Czasem spokojne wierne żony pokroju Indii zakochują się najmocniej, jeśli jednak miała romans, na pewno nie zakończył się on szczęśliwie.

Po naszych rozmowach sprzed wakacji-zaczęła z wysiłkiem wyjaśniać India-zastanawiałam się trochę nad powrotem do pracy.

To było wówczas, gdy zrezygnowałam z tego tematu w Korei.

Nie wiem...być może zdecydowała właśnie ta sprawa...a może coś zupełnie innego.

Tak czy inaczej pomyślałam, że nieźle by było zrobić od czasu do czasu jakiś materiał, nic wielkiego ot, taki fotoreportaż jak ten z Harlemu.

To był całkiem spory fotoreportaż, indio, i cholernie dobry kawałek roboty dziennikarskiej.

Mniejsza z tym.

No więc pomyślałam, że mogłabym robić materiały w Nowym Jorku, a nawet poza Nowym Jorkiem, o ile nie wymagałyby długich i dalekich wyjazdów.

Doszłam do wniosku, że znalazłabym kogoś do opieki nad dziećmi podczas moich nieobecności.

Bombowy pomysł!-stwierdziła z entuzjazmem Gail.

No i co dalej?

Doug się wściekł.

Praktycznie zagroził, że mnie porzuci, jeśli to zrobię.

Właściwie nie rozmawialiśmy ze sobą całe lato...i nie robiliśmy wspólnie nic innego, skoro o tym mowa.

Czyli zachował się jak dupek.

Powiedzmy.

Mówił bez ogródek.

Zabronił mi podejmowania jakiegokolwiek pracy.

Oświadczył, że dopuszczam się wobec niego zdrady, że łamię, układ", któryśmy ze sobą zawarli w chwili ślubu, że niszczę naszą rodzinę, a wreszcie że nie zamierza tego znosić.

Zasadniczo alternatywa wygląda tak: pracuję na ćwierć gwizdka i Doug mnie rzuca albo też trzymam buzię na kłódkę, robię to samo, co robiłam przez kilkanaście ostatnich lat, i pozostaję kobietą zamężną.

Nic dodać, nic ująć.

Co będziesz miała z tego drugiego rozwiązania? Taką dostaniesz nagrodę za to, że złożysz swój talent na ołtarzu jego egoizmu?

Bo coś mi mówi, że czuje się zagrożony i dlatego wokół twoich planów robi tyle hałasu. No więc co proponuje ci ąą ygjyjgm?

Nic.

I to jest drugi problem-odparła India, a jej oczy zaszły nagle łzami.

-Odbyliśmy w czerwcu dość kretyńską rozmowę.

Z jego słów mogłoby wynikać, że traktuje mnie jak roboczego wołu, którego kupił na własność wiele lat temu.

Oczekuje ode mnie, że będę zajmować się dziećmi i sterczeć w domu jak kołek.

Ale prawdę mówiąc, gail-otarła dłonią łzę płynącą po policzku-nawet nie jestem już pewna, czy mnie kocha.

Zapewne kocha-pocieszyła ją Gail-chociaż albo nie zdaje sobie z tego sprawy, albo nie wie jak to wyrazić.

Niczym się nie różni od jeffa, który wprawdzie uważa mnie za część umeblowania, lecz prawdopodobnie by nie przeżył mojego odejścia.

Nie jestem wcale przekonana że z Dougiem sytuacja wygląda tak samo.

Jego zachowanie jasno pokazuje iż traktuje mnie jak swoją własność, a dowodów miłości nie ma w tym ani na lekarstwo.

Nie, nie sądzę, że mnie kocha...jeśli nawet kocha, to jestem w tej chwili tak na niego wściekła, iż zupełnie przestało mnie to obchodzić.

To koszarne uczucie.

Mam wrażenie, że tego lata całe moje życie legło w gruzach.

Gail przypatrywała się jej z uwagą coraz bardziej przekonana, że nie słyszy całej prawdy, choć z drugiej strony to, co usłyszała aż za dobrze tłumaczyło stan przyjaciółki.

India czuła się ignorowana i niekochana, miała przekonanie, że jest dla Douga kimś potrzebnym wprawdzie, ale mało ważnym. Tak czy inaczej-ciągnęła India -oświadczyłam mu.

że nie przyjmę żadnych, nawet krajowych zleceń, ale jednocześnie nie każę Raoulowi skreślić mojego nazwiska z listy.

Po prostu nie mogę teraz podjąć pracy, bo jestem na sto procent pewna, że Doug by mnie porzucił.

Spieraliśmy się przez dwa miesiące, zmarnowaliśmy całe lato.

Gdybym trwała przy swoim-zmarnowalibyśmy życie.

A tego nie chcę.

Wolisz zatem zrezygnować ze swoich pragnień?-zapytała ze wzburzeniem Gail, słysząc nieobcy sobie pogląd.

No i co powiedział?

Podziękował ci chociaż? Coś do niego dotarło?

Nie.

Spodziewał się takiego finału.

Ale w nocy po tamtej rozmowie usiłował się ze mną kochać, pierwszy raz od niemal dwóch miesięcy.

O mały włos nie dałam mu w twarz.

Później już nie ponawiał prób.

I teraz nie wiem, co dalej...co mam zrobić.

Bo oto nagle przestałam godzić się ze sprawami, których dotąd nie przyszło mi nawet do głowy kwestionować.

Mam wrażenie, że coś straciłam tego lata, nie wiem, czy kiedykolwiek...czy w ogóle...to odzyskam.

Jest tak, jakbym oddała mu swoje serce i całe wnętrze.

Gail nie bardzo wiedziała, jak pocieszyć Indię.

Stan przyjaciółki odpowiadał-w jej przekonaniu-na pytanie, dlaczego kobiety miewają romanse, dlaczego zdradzają swoich mężów: po prostu pragną się czuć kochane, dopieszczane, ważne.

Zarazem w większym niż India stopniu zdawała sobie sprawę, jak ryzykowną grę podjął Doug.

W tej chwili jest pewien, że zwyciężył, lecz Gail tej pewności nie podzielała.

Zadał Indii zbyt wiele cierpień.

Co jeszcze robiłaś tego lata oprócz wyplakiwania oczu i użerania się z Dougiem?

Rozerwałaś się, byłaś gdzieś z dziećmi, poznałaś nowych ludzi?-spytała usiłując zmienić temat.

W tej chwili nie mogła zrobić nic innego.

India rozchmurzyła się nieco.

Poznałam Serenę Smith-odparła, a potem wytarła łzy i wysiękała nos w serwetkę.

Wciąż wyglądała okropnie, co potwierdzało z dawna ugruntowane przekonanie Gail, że Doug Taylor jest draniem.

Tę pisarkę?-zapytała z ożywieniem Gail, która znała na pamięć wszystkie książki Seren.

-Jakim cudem?

Studiowała z moją przyjaciółką, a tego lata jej mąż przyplłynął do Harwich swoim jachtem żaglowym.

Zaprosił nas, mnie i Sama, na krótki rejs i cały czas odnosił się do Sama fantastycznie.

Serena dotarła dopiero później.

Zrobiłam jej zdjęcie portretowe na okładkę książki i chyba była z niego bardzo zadowolona-odrzekła India, przypominając sobie, że wciąż nie wysłała wspólnej fotografii Sereny i Paula.

To więc kto jest jej mężem? -zapytała Gail, dopijając Capucino.

Paul Ward, finansista czy ktoś w tym stylu.

Gail wytrzeszczyła oczy.

Ten Paul Ward?...

Czarnoksiężnik z Krainy Wallstreet?

Chyba tak.

Miły facet.

Serenie dopisało szczęście.

I cholernie przystojny.

W zeszłym roku trafił na okładkę Timesa"za sprawą jakiegoś swojego hiperinteresu.

Musi być wart miliardy.

Mają cudowny żaglowiec, chociaż Serena go nie cierpi powiedziała India z lekkim uśmiechem, przypominając sobie historyjki opowiedane przez Paula.

Chwila moment.

-Gail zmrużyła oczy i przewierciła przyjaciółkę podejrzliwym spojrzeniem.

-Powiadasz więc, że zaprosił cię na rejs, zanim pojawiła się ona?

Była wtedy w Los Angeles, pracowała przy filmie.

Gail nie zwykła przebierać w słowach, a Indię znała od lat.

Nie mogła przegapić wyrazu jej twarzy, zapytała więc wprost: indio, czy ty się w nim zadurzyłaś?

Czy to kolejna część historii? India nigdy nie posądzała Gail o aż taką przenikliwość, zwłaszcza w kwestii oceny swych własnych uczuć, nieznacznie odwróciła więc wzrok i odparła speszona: -Nie mów głupstw.

To ty chrzanisz.

Facet wygląda jak Gary Cooper albo Clark Gable.

times" nazwał go nieprzyzwoicie przystojnym i samczo pociągającym".

Pamiętam tamto zdjęcie.

No więc ty i Sam wyruszyliście z nim w rejs.

Co popgijg 7 Trochę się ze sobą zaprzyjaźniliśmy.

Prowadziliśmy długie rozmowy.

Zna ludzi na wskroś.

Szaleje za Sereną.

To ładnie z jego strony.

A co z tobą? Dobierał się do ciebie podczas przejażdżki?

Oczywiście, że nie-odparła z oburzeniem.

To nie było w stylu Paula, zresztą nigdy by do tego nie dopuściła.

Szanowali się wzajemnie, ot i wszystko.

Dzwonił potem do ciebie? Właściwie nie-bąknęła India, choć jej oczy mówiły coś zupełnie innego.

Gail nie uwierzyła słowom, lecz oczom.

Momencik.

Można albo dzwonić, albo nie dzwonić.

I co to znaczy a właściwie nie? Właściwie nie jest wtedy kiedy się dzwoni, a numer jest zajęty.

No więc dzwonił czy nie?

Drażyła temat, mając na względzie dobro Indii.

Była gotowa zrozumieć wszystko, przyjął do wiadomości każdą wersję rozwoju wydarzeń.

Tak.

Dzwonił.

Raz.

Z Gibraltaru.

Był wtedy na jachcie, dopływał do Europy.

Na tym swoim żaglowcu?

Łajba musi być rozmiaru Queen Elizabeth li".

India parsknęła śmiechem.

Jest spory i naprawdę piękny.

Sam zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia.

A Czy ty też się zakochałaś?

Tak, i polubiłam jego właściciela.

Myślę, że ze wzajemnością.

Ale Paul jest żonaty, a ja zamężna.

Moje życie rozłazi się w szwach, nie ma to jednak nic wspólnego z Paulem Wardem, uwierz.

Rozumiem, rozumiem.

Ta znajomość może jednak być antidotum na część twoich dolegliwości.
Chciał się z tobą zobaczyć? Ależ skąd, jest zresztą w Europie.
Skąd wiesz?-nie dawała za wygraną Gail, której znajomość Indii z mężczyzną z pierwszych stron gazet wyraźnie imponowała.
Bo mi powiedział, że będzie tam aż do Święta Pracy.
Z Sereną?
ona chyba wróci wcześniej.
Proponował, żebyś tam doleciała?
Przestaniesz wreszcie czy nie! Daję słowo, w tym nie ma żadnego drugiego dna.
Zasugerował tylko, że bym kiedyś, w nieokreślonej przyszłości, odwiedziła go z dziećmi na pokładzie "Sea Star".
Jest przyjacielem, ot i wszystko, więc daj już sobie spokój.
I nie zamierzam z nikim romansować.
Przecież na rzecz męża ostatecznie zrezygnowałam z jakiegokolwiek kariery. Gdybym, kurczę, chciała rozwalić moje małżeństwo, wystarczyłoby przyjąć pierwsze lepsze zlecenie.
Nie potrzebuję romansów, żeby jeszcze bardziej utrudnić sobie życie.
Ale mały romansik mógłby okazać się zbawienny stwierdziła Gail, czyniąc to wszakże bez zwykłego przekonania.
india bowiem była w porównaniu z nią zbyt zasadnicza, żeby czerpać satysfakcję z podobnych rozwiązań.
Doug był głupcem i łajdakiem. Jeśli jednak India pragnie pozostać jego żoną-trudno, będzie musiała prowadzić grę wedle narzuconych przezeń zasad.
Nie licząc się z kosztami.
-Może jeszcze kiedyś zadzwoni.
India wzruszyła ramionami.
Nie sądzę-powiedziała cicho.
-To nie miałoby żadnego sensu.
Dogadywaliśmy się cudownie, ale takiej przyjaźni nie da się ciągnąć w żaden możliwy sposób.
Oboje mamy zbyt skomplikowane życie.
No i naprawdę polubiłam jego żonę.
Może kiedyś znów ją będę fotografować.
A Doug ci pozwoli?-spytała Gail, próbując ustalić, jak wysokie są ściany więzienia, w którym los osadził Indię.
Może.
Nie pytałam.
Możliwe.
To zupełnie nieszkodliwa robota, ot, wyjazd do miasta na jedno popołudnie.
Wcale zresztą nie musi być komercyjna...co mi szkodzi, jeśli potraktuję ją jako koleżeńską przysługę wobec Seren?
Cholerna szkoda-stwierdziła z rezygnacją Gail.
Należysz do fotoreporterskiej elity kraju, może nawet świata, a jednak rezygnujesz z wielkiej kariery.
Na tym widać polega, układ", jaki zawarłam z Dougiem przed ślubem, chociaż jego warunki nie były formułowane aż tak precyzyjnie.

Obiecałam wtedy, że zrezygnuję z pracy zawodowej, lecz przecież nie deklarowałam, że spalę za sobą wszystkie mosty.

No więc ich nie pał, nie zrywaj umowy z agencją.

Może Doug złagodzi stanowisko kiedy wreszcie przestanie porykiwać jak dominujący samiec w stadzie goryli.

Tu chodzi o ego, władzę i wiele innych nieprzyjemnych rzeczy, od których zależy samopoczucie facetów.

Może za rok lub dwa zmieni zdanie.

Szczerze wątpię-odparła India, która miała już całkowitą jasność, że Doug nigdy nie dopuści, by wychyliła się z domu.

Powoli wstała od stolika.

Miała do zrobienia w domu tyle rzeczy.

Przed śniadaniem nie pościeliła nawet łóżka i w ogóle ostatnio czuła się tak, jakby jej żyły wypełniał ołów zamiast krwi wskutek czego każdej czynności musiała poświęcać dużo więcej czasu niż kiedyś.

Nawet ubieraniu,..z fryzury i makijażu po prostu zrezygnowała.

Bo po co zawracać sobie głowę?

Kiedy dotarły do samochodów, gail uściskała Indię i przeciągle popatrzyła jej w oczy.

Spostrzegła, iż podczas całej ich rozmowy wzrok przyjaciółki ożywił się tylko raz.

Nie skreślaj do końca Paula Warda, indio.

Faceci bywają czasem doskonałymi kumplami, ale coś mi mówi, że jednak zataiłaś przede mną to i owo.

Nie rezygnuj z tego, co was łączy...cokolwiek to jest.

Wiem-odparła cicho India.

-Paul lituje się nade mną.

Mało prawdopodobne.

Nie należysz do kobiet, które w pierwszej kolejności budzą litość.

Jesteś piękna, bystra, sympatyczna, dowcipna.

Pociągasz go, nawet jeśli on jest jednym z owych rzadkich egzemplarzy, które dochowują wierności żonom.

Bo tej przygnębiającej możliwości nie możemy jednak wykluczyć-powiedziała z łobuzerskim uśmieszkiem.

Jesteś zupełnie beznadziejna.

A co u ciebie: jakieś nowe ofiary schwytane w pułapkę lunchów czy moteli?

Dotąd nie miały przed sobą tajemnic, india więc w pierwszej chwili chciała nawet wyznać Gail, jak bardzo urzekł ją Paul, lecz w końcu doszła do wniosku, że lepiej zachować to w tajemnicy.

Do niczego między nimi nie doszło, może jej wspomnienia są w większej mierze wytworem wyobraźni niż zapisem rzeczywistych zdarzeń?

Jego telefon z Gibraltaru był rzeczywisty.

Cóż, paul widocznie nudził się.

Dlaczego jednak w takim razie nie zadzwonił do Seren?

Te kwestie dręczyły Indię nie od dziś, choć usiłowała je bagatelizować.

Dan Lewison ma przyjaciółkę-odparła Gail-a Harold i Rosalie biorą ślub w styczniu, kiedy uprawomocnią się ich rozwody, ja zaś nie widzę nikogo nowego do odstrzału.

Czyli śmiertelnie się nudzisz.

Może powinnam ci dać telefon Paula?

Obie wybuchły śmiechem.

Wezmę z największą przyjemnością.

Tak czy siak, mała, tylko spokój może nas uratować.

Żadnego rozpaczania.

A kiedy Doug wróci do domu, daj mu solidnego kopniaka w kostkę.

Zasłużył sobie na to, zresztą dobrze to zrobi wam obojgu.

India w znacznej mierze podzielała zdanie Gail.

Po lekcjach jak zwykle odebrała Jasona i Aimee ze szkoły, później zawiozła ich na lekcję tenisa: sam wpadł do kolegi, ale punktualnie zjawił się na obiad: Jessica po pierwszym dniu w ogólniaku nie posiadała się z podniecenia -popatrzyło na nią aż dwóch uczniów z ostatniej klasy. Doug, dzięki Bogu, jadł tego dnia kolację z klientami.

India nie miała nastroju ani ochoty na jego towarzystwo.

Spała już, kiedy wrócił ostatnią kolejką i cicho wślizgnął się do łóżka.

Nazajutrz wstał wcześniej niż ona i brał już prysznic, gdy nałożyła dżinsy i bluzę od dresu, a następnie zbiegła na dół, żeby wypuścić psa i przygotować śniadanie.

Włączyła ekspres do kawy i nalewała właśnie owsiankę, kiedy jej spojrzenie padło na frontową stronicę nowojorskiego, timesa", który wraz z.

Wall Street Journal"podniosła przed chwilą z progu i położyła obok miejsca Douga.

Widniało na niej zdjęcie Serem Smith, i to zdjęcie zrobione przez nią, indię, o czym zaświadczały biegnące pionowo literki copyrightu.

Rozłożyła gazetę i owsianka długim strumieniem polała się na stół.

India miała wrażenie, że z jej płuc zostało wypchnięte całe powietrze, kiedy czytała tytuł artykułu i wyłuszczone nagłówki.

Zeszłego wieczoru eksplodował w powietrzu samolot lecący z Londynu do Nowego Jorku: fBI podejrzewało zamach, choć na razie nie przyznawała się do niego żadna z organizacji terrorystycznych: zginęli wszyscy pasażerowie i członkowie załogi.

O mój Boże!-szepnęła India, po czym ciężko opadła na jedno z krzeseł i zaczęła czytać artykuł, z trudem utrzymując gazetę w drżących dłoniach.

Samolot wystartował z lekkim opóźnieniem, ponieważ powstrzymały go drobne problemy techniczne, a później, dwie godziny lotu od Heathrow, po prostu rozpadł się w powietrzu.

Śmierć poniosło trzysta siedemdziesiąt sześć osób, w tym członkini Kongresu ze stanu Iowa, dwóch brytyjskich parlamentarzystów, słynny dziennikarz sieci ABC powracający z Jerozolimy, gdzie tydzień wcześniej przygotowywał materiał do swego programu, a wreszcie Serena Smith, ciesząca się międzynarodowym uznaniem pisarka i producentka filmowa.

India nie miała pojęcia, co robić-pisać czy dzwonić do Paula, usiłować mu jakoś pomóc?

Potrafiła sobie wyobrazić, jak jest zrozpaczony, i współczuła mu niezmiernie.

To co, że Serena nie była łatwa we współżyciu, to co że nie znosiła statku...była niezwykłą kobietą i Paul szalał za nią.

Miała, wedle informacji prasowych, pięćdziesiąt lat, pozostawiła prócz Paula-siostrę mieszkającą w Atlancie.

India po raz kolejny czytała artykuł, kiedy na śniadanie zszedł Sam.

Nie mógł przegapić rozlanej owsianki i śmiertelnie bladej twarzy Indii, która wyglądała tak, jakby przed chwilą zobaczyła ducha.

Cześć, mama, co się stało?-zapytał pogodnie.

ja...ja...ja właśnie coś przeczytałam-odrzekła i zarazem postanowiła zdradzić mu prawdę.

-Pamiętasz Paula, właściciela, sea Star -Skinął głową.

-Jego żona zginęła właśnie w katastrofie lotniczej.

Kurczę!-westchnął Sam-Pójdę o zakład, że Paul się zmartwił.

Chociaż ona wcale nie lubiła żaglowca.

W oczach sama Serena nie była człowiekiem pełnowartościowym.

Chwilę później zbiegły pozostałe dzieci, a zaraz po nich Doug.

W pierwszej chwili odniósł wrażenie, iż w kuchni panuje atmosfera hysterii, a sam spojrzawszy na Indię, utwierdził się w przekonaniu że zdarzyło się coś naprawdę strasznego.

Co was tak poruszyło?-zapytał.

Żona mojego przyjaciela.

Paula, zginęła w wyniku zamachu bombowego-wyjaśnił z powagą Sam.

Niezwykła historia -stwierdził Doug nalewając sobie do filiżanki kawy, -jakiego Paula?

Paula Warda-odparła India.

-Właściciela jachtu, który odwiedziliśmy tego lata.

Był mężem Sereny Smith, pisarki.

Opowiadała mu o tym, natychmiast więc wszystko sobie przypomniał i uniósł jedną brew.

Jakim cudem nawinęła się pod bombę?-spytał, nie zdradzając oznak większego poruszenia.

Była na pokładzie tego samolotu, który wystartował w Heathrow i eksplodował w powietrzu.

Doug tylko z dezaprobatą pokręcił głową, rozłożył przed sobą.

"Wall Street Journal", zjadł jedną słodką bułeczkę i po dziesięciu minutach wyszedł, nie odzywając się do Indii ani słowem.

Dzieci wybiegły na dwór nieco później: india dziękowała Opatrzności, że tego dnia nie jej przypadał obowiązek odwożenia ich do szkoły.

Długo siedziała w kuchni, wpatrywała się w gazetę i rozmyślała o Paulu, o jego rozpacz.

Nie znalazła w sobie odwagi, by do niego zadzwonić.

Nagle z zadumy wyrwał ją telefon.

Widziałaś poranne gazety?-bez tchu wyrzuciła z siebie Gail.

Przed chwilą.

To nie do wiary-odparła z roztargnieniem India.

Nigdy nie wiadomo, co komu pisane, prawda?

Przynajmniej nikt nie cierpiał, bo ponoć trwało to ułamek sekundy.

Eksplodację widziano z pokładu lecącego nie opodal samolotu.

Nie potrafię sobie wyobrazić, co czuje Paul.

Tak bardzo ją kochał.

Gail zwalczyła w sobie chęć, by podkreślić, że mimo to zadzwonił do Indii z jachtu i że kiedy otrząśnie się po ciosie, będzie wolnym człowiekiem, a przed Indią otworzy nader interesujące perspektywy.

Zadzwonisz do niego?

Chyba na razie nie powinnam-odparła India, ale natychmiast przyszło jej do głowy, że mogłaby przecież wysłać list, dołączając do niego zdjęcie obojga Wardów.

To była udana fotografia i mogłaby stanowić dla Paula cenną pamiątkę.

Sądzę jednak, że powinnaś pójść na pogrzeb.

Za kilka dni na pewno urządzią jakieś nabożeństwo żałobne czy coś w tym rodzaju.

Paul przypuszczalnie byłby rad z twojej obecności-zasugerowała praktycznie Gail.

Może.

Po skończonej rozmowie India zesłała do ciemni i chwilę później znalazła zdjęcie w stosie papierów czekających na uporządkowanie.

Długo się w nie wpatrywała, analizując najpierw wyraz oczu Paula, a potem Seren.

Mówiły więcej niż najdłuższa księga, i nie dowiary, że Serena odeszła tak nagle...

Zapewne tym ciężiej będzie Paulowi uporać się z tragedią.

Ciekawe, gdzie w tej chwili był-w Europie, na pokładzie..

Sea Star", czy też wracał samolotem do kraju. India nie miała pojęcia, jak zachowuje się w podobnych sytuacjach.

Była głęboko przekonana, że telefon do Paula nie ma w tej chwili sensu.

Zamiast tego usiadła przy stole w kuchni, napisała krótki, lecz serdeczny list

kondolencyjny, dołączyła do niego zdjęcie i zawiozła na pocztę.

Przez całe popołudnie miała wrażenie, iż porusza się w wodzie, i nie zdołała otrząsnąć się z szoku jeszcze wtedy, gdy odbierała dzieci ze szkoły.

Udało się jej wprawdzie jakoś upichcić kolację, ale od rana nie uczesała włosów.

Co się dzisiaj z tobą dzieje? -zapytał po powrocie z biura Doug.

-Wyglądasz tak, jakbyś przed chwilą wyrwała się z rąk porywaczy.

Jestem po prostu rozbita-odparła szczerze.

Wstrząsnęła mną śmierć Sereny Smith.

Przecież nie mogłaś się z nią zbytnio zaprzyjaźnić, skoro widziałaś ją zaledwie raz czy dwa, prawda?-spytał bez zainteresowania, choć reakcja Indii dawała mu do myślenia.

Robiłam jej zdjęcie portretowe na okładkę najnowszej książki.

To samo, które jest dzisiaj w, timesie".

Nic mi o tym nie mówiłaś-wycedził przez zęby.

Pewnie zapomniałam.

Mąż szalał na jej punkcie.

Musi bezgranicznie rozpaczać.

Takie historie się zdarzają-nonszalancko stwierdził Doug i wdał się w pogawędkę z Jasonem.

Indii opadły ręce: nie łączyły ich już żadne uczucia-była tylko niechęć, dusząca i natarczywa jak siarkowy dym.

Wszystko obróciło się w popiół.

India włączyła telewizor dopiero wtedy, gdy dzieci poszły spać: niebawem nadano obszerny materiał o katastrofie a zaraz potem nieco mniejszy o Serenie.

Było wiele wywiadów, w tym rozmowa z rzecznikiem prasowym Paula, kiedy zaś znowu padło nazwisko Seren, dziennikarz prowadzący program wspomniiał, że nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek, w nowojorskim kościele Świętego Ignacego.

Wpatrując się niewidzącymi oczyma w ekran telewizora, india rozważała sugestię Gail, by wziąć udział w pogrzebie.

idziesz do łóżka?-zapytał w pewnym momencie Doug. India wciąż nie była uczesana, nie wzięła nawet prysznica: w obliczu katastrofy te drobne czynności wydawały się pozbawione jakiegokolwiek znaczenia.

Za chwilę-odparła głucho, a potem poszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi, przysiadła na skraju muszli klozetowej i znów pogrążyła się w rozmyślaniach o Paulu i Serenie, o ich wspólnym życiu, które rozpadło się nad Atlantykiem w milion drobniutkich okrucichów.

I nagle zdała sobie sprawę, że jej myśli biegną dwoma równoległymi torami, a bohaterem owego drugiego nurtu jest Doug.

India uświadamiała sobie, że nie ma już ochoty z nim sypiać-tak w sensie przenośnym, jak i dosłownym, bo nawet perspektywa dzielenia z nim łóżka przepelniała ją obrzydzeniem.

Nie miała pojęcia, co z tym fantem zrobić.

O ileż łatwiej było rozpaczać nad Sereną i Paulem niż nad sobą i swoim okaleczonym małżeństwem.

Miała nadzieję, że Doug będzie już spał, kiedy przyjdzie do pokoju, wciąż jednak czytał jakiś magazyn, chociaż brała prysznic, myła i rozczesywała włosy nieskończenie długo.

Czy nie czas dać sobie spokój z tymi gierkami, indio?

zapytał, przewiercając ją zimnym spojrzeniem.

Spojrzeniem strażnika więziennego pomyślała, nie zaś kochanka i przyjaciela.

Jakimi gierkami?

Dobrze wiesz, o czym mówię.

Gdybyś jeszcze dłużej, niż w ostatnich dniach, posiedziała pod prysznicem, rozpuściłabyś się i spłynęła do kanalizacji.

Przyjąłem do wiadomości twoje przesłanie.

To ty miałaś dla mnie przesłanie i powtarzałaś je przez całe lato-odparła z nagłym gniewem.

Czuła się przygnębiona, znużona i zaszczuta.

Co się z nimi stało w ciągu ostatnich miesięcy?

Ich związek przerodził się w koszmar.

-Było oczywiste, że zupełnie się mną nie interesujesz, i dopiero kiedy oświadczyłam, iż nie podejmę żadnej pracy, uznałeś za stosowne dostrzec we mnie kobietę.

Nie jest to szczególnie ujmująca postawa.

Dostałeś wszystko, czego chciałeś, uważasz więc, iż masz mnie na własność.

Istotnie, masz, ale powinieneś okazać nieco więcej subtelności.

Ta tyrada, pierwsza w dziejach ich małżeństwa, zaszokowała w jednakowym stopniu Indię i Douga, który wzdrygnął się tak jakby został spoliczkowany.

Z pewnością dobrze się stało, że poznałem twoje poglądy na pewne kwestie.

Zachowywałaś się nader ostentacyjnie.

Zdecydowałaś się na mały seksik, kiedy tylko dostałeś to, na czym ci zależało.

Nawet nie zadałeś sobie trudu, by podziękować mi, że jednak poszłam na ustępstwa, nawet nie bąknąłeś, że koniec końców mnie kochasz.

Znowu ta stara śpiewka-powiedział zirytowany.

To ty nie tworzysz w naszej sypialni atmosfery sprzyjającej podobnym wyznaniom.

Cóż, strasznie przepraszam-rzekła, wbijając weń gorejący wzrok.

Miała dość tego wszystkiego, w szczególności podejścia Douga do seksu.

Ignorował ją przez dwa miesiące, a teraz ma za złe że nie wykazuje więcej entuzjazmu, choć przecież włączył wreszcie zielone światło. Nie zrobił nic, zupełnie nic, by zrekompensować cierpienia, jakie zadał jej przez lato.

-Może powinieneś włączyć do naszego, układu" punkt, że jeśli chodzi o seks, jestem dyspozycyjna w każdej chwili, choćbym nawet nie miała ochoty.

Bylebyś ty ją miał.

Dobrze, dobrze, indio.

Kapuję.

Dajmy już sobie spokój.

Wyłączył światło, przewrócił się na bok i kilka minut później rozległo się jego chrapanie. To, co powiedziała mu India, spłynęło po nim jak woda po gęsi.

India zaś długo leżała w ciemnościach, pełna gniewu i nienawiści, której wolałaby nie odczuwać i na którą, jak pojmowała, dougw pełni zasłużył.

W końcu zamknęła oczy i pomyślała o Paulu, pragnąc, by przez dzielący ich dystans poczuł, jak wiele ma dlań przyjaźni i współczucia.

A kiedy zapadła w sen, przyśniła się jej Serena.

Coś do niej mówiła, lecz mimo wszelkich wysiłków India nie zdołała zrozumieć słów.

Nie zdołała też, chociaż bardzo tego pragnęła, przybliżyć się do Paula, który zapłakany stał w oddali.

Katastrofa nie schodziła ze szpalt gazet przez kilka następnych dni, a India całymi godzinami przesiadywała w kuchni, czytając wszystko, co mogła znaleźć na jej temat.

Nie ustalono zbyt wielu nowych faktów: podejrzewano kilka arabskich ugrupowań terrorystycznych, żadne z nich jednak nie przyjęło na siebie odpowiedzialności.

Co zresztą z punktu widzenia rodzin ofiar nie miało najmniejszego znaczenia.

Ani razu nie pojawiło się w relacjach prasowych nazwisko Paula Warda. Najwyraźniej z niezwykłą konsekwencją trzymał media na dystans od swojej rozpacz.

India współczuła mu całym sercem.

Wreszcie-w czwartek-w kilku gazetach znalazła się wzmianka, iż msza żałobna za duszę Seren Smith odbędzie się nazajutrz w kościele Świętego Ignacego.

India długo o tym rozmyślała i była pogrążona w zadumie jeszcze wtedy, kiedy szli z Dougiem do sypialni.

Atmosfera napięcia panowała między nimi przez cały miniony tydzień i nie istniał, jak się zdawało, sposób wymazania z pamięci tego, co sobie powiedzieli, słowa i uczynki wyrządziły zbyt wiele spustoszeń, india doszła jednak do wniosku, że przynajmniej od czasu do czasu może się do Douga odezwać.

Cóż im pozostawało prócz okazjonalnej wymiany kilku zdań?

Jutro pojedę chyba do miasta na pogrzeb Seren Smith oświadczyła, wyjmując z szafy czarny żakiet, gwiazdkowy prezent od Douga.

Uznała, iż będzie to strój idealny na smutną uroczystość.

Uważasz, że to rozsądne? Ledwie ją znałaś.

Dlaczego tak poruszyła cię śmierć osoby, którą widziałas zaledwie raz w życiu? Doug nie rozumiał, bo nie miał pojęcia o więzi między Indią a Paulem, więzi, z którą osoba Sereny łączyła się bezpośrednio.

O tych sprawach jednak India nie chciała i nie mogła mówić.

Wybrała znacznie prostszy sposób.

Robiłam jej zdjęcia i sądzę, że poniekąd nakłada to na mnie obowiązek złożenia jej hołdu-powiedziała, dodając w myślach, że jest coś przecież winna także Paulowi za jego serdeczność wobec sama.

Nie odpowiedział na list, do którego dołączyła zdjęcie, wcale zresztą w obecnej sytuacji na odpowiedź nie liczyła.

Zaczynasz sprawiać wrażenie jednej z tych panius zagapionych w znakomitości.

To, że była sławna, wcale nie oznacza, iż ją znałaś.

Zgoda, ale ją lubiłam.

Lubię wiele osób, o których czytuję w gazetach, a przecież nie chodzę na ich pogrzeby.

Sądzę, że powinnaś przemyśleć swój zamiar.

Zastanowię się jeszcze jutro.

Nazajutrz było szaro i posepnie, lał deszcz, a na domiar wszystkiego wiał silny wiatr uniemożliwiający noszenie parasoli.

Trudno wyobrazić sobie dzień bardziej odpowiedni na pogrzeb.

Doug rano nie wrócił do tematu i pojechał do pracy niemal bez słowa, a zajęta codziennymi obowiązkami India także nie poświęciła na rozmyślenia zbyt wiele czasu, podjęcie decyzji zaś ułatwiło jej to, że miała tego dnia zupełnie wolne popołudnie.

Msza rozpoczynała się o trzeciej: koło dwunastej wzięła prysznic, nałożyła żakiet, czarne pończochy i szpilki, związała włosy w misterny kok i zrobiła sobie lekki makijaż.

Gdy tuż przed wyjściem po raz ostatni zerknęła w lustro, doszła do wniosku, że nie od rzeczy są często powtarzane opinie znajomych, iż przypomina Grace Kelly.

Ale tego dnia była to jedyna refleksja, na jaką pozwoliła sobie -cały czas rozmyślała o Paulu i jego rozpacz.

Miała wrażenie, iż jego ból jest jej bulem.

Zostawiła wóz na parkingu przy stacji, złapała kolejkę o trzynastej piętnaście i godzinę później była w mieście. Deszcz padał jeszcze ulewniej a znalezienie taksówki graniczyło z cudem, tak że na róg Osiemdziesiątej Piątej Ulicy i Park Avenue dotarła pięć minut przed rozpoczęciem nabożeństwa.

Świątynia, pełna eleganckich kobiet i mężczyzn, pękała w szwach i choć na uroczystość przybył, jak dowiedziała się później India, cały świat literacki i spora część filmowego, trudno było w ścisłości dostrzec jakąś twarz znaną z ekranu czy prasy.

Nabożeństwo, rozpoczęte sonatą Bacha, było bardzo piękne, majestatyczne i poruszające zarazem.

Po przemówieniach literackiego agenta Seren i jednego z jej hollywoodzkich współpracowników do ołtarza podszedł Paul Ward.

Wspominał najpierw wspaniałą karierę Sereny, wyliczał z szacunkiem jej zalety, potem zaczął mówić o niej jako o kobiecie i żonie były w jego wystąpieniu reminiscencje dramatyczne i zabawne, wszystkie jednak układały się w obraz ilustrujący życie pełne, celowe i barwne. Kiedy po raz ostatni powiedział.

Żegnaj", w całym kościele nie było osoby, której w oku nie zakręciłyby się łza.

Paul jakoś dobrnął do końca gdy wszakże wracał na swoje miejsce w pierwszym rzędzie ław, również nie umiał powstrzymać łez.

India widziała z daleka, jak bardzo drżą mu ramiona.

Dałaby wiele, aby móc go w tej chwili pocieszyć.

Ponieważ składanie kondolencji nie było przewidziane Paul wyszedł z kościoła jako pierwszy i wsiadł wciąż płacząc do swojej limuzyny: chwilę później dołączył do niego młodszy mężczyzna, syn sądząc z dużego podobieństwa.

India stała w rzednącym szybko tłumie, a potem, kiedy limuzyna rozmyła się w szarudze, zatrzymała taksówkę.

Przez całe nabożeństwo India nie spuszczała z Paula oczu, była jednak całkowicie pewna, iż on jej nie dostrzegł: to zresztą nie miało znaczenia, nie przyjechała, by zostać dostrzeżoną chciała tylko złożyć hołd Serenie i być z Pauliem myślami w tej ciężkiej dla niego chwili.

Może Doug miał słuszość, może nie musiała w tym celu jechać do kościoła...była jednak zadowolona, że uczestniczyła w uroczystości.

Ze stacji zadzwoniła do męża.

Powiedziała mu, że była na mszy w intencji Sereny, i zapytała, czy ma na niego poczekać, bo w przeciwnym razie zdąży jeszcze na kolejkę o wpół do piątej.

Nie czekaj, i tak będę dziś później niż zwykle-odparł lakonicznie.

-O szóstej jestem umówiony na drinka z pewnymi ludźmi, nie dotrę więc do domu przed dziewiątą.

I nie zostawiaj dla mnie obiadu, po drodze wsunę jakąś kanapkę albo coś w tym rodzaju. Zimny ton jego głosu zdawał się świadczyć, iż Doug jest poirytowany, że w końcu była na tej mszy, więc tylko westchnęła, kiedy po chwili przerwy zapytał zgryźliwie: -no i co, widziałaś wielu sławnych ludzi?

Nie pojechałam tam, żeby oglądać sławnych ludzi.

Jedynymi, których znałam, byli pewnie Parkerowie, ale nawet ich nie zauważyłam w tłumie.

Widzisz, ja byłem przekonany, że pojechałaś, by pogapić się na sławy.

Rzekł to tak jadowicie, że tylko ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała się, żeby nie zareagować jakimś grubiaństwem.

Pojechałam złożyć hołd kobiecie, którą szanowałam.

I to wszystko.

Nic więcej.

Teraz muszę już iść, bo spóźnię się na pociąg.

Do zobaczenia w domu.

Do zobaczenia.

Ostatnimi czasy Doug sprawiał wrażenie człowieka zupełnie wypranego z uczuć i bezgranicznie obojętnego na jej uczucia.

India zastanawiała się, czy taki właśnie był przez cały okres trwania ich związku, a ona tego nie dostrzegała, czy też zmiana na gorsze dokonała się w wyniku ich letnich potyczek.

Jakkolwiek wyglądała prawda, doświadczała dojmującego poczucia osamotnienia, które jednak-mówiła sobie-jest niczym w porównaniu z samotnością, jaka stała się nagle udziałem Paula.

Wciąż miała przed oczyma jego zapłakaną twarz i drżące barki: ten obraz towarzyszył jej podczas drogi do domu.

Dzieci uradowały się na widok mamy.

Gdzie byłaś?-wykrzyknął Sam, kiedy stojąc w drzwiach zdejmowała płaszcz przeciwdeszczowy.

Na pogrzebie Seren Smith -odparła.

Widziałaś Paula?-zapytał z zainteresowaniem.

Tylko z daleka.

Płakał?

-Sam, jak wielu chłopców w jego wieku, okazywał niezdrową fascynację śmiercią i wszystkim co dramatyczne lub tragiczne.

Tak, płakał-odparła smutno India.

-Wyglądał okropnie.

Może napiszę do niego list-oświadczył Sam ze współczuciem.

India uśmiechnęła się nieznacznie.

Na pewno sprawisz mu przyjemność.

Zrobię to po kolacji-stwierdził i wrócił przed telewizor.

Pół godziny później posiłek stał już na stole.

Chociaż znów były to hamburgery z frytkami, dzieci nie uskarżały się. Były bardziej zajęte relacjonowaniem wydarzeń mijającego dnia niż jedzeniem.

Milczała tylko India, której niewesołe myśli wciąż krążyły wokół Seren i Paula.

Kiedy o wpół do dziesiątej wrócił Doug, ciągle miała na sobie czarny żakiet i pończochy.

Ładnie wyglądasz-zauważył zaskoczony, bo w ostatnim okresie India z reguły prezentowała się dosyć zgrzebnie.

Była tak przygnębiona, że w ogóle przestała troszczyć się o powierzchowność.

Dziś jednak naprawdę wyglądała elegancko, a czarny żakiet znakomicie podkreślał jej zgrabną sylwetkę.

-No i jak było? Smutno.

Normalka.

Zostało coś do jedzenia?

Konam z głodu, bo nie miałem czasu nawet na hot doga.

Resztki hamburgerów India zdążyła już cisnąć do kosza, a ponieważ dopiero jutro zamierzała zrobić większe zakupy, w lodówce nie było nic prócz kilku filetów z indyka i mrożonej pizzy.

Doug wielkodusznie zgodził się na jajecznicę i kiedy usiadł do stołu, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zaczął się zastanawiać, jak spędzą weekend, jak zawsze.

Bo co-zdziwiła się India,

No bo może powinniśmy iść na kolację albo gdzieś indziej.

Pogorszenie sytuacji między nim a Indią zaczynało niepokoić nawet Douga: nie przejmował się, dopóki zaniechanie wszelkiego życia erotycznego było rezultatem wyłącznie jego decyzji, kiedy jednak zetknął się z oporem Indii-poczuł obawę.

Dlatego doszedł do wniosku, że wspólny wypad może coś naprawić.

Nie musimy nigdzie iść, jeśli nie masz ochoty-odparła sucho India, która odniosła wrażenie, iż Doug mówi jak męczennik gotujący się, by ponieść jakąś wielką ofiarę.

Nie proponowałbym nic gdybym nie miał ochoty.

Co powiesz o.

Ma Petite Amie"? Jako pierwszy czynił pojednawczy gest, lecz India nie była jeszcze gotowa, by go odwzajemnić.

Poza tym z ich ostatniej wspólnej kolacji w Ma Petite Amie" miała wręcz koszarne wspomnienia.

To chyba nie jest szczęśliwy pomysł.

Może po prostu pójdziemy do pizzerii?

Czyli jutro wieczorem pizza i kino?

Warto było przynajmniej spróbować, jeśli bowiem decydowała się spędzić z nim resztę życia, zawarcie wcześniej czy później rozejmu było konieczne.

Nie mogąc liczyć na taką miłość, jakiej pragnęła, musiała zadowolić się byle czym.

Miała w tej chwili wrażenie, iż płynąc, "titanikiem" zawiera znajomość z napotkanym tam mężczyzną: co z tego, że wszystko wygląda obiecująco, skoro i tak skończą na dnie?

Zgoda.

Nie miała do stracenia nic oprócz kilku godzin, bo Dougzdołał już skutecznie zniszczyć jej uczucia, pewność siebie i wszelkie złudzenia.

Nie zwojuje dużo więcej podczas jednego seansu filmowego.

Kiedy położyła się tego wieczoru do łóżka, doug nie próbował jej dotknąć, sparzywszy się podczas swego ostatniego podejścia.

Muszą zacząć skromnie-od pizzy i wina.

Potem jakoś to będzie.

Był pewien, że inwestując w kilka nieco drobnych gestów zdoła koniec końców obłaskawić Indię.

Nie powiedzieli sobie dobranoc i już po chwili, tak samo jak przez wiele ubiegłych tygodni, doug chrapał, a India długo leżała bezsennie, wsłuchując się w jego pochrapywanie.

Żadnego innego odgłosu nie znała tak dobrze.

Żadnego innego uczucia nie znała tak dobrze jak samotna noc.

Nazajutrz po pogrzebie Doug zawiózł sama na mecz piłkarski, india zaś pomagała Jessice robić remanent w jej szafie z ubraniami: liczba rozmaitych ciuchów przekraczała wszelkie wyobrażenia, wszystkie więc z których Jessica już wyrosła, india postanowiła spakować i następnie przekazać Armii Zbawienia albo innej organizacji dobroczynnej.

Schodziła właśnie z ogromnym naręczem ubrań, kiedy zadzwonił telefon.

W pierwszej chwili zignorowała go sądząc, że dzwoni ktoś do dzieci, w końcu jednak upuściła ciuchy, pobiegła do kuchni i nieco zirytowana podniosła słuchawkę.

-Halo?-głos był nieznajomy i męski, co zresztą o niczym nie świadczyło, ponieważ większość obecnych adoratorów Jessiki przeszła już mutację.

Przepraszam, z kim mam przyjemność? Paul Ward, chciałbym mówić z panią Taylor.

Jej serce zamarło na moment i India opadła na krzesło.

Paul...to ja...

Jak się czujesz?-zapytała, znów mając przed oczyma jego zapłakaną twarz.

Chyba po prostu jak odrętwiały-odparł.

-Ktoś mi mówił, że byłeś wczoraj w kościele.

Szkoda, że cię nie widziałem.

Tym kimś była kelnerka z, sea Star': cała załoga jachtu chcąc okazać szacunek pracodawcy, przyleciała do Nowego Jorku, żeby wziąć udział w uroczystościach żałobnych.

Nawet na to nie liczyłam.

To było piękne nabożeństwo.

Paul, tak mi przykro...nie wiem, co powiedzieć-bąknęła bezradnie.

Nie spodziewała się tego telefonu.

Dostałem twój list,..był piękny.

A zdjęcie, -usłyszała w słuchawce, że Paul płacze-...zdjęcie wprost cudowne.

A co u ciebie?

Dzwoniąc do Indii, chciał jej przede wszystkim podziękować za list i za to, że przyszła na uroczystość, lecz oto nagle rozkleił się jeszcze bardziej niż w ostatnich dniach, być może dlatego, iż wiedział, jak jest dobra, życzliwa i współczująca.

Indii mógł pokazać całe swoje cierpienie.

W porządku-odparła bez przekonania.

Co to znaczy: w porządku?

Wracasz do pracy?

Nie.

Reszta lata zmieniła się w trzecią wojnę światową powiedziała westchnąwszy.

-Po prostu nie mogę.

Dougprzedstawił swoje stanowisko bez żadnych dwuznaczności.

Mój powrót do zawodu nie stanowi i nie będzie stanowił przedmiotu negocjacji.
 Może zresztą wcale nie jest taki ważny.
 Wiesz, że jest, i to bardzo-odrzekł z łagodnym naciskiem.
 -Jest tym, czego potrzebujesz.
 Nie rezygnuj z marzeń.
 Indio, bo rezygnujesz z siebie.
 Na pewno nie zrezygnowałaby z nich Serena, zawsze i bez względu na koszty wierna sobie.
 Ale Serena nie poślubiła Douga Taylora nie zawarła z nim żadnego, układu".
 A Paul nigdy nie postawiłby jej takiego ultimatum jak Doug.
 Z owych marzeń zrezygnowałam już dawno temu powiedziała cichutko India.
 -Widać, nie mam prawa upominać się o nie.
 Pierwszy raz od miesiący idziemy dzisiaj na kolację.
 Tego lata nasze życie przerodziło się w koszmar.
 Przykro mi to słyszeć-rzekł ze smutkiem, przejęty współczuciem wobec Indii, która tak
 głupio marnowała życie.
 jak tam mój przyjaciel Sam?
 Wszystko w największym porządku.
 Rozgrywa w tej chwili mecz piłkarski.
 Zamierza do ciebie napisać.
 To świetnie-stwierdził, ale jego głos brzmiał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy rozmawiali na.
 -Sea Star".
 Dziś było w nim znużenie, rozczarowanie i smutek.
 Paul Ward także stracił swoje marzenia.
 Co będziesz teraz robić?-zapytała India łagodnie.
 Wrócę na statek i trochę poześluję.
 Musiałem wziąć sobie urlop, bo zresztą i tak niewielka ze mnie pociecha, jeśli chodzi o
 sprawy zawodowe.
 Jeszcze nie wiem, dokąd popłynę.
 Statek jest we Włoszech, więc może do Jugosławii i Turcji.
 Obojętne dokąd, byle tylko daleko.
 Czy mogłabym coś dla ciebie zrobić? -zadała kolejne pytanie, ubolewając, iż nie ma w tej
 kwestii żadnych pomysłów.
 Przyszło jej do głowy tylko to, żeby wysłać zdjęcie.
 Paul odpowiedział bez chwili namysłu:-Zadzwoń do mnie czasem, chciałbym mieć z tobą
 jakiś kontakt.
 -Potem załamał mu się głos i India usłyszała, że Paul płacze.
 -Indio, jestem bez niej taki samotny.
 Odeszła zaledwie przed pięcioma dniami, a ja już nie mogę wytrzymać.
 Czasem doprowadzała mnie do szału, ale przecież była cudowna.
 Drugiej takiej jak ona nie ma na całym świecie.
 Tak, masz rację nie ma już nikogo takiego-zgodziła się India.
 -Ale Serena z pewnością nie chciałaby patrzeć, jak się rozklejasz.
 Więcej: byłaby z tego powodu wściekła.
 Płacz, wrzeszcz, żegluj dookoła świata na "Sea Star"i wracaj silny-w imię pamięci Seren.
 Ona by sobie tego życzyła.
 Tak.

-Uśmiechnął się przez łzy.

-I potrafiła to wyrazić nader sugestywnie.

Wiesz, co ci powiem?

Wezmę się w końcu w garść, jeśli obiecasz, że nie zrezygnujesz ze swoich marzeń.

Bo nie powinnaś tego robić, indio.

Nie zdołam przy nich trwać, ocalając jednocześnie swoje małżeństwo.

Proste jak drut.

Żadnego kompromisu.

Wszystko albo nic.

Może Doug ugnie się pewnego dnia, ale na razie jest twardy jak gład.

Poddaj się chwilowo biegowi wydarzeń, lecz nie zamykaj alternatywnych możliwości.

-Nagle w jego głosie zabrzmiała troska.

-Zrezygnowałaś może z usług agencji?

Nie.

Dobrze.

Więc nie rezygnuj.

Mąż nie ma prawa zmuszać cię szantażem, byś marnowała swój talent.

On może zrobić wszystko, na co ma ochotę.

Paul.

Ma mnie na własność, a przynajmniej tak uważa.

Figę ma, i dobrze o tym wiesz.

Nie dopuść, by stało się to prawdą.

Jedynie ty możesz mu w tym przeszkodzić.

Oddałam mu wszystko siedemnaście lat temu.

Powiada, że zawarliśmy kontrakt i oczekuje ode mnie, że będę przestrzegała jego warunków.

Przez grzeczność nie powiem ci, co sędzę o takich teoriach.

-W głosie Paula zimną stałą brzęknęła moc, jaką India zapamiętała z ich dawniejszych rozmów.

-Czy też o zachowaniu.

Paul nawet nie znał Douga, był jednak przekonany, że Doug traktował Indię źle i że India była z nim nieszczęśliwa.

W przeciwnym razie na pewno by nie dzwonił.

Jako przyjaciele potrzebowali się nawzajem.

Wiele o tobie myślałem, indio-ciągnął.

-I o naszych rozmowach na „sea Star”.

To zastanawiające, skąd człowiek bierze pewność, że wszystko w jego życiu jest urządzone raz na zawsze.

Mamy poczucie bezpieczeństwa i to cholerne przekonanie że wszystko wiemy, wszystko osiągnęliśmy, a potem w ułamku sekundy spada cios i fug nie mamy nic.

Ta myśl nie daje mi spokoju.

Tyle ludzkich istnień zmarnowało się w tym samolocie...niemowlęta, dzieci, ludzie młodzi...wszyscy zasługiwali na to, ażeby żyć..

tak jak ona.

Nie mogę wyzbyć się żalu, że nie zginąłem razem z nią.

Przez minutę nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo rozumiała go dobrze, w końcu jednak rzekła: -To nie było ci pisane.

Wciąż żyjesz i nie powinieneś marnować życia.

Tę sprawę załatwili za mnie terroryści.

I mnie, i wielu innym rozwalili życie na strzępy.

-Czuła, że to nie czas i miejsce upewniać Paula, że kiedyś otrząśnie się z tego.

Ale to przecież nastąpi, tak już urządzony jest świat.

Nigdy nie zapomni o Serenie, pewnie nigdy również nie przestanie jej kochać, lecz kiedyś nauczy się bez niej żyć.

Nie miał wyboru.

-Rejs na, sea Star"dobrze ci zrobi.

Obiecujesz, że będziesz dzwonić?-zapytał z rozpaczą człowieka naprawdę samotnego.

Tak.

-Skinęła głową.

-Mam twój numer.

Ja też.

Czasem potrzebuję kogoś, z kim mógłbym porozmawiać.

Chciała być tym kimś-pragnęła odwdzińczyć się Paulowi za wszystko, co zrobił dla niej latem.

Wyciągnęła do mnie pomocną dłoń-wyszeptęła, a potem również bliskim rozpaczy tonem dodała jeszcze: przepraszam, że cię zawiodłam.

Nie zawiodłaś mnie, indio.

Nie chcę po prostu, byś zawiodła samą siebie i później tego żałowała.

do tego nie dojdzie, sama zobaczysz.

Wcześniej czy później znajdziesz w sobie odwagę, żeby zrobić to, co musisz zrobić.

Czyli co?-zadała sobie w myślach pytanie.

Sprzeciwić się mężowi i tym samym stracić go?

Nie, do tego nie chciała doprowadzić.

Jeszcze daleko mi do tego punktu-odparła szczerze i może nigdy do niego nie dotrę.

Dotrzesz.

Pewnego dnia.Na razie upchnij swoje marzenia w jakimś bezpiecznym miejscu i tylko nie zapomnij, gdzie je schowałaś.

Cieszę się, że zadzwoniłeś -powiedziała miękko.

Ja też-odparł, a India nie miała wątpliwości, że mówi z przekonaniem.

Kiedy wyjeżdżasz?-zapytała wiedząc, że będzie jej łatwiej odnaleźć Paula myślą, jeśli pozna miejsce jego pobytu.

Dziś wieczorem.

Lecę do Paryża, potem liniami lokalnymi do Nicei.

Załoga odleciała dziś rano, a że statek kotwiczy w Portofino, zdąży do Sieci na czas, żeby mnie odebrać.

Paul przerwał na chwilę i rozejrzał się dokoła.

Pokój wypełniały portrety Sereny i skarby, które nagromadziła podczas wszystkich lat ich małżeństwa: obecnie nie potrafił tu znaleźć sobie miejsca.

-Chyba wkrótce sprzedam mieszkanie.

Trudno mi w nim wytrzymać.

Może zlecę, by zrobiono to podczas mojej nieobecności, a rzeczy umieszczono w magazynie.
Nie działaj pochopnie-odparła.
-Poczekaj.
Jeszcze nie wiesz, co właściwie chcesz zrobić.
Zgoda.
Wiem tylko, że pragnę uciec i cofnąć wskazówki zegara.
I jedno, i drugie jest możliwe na pokładzie, sea Star".
Obejrzała się, gdy do kuchni wszedł Doug, powstał kilka sekund i zaraz wyszedł.
-Uważaj na siebie i bądź silny.
A kiedy poczujesz, że siły cię opuszczają, zadzwoń do mnie.
Będę czekać.
Wiem.
I ze wzajemnością.
Indio.
Jestem do dyspozycji zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebować.
I nie pozwól nikomu sądzić, że jest twoim właścicielem.
To ty jesteś panią swojego losu.
Kapuujesz? Tak jest, kapitanie.
Uważaj na siebie...
Domyśliła się, że znów ma łzy w oczach.
Przeżywał piekło.
I ty na siebie uważaj, paul.
Nie jesteś tak samotny, jak sądzisz.
Próbuj pamiętać o tym w każdej chwili.
W pewien szczególny sposób ona również jest ciągle przy tobie.
Roześmiał się przez łzy.
-I tylko dzięki temu mogę ją zmusić, by towarzyszyła mi na, sea Star".
Ale płacę za ten luksus straszną cenę.
Do usłyszenia niebawem, indio.
Dzięki za telefon-odparła.
Wstała z westchnieniem i zobaczyła, że od drzwi, marszcząc czoło, patrzy na nią Doug.
Kto dzwonił?-zapytał gniewnie.
Paul Ward.
Chciał podziękować za zdjęcie Sereny.
które mu wysłałam.
Wygląda na to, że zrozpaczony wdowiec dochodzi do siebie nader szybko.
Kiedy zginęła jego żona?
Chyba niespełna tydzień temu?
Mówisz przerażające rzeczy-powiedziała z oburzeniem.
-Płakał w słuchawkę.
Jasne, że płakał.
To najstarszy chwyt na świecie.
Pojęczy, popłacze, rozczuli cię kapkę i bach!trafiona-zatopiona.
Kupiłaś to bez zmrużenia powiek, indio.
Mogło się zdawać że gruchasz sobie z ukochanym.

To niesmaczne.

Paul Ward jest sympatycznym, uczciwym człowiekiem, który naprawdę cierpi z powodu utraty żony.

Jest zagubiony i samotny, a skoro zaprzyjaźniliśmy się tego lata...

Wierzę, żeście się zaprzyjaźnili.

Jego żony wtedy nie było, prawda?

Pamiętam, że kiedy opowiadałaś mi o nim pierwszy raz, jego żony nie było na Capę. No więc gdzie się podziewała, jeśli byli w sobie tak zakochani?-zapytał przepelniony złością podejrzeniami i gotowością, by oskarżyć Indię o najstraszniejsze występki.

Ona pracowała Doug-odparła spokojnie.

-Niektóre kobiety pracują.

Czy to właśnie ona nakładła ci do mózgowicy tych wszystkich bzdur?

Czy ona też wpisuje się w tę układankę?

Również w Indii narastał gniew.

Nie planowała kierować się tym, co czuje wobec Paula i nie zamierzała mówić o tym Paulowi, a co dopiero Dougowi.

Nie umiałyby zresztą zdefiniować swoich uczuć: podążyły ścieżką przyjaźni i poza przyjaźnią nie powinny mieć dalszego ciągu.

Uważam, że jesteś idiotką jeśli nie widzisz, do czego on zmierza, indio-ciągnął Doug.

-I nie życzę sobie, żeby do ciebie wydzwaniał.

Rozmawiałaś z nim tak, jak się rozmawia z kochankiem.

Ja nie mam żadnego kochanka, doug-odparła lodowatym tonem nie usiłując dłużej hamować gniewu-lecz może byłabym szczęśliwsza niż teraz, gdybym go miała.

Paul Ward jednak nie jest kandydatem.

Kochał swoją żonę, miał dla niej i jej kariery zawodowej głęboki szacunek, a więc coś, co dla ciebie jest tylko pustym słowem.

I sądzę, że będzie ją oplakiwać bardzo długo.

Kiedy zaś przestanie, ty będziesz w zasięgu ręki, czyż nie tak?

Może status kochanki takiego dzianego faceta jest miły twojemu sercu? Mówisz rzeczy, od których zbiera mi się na wymioty, doug-oświadczyła i poszła do pokoju Jessiki, żeby skończyć porządki w szafie.

Przez resztę popołudnia udawało się jej unikać męża, a kiedy wychodzili na kolację, panująca między nimi atmosfera nie poprawiła się ani na jotę.

India myślała nawet, żeby zrezygnować z wypadu, doszła wszakże do wniosku, że w ten sposób pogorszyłyby tylko sytuację.

Zresztą z innego punktu widzenia, podejrzliwość i zazdrość Douga mogłyby jej nawet pochlebiać, jednakże sposób, w jaki wyraził swoje odczucia, budził gniew i odrazę.

Paul nie był i nie będzie kochankiem Indii: łączy ich tylko przyjaźń.

Tego India była pewna.

Kolacja znów okazała się fiaskiem, o ile bowiem zapraszając żonę, doug zmanifestował dobre intencje, o tyle swoim zachowaniem tego dnia zniweczył cały efekt.

Film był tak przygnębiający, że India popłakiwała niemal przez cały czas i po powrocie do domu czuła się znacznie gorzej niż uprzednio.

Doug zresztą podzielał jej zdanie, że wieczór wypadł katastrofalnie.

Zniechęceni, nie poszli od razu do sypialni, lecz włączyli telewizor i obejrzelili stary film, który okazał się dużo lepszy niż ten widziany w kinie.

Zasiedzieli się w salonie, o pierwszej w nocy poszli więc do kuchni, żeby coś przekąsić. Przepraszam za wszystko, co dziś powiedziałem-zaskakując Indię oświadczył Doug, który miał w tym momencie bardzo nieszczęśliwy wyraz twarzy.

-Wiedziałem cały czas, że to nie twój kochanek.

No, myślę-odparła wyniośle, a potem lekko złagodziła ton:-Ja też przepraszam za niektóre słowa.

Nie było nam ostatnio łatwo, prawda?

Czasem w małżeństwach tak już bywa-stwierdził, by następnym zdaniem wzruszyć żonę:-Tęskniłem za tobą.

Ja też.

Mówiła szczerze: przez ostatnie miesiące tak rzadko się do niej odzywał i tak był zły, że miewała chwilami wrażenie, iż wyjechał gdzieś na dłużej.

Poszli do sypialni i cicho zamknęli za sobą drzwi: kiedy India wróciła z łazienki, doug jeszcze nie spał.

Dotknął ją, ona zaś tym razem go nie odepchła.

Zaczęli się kochać, lecz bez namiętności, za jaką tęskniła.

Doug był po długiej przerwie trochę niezgrabny i ani razu nie powiedział Indii, że ją kocha. Ale takie było ich wspólne życie, takim-gorszym czy lepszym-mężem był Doug.

India musiała się z tym pogodzić.

Kuśtykali wspólnie przed siebie przez następne dwa miesiące.

Zdołali jakoś posklejać swój świat ale klej nie trzymał już równie mocno jak dawniej.

India, zajęta dziećmi tak, że brakowało jej czasu na refleksje, była już pewna, iż nic się nie zmieni: ani Doug, ani oczekiwania, jakie wobec niej żywi.

Musiała się wszakże do nich dostosować i to było ciężkie. Często spotykała Gail na meczach Małej Ligi, wywiadówkach i imprezach w szkole średniej.

Gail zaś, jak to już bywało i niewątpliwie będzie się jeszcze zdarzać, oświadczyła jej pewnego październikowego dnia, że znów widuje pewnego pana.

Żonatego, jak zwykle.

Sprawiała wrażenie szczęśliwej.

Nieco później, gdy marzły wspólnie na meczu, zapytała: no i co nowego? Doug się w końcu uspokoił?

W znacznym stopniu, jest bardzo zajęty ma wielu nowych klientów.

Od lata nie poruszaliśmy drażliwych tematów.

Ich życie seksualne nigdy nie odzyskało dawnej spontaniczności, od czasu do czasu jednak próbowali je-bez większego skądinąd przekonania-reanimować: należało do tych elementów współżycia, które wskutek zadanych latem ciosów zostały okaleczone bezpowrotnie.

India nauczyła się Poprzestawać na tym, co ma, zamiast walczyć o to, czego nie ma.

Dzwonił do ciebie jeszcze Paul Ward?

nie odezwał się, chyba jest w Europie.

Okłamała Gail po raz pierwszy, coś jednak, co mogło okazać się bombą z opóźnionym zapłonem, wołała zachować tylko dla siebie.

Bo Paul do niej dzwonił -jeszcze raz we wrześniu i w październiku -jak dotąd dwa razy.

Zawsze o dziwnych dla siebie, ale dogodnych dla niej porach, bo pod nieobecność Douga.

Był powściągliwy w słowach, sprawiał wrażenie rozpaczliwie samotnego, a raz nawet lekko podpitego, india rozumiała go doskonale, serena bowiem zginęła niespełna dwa miesiące temu.

Nie wydawało się, iż rejs sprawia mu wiele radości, lecz nie był jeszcze gotów wracać do domu.

Nie wspomniał ani słowem o spotkaniu po swoim powrocie, choć India przypuszczała, iż może ściągnąć na Boże Narodzenie, choćby po to, żeby spotkać się z synem i wnukami, a mówił jej kiedyś, że póki Serena żyła, okres świąteczny zawsze spędzali na nartach w Szwajcarii, teraz jednak poprzysiął sobie nie postawić nogi ani w Saint Moritz, ani w jakimkolwiek innym miejscu, które wspólnie odwiedzali.

Bał się lawiny bolesnych wspomnień.

Eliminuje to ze trzy czwarte świata-zażartowała India, a on lekko się uśmiechnął.

W każdej rozmowie telefonicznej pytał, jak się miewa a gdy odpowiadała, iż położyła uszy po sobie i poprzestaje na fotografowaniu dzieci, żeby nie irytować Douga-karcił ją i zachęcał do okazania większej odwagi.

Daremnie.

Pod tym względem nie miały z Sereną nic wspólnego.

India natomiast nie zadawała mu pytań-ani o plany na bliższą lub dalszą przyszłość, ani o powrót do pracy, ani o cokolwiek innego.

Była po prostu, ilekroć dzwonił, aby ukoić go swoją dobrocią i miękkim głosem.

Obywali się bez obietnic spotkania, bez aluzji do ewentualnego romansu.

Paul odplacał się Indii równą monetą:zawsze pełen ciepła, życzliwości, zainteresowania jej życiem, słuchał i-w przeciwieństwie do Douga-rozumiał wszystko, co miała mu do powiedzenia na temat swych uczuć.

Poniekąd był w jej życiu darem Opatrzności.

Nie chcąc wysłuchiwać absurdalnych podejrzeń Douga, kim jest czy też kim chciałby zostać Paul, nie wspomniała mężowi o tych telefonach ani słowem. Paul nie odzywał się już od dwóch tygodni, kiedy więc pewnego dnia tuż po południu w kuchni zadzwonił telefon, india była niemal pewna, że to on.

We Włoszech, gdzie w tym momencie powinien przebywać, była szósta nad ranem, zwykła pora telefonów Paula.

Kiedy jednak uśmiechając się podniosła słuchawkę, usłyszała w niej głos Raoula Lopeza, który milczał jak kamień przez pół roku czyli odkąd nie wzięła tematu w Korei.

No i co tam ostatnio motasz, indio?

Zaczynasz mieć wreszcie dość swoich dzieciaków?

Ano nie-odparła stanowczo.

Żałowała w tej chwili trochę, że nie wycofała nazwiska z listy klientów Raoula, który wścieknie się na nią bez wątpienia, jeśli odmówi kolejnej roboty.

Doug miał chyba rację.

Liczyłem na inną odpowiedź.

Mam dla ciebie propozycję-powiedział podekscytowany.

Sam otrzymał ją zaledwie przed chwilą i India była pierwszą osobą, jaka mu przysłała do głowy.

Nadawała się do tej pracy idealnie.

Nie jestem pewna, czy powinnam pozwolić, żebyś mi ją przedstawił, raoul.

Mąż diabelnie się zirytował Koreą.

Jaką znowu Koreą? Przecież nie wzięłaś tej fuchy odrzekł nieświadom, iż mimo wszystko sprawa skończyła się trzema miesiącami sporów i omal nie doprowadziła do rozpadu małżeństwa Taylorów.

India nie chciała, by to się powtórzyło.

-No więc wysłuchaj mnie...

W angielskiej rodzinie królewskiej szykuje się ślub.

Dystyngowany, bezpieczny, z udziałem wszystkich koronowanych głów Europy.

Magazyn, który się do nas zwrócił, chce zatrudnić kogoś, kto wie jak się zachować w takim towarzystwie.

Dosłownie dziesięć minut temu ujęli to tak: Zależy nam na prawdziwej Damie".

To jest Londyn, indio, tym razem nie będziesz musiała ryzykować życia.

A przy okazji miałbym dla ciebie dodatkowy temat: gdzieś w West Indzie działa gang stręczycielski, wykorzystujący dziewczynki od dziesiątego do czternastego roku życia.

Tu współpracowałabyś z policją.

Materiały, jakie udałoby ci się zebrać, trafiłyby na otwarty rynek i byłyby publikowane w prasie na całym świecie.

Może z tego wyjść rewelacyjny reportaż.

Oba tematy, ślub i stręczyciele, są do załatwienia w ciągu tygodnia.

Kurczę blade-westchnęła.

Te propozycje były kuszące.

Może zdoła jakoś przekonać Douga do wesela, choć tak naprawdę fascynowała ją afera z dziecięcą prostytutką, niewątpliwie zasługująca na to, by wywlec ją na światło dzienne.

-Dlaczego dzwoniś do mnie z takimi ofertami, raoul w końcu rozwalisz mi małżeństwo.

Dzwonię, bo cię kocham i jesteś najlepsza w branży.

Przypomnij sobie Harlem.

Tam mogłam w godzinę dojechać kolejką i wrócić na czas, żeby przygotować dzieciom obiad.

Na okres twojej nieobecności zatrudnię kucharkę...

będę gotować osobiście, tylko Indio, błagam, nie odmawiaj mi tym razem.

Musisz to zrobić-powiedział tonem człowieka zdesperowanego.

Kiedy to ma być -zapytała z niepokojem.

Może mając nieco czasu, da radę urobić Douga, choćby za cenę obietnicy, że jeśli tylko się zgodzi, india do końca życia będzie pucować mu buty.

Zrobiłaby wszystko, byle tylko wziąć tę robotę i nie zawieść Raoula kolejny raz.

Za jakieś trzy tygodnie-odparł słabym głosem, a India pospiesznie dokonała kalkulacji.

Za trzy tygodnie -powtórzyła obliczenia, osiągając taki sam wynik jak poprzednio.

-To Święto Dziękczynienia.

Plus minus.

Co masz na myśli mówiąc, plus minus".

To wypada w Święto Dziękczynienia czy nie wypada?

Dobra, dobra, wypada.

I będziesz musiała stawić się na miejscu już w czwartek.

Ślub poprzedzają dwie duże imprezy, w których wezmą udział głowy państw, w tym prezydent z żoną.

Tym razem indyka możesz zjeść w ich towarzystwie.

Nienawidzę cię.

To wcale nie jest zabawne.

Doug cię zamorduje.

To ja go zamorduję, jeśli się nie zgodzi.

Indio, musisz to zrobić.

Posłuchaj, zrób mi tę przysługę, że tylko się zastanowisz.

Oddzwoń jutro.

Jutro! Zwariowałaś! Dajesz mi jeden dzień na zakomunikowanie mężowi i dzieciom, że zostaną sami w Święto Dziękczynienia?

Co ty sobie myślisz? Usiłuję ocalić cię przed nudnym życiem, a także mężem, który twój talent ma za nic.

Że nie wspomnę gromady dzieciaków, zgoda, udanych, które niczym nie zasłużyły sobie na to, aby jedna z najbardziej utalentowanych fotoreporterok na świecie służyła im w charakterze osobistej kucharki i szofera.

Daj mi szansę, indio.

Potrzebuję jej.

Tak samo zresztą jak ty. Zobaczą co się da zrobić-rzekła ponuro.

-Zadzwoń jutro...albo pojutrze, jeśli będę jeszcze wśród żywych.

Kocham cię-oświadczył rozpromieniony.

-Dzięki, indio.

Do usłyszenia jutro.

Tylko pamiętaj, że mają cię dręczyć wyrzuty sumienia, kiedy znajdą moje ciało na zapleczu kompleksu handlowego w Westport.

A ty powiedz swojemu facetowi, żeby wreszcie dorósł i zrozumiał, z kim się ożenił.

Nie może po wieczność trzymać cię pod kluczem.

Nie, ale próbuje ze wszystkich sił.

Do usłyszenia.

Odłożyła słuchawkę i dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie że drży.

Zaprzedałaby duszę diabłu, żeby móc skorzystać z propozycji Raoula, a jednocześnie myśli, iż będzie musiała powiedzieć o tym Dougowi, napełniła ją przerażeniem.

Jak się do tego zabrać? Długo rozmyślała, siedząc na taborecie w kuchni, aż wreszcie wyszła z domu i pojechała do supermarketu.

Postanowiła, że przyrządzi mu na kolację wszystkie jego ulubione dania, poda również wino, potem będą rozmawiać i Doug ją zabije.

Doug był niezmiernie zaskoczony, kiedy wrócił do domu i zobaczył na własne oczy, co przygotowuje India: łososia z kawiozem na przystawkę, faszerowane pieczarki, chateaubriandy, sos pieprzowo-musztardowy, za którym przepadał, pieczone ziemniaki i fasolkę szparagową-a kiedy zasiadł do stołu, czuł się jak człowiek za życia wzięty do nieba. Rozbiłaś dzisiaj samochód, mamó? -rzucił mimochodem Jason, smarując ziemniaka śmietaną.

Oczywiście, że nie-obruszyła się India.

-Dlaczego tak sądzisz?

Bo upichciłaś bombowy obiad.

Wykombinowałam sobie że pewnie zrobiłaś coś, z powodu czego tata się wścieknie.

Naprawdę wścieknie-stwierdził, zerkając znacząco na kawior.

Głuptas z ciebie.

Jason okazał jednak znacznie więcej przenikliwości niż jego ojciec, który nie żywił najmniejszych podejrzeń.

Syty i zadowolony siedział wygodnie na swym ulubionym krześle, ostrząc sobie zęby na deser, a zarazem kolejne z jego przysmaków: mus czekoladowy i meksykański tort weselny.

Ależ obiadek -cmoknął z uznaniem, kiedy posprzątawszy ze stołu India dołączyła do niego w salonie.

-Czym sobie zasłużyłem na takie względy? Ożeniłeś się ze mną-odparła, siadając na niskim stołeczku u jego stóp i zanosząc modły, aby bogowie byli dla niej łaskawi.

Ten jeden raz.

Ten jeden jedyny raz.

Była gotowa nawet błagać.

Po prostu dopisało mi szczęście.

-Rozparł się w fotelu i pogładził po brzuchu.

Mnie też-zakwilila słodziutko.

Od wielu miesięcy nie prowadzili ze sobą rozmowy w tak sielankowej atmosferze, tym razem jednak Indię powodowały motywy niższe.

Doug..

Podniosła na niego wzrok, a on natychmiast pojął, że ukartowała wszystko od początku do końca.

W oczach miała wilczy głód.

Che, che-zachichotał.

-Czyżby Jason miał rację?

Rozbiłaś swój albo cudzy samochód?

Nie skalałam sobie konta, nie narażłam polisy na szwank, a samochód jest w idealnym stanie.

Możesz sprawdzić.

Zostałaś aresztowana za kradzież w sklepie?

Ciepło-odparła, postanawiając wziąć byka za rogi.

Miałam dziś telefon.

Od kogo?

Groźnie zmarszczył czoło, a India poczuła się tak jak wtedy, gdy mając czternaście lat, pytała ojca, czy może iść na randkę.

Tylko że teraz bała się dziesięć razy bardziej.

Od Raoula.

Tylko nie to.

-Wstał i wbił w nią z góry gniewny wzrok.

Posłuchaj, to najbezpieczniejsza praca, jaką mi kiedykolwiek zaproponowano-rzekła, postanawiając nie wspominać o gangu stręczycieli.

Bo to przekreśliłoby wszystkie jej szanse.

-Chodzi o ślub w brytyjskiej rodzinie królewskiej.

Do obsługi redakcja poprosiła o, damę".

Będą koronowane głowy i szefowie państw, nawet prezydent i First Lady...

Ale ciebie nie będzie-oświadczył stanowczo.

Niech szukają innego fotoreportera.

Raoul jednak chce, żebym ja to zrobiła.

Doug...proszę...mam taką ochotę.
Chyba przerabialiśmy już ten temat.
Jak często mamy do niego wracać, Indio. Nie bez kozery kazałem ci wycofać nazwisko z agencji.
A tak będą dzwonić w nieskończoność.
Przestań dręczyć mnie i siebie.
Masz dzieci, obowiązki, nie możesz po prostu zatrzaskać za sobą drzwi i zapomnieć o wszystkim na amen.
Doug, mówimy tu o tygodniu, jednym tygodniu.
Dzieci nie popełnią samobójstwa tylko dlatego, że nie spędzę z nimi Święta Dziękczynienia.
Nagle ogarnęła ją panika, tę sprawę bowiem zamierzała zostawić na później.
Ale stało się i nie miała już odwrotu.
Nie wierzę własnym uszom.
Pytasz mnie, czy możesz wyjechać na Święto Dziękczynienia?
Spodziewasz się może, iż to ja upiekę indyka?
Zabierz dzieci do restauracji.
Ja zrobię prawdziwy obiad świąteczny dzień wcześniej.
Nawet nie zauważą różnicy.
A ja tak.
Wiesz, cośmy uzgodnili, bo wałkowaliśmy tę kwestię przez całe lato.
Wiem, lecz to dla mnie ważne.
Muszę to zrobić.
Więc może nie musisz być żoną i matką.
Nie mam zamiaru znosić przy sobie kobiety, która znika na Święto Dziękczynienia.
W tej sytuacji jest mi obojętne, czy dlatego że jedzie do Londynu czy na front.
Podczas ślubu przynajmniej nic mi nie grozi.
Chyba że terroryści podłożą bombę, tak samo jak w samolocie, którym leciała twoja przyjaciółka.
Trudno wykluczyć taką możliwość.
Chcesz ryzykować?
Żywiąc podobne obawy, powinnam resztę życia spędzić w łóżku.
Bo niby czemu nie?
Cholera, doug.
Rosjanie mogą przecież zbombardować Westport, jeśli kiedyś wezmą się W garść
Dlaczego ty nie weźmiesz się w garść Indio i nie spróbujesz wreszcie dorosnąć?
Masz już te pierdoły za sobą, a przynajmniej powinnaś mieć.
Otóż nie mam.
Są i zawsze będą częścią mnie samej.
Musisz to zrozumieć.
Niczego nie muszę-syknął z pasją.
-Nie zgadzam się.
Jeśli mimo to pojedziesz-twoja sprawa.
Nie oczekuj jednak, że w takim razie pozostaniesz moją żoną.
Dzięki, doug, za tak jednoznaczne przedstawienie alternatywy, jaką mam przed sobą-
odparła wstając.

Popatrzyłamu prosto w oczy.

-I wiesz co? Nie dam się dłużej zastraszać ani szantażować.

Taka jestem, taką poślubiłeś.

Ustalaj sobie tyle zasad, ile zechcesz, ale nie próbuj mi grozić.

Jadę do Londynu i zrobię ten materiał.

Spędzę tam tydzień, potem wrócę i jak zawsze zajmę się naszymi dziećmi.

A także tobą, skoro o tym mowa.

I wiesz co Jakoś to przeżyjemy.

Od tej chwili nie masz prawa mi rozkazywać, doug.

Nie pozwolę na to.

Milczał, kiedy doń mówiła, potem odwrócił się, wszedł na górę i rozległo się trzaśnięcie drzwi.

Dokonała tego.

Znalazła w sobie odwagę, by sięgnąć po coś, czego pragnęła: była przerażona i jednocześnie pełna uniesienia.

Pojęła z ogromną wyrazistością, że w taki właśnie sposób traktował ją od zawsze któż bowiem, jeśli nie on, siedemnaście lat temu zmusił ją szantażem do powrotu z Azji?

Wyraził się jasno: wraca albo może o nim zapomnieć.

India straciła wcześniej ojca, sądziła zatem, że najstraszniejszą rzeczą, jaka może ją spotkać, będzie utrata również Douga.

Siedemnaście lat później zrozumiała, iż o włos uniknęła czegoś jeszcze gorszego-utrąty własnej osobowości.

Miała nadzieję, że nie straci Douga, gdyby jednak miało do tego dojść, jakoś da sobie radę.

Odczekała dłuższą chwilę, a później weszła na górę.

W sypialni było ciemno, doug leżał w łóżku, ale nie chrapał.

Śpisz? -zapytała szeptem.

Milczał, wyczuwała jednak, że nie śpi, dostrzegła również pod kołdrą ruch, kiedy zbliżyła się do łóżka.

Przepraszam, że musiało do tego dojść.

Wolałabym wyjeżdżać za twoją zgodą.

Bardzo cię kocham...lecz muszę to zrobić...dla siebie.

Trudno mi to wytłumaczyć.

Mogła wytłumaczyć wszystko, ale on nie potrafiłby niczego zrozumieć.

Chciał stanowić prawa i egzekwować je za pomocą gróźb.

Im właśnie i szantażowi zawdzięczał swą władzę nad żoną.

Jednakże nikt nie boi się wiecznie.

Kocham cię, doug -powtórzyła, jakby chcąc upewnić jego i siebie.

Znów nie było odpowiedzi, po chwili więc India weszła do łazienki, żeby wziąć prysznic.

Uśmiechnięta stała w ciepłych strumieniach wody bardzo, bardzo długo.

Dokonała tego.

Zgodnie z obietnicą India wydała obiad świąteczny w przeddzień Święta Dziękczynienia.

Był to wspaniały posiłek, oni zaś sprawialiby wrażenie idealnej rodziny, gdyby nie kwaśna mina Douga.

Stan jego ducha dla nikogo nie stanowił tajemnicy.

O swoim wyjeździe India powiadomiła dzieci osobiście zrazu lekko wstrząśnięte, rychło przeszły nad tym do porządku dziennego a nawet były radośnie podekscytowane, zwłaszcza dziewczynki, które uznały, że udział w ślubie królewskim to coś fantastycznego.

Żadne jednak nie okazało przewidywanej przez Douga reakcji, żadne nie czuło, iż jest porzucane.

A takie właśnie uczucia nieobce były małej Indii, kiedy jej ojciec wyjeżdżał na pół roku do Wietnamu czy w jakieś równie przerażające miejsce: za każdym razem obawiała się, że nie wróci już nigdy.

Ten wyjazd to miała być bułka z masłem, co zresztą wszystkie świetnie rozumiały.

Wyraziły wprawdzie rozczarowanie, iż mamy nie będzie w domu w Święto

Dziękczynienia, ledwie wszakże dowiedziały się, że nie ominie ich najprawdziwszy świąteczny obiad, rozczarowanie-znów wbrew prorocctwom Douga-minęło jak ręką odiał.

India wylatywała do Londynu świątecznym rankiem, więc Doug i dzieci mieli przed sobą jeszcze jeden uroczysty obiad, tym razem u przyjaciół w Greenwich, ponieważ rodzice obojga Taylorów już nie żyli.

India uświadomiła sobie, że w znacznej mierze właśnie to decyduje o jej zależności od Douga: prócz niego i dzieci nie miała na świecie nikogo.

Dzieciaki zmiotły ze stołu kompletnie wszystko a Jason za co India uprzejmie mu podziękowała-oświadczył że był to najlepszy obiad świąteczny, jaki jadł w życiu.

Potem Jessica pomagała mamie sprzątać i zmywać, podczas gdy młodsze rodzeństwo zasiadło przed telewizorem.

India odesłała córkę do pozostałych, ledwie do kuchni wrócił Doug.

Jego złość rosła z minuty na minutę.

Czy nie dręczy cię świadomość, że robisz z nich sieroty na świąteczny weekend?-zapytał z naciskiem wciąż usiłując obudzić w niej poczucie winy.

Nie są sierotami.

Doug, mają po prostu matkę która pracuje dorywczo.

Chyba rozumieją to dużo lepiej niż ty.

Ciekawe, co będziesz mówiła, kiedy dla wyrażenia swojej dezaprobaty zaczną wagarować. Nie sądzę, aby kiedykolwiek miało do tego dojść odparła z przekonaniem.

Gail miała przejąć od Indii jej dyżury samochodowe, opiekunka do dzieci, z której usług korzystali najczęściej przychodzić o trzeciej po południu i siedzieć do wieczora, jessica zaś przyrzekła, iż będzie pomagać jej w gotowaniu.

India zostawiała również sześć stron szczegółowych instrukcji.

Wszystko zostało zapięte na ostatni guzik, a jedyny problem stanowił Doug.

Nigdy w życiu wszakże India nie była tak głęboko przekonana o słuszności swojej decyzji.

Paul dzwonił na początku tego tygodnia powiedział, że jest z Indii dumny, ona zaś obiecała, iż zadzwoni doń z Londynu.

"Sea Star"zeglowała w pobliżu Turcji.

Policzymy się kiedy wrócisz.

Indio-po raz nie wiadomo który zagroził Doug.

Robił to bez wahania, z bezwstydną konsekwencją, ale India przestała go słuchać, nie potrafiła jeszcze zdefiniować zmiany, jaka się dokonała i czuła tylko, że nie może dłużej żyć w klatce, jaką Doug zbudował dla niej przed kilkunastu laty w klatce, która nie pozwalała jej rozwinąć skrzydeł.

Jednakże musiała to zrobić bez względu na koszty, bo zaniechanie kosztowałoby ją znacznie drożej.

Raoul był w niebowzięty, kiedy doń zadzwoniła: honorarium będzie bardzo przyzwoite wprawdzie lecz nie zawrotne -India zamierzała wykorzystać je na jakąś wycieczkę z dziećmi, może narciarski wypad po Bożym Narodzeniu. Doug również byłby mile widzianym uczestnikiem takiej wyprawy, gdyby tylko wyraził chęć wyjazdu. przeddzień wyjazdu dzieci bardzo późno położyły się spać, kiedy więc nazajutrz poszła, żeby pocałować je na pożegnanie, ledwie na chwilę otworzyły oczy, powiedziały. Baw się dobrze, mamó" albo coś podobnego i znowu zapadły w sen, już wcześniej obiecała, że będzie do nich dzwonić a do korkowej tablicy w kuchni przypięła pinezką kartkę ze swoim londyńskim numerem telefonu.

India była zaskoczona, jak gładko zdołała wszystko zorganizować.

Wróciła do swojej sypialni pożegnać się z mężem.

Obudził się jednocześnie z nią, ale udawał, że ciągle śpi.

Teraz siedział na łóżku i patrzył na nią wściekle, oboje jednak zdawali sobie sprawę iż jego zdolność zastraszania Indii znacznie osłabła.

Doug nie był zachwycony tą zmianą.

Będę do ciebie dzwonić przy każdej okazji, masz moje słowo-obiecała, mówiąc takim tonem, jakby miała przed sobą dziecko.

Doug zresztą istotnie przypominał w tej chwili naburmuszonego bachora.

Nie fatyguj się-warknął.

-Aż do twojego powrotu nie mamy sobie nic do powiedzenia.

A wtedy? Wyrzucisz mnie na bruk? Daj spokój, doug, wyluzuj się trochę.

Dobrze? I życz mi szczęścia.

Nie robiłam tego od lat...cała jestem w nerwach.

Nie podzielał jej podniecenia, opancerzył się swoją złością, chciał, żeby myśl o powrocie napawała Indię lękiem.

Rzeczywiście czuła obawę, nie na tyle jednak wielką, by zrezygnować ze zlecenia.

Doug w końcu posunął się za daleko.

Kocham cię, doug-powiedziała po prostu, wychodząc z pokoju.

Nic jej nie odrzekł.

Z odziedziczoną po ojcu torbą fotoreporterską na ramieniu zeszła na dół, wzięła walizkę i otworzyła drzwi. Zamówiony już wcześniej lotniskowy mikrobus czekał przed domem.

Po drodze zatrzymywał się kilka razy, żeby zabrać innych pasażerów.

Po raz pierwszy od lat Indię przepełniało poczucie niezależności i swobody, po raz pierwszy od lat wyjeżdżała dokądkolwiek bez dzieci.

Po odprawie bagażowej przez jakiś czas krążyła po terminalu, kupiła kilka magazynów i zadzwoniła do Raoula, żeby się upewnić, czy nie ma dla niej nowych instrukcji.

Nie miał.

obiecał jednak, że jeśli pojawi się coś w sprawie drugiego tematu, prześle informacje faksem.

W końcu wsiadła do samolotu: do Londynu miała dotrzeć o dziewiątej wieczorem i prosto z lotniska udać się na bal wydawany przez królową dla nowożeńców w Malowanej Sali Królewskiej Akademii Marynarki Wojennej w Greenwich.

W strój wieczorowy-długą aksamitną spódnicę i aksamitną bluzkę przyozdobioną sznurem pereł-India zamierzała przebrać się w limuzynie, jadąc na miejsce imprezy.

Była bardzo podniecona tą misją, jakże odmienną od dawniejszych.

Podczas lotu trochę spała, trochę czytała, a po lekkim posiłku długo wyglądała przez okienko, rozmyślając o dzieciach, które tyle czasu wyznaczały granice jej swobody.

Wiedziała, że będzie za nimi tęsknić, lecz miała również pewność, iż podczas jej krótkiej nieobecności nie stanie im się żadna krzywda.

Myślała również o Dougu-o tym, co jej mówił, o władzy, jaką nad nią sprawował, wreszcie o powodach, dla których tak bardzo zależało mu na tej władzy.

Niesprawiedliwej i niepotrzebnej...w tej chwili nie odczuwała już wcale gniewu, tylko smutek.

O ileż lepiej ułożyłoby im się życie, gdyby obdarował ją swobodą z własnej woli. Ale Dougowi zależało jedynie na tym, żeby trzymać ją w cuglach.

To właśnie Indię przygnębiało najbardziej.

Drzemała, kiedy samolot wylądował na Heathrow, a potem-potem podniecenie zawładnęło nią na dobre, oto bowiem robiła wreszcie coś co sama pragnęła robić, nie zaś coś, czego od niej wymagano.

Mało brakowało, a krzyczałyby z radości.

Cieszyła się również na pobyt w Londynie, mieście, którego nie widziała od lat.

Czyż przyjazd tutaj mógł nastąpić w fortunniejszych okolicznościach?

Szofer obiecanej limuzyny czekał przy wyjściu dla pasażerów. ruszył do miasta najszybciej, jak to było możliwe, podczas gdy na tylnym siedzeniu India przebierała się i fryzowała, nie sądziła z początku, że przygotowania w tak prowizorycznych warunkach nie mogą przynieść właściwych efektów, kiedy jednak uważnie obejrzała się w lusterku, doszła do wniosku, że ujdzie w tłoku.

Koniec końców nie miała zachwycać, lecz fotografować.

Nikogo nie obejdzie jej wygląd.

Przed Królewską Akademią Marynarki Wojennej, trzymając antyczne muszkiety, stali na baczność kadeci w paradnych mundurach, szpalerem zaś, który formowali, do centralnego budynku wchodzili goście.

Ustawione w prostokąt gmachy obrzeżały olbrzymią połąć trawnika, kopulasto sklepiona kaplica pochodziła z końca osiemnastego wieku.

India zrobiła kilka szybkich migawek na zewnątrz, potem wbiegła po schodach.

Widok był imponujący: w zdobionej freskami olbrzymiej sali, będącej czymś pośrednim pomiędzy Wersalem a Kaplicą Sykstyńską, krążyło co najmniej czterystu dystyngowanych gości.

India, nie zwlekając wzięła się do roboty i bez trudu wypatrzyła główne obiekty swojego zainteresowania: księcia Karola, królowe Holandii, danii i Norwegii.

prezydenta Francji kilku następców tronu a wreszcie, w głębi, samą królową Elżbietę zajętą swobodną pogawędką z premierem swojego rządu, prezydentem Stanów i jego żoną.

Przez cztery godziny, jakie upłynęły od chwili, gdy okazała przy wejściu zaproszenie, india pracowicie i dyskretnie krążyła od grupy do grupy, robiąc dziesiątki, ba, setki zdjęć.

Kiedy około drugiej w nocy goście zaczęli się rozchodzić, miała przyjemne uczucie, że zrobiła swoje, zdobyła materiał po jaki ją wysłano.

Takie samo uczucie jak przed laty, chociaż tym razem i temat, i warunki jej pracy były zupełnie inne.

Znakomici goście dostojnie zeszli po schodach, wygłaszając pochlebne uwagi na temat balu, potem albo odjeżdżali, albo szli obejrzeć kaplicę.

India podążyła śladem tych drugich i dopiero kiedy wypstrykała ostatnią rolkę filmu, wróciła do samochodu.

Jednym z dodatkowych beneficjów misji był niewielki pokój, jaki zleceniodawca opłacił jej w nobilem hotelu "Claridge's".

Kiedy z torbą na ramieniu wchodziła do foyer, uświadomiła sobie, jak bardzo jest zmęczona.

Było wpół do trzeciej w nocy, zatem dopiero ósma trzydzieści czasu amerykańskiego, india jednak była już na nogach wiele godzin.

A przecież dopisywało jej samopoczucie jak za dawnych czasów, chociaż teraz miała na sobie strój wieczorowy zamiast drelichów i butów polowych...

Malowana Sala była jednym z najpiękniejszych miejsc w Anglii, uczestnicy balu zaś kształtowali w tej chwili historię Europy.

Tego nie sposób będzie zapomnieć.

Zasnęła jak kamień, ledwie jej głowa dotknęła poduszki, i miała wrażenie, że wraca do świata z bardzo głębokiej studni.

gdy nagle obudził ją telefon.

Zastanawiała się, któż może do niej dzwonić o tak nieludzkiej porze, kiedy jednak otworzyła oczy, przekonała się, iż do pokoju wsącza się szare listopadowe światło.

Była dziesiąta, a ona miała na dwunastą konkretne plany!

Nawet budzik nie zdołał wyrwać jej ze snu.

Halo?-powiedziała sennie.

Przeciągnęła się i rozejrzała po pokoju, niedużym, ale bardzo ładnym z jasnoniebieskim kwiecistym wystrojem.

Wydawało mi się, że jesteś w pracy.

Bo jestem.

Kto mówi?

-W pierwszej chwili sądziła, że Raoul, natychmiast jednak uświadomiła sobie, iż Raoul ma zupełnie inny głos.

To był Paul.

-Nie rozpoznałam cię od razu, przepraszam spałam jak zabita.

Dzięki Bogu, że mnie obudziłeś.

Jak ci idzie?-zapytał pogodnie.

Jest fajnie, a wczorajsza impreza to po prostu чудо.

Byli wszyscy którzy mają prawo poprzedzić imię słowem królowa, król albo księżę.

Malowana Sala-zachwycająca.

Prawda. Byliśmy tam kiedyś z Sereną na przyjęciu wydanym na cześć pewnego bardzo sympatycznego jegomościa.

Nazywa się Patrick OóBrian jest pisarzem marynistą i należy do moich ulubionych autorów.

Tak Malowana Sala to naprawdę coś.

Paul był wszędzie, doszła do wniosku India, chociaż jemu również zaimponowali goście, których miała okazję fotografować.

Jak się czujesz, znowu będąc w siodle? -zapytał świadom, jak długą drogę musiała przejść, jak wielkie zwycięstwo odniosła a wreszcie ile to zwycięstwo dla niej znaczy.

Cudownie.

Fantastycznie.

Super-odparła.

Kiedy zaś opowiedziała mu o drugim temacie i uspokoiła jego obawy informując, że będzie pracować pod opieką policji, pozwoliła sobie na pytanie, które zadała tonem lekkim, a nawet trochę nonszalanckim: -Byłbyś może zainteresowany wizytą w Londynie podczas mojej obecności?

Właściwie z góry znała odpowiedź, nie była więc rozczarowana, gdy odparł Chyba nie, chociaż naprawdę chciałbym się z tobą zobaczyć, indio.

Zresztą jesteś prawdopodobnie zbyt zajęta, żeby poświęcać czas starym przyjaciołom. Bo tym istotnie się stali w ciągu minionych miesięcy: starymi przyjaciółmi.

Ona nie ukrywała przed nim koszmarów swojego pożycia z Dougiem, on zaś nie raz wypłakiwał się jej po utracie Sereny.

W krótkim czasie i często rozdzieleni ogromnym dystansem wiele razem przeszli.

Ciągle się boję powrotu do cywilizacji-dodał.

Jeszcze nie musisz wracać-odrzekła wiedząc, iż może się zdać na współników, a to co niezbędne załatwić za pośrednictwem telefonu i faksu.

Na pokładzie Sea Star"miał największe szanse na uleczenie ran.

jak zachowywały się dzieci w chwili twojego wyjazdu?

Dobrze.

Lepiej niż Doug.

Prawie się do mnie nie odzywał podczas obiadu świątecznego, który wydałam dzień wcześniej.

Nie sądzę, by miało się to zakończyć bezboleśnie.

Będą jakieś reperkusje.

Przygotuj się na nie i bądź silna.

A zresztą co ci może zrobić? Dać mi kopniaka, mówiąc w przenośni.

Czyli ode mnie odejść-odparła poważnie.

Było oczywiste, że niepokoi ją taka możliwość.

Byłby więc jeszcze większym durniem niż jest stwierdził Paul, chociaż oboje zdawali sobie sprawę, że użycie trybu przypuszczającego jest w tym wypadku nadmiernym asekuranctwem.

-Sądzę, że pohukuje, aby cię wystraszyć.

Możliwe.

Cóż, chyba muszę już wstawać, w przeciwnym razie spóźnię się na następną imprezę. Czyli?

Bodajże lunch wydawany przez księcia Karola w SaintJames Pałace.

Znów powinnaś dobrze się bawić.

Zadzwoń wieczorem i opowiedz.

Pewnie wrócę bardzo późno, bo wieczorem jest jeszcze jedno przyjęcie.

Co za mordęga-zażartował.

-Ja też nie położę się wcześniej, dzwoń w każdej chwili.

Jutro prawdopodobnie wyruszymy w stronę Sycylii, bo chcę się trochę pokręcić w okolicach Włoch i Korsyki.

Zamierzam skończyć rejs w Wenecji.

Pan też ma ciężkie życie, panie Ward, z tą swoją barką mieszkalną, którą nosi pan na grzbiecie jak ślimak skorupę.

Szczerze panu współczuję.

I słusznie-odparł z powagą większą, niż zamierzał, india jednak dobrze wiedziała ze wszystkich poprzednich rozmów, jak bardzo czuje się samotny i jak strasznie tęskni za Sereną.

Domyślała się również-bo nigdy jej o tym nie mówił że wiele jest takich nocy, kiedy usypiają go albo łyzy, albo alkohol.

Zadzwoń wkrótce-przyrzekła, a potem podeszła do okna i wyjrzała na biegnącą w dole Break Street, bardzo schludną i bardzo angielską.

Zrobiła w pamięci notatkę, żeby kupić sporo pocztówek, o które prosiły dzieci, jakieś zabawki dla sama, Aimee oraz Jasona, no i oczywiście coś doroślejszego dla Jessiki.

Spróbuj porobić zakupy między jednym fotoreportażem a drugim.

Kiedy zanurzyła się w olbrzymiej wannie, jej myśli znowu podążyły w stronę Paula.

Przez całe popołudnie pracowicie obfotografowywała arystokrację rodową i polityczną, doskonale się przy tym bawiąc, później zaś kolega po fachu zaprosił ją na drinka do

lokalnego pubu Wspólnie pracowali kiedyś w Kenii, stracili kontakt niemal dwadzieścia lat temu i teraz spotkali przypadkiem na królewskim przyjęciu.

John Malley był Irlandczykiem i bardzo wesołym facetem.

Gdzie się, do cholery, podziewałaś?-zapytał śmiejąc się.

-Doszedłem do wniosku, że zarobiłaś kulkę podczas jednej z tych swoich wariackich fuch.

Wyszłam za męża, urodziłam czwórkę dzieci i nie pracowałam przez czternaście lat.

Czemu zawdzięczamy twój comeback -spytał dalej, pociągając łyk irlandzkiej whisky.

Tęsknocie za pracą.

Stuknięta jesteś-stwierdził z przekonaniem.

-Zawsze wiedziałem.

Ja dałbym sobie głowę uciąć, żeby odpuścić robotę i wylądować w jakimś cichym miejscu z żoną i czwórką dzieciaków.

Jasne, to nie jest, ściśle rzecz biorąc, jedna z tych niebezpiecznych wypraw w naszym dawnym stylu, chyba że zaatakują nas członkowie rodzin królewskich.

A to, kapujesz, jest zupełnie możliwe, jeśli zaczniemy im wyjadać przekąski sprzed nosa.

Albo te sympatyczne chłopaki z IRA.

Czasem się wstydzę, że jestem Irlandczykiem.

Kiedy rozmowa zesłała na sierpniowy zamach terrorystyczny

India wspomniała, iż właśnie tym samolotem leciała żona jej przyjaciela.

To hańba -odparł Malley.

-Nienawidzę takich historii, bo zawsze myślę o dzieciach.

Zaatakować wojsko, wysadzić w powietrze wyrzutnię pocisków raketowych-no.

powiedzmy, zgoda.

Ale, na rany boskie, nie można zabijać dzieci. Tylko że dranie zawsze to robią.

W każdym pieprzonym kraju, gdzie jedni ludzie wkurzają się na drugich, giną dzieci.

Widziałem w Bośni, jak Serbowie ścinają głowy dzieciom trzymanym przez matki na rękach.

To było najgorsze od czasów Ruandy.

No, nie przejmuj się moim gadaniem, najdroższa.

Zwyrodnienie człowieka jest moim ulubionym tematem przy drugiej whisky.

Po trzeciej stają się romantyczny, a wtedy miej się na baczności. Po jakimś czasie do ich stolika przysiadł się jeszcze jeden dziennikarz.

Australijczyk: nie był nawet w połowie tak sympatyczny jak Malley, ale miał kosmiczne poczucie humoru i wygłosił na temat lunchu nader zjadliwy komentarz.

Oświadczył, że poznał kiedyś Indię w Pekinie, ona jednak żadnym cudem nie potrafiła go sobie przypomnieć.

Kiedy wszyscy wychodzili z pubu India pożegnała się z nieźle już podchmielonym Malleyem i popędziła do hotelu, by przebrać się przed następnym przyjęciem.

Dziękowała Bogu, że jest to ostatnia z imprez poprzedzających ślub. Odbywała się w luksusowej prywatnej rezydencji przy Saint James Place: w przestronnej sali balowej gorzały kandelabry i kręcili się kamerdynerzy w liberiach.

Wróciwszy o północy do hotelu, India zadzwoniła do dzieci, które akurat siadały do kolacji, i porozmawiała z każdym z osobna.

Były zadowolone z wczorajszego obiadu w Greenwich, tęskniły za mamą, a w sobotę wybierały się z ojcem na wrotki.

Kiedy na koniec India poprosiła do telefonu Douga, ów oświadczył, że jest zajęty, ponieważ gotuje obiad.

Indii czynności kulinarne nigdy nie przeszkadzały w prowadzeniu rozmów telefonicznych zresztą aparat miał długi przewód.

Przyjęła do wiadomości, że Doug nie ma jej nic więcej do powiedzenia.

Po zakończeniu rozmowy India czuła się samotna, postanowiła więc spełnić obietnicę i zadzwonić do Paula.

Nie spał jeszcze i ucieszył się z jej telefonu: znał gospodarzy przyjęcia i większość gości, a relacja Indii wprawiła go w rozbawienie.

Impreza była tak dystyngowana, że India zrozumiała wreszcie, dlaczego redakcja postanowiła wysłać ją zamiast kogoś ze zblazowanych etatowców.

Bardzo jej to pochlebiało.

O której ślub?-zapytał Paul ziewając.

Zaczynał być senny, a wzburzone morze tego dnia wszystkim dało w kość.

Ale to właśnie w żeglowaniu lubił najbardziej.

O piątej po południu.

Co będziesz robić przedtem?

Spać-odparła z szerokim uśmiechem.

Ile już godzin funkcjonowała na pełnych obrotach, i to w wieczorowej sukni i szpilkach?

-no i chciałabym wpaść na policję.

Zostawili mi wiadomość a od niedzieli zaczynam pracę nad drugim tematem.

Nie tracisz ani chwili, co, indio?

-Serena, o czym jednak nie wspomniał: postępowała tak przez cały czas.

Zawsze była jakaś nowa książka, scenariusz, korekta, fotki.

Tęsknił za tym,..tęsknił za wszystkim, co wiązało się z Sereną.

Zadzwoń jutro i opowiedz mi o ślubie.

Zrobię to od razu po powrocie do hotelu.

Ruszamy jutro w nocy-oświadczył.

-Będę na jachcie od północy, odbiorę w sterówce.

Miło, że zadzwoniłaś.

Przypominasz mi o świecie, którego-jak czasem sobie wmawiam -już nie pamiętam.

Pewnego dnia do niego wrócisz,..kiedy będziesz chciał wrócić. Pewnie tak, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że idę po nim bez niej.

Nie potrafię sobie wyobrazić, że robię Sam te wszystkie fantastyczne rzeczy, które robiliśmy wspólnie, jestem za stary, by zaczynać życie od początku. Jakbym słyszała siebie.

Jeśli ja nie jestem za stara, żeby wracać do zawodu, ty również nie jesteś za stary, żeby wracać do świata.

Dzieliło ich czternaście lat, ale w ogóle tego nie odczuwali.

Były chwile, kiedy mieli wrażenie, że są rodzeństwem, czasami ciałem Indii wstrząsał taki Sam dreszcz jak kiedyś, w początkach ich znajomości, Paul jednak ani razu nie dał do zrozumienia, iż mogłoby ich łączyć coś innego niż przyjaźń.

Chciał być wierny Serenie, wciąż ubolewał, że nie zginął razem z nią.

Nie widział dla siebie sensu dalszego życia-jego syn był dorosły, wnukom nie brakowało niczego.

Kiedy oświadczył Indii, że nikomu już nie jest potrzebny, ta odparła cichutko: mnie.

Jesteś potrzebny mnie.

Ależ skąd.

Wkroczyłaś na własną drogę.

Nie bądź taki pewien.

Kiedy wrócę do Westport, rozpęta się piekło.

Może, lecz nie przejmuj się na zapas bo chwilowo masz na głowie równie poważne sprawy.

Chwilowo -tak: ale za kilka dni wracała do Westport.

Zadzwoń jutro-powiedziała i odłożyła słuchawkę, nieodmiennie zadziwiona, jak łatwo im się ze sobą rozmawia.

Miała wrażenie że zna Paula całe życie, nie zaś od kilku zaledwie miesięcy.

Wiele jednak przeszli przez ten czas, on znacznie więcej niż ona...

Jednak droga była wyboista dla obojga.

leżała już w łóżku i powoli zapadała w sen, kiedy zadzwonił telefon.

Spodziewała się Douga lub dzieci, była śpiąca. Spałaś już? -zapytał szeptem.

Nie, leżałam po ciemku i rozmyślałam o tobie.

A ja o tobie.

Chciałem tylko powiedzieć, jak bardzo podziwiam twój uczynek, indio...i jak bardzo jestem z ciebie dumny.

Dziękuję.

To wiele dla mnie znaczy.

Jesteś cudownym człowiekiem-wyszeptał, a po chwili dodał ze łzami w oczach:-Nie zdołałbym bez ciebie przez to przebrnąć.

Ja też-odparła cicho.

-I właśnie o tym myślałam, kiedy zadzwoniłeś.

Spotkamy się pewnego dnia.

Gdzieś.

Kiedyś.

Wrócę.

Po prostu nie wiem jeszcze kiedy.

Nie martw się.

Postępuj tak, jak musisz.

Dobranoc-powiedział, a India zamknęła oczy, uśmiechnęła się i znów zaczęła o nim rozmyślać.

Ślub, który odbył się następnego dnia, był imponującą uroczystością, ceremonialną i pełną pompy.

India nie musiała wywoływać zdjeć, żeby mieć pewność, że zebrała znakomity materiał. Panna młoda, drobna i delikatna, wyglądała prześlicznie w sukni od Diora, której welon zdawał się ciągnąć całymi milami, i przepięknej tiarze otrzymanej w darze od teściowej.

Asystowało jej czternaście druhen, a sceny, które rozgrywały się tego dnia w katedrze Świętego Pawła, sprawiały wrażenie wziętych żywcem z jakiejś cudownej bajki.

Nic więc dziwnego, że India nie mogła się doczekać chwili, kiedy pokaże zdjęcia swoim dzieciom.

Przyjęcie urządzono w pałacu Buckingham: trwało krócej niż bale, dzięki czemu India była w hotelu względnie wcześnie.

W pierwszej kolejności zadzwoniła do dzieci, które akurat wróciły z placu zabaw i piły w kuchni czekoladę.

Podzieliła się z nimi pierwszymi wrażeniami, obiecując złożyć szerszą relację po swym przyjeździe do Westport, następnie zaś poprosiła, by do aparatu podszedł Doug.

Usłyszała wtedy, że nie ma go w domu, i choć nie mogła dać wiary, zrezygnowała z drażenia tematu i zakończyła rozmowę.

Chwilę później, mniej więcej kwadrans po dziesiątej, zadzwoniła do Paula.

Czytał w salonie: o północy miał objąć wachtę.

No i jak tam ślub?-zapytał z ciekawością.

Niewiarygodny.

Po prostu bajka.

Musiał kosztować z milion dolarów.

Zupełnie możliwe-stwierdził, a po chwili milczenia zachichotał.

-My z Sereną wzięliśmy ślub w magistracie.

Potem kupiliśmy na ulicy po hot dogu i noc poślubną spędziliśmy w hotelu.

Płaza".

Było to trochę nieortodoksyjne, ale w gruncie rzeczy bardzo romantyczne.

Serena tak długo odmawiała mi ręki, że kiedy wreszcie powiedziała, tak", uznałem, iż trzeba kuć żelazo póki gorące.

Niemal przez całą noc wywodziła, jakie zrobi mi świństwa, jaką będzie fatalną żoną i w jakim jestem błędzie sądząc, że zdobyłem sobie do niej jakiegokolwiek prawo.

Wywiązała się z wszystkich swoich przyrzeczeń, chociaż w końcu zapomniała dopilnować, żebym i ja wywiązał się ze swoich.

Wciąż umiał mówić tylko o Serenie, a w Indii podobało mu się między innymi to, że była wdzięczną słuchaczką jego zwierzeń.

Komuś, kto wie o życiu tyle co my, trudno patrzeć na młodą parę i nie zastanawiać się, czy wszystko dobrze się jej ułoży, czy też związek zakończy się fiaskiem.

Bo ta druga sytuacja byłaby trochę niezręczna, po takim ślubie.

Sam ślub o niczym nie przesądza.

Nam przecież poszło zupełnie dobrze po hot Dogach i nocy poślubnej w ela Zapewne lepiej niż wielu innym-powiedziała smętnie India.

Śluby, zwłaszcza ostatnimi czasy, wprawiały ją w przygnębienie.

-Jak tam żegluga? Niezła-odparł, ale natychmiast zmienił temat.

Kontaktowałaś się z policją w sprawie swojego drugiego materiału?

Przed ślubem spędziłam na komisariacie dwie godziny.

To wyjątkowo parszywa historia, bo faceci zmuszają do Prostyucji nawet ośmioletnie dziewczynki.

Trudno uwierzyć w takie zezwierżeczenie.

To będzie drastyczny materiał.

Ano będzie -zgodziła się India, mając mimo to przekonanie, że podobny temat bardziej odpowiada jej emploi niż ślub w rodzinie panującej.

Policja zaprosiła ją do udziału W nalocie, który zostanie przeprowadzony za dwa dni.

Może ci grozić jakieś niebezpieczeństwo?

Chyba tak -odparła, wyznając Paulowi coś, co zataiła przed Dougiem.

Ba, doug nie wiedział nawet i nie dowie się o jej drugim zadaniu.

Mam jednak nadzieję, że się mylisz-powiedział ostrożnie Paul.

Niepokoił się o Indię, lecz nie chciał w żaden sposób wpływać na jej życie i pracę.

Policja będzie musiała zachować ostrożność ze względu na dzieci, ale stręczyciele to banda prawdziwych oprychów.

Zdaniem śledczych niektóre dziewczynki zostały sprzedane przez rodziców.

Boże, to straszne-westchnął Paul, a India skinęła głową, jakby rozmawiali siedząc obok siebie.

Po chwili przeszli na przyjemniejsze tematy: paul opowiedział o książce, którą akurat czytał, o planach żeglugi w pobliżu Sycylii, o zawinięciu do Wenecji.

Był podniecony zwłaszcza tą ostatnią perspektywą, bo nigdy jeszcze nie docierał do tego miasta drogą morską.

Trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego niż Wenecja oglądana z pokładu..

Sea Star"-rzekła rozmarzona India.

Szkoda, że ty i Sam nie będziecie mi towarzyszyć.

Sam na pewno byłby zachwycony.

Ty też.

Cóż, ale chwilowo jestem w Londynie -stwierdziła i to skierowało ich rozmowę na nowy tor -ulubione londyńskie lokale Paula -Annabelle s".

jlarry s Bar"" Mark s Club"i kilka innych-których jednak długo jeszcze nie miał odwiedzić.

Wreszcie Paul oznajmił, że musi się szykować do przejęcia wachty, i obiecał Indii telefon jutro W końcu tygodnia kończyły się dla niej suknie wieczorowe i dystyngowane przyjęcia, zaczynały natomiast dzinsy, towarzystwo gliniarzy, zadymione pokoje i zimna kawa.

Jeszcze raz przestudiowała materiały otrzymane w komisariacie i ponownie doszła do wniosku, iż zamieszani w sprawę alfonsi zasługują na miano potworów.

Na myśl, że do prostytucji są zmuszane dziewczynki w wieku Aimee.

Indii przewracały się wewnątrzności.

Bogu dzięki, że jej dzieci nigdy nie poznają świata od tej strony.

Nazajutrz w południe znów była umówiona z detektywami i przebywała w ich towarzystwie aż do ósmej wieczorem, przysłuchując się, jak kończą omawiać plany akcji.

Kiedy już wszystko zostało zapięte na ostatni guzik, dwóch inspektorów zaprosiło Indię do pobliskiego pubu: ostro pili i mieli do opowiedzenia mnóstwo arcyciekawych zakulisowych historyjek.

Wróciwszy do hotelu, india znalazła dwie wiadomości: jedną od dzieci, które przesyłały jej wyrazy miłości i uspokajały, że u nich wszystko w porządku, drugą natomiast od Paula który prosił o telefon.

Zadzwoiła natychmiast, paul jednak był zajęty.

Odezwał się dopiero nazajutrz rano, kiedy miała już wychodzić z pokoju.

Przepraszam za wczoraj-powiedział-ale walczyliśmy ze sztormem.

Prędkość wiatru dochodziła do pięćdziesięciu węzłów.

Pospiesznie zrelacjonowała mu wszystko, czego dowiedziała się od policjantów, a gdy oznajmiła, że nalot odbędzie się dziś o północy, Paul rzekł: będę o tobie myślał.

Uważaj na siebie.

Masz to jak w banku-przyrzekła, dochodząc do wniosku, że ich rozmowy są jednak dosyć dziwne.

Nigdy nie wspominali o możliwości romansu, lecz przecież Paul zachowywał się chwilami jak mąż.

Może z przyzwyczajenia, sądziła India, a może z tęsknoty za Sereną.

-Nie wiem, kiedy to się skończy.

Pewnie w najlepszym wypadku bladym świtem.

Miejmy nadzieję, że wcześniej-odparł.

Ogarniał go coraz większy niepokój, istniała bowiem zupełnie realna możliwość, że stręczyciele nie wyjdą potulnie jak baranki, lecz przyparzą do muru sięgną po broń.

Indii mogło się przydarzyć coś złego, nawet bardzo złego.

-Nie podejmuj żadnego ryzyka, indio.

Chrzęć nagrody, a nawet swój fotoreportaż, jeśli to będzie konieczne.

Gra nie jest warta świeczki.

Kiedyś była warta, teraz jednak wiele się zmieniło: india wychowywała dzieci i sama wiedziała, iż musi zachować ostrożność.

Zadzwoń po akcji-ciągnął Paul.

-Bez względu na porę.

Będę się niepokoić i chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Prześń się martwić, będę miała wokół siebie piętnastu gliniarzy i chyba brygadę antyterrorystyczną na dodatek.

Powiedz im, żeby na ciebie uważali.

Powiem.

Zakończywszy rozmowę, pognąła na jednej nodze do, hamleya", gdzie kupiła trochę pamiątek dla młodszych dzieci, a następnie do, haryeya Nicholisa", skąd wyszła z parą pięknych bucików i ekscentrycznym kapeluszem dla Jessiki.

W południe zgodnie z planem była już w komisariacie.

Później przez wiele godzin słuchała, robiła zdjęcia i notatki.

O północy, ubrana w kamizelkę kuloodporną, z aparatem gotowym do akcji, podążyła tuż za grupą uderzeniową.

To, co wszyscy ujrzeli w domu przy Wilton Crescent na West Indzie, mogło złamać najtwardsze serce, budząc jednocześnie bezgraniczny gniew: przykute do ścian lub przywiązane do łóżek ósmo-, dziewięcio- i dziesięcioletnie dzieci-przed wszystkim dziewczynki, lecz również kilku chłopców-były chłostane, torturowane, narkotyzowane i gwałcone przez mężczyzn różnych ras i w różnym wieku.

W gronie zatrzymanych klientów znalazło się-co z odrazą stwierdzili policjanci dwóch znanych członków Izby Gmin.

Najważniejsze jednak, że udało się aresztować wszystkich stręczycieli, w tym jedną kobietę.

I aresztowanym, i ofiarom India zrobiła kilka setek zdjęć.

Większość dzieci nie mówiła nawet po angielsku pochodziły głównie z Bliskiego Wschodu i zostały sprzedane przez rodziców.

Było ich przeszło trzydzieścioro.

Natychmiast rozwieziono je po szpitalach i ochronkach, gdzie miały otrzymać opiekę i pierwszą pomoc medyczną.

India na własnych rękach wyniosła z burdelu jedno dziecko: płaczącą żałośnie dziewczynkę w wieku sama, której ciało pokrywały blizny od bata i papierosowych oparzeń.

Szpetnego, oblesnego tłuściocha po sześćdziesiątce, który właśnie odbył z nią stosunek, india zamierzała już zdzielić w łeb swym aparatem, gdy powstrzymał ją jeden z detektywów.

Dobrze się czujesz? -zapytał z niepokojem Paul, kiedy tak jak przyrzekła, zadzwoniła do niego tuż po powrocie z akcji, a więc o szóstej rano.

Dręczony obawami, nie kładł się całą noc.

Fizycznie tak.

Psychicznie...chyba nie Paul, widziałam tej nocy rzeczy nie do opisanania.

Wiem, że nigdy ich nie zapomnę.

Świat też nie, kiedy zobaczy twoje zdjęcia.

A więc to było aż tak straszne. Brak mi słów-odparła, a kiedy mimo to zrelacjonowała mu kilka faktów, ścisnęło go w gardle.

Ubolewał, że India musiała oglądać na własne oczy podobne okropieństwa.

Zapewne w pierwszym okresie swojej kariery nie raz była świadkiem zdarzeń przerażających i dramatycznych, trudno jednak wyobrazić sobie coś bardziej poruszającego niż widok udręczonych, skatowanych dzieci.

Sądysz, że zdołasz zasnąć?

Mało prawdopodobne.

Pójdę na spacer, wezmę kąpiel, zrobię cokolwiek...bo jeśli położę się do łóżka, oszaleję jak amen w pacierzu.

Współczuję.

Niepotrzebnie.

Ktoś musiał to zrobić.

Padło na mnie.

Później opowiedziała mu o dziewczynce którą zaniósła do karetki, o jej pokrytym bliznami i oparzeniami wychudzonym ciałku...

Trudno wyobrazić sobie, że ktokolwiek może coś takiego zrobić dziecku-mruknął Paul.

Milczał przez dłuższą chwilę, a potem spytał z nadzieją w głosie:-Masz już wszystkie materiały do tego fotoreportażu?

Odparła, że jeszcze nie, ale powinna zakończyć pracę do czwartku.

W piątek wracała do Nowego Jorku.

Paula kusilo, żeby zaproponować jej spotkanie na Sycylii i wspólne spędzenie paru dni na jachcie, doszedł jednak do wniosku, że po pierwsze.

India nie ma na to czasu, po drugie zaś on sam chyba jeszcze do tego nie dojrzał.

Był wręcz pewien, że jeszcze nie jest gotów.

Ale mimo to wystąpiłby z takim zaproszeniem, gdyby tylko miał gwarancję, iż wizyta na, sea Star" pomoże jej zapomnieć o tym, co widziała w domu przy WiltonCres cent. Tym razem rozmawiali wyjątkowo długo: paul miał wrażenie, że fizycznie przebywa w jej towarzystwie.

India dziękowała Opatrzności, że ma kogoś, przed kim może otworzyć duszę i kto-w przeciwieństwie do Douga-ją zrozumie.

Nad Londynem wzeszło już słońce, kiedy Paul stanowczo polecił Indii natychmiast wziąć gorącą kąpiel.

umówił się z nią na następny telefon, a potem wyszedł na pokład i z zadumą popatrzył na morze.

India-mimo że pod każdym względem różniła się od Sereny-miała w sobie taką moc i czystość, coś tak ujmującego i cudownego, iż zaczynał odczuwać lęk.

Nie miał pojęcia, dokąd właściwie zmierza i jak się skończy ich znajomość, wołał nawet o tym nie myśleć, wiedział tylko, iż pragnie z nią rozmawiać coraz częściej i częściej...każdego dnia.

Inna sytuacja była niewyobrażalna, india, leżąc w wannie, zadawała sobie podobne pytania. jak to się skończy?

Co zrobi po powrocie do Westport?

Nie może wydzwaniać do Paula w nieskończoność, bo Douga zastanowią przecież rachunki telefoniczne.

A wreszcie co i dlaczego-łączy ją z Paulem?

Pojmowała tylko, że go potrzebuje, zaczynał ją uzależniać jak narkotyk, niepostrzeżenie, lecz nieodwracalnie.

Zresztą potrzebowali siebie nawzajem, bardziej nawet niż którekolwiek z nich gotowe było przyznać.

Krok po kroku skracali dzielący ich ogromny dystans.

Kiedy zaś zmaleje do zera...co wtedy?-zastanawiała się.

Na rany boskie, co wtedy?

Na chwilę zamknęła oczy, a kiedy je znowu otworzyła, stało się dla niej oczywiste, że to kolejne z pytań, na które nie zna odpowiedzi.

Na pokładzie "Sea Star"zamyślony Paul wsunął dłonie do kieszeni i zszedł do mesy.

Przez resztę pobytu w Londynie India uzupełniała materiały do fotoreportażu, robiąc kolejne zdjęcia zarówno członkom organizacji przestępczej, jak i dzieciom.

Tych ostatnich było w sumie trzydzieścioro dziewięcioro: wszystkie trafiły do szpitali, domów dziecka bądź rodzin zastępczych i tylko po jedno, uprowadzone dwa lata temu, zgłosili się rodzice.

Pozostałe były wcześniej sprzedawane i kupowane, darowywane, a nawet stanowiły przedmiot wymiany handlowej, ustalenie więc, skąd pochodzą, graniczyło z cudem.

India zastanawiała się, czy kiedykolwiek dojdą do siebie po koszmarze, który zgotowało im życie.

Naturalną kolejną rzeczy w jej wieczornych rozmowach z Paulem, podczas których sumiennie relacjonowała mu wydarzenia dnia, często pojawiały się wątki dotyczące ich własnego dzieciństwa.

Paul wspominał tylko, że ojcu nieźle wiodło się w interesach, india zaś domyśliła się z tych słów, że w gruncie rzeczy pod żadnym względem nie przypominał syna, dopingowanego przez demony ambicji, by w każdej dziedzinie sięgnąć szczytu.

Natomiast opowieści Indii o jej ojcu nie pozostawiły w duszy Paula śladu wątpliwości, iż córka widziała w nim bohatera, płacąc jednocześnie wysoką cenę za jego ciągłą nieobecność.

Z tego właśnie powodu India nie miała w dzieciństwie prawdziwej rodziny, co z kolei sprawiło, iż obecnie przywiązywała do swego życia rodzinnego tak wielką wagę.

Jej matka pracowała, choć kariera zawodowa nie miała dla niej żadnego znaczenia: liczyła się tylko praca i styl życia ojca, a właściwie wpływ, jaki te dwa elementy wywarły na małżeństwo rodziców.

Matka albo wściekała się na ojca, albo cierpiała, gdy wyjeżdżał na dłużej, w żadnym jednak razie nie uważała go za bohatera.

Właśnie dlatego tyle obaw powstrzymywało Indię przed pójściem w jego ślady, właśnie dlatego pozwoliła Dougowi zmusić się do rezygnacji z kariery, która była tak istotnym ogniwem jej życia.

Ojciec nigdy nie zdołał uniezależnić się od narkotyku swej pracy: india znalazła w sobie dość sił, aby przez długi czas odsuwać go od siebie, lecz oto znowu popadła w nałóg, co więcej-w ciągu zaledwie kilku dni uległa jego zniewalającej mocy.

Zarazem jednak oglądając zdjęcia, z których patrzyły na nią udręczone twarzyczki dzieci, przekonywała się, że robi coś naprawdę ważnego, bo ukazując światu przez pryzmat swych oczu i obiektywu cierpienie owych nieszczęsnych istot, w jakimś stopniu zmniejsza prawdopodobieństwo powtórzenia się podobnych tragedii.

Pozwala ludziom niemal fizycznie poczuć ból tych dzieci.

Tak samo traktował swoje prace jej ojciec i dzięki temu właśnie dostał Pulitzera.

W przeddzień wyjazdu porządkowała kompletne już materiały i dokonywała pierwszych prób rekapitulacji.

Podczas całego pobytu w Londynie nie widziała Paula ani razu, a przecież miała szczególne wrażenie, iż ten tydzień spędzili razem.

Nagle usłyszała te ze swych myśli, których nigdy dotąd nie próbowała nawet ujmować w słowa, nagle poznała takiego Paula, jakiego nie potrafiłaby sobie nawet wyobrazić.

Ze zdumiewającą otwartością wprowadził ją w świat swoich marzeń, przemyśleń i lat spędzonych z Sereną.

Z portretu żony, który nakreślił, india dowiedziała się wielu ważnych rzeczy nie tylko o samej Serenie, lecz również o naturze związków między mężczyzną a kobietą i przede wszystkim o Paulu.

Wewnętrzna siła Sereny miała różne oblicza: to ona popychała Paula od wielkich triumfów do ogromnych, to ona dawała mu oparcie, gdy zaczynały ogarniać go wątpliwości.

A zarazem, chorobliwie wręcz samodzielna, nieczęsto szukała u niego pomocy-była jego najbliższym przyjacielem, jakby nie chcąc zbliżyć się do niego za bardzo.

Paulowi to zresztą nie przeszkadzało.

Nie szukał w Serenie ciepła, którego nie chciała i nie umiała dawać.

India domyślała się, że to właśnie ona była dla Paula źródłem takiego ciepła w chwili, gdy stało się niezbędnym warunkiem przetrwania, że to ona wyciągnęła do niego pomocną dłoń, pozwalając mu utrzymać się na powierzchni w najcięższym momencie życia.

Ale był to tylko rewanż za siłę, jakiej dodał jej Paul, aby i ona mogła przetrwać.

Zadzwoił późnym wieczorem.

Odniosła wrażenie, że samotność doskwiera mu bardziej niż zwykle.

Odezwiész się po powrocie?-zapytał.

Dotąd Sam telefonował do Westport, lecz zaczął się obawiać, iż pewnego dnia mogłaby powstać jakaś kłopotliwa sytuacja.

Nie wiem-odparła bez ogródek.

-Nie jestem pewna, czy Doug by to zrozumiał, nie jestem pewna, czy pojęły by to dzieci. Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że rozwieje jej wątpliwości, ale na to jeszcze było za wcześnie.

Paula zbyt gęstą siecią oplatały wspomnienia o żonie, by mógł sobie w tej chwili uświadomić, czego od Indii chce i czy w ogóle czegoś chce.

To, co ich dotąd łączyło, nazywał na swój użytek przyjaźnią.

Ona też.

A czy ja mogę do ciebie dzwonić? To znaczy, dość często,..codziennie?

W Londynie przyzwyczaiła się do ich długich rozmów, które przybrały kształt niezbędnego dla obojga rytuału, ale w Westport...w Westport będzie inaczej.

Chyba tak.

Możesz dzwonić w ciągu dnia.

-Westchnęła.

-Przypuszczam, że powinnam mieć chociażby lekkie wyrzuty sumienia...nie chciałabym, żeby Doug robił to samo co my...czyli żeby rozmawiał godzinami z jakąś kobietą.

Ale też nie traktowałabyś go w taki sposób, w jaki on traktuje ciebie, prawda?

Było to pytanie retoryczne, Paul bowiem dobrze wiedział, jaka jest India: pełna miłości i chęci niesienia pomocy, łagodna i wyrozumiała.

Z umowy"o której nieustannie rozprawiał Doug, wywiązywała się aż nazbyt gorliwie.

To Doug zawiódł nie rozumiejąc jej potrzeb i uczuć, to on okazał się nieuczciwy, skąpiąc jej ciepła i wsparcia.

Nie jest złym człowiekiem, Paul...długo byłam z nim szczęśliwa, jednakże zmieniłam się, może dojrzałam.

Przez tyle lat dzieci bez reszty wypełniały mi życie, iż chyba przestałam zwracać uwagę na to, co mi daje czy też czego odmawia Doug.

Nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby powiedzieć:.

Chwileczkę, ja potrzebuję czegoś więcej.", albo zapytać, czy mnie kocha.

A teraz, mam wrażenie, jest już za późno.

Tak długo ta postawa uchodziła mu bezkarnie, że w tej chwili nie jest w stanie zrozumieć, iż naprawdę oczekuję czegoś więcej.

I to od niego.

Sądzi, że zwariowałam.

Nie zwariowałaś, indio.

Wręcz przeciwnie-zapewnił ją Paul.

-Myślisz, że mimo wszystko zdołasz jakoś obronić stracone pozycje? nawet Nie wiem- odparła po raz setny czy tysięczny, bo sama zadawała sobie to pytanie w nieskończoność.

Po prostu nie wiem.

On chyba nawet nie usiłuje mnie słuchać.

A więc jest głupcem-stwierdził z przekonaniem Paul.

Czy mieliście z Sereną podobne problemy?-zapytała India, przypominając sobie, jak zabawnie komentował trudny niekiedy charakter żony.

Właściwie nie.

Ona po prostu nie pozwalała, by ktokolwiek jej podskakiwał.

Jeśli nastąpiłem jej na odcisk, natychmiast dawała mi popalić.

Swoje oczekiwania wobec mojej osoby przedstawiała bez owijania w bawełnę, wyraźnie określała zasady i granice, których nie mogę przekroczyć.

To w gruncie rzeczy ułatwiało nam życie.

Wiele się od niej nauczyłem o stosunkach męsko-damskich.

W pierwszym podejściu dałem straszną plamę, taką samą jak Doug, może nawet gorszą. Byłem tak cholernie zajęty zdobywaniem pozycji i robieniem forsy, że pozwoliłem, by moje małżeństwo się rozsypało.

A przy okazji do tego stopnia udręczyłem swoją żonę, że jak ci już mówiłem, nienawidzi mnie po dziś dzień.

I chyba nie mogę mieć jej tego za złe.

-Roześmiał się.

Dopiero Serena mnie wytresowała.

Przedtem byłem głupi jak but. W

tej chwili, pomyślała India, na pewno nie jest.

Potrafi okazać niezwykłą wrażliwość, zrozumieć i ująć w słowa uczucia zarówno swoje, jak i cudze.

Jedyny problem polega na tym-ciągnął-że nie wyobrażam sobie takiego związku z kimś innym prócz Sereny.

To nie był dar od Boga, to grało dzięki niej, dzięki jej sile i czarowi.

Chyba nie potrafię pokochać innej kobiety.

Nikt taki jak ona nie pojawi się już w moim życiu.

I nikogo takiego, dopowiedział w myślach, nie będę szukał.

Podjął tę decyzję podczas swojego długiego rejsu na pokładzie Sea Star".

To, co jest prawdą dzisiaj-zasugerowała India ostrożnie-wcale nie musi być prawdą również jutro. Nie jesteś staruszką, który wszystko ma już za sobą.

Może z czasem zmienisz zdanie, może spotkasz kogoś, kto będzie dla ciebie ważny.

Mówiąc to, nie miała na uwadze własnego dobra lecz dobro Paula: miał dopiero pięćdziesiąt siedem lat, był zbyt dobry i zbyt pełen życia, aby świat uczuć miał się przed nim zamknąć na zawsze.

Wiem, że to nierealne -odrzekł z uporem.

W tej chwili nie musisz nad tym myśleć-powiedziała łagodnie India.

Podczas długich codziennych rozmów zostali bliskimi przyjaciółmi, a przecież-mimo obustronnie deklarowanej neutralności emocjonalnej-połączyło ich coś więcej, jakaś niewidzialna nić właściwa stosunkom kobiety z mężczyzną.

Zastanawiając się nad tym, Paul zawsze wybierał najprostszą i najmniej brzemienną w skutki odpowiedź: nie kochał Indii, nie dostrzegał w niej kobiety, lecz tylko przyjaciela, któremu pragnie pomóc w trudnej sytuacji.

Co skądinąd było szczerą prawdą.

Nigdy nie powiedział tego Indii wprost, ale uważał jej małżeństwo za katastrofę: douga zaś -za drania pierwszej klasy.

Drania, który ignorował i wykorzystywał żonę, nie dając jej w zamian nawet szczypty miłości.

Bo gdyby było inaczej.

Pozwoliłby jej kontynuować karierę, a nawet w tym pomagał, szanowałby ją, jak na to zasługiwała, otaczał opieką i kochał.

Zamiast tego odpłacał szantażem i groźbą, zamknął ją dla swojej wygody w ciasnej dusznej klatce.

Taki mężczyzna zdaniem Paula, zasługiwał tylko na wzgardę.

Mimo to nie chciał robić niczego co pogorszyłoby stan małżeństwa Indii. A wracając do sprawy telefonów -podjął -to czy nie mogłabyś go przekonać, że jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi, Że stałem się dla ciebie kimś w rodzaju samozwańczego starszego brata. Rozśmieszyła ją naiwność Paula.

Jakież mężczyzna dałby wiarę takim zapewnieniom?

Na pewno nie Doug, który traktował ją jak swoją własność i nie zamierzał się nią z nikim dzielić. Nie uwierzy-odparła, bo sama nie bardzo w to wierzyła, a nawet nie wierzyła wcale, odbierała bowiem ze strony Paula jakieś całkowicie niebraterskie emanacje, których on jeszcze sobie nie uświadamiał lub może nie chciał uświadomić.

Chociażby przez wzgląd na pamięć Seren.

India przypominała sobie jedną z ich wcześniejszych rozmów, kiedy Paul opowiedział jej swój sen: leciał z Sereną'samolotem, samolot eksplodował i chociaż Serena zginęła on jakimś cudem ocalał.

Potem Serena zarzucała mu, że nie próbował jej uratować albo przynajmniej nie zginął razem z nią.

Psychologiczne implikacje tego snu nie były trudne do rozszyfrowania.

A więc tak to postrzegasz? -zapytała wtedy India.

Że umarła z twojej winy?

Oskarżam się, że nie umarłem razem z nią-rzekł zdławionym głosem, a India zorientowała się, że płacze.

To nie twoja wina Paul, ty po prostu nie miałeś umrzeć.

Był to klasyczny przypadek poczucia winy ocalonego, a zarazem powód, dla którego Paul uciekł przed światem na pokład, sea Star".

W końcu, pojmovali oboje, znów będzie musiał temu światu stawić czoło, ale wciąż było na to za wcześnie. nigdy się z tym nie uporam, indio, po prostu to wiem.

Uporasz się jeśli tylko będziesz chciał.

Pomyśl, co powiedziałyby w tej chwili Serena.

Nic.

Dałaby mi kopniaka w zadek-odparł ze śmiechem.

-A będąc na moim miejscu, już dawno sprzedałaby jacht, kupiła mieszkanie w Londynie i dom w Paryżu, no i zaczęła wydawać przyjęcia.

Zawsze powtarzała, że bym nie liczył, iż po mojej śmierci będzie odgrywać zrozpaczoną wdowę, jeśli więc chcę dalej harować tak, że prędzej czy później dopadnie mnie zawał-ona nie stawia przeszkód.

Ale wdowieństwo w tradycyjnym stylu nie wchodzi w grę, bo jest śmiertelnie nudne.

Wiem, że w gruncie rzeczy myślała co innego, z pewnością jednak dałabysobie radę dużo lepiej niż ja.

W porównaniu z nią jestem słabeuszem.

India zdawała sobie sprawę, że to nieprawda: był silny, lecz zbyt mocno przywiązany do żony, a takie więzy nie nadwątłają się łatwo.

Radziła mu wielokrotnie, by wrócił dożycia, zabierając ze sobą to wszystko, co w Serenie i jego związku z nią było najcenniejsze: mądrość, dowcip, wiralność, wspomnienia wspólnie przeżytych radosnych chwil, szczęścia.

Na razie nie wiedział jak to zrobić szukał więc schronienia w swych rozmowach z Indią, rozmowach, bez których nie potrafiłby się teraz obyć.

Ustalamy zatem-wyrwał Indię z zadumy głos Paula że dzwonię do ciebie codziennie w porze lunchu.

A ja obiecuję-odparła India-że będę próbowała dzwonić do ciebie w weekendy. Może jeżdżąc z Samem na mecze, uda mi się czasem skorzystać z jakiejś budki telefonicznej.

Ta konspiracja nie budziła w niej zachwytu, india nie chciała jednak, by na wydrukach rachunków telefonicznych znalazły się ślady połączeń z numerem satelitarnym.

Był to pierwszy potajemny pakt, jaki kiedykolwiek zawarła z mężczyzną, pakt niewinny i nieszkodliwy w porównaniu z motelowymi knowaniami Gail.

Rozmawiali tego wieczoru dłużej niż zwykle, a India była ogromnie rada, że wcześniej odmówiła dwóm inspektorom policji, gdy ci zaprosili ją na kolację.

Oświadczyła, zresztą zgodnie z prawdą, że jest bardzo zmęczona.

Telefon zadzwonił jeszcze raz-nazajutrz, kiedy kończyła się pakować.

Podniosła słuchawkę i ku swemu zaskoczeniu usłyszała Paula.

Chciałem się pożegnać i życzyć ci szczęśliwej podróży powiedział z niemal chłopięcym zakłopotaniem.

-No i pozdrów ode mnie Sama.

Nie był pewien, czy India może to zrobić, istniało przecież prawdopodobieństwo, że chłopiec wygada się przed ojcem.

Bez dwóch zdań, ta telefoniczna przyjaźń postawiła ich oboje w dziwnej sytuacji.

Uważaj na siebie, paul-odrzekła.

-I dziękuję.

Miała powody, by mu dziękować-był dla niej oparciem w pracy i gorącym orędownikiem sprawy powrotu do zawodu.

Ów powrót zawdzięczała w znacznej mierze właśnie jemu.

Tylko nie zapomnij wysłać mi zdjęć pod jeden z tych kontaktowych adresów, które ci podałem-przypomniał.

Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

Pogawędzili jeszcze kilka minut, aż nagle zapadła kłopotliwa dla obojga cisza.

India powiodła spojrzeniem po dachach Londynu i powiedziała tak cicho, że Paul ledwie zdołał usłyszeć: będę za tobą tęsknić.

ja już za tobą tęsknię-wypalił bez namysłu, zapominając na moment o Serenie.

-Nie pozwól, by ktokolwiek ci dokuczał.

Oboje wiedzieli, kogo ma na myśli.

A ty nie dręcz się za bardzo, dobrze?

Obiecuję.

Trzymaj się.

Do usłyszenia w poniedziałek.

Wcześniej mogliby porozmawiać ze sobą tylko w sytuacji, gdyby India miała okazję skorzystać z budki telefonicznej.

Pragnęła ją znaleźć, bo czuła się samotna na samą myśl, że przez dwa weekendowe dni nie usłyszy głosu Paula.

Myślała o nim przez całą drogę na lotnisko, a później w samolocie.

Patrzyła przez okienko i długo, bardzo długo rozmyślała o sobie, paulu i Serenie.

W głębi duszy India nie chciała uwierzyć zapewnieniom Paula, iż nigdy nie zdoła pokochać innej kobiety:zadawała sobie pytanie, czy już ją, indię, kocha.

Odpowiedź, zawsze przeczącą, powtarzała niczym pacierz.

Jej własne uczucia nie miały w tej kwestii znaczenia.

Łączyło ich, jak słusznie powiedział Paul, tylko jedno.

Przyjaźń.

Kiedy w piątek o wpół do szóstej India wróciła do domu, wszystkie dzieci były w kuchni, gdzie przegryzając przed obiadem małe co nieco, usiłowały przekrzyczeć ujadanie psa i siebie nawzajem.

Wystarczyło jedno spojrzenie rzucone na to panoptikum, by India odniosła wrażenie, że Londyn, fotoreportaże, a nawet przyjaźń z Paulem były jedynie wytworami wyobraźni. To było jej życie, jej rzeczywistość, sens istnienia.

Na widok matki Aimee pisnęła radośnie, Jason i Sam rzucili się biegiem w jej kierunku, Jessica zaś, jak zwykle wisząca na telefonie, uśmiechnęła się od ucha do ucha i pomachała dłonią.

Nagle, tuląc dzieci w ramionach India uświadomiła sobie, jak bardzo za nimi tęskniła. Przez tydzień wiodła emocjonujące życie kobiety wolnej i niezależnej, lecz gdzież mu było do tego. Hej ale się za wami stęskniłam-powiedziała, przyciskając je mocniej do siebie. Po chwili wszakże wyswobodziły się z matczynych objęć i jedno przez drugie zaczęły relacjonować wydarzenia tygodnia.

Sam dwukrotnie zdobył dla swej drużyny piłkarskiej zwycięskiego gola, Aimee straciła dwa następne zęby, Jasonowi zdjęto aparat korekcyjny, Jessica zaczęła chodzić z nowym chłopakiem.

Normalka.

Świętowanie powrotu Indii trwało dziesięć minut: po tym czasie dzieci rozbiegły się odrabiać lekcje, oglądać telewizję albo dzwonić do kolegów.

O szóstej mogło się здаwać że India nie wyjeżdżała z domu ani na chwilę.

Nic się nie zmieniło.

Bezpieczny mały świat nie runął w gruzy, dzieci jakoś przeżyły jej nieobecność.

W jeszcze większym niż dotąd stopniu pogłębiło to wrażenie, iż podróż była jedynie złudą, snem.

Na powrót stała się rzeczywistością, kiedy o siódmej przyjechał Doug.

Wyglądał jak chmura gradowa, ledwie bąknął słowo powitania i odwrócił twarz, kiedy India chciała go pocałować.

Nie rozmawiali ze sobą od ośmiu dni, a więc od chwili gdy rankiem w Święto Dziękczynienia India wyruszała na lotnisko.

Ilekcjoć potem dzwoniła, dzieci mówiły, że ojciec jest nieobecny albo zajęty.

Dopiero kiedy zasiedli do obiadu, ugotowanego przy pomocy opiekunki, Doug raczył otworzyć usta.

Jak podróż?-spytał tak zimnym tonem, że nawet dzieci zwróciły na to uwagę.

Wspaniała-rzekła India i zaczęła opowiadać o ślubie.

Dziewczynki były zainteresowane każdym szczegółem, ale nawet Samowi i Jasonowi zaimponowała lista uczestników uroczystości, na której wśród królowych, królów i premierów nie zabrakło prezydenta Stanów i jego żony.

Pozdrowiłaś go ode mnie? -zapytał chichocząc Sam.

Jasne, a on wtedy powiedział, że bym uścisnęła ci dłoń, bo jesteś jego starym kumplem.

Wszyscy parsknęli śmiechem z wyjątkiem Douga, który przez całą kolację siedział zły jak osa.

Puściły mu hamulce dopiero później, kiedy poszli do sypialni.

Wygląda na to, że świetnie się bawiłaś -rzucił oskarżycielsko, doprowadzony do pasji brakiem ze strony Indii jakichkolwiek objawów skruchy czy też lęku przed skutkami jej niesubordynacji.

Nie wiedział, że była do tego zdolna dzięki Paulowi, że od lat nie czuła się tak dobrze we własnej skórze-że wreszcie nie odczuwała żadnych wyrzutów sumienia lecz dumę z tego, czego dokonała.

Odwaliłam kawał dobrej roboty-odpowiedziała cicho lecz tonem, który wcale nie był przeproszający.

-Dzieci chyba miewają się dobrze.

W gruncie rzeczy były jedynym ogniwem, które ich łączyło.

Bo nie mogli już powiedzieć, że mają siebie nawzajem nie dzięki tobie-stwierdził.

-Interesujące, że chcesz im wykręcić taki sam numer, jaki twój ojciec wykręcił tobie.

Czy zastanawiałaś się nad tym przez ubiegły tydzień?

Usilne próby wzbudzenia w niej skruchy na razie paliły na panewce, india bowiem odparła z równym spokojem jak poprzednio:-Tydzień w Londynie to nie pół roku w Da Nang albo rok w Kambodży.

-Dojdzie i do tego, indio to tylko kwestia czasu, jestem całkowicie pewien-syknął.

Mylisz się.

Mam zupełnie jasną wizję swoich zamiarów. Czyżby? Może powinnaś mi o nich powiedzieć.

Po prostu jeden lub dwa fotoreportaże od czasu do czasu.

Chodzi ci więc o zaspokojenie próżności, prawda?

To wszystko wynika z egoizmu.

Opieka nad dziećmi już ci nie wystarcza i chcesz popisać się przed światem?-zapytał w taki sposób jakby była striptizerką.

Kocham swoją pracę, doug, kocham również ciebie i dzieci.

Jedno nie wyklucza drugiego.

Ale może wykluczać.

O tym się dopiero przekonamy.

Była skonana po podróży i zaczynała mieć dość tej rozmowy, podczas której Doug prawie że ział ogniem i tryskał jadem.

Co to znaczy?

Czyżbyś mi groził?-zapytała z narastającą złością.

Znałaś potencjalne ryzyko, kiedy porzuciłaś nas w Święto Dziękczynienia.

Nikogo nie porzuciłam, doug.

W przeddzień wyjazdu wydałam świąteczny obiad i dzieci były z niego bardzo

Zadowolone.

Ja jednak nie byłem i doskonale zdawałaś sobie z tego sprawę.

Świat nie kręci się wokół ciebie, doug.

Odpuść sobie wreszcie, zgoda?

Zrobiłam to i już.

Dzieci są całe i zdrowe, świat się nie zawalił i po prostu przeżyliśmy kolejny tydzień.

Ten tydzień był dla mnie dobry, czy tego nie rozumiesz?

Jeśli nawet rozumiał, szczęście Indii niewiele go obchodziło.

Rzecz w tym jednak, że pewien styl życia mi nie odpowiada.

I to jest właśnie główny problem, indio.

Znów usiłował nią zawładnąć, to było jasne jak słońce, skarcić za coś, w czym dopatrywał się niesubordynacji i zdrady.

India wszakże nie chciała iż by nią władano: chciała, by ją kochano, a na miłość ze strony Douga-miała co do tego coraz większą pewność-liczyć nie mogła.

Ubolewam, że całkiem niepotrzebnie rozdmuchujesz tę sprawę do takich rozmiarów.

Sugeruję, byśmy poczekali na rozwój wydarzeń.

Jeśli zaczniesz się to ujemnie odbijać na dzieciach, jeśli nasze życie stanie się zbyt skomplikowane i nieznośne, wrócimy do tematu.

Mówiła rozsądnie, doug jednak stracił już zdolność trzeźwej oceny zaistniałej sytuacji.

Nie odpowiedział nic, wziął gazetę i pogrążył się w lekturze.

Rozmowę uważał za skończoną.

India rozpakowała walizkę i położyła się do łóżka, żałując, iż nie może zadzwonić do Paula.

U niego była w tej chwili piąta nad ranem, zeglował gdzieś u wybrzeży Sycylii albo Korsyki lub też zdążał w stronę Wenecji.

Miała wrażenie, iż jest on częścią innego życia, dalekim snem, który nigdy nie przyoblecze rzeczywistych kształtów.

Do rzeczywistości należał Doug.

Nazajutrz zawiozła Sama na mecz, pogawędziła z Gail o świątecznych zakupach, podrzuciła Sama z powrotem do domu i niemal natychmiast znowu wsiadła do samochodu, żeby zawieźć Raoulowi swoje materiały.

Z podnieceniem wysłuchał podczas wspólnego lunchu jej szczegółowej relacji i oświadczył z głębokim przekonaniem, że obydwa fotoreportaże są znakomite, a drugi może się okazać prawdziwą bombą.

Wracając z miasta, zatrzymała się przy stacji benzynowej: jeszcze na lotnisku rozmieniła banknot dwudziestodolarowy na ćwiartki, satelitarny numer Paula zaś znała na pamięć.

Kiedy uzyskała połączenie, usłyszała dziarski i niewątpliwie brytyjski głos pierwszego stewarda:-Dobry wieczór, tu Sea Star".

Poprosiła do telefonu Paula, który zapewne czytał w swojej kabinie, ponieważ w Europie dochodziła dziesiąta wieczorem.

Podszedł niemal natychmiast i powiedział radośnie: cześć, indio.

Gdzie jesteś?

Rozejrzała się wokół i odparła ze śmiechem:-Marznę na kość w budce przy stacji benzynowej pomiędzy Nowym Jorkiem a Westport.

Odwoziłam klisze.

Na dworze zaczynał padać śnieg.

Wszystko w porządku?-spytał zaniepokojony.

Plus minus.

Dzieci zdrowe i chyba zanadto za mną nie tęskniły.

-Ale też miały siebie nawzajem i spokojne bezpieczne życie, nie zaś, jak India, tylko matkę i ciągle obawy.

Doug odezwał się do mnie raz i jedynie po to, żeby mi uzmysłwić, jakim jestem parszywym typkiem.

Na tym froncie bez zmian.

-Jak zdjęcia?

Jeszcze nie wiem.

Zleceniodawca nie chciał, bym wywoływała je sama.

Wielkie magazyny mają własne laboratoria, gdzie opracowują materiał.

Straciłam prawo głosu.

Kiedy się ukążą?

Ślub za kilka dni, a stręczycielstwo, które Raoulsprzedał sieci międzynarodowej, zapewne pod koniec miesiąca.

Co u ciebie?

Stopy zaczynały jej drętwieć z zimna, dłoń-takie odnosiła wrażenie-przymarzała do słuchawki, jednakże India nie zwracała na to uwagi, szczęśliwa, iż w tym mrocznym momencie swojego życia słyszy z oddali ciepły, przyjazny głos Paula.

Wszystko w porządku.

Myślałem już, że nie zadzwonisz, i zaczynałem się niepokoić.

Jego niepokój był szczególnie: Paul wyobraził sobie serdeczne powitanie Indii z Dougiem i stwierdził z zaskoczeniem,

Że ta wizja wytrąca go z równowagi.

Ja od powrotu jestem nieustannie na nogach.

Rano zawiozłam sama na mecz, potem byłam w mieście z filmami, a wieczorem idę z dziećmi do kina.

-Wolałaby wprawdzie przy romantycznej kolacji opowiadać Dougowi o londyńskich przeżyciach, skoro jednak mąż całkowicie ją ignorował, zaproponowała dzieciom kino, żeby jakoś wypełnić pusty wieczór.

-Gdzie teraz jesteś?

Zostawiliśmy za sobą Korsykę i zmierzamy na południe, w stronę Cieśniny Messyńskiej i Wenecji.

Chciałabym z tobą być-rzekła mimowolnie i od razu zaczęła zastanawiać się z niepokojem, co o jej deklaracji pomyśli Paul.

Ja też chciałbym, żebyś tu była-odparł ochryple.

Dobrze spałeś ostatniej nocy?-zadała rytualne już pytanie.

Znała jego problemy ze snem i w taki czy inny sposób nawiązywała do nich podczas każdej rozmowy.

Powiedzmy.

Znowu te koszmary?

Coś w tym rodzaju.

Napij się gorącego mleka.

Wolałbym łyknąć pastylki nasenne, gdyby tylko były pod ręką-odpowiedział, mając świadomość, że gonitwy myśli i niedobre sny przemieniają jego noce w pole nieustającej bitwy.

Unikaj ich jak ognia.

Weź kąpiel albo idź na mostek i zajmij się nawigacją.

Tak jest, psze pani-zgodził się żartobliwie.

-Wciąż marzniesz Indio?

Tak-odparła śmiejąc się-ale gra jest warta świeczki.

Wiesz, u nas pada już śnieg.

Boże Narodzenie za miesiąc, a ja ze wszystkim jestem jeszcze w lesie.

Ugryzła się w język, uświadamiając sobie, że tegoroczna Gwiazdka będzie udręką dla Paula, gdyż nie pojedzie z Sereną do Saint Moritz.

Sam pewnie uwielbia święta-rzekł Paul opanowując drżenie głosu.

-Wciąż jeszcze wierzy w świętego Mikołaja?

To skomplikowany problem.

Sądzę, że raczej nie, ale obawia się ryzykować, więc na wszelki wypadek udaje, że wierzy.

-Roześmieli się i w tym momencie głos z taśmy przypomniał o konieczności wrzucenia następnej monety.

Muszę kończyć, nie mam więcej drobnych.

Dzwoń, kiedy będziesz miała ochotę, ja odezwę się w poniedziałek-potwierdził Paul wcześniejszą obietnicę.

I wiesz co, Indio? Zamarło jej serce, była bowiem niemal pewna, iż zamierza powiedzieć coś ważnego.

Wiele razy byli już o krok od jakiejś niewidocznej granicy, a India nadal nie miała pojęcia, co się stanie, kiedy do niej dotrą lub ją, co gorsza, przekroczą.

Głowa do góry.

Uśmiechnęła się, ogarnięta uczuciem ulgi i jednocześnie rozczarowana.

Wciąż wędrowali po bezpiecznym terenie, chociaż wcale nie było pewne, czy pozostaną na nim zawsze.

Czasem miewała kłopoty z uporządkowaniem swych uczuć.

Będąc żoną jednego mężczyzny, który chyba jej nie kochał, wydzwaniała do drugiego, oddalonego o tysiące mil, i pytała go, czy dobrze spał.

Pod pewnymi względami miała dwóch mężów i ani jednego prawdziwego małżeństwa. Do usłyszenia wkrótce-powiedziała patrząc, jak obłoczki pary żeglują w lodowatym powietrzu budki.

Dzięki za telefon.

Długo jeszcze stali oboje przy niemych już aparatach, zadając sobie dwa różne, lecz powiązane ze sobą pytania.

India zastanawiała się, co właściwie wyprawia, dokonując tych wszystkich cudów, byle tylko zadzwonić do Paula.

Paul zastanawiał się, co właściwie wyprawia, nakłaniając Indię, by do niego dzwoniła.

Byli jednakowo stropieni i szczęśliwi.

Kiedy wróciła do Westport i zabrała się za obiad, dzieci zawzięcie dyskutowały, na jaki film mają się wybrać, doug zaś studiował dokumenty zabrane z biura.

Chociaż nie odezwał się do niej ani słowem, nie spytał gdzie była i co robiła, india Patrzyła na niego z pewnym poczuciem winy.

Czy sama akceptowałaby to, że jej mąż z budek telefonicznych dzwoni do obcych kobiet? I zaraz rozgrzeszyła się na własny użytek, przecież nie robi nic zdrożnego, skoro Paul jest tylko jej Powiernikiem, przyjacielem i mentorem.

Prawdziwy problem nie polegał na tym co do jej życia wnosi Paul, lecz na tym, czego nie wnosi Doug.

Po dłuższym zrzęczeniu Doug postanowił wreszcie iść ze wszystkimi do kina, a kiedy dotarli do ogromnego dziewięcio salowego kompleksu, wybrał dla siebie i chłopców coś należycie brutalnego, podczas gdy India z dziewczynkami zdecydowały się na nowy film z Julią Roberts.

Wrócili do domu w dobrych nastrojach.

W sumie, mimo napięcia panującego między nią i Dougiem, india musiała uznać ten weekend za jaki taki, jedynym sposobem, dzięki któremu mogła znosić powstałą w jej życiu pustkę, było zastosowanie zupełnie nowych kryteriów: dzień, w którym nie kłócili się i Doug nie groził rozwodem, zasługiwał na miano udanego.

Żałosna sytuacja.

Zgodnie z przyrzeczeniem Paul zadzwonił w poniedziałek.

Opowiedziała mu o filmie z Julią Roberts i porannym telefonie Raoula, który informował, że serwis ze ślubu wprawił zleceniodawcę w niebywały zachwyt, a potem spytała, czy dobrze spał ostatniej nocy.

Powiedział, że tak ale znów ogarnia go smutek, bo niebawem ukaże się ostatnia książka Sereny. ta, do której India robiła zdjęcie, no więc chwilami ulega złudzeniu, iż nic się nie stało-Serena żyje.

Skoro zaś prawda wygląda inaczej. India pokiwała głową.

Przez następne dwa tygodnie Paul dzwonił co kilka dni: wymieniali nowiny, mówili o swoich nastrojach i przemyśleniach, paul zaś coraz częściej-również o Serenie.

Miało to związek ze zbliżającym się Bożym Narodzeniem, przed którym zaczynał odczuwać lęk.

Podczas owych rozmów India poświęcała mu całą uwagę, przez resztę jednak dnia głównym obiektem jej zainteresowania były dzieci i dom.

Lawirowała jakoś wokół Douga, który od chwili jej wyjazdu do Londynu był nieodmiennie oziębły i wrogi.

W sypialni-mogło się zdawać-rozdzielala ich ściana ze szkła: widzieli się, ale nie dotykali i nie próbowali zbliżyć do siebie.

Stali się w najlepszym razie parą współlokatorów.

India wciąż miała nadzieję, że uzdrowi ich małżeństwo, lecz nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać.

Była gotowa do wszelkich rozsądnych ustępstw, jakkolwiek w ramach owych rozsądnych ustępstw"nie mieściła się już rezygnacja z pracy pod żadną postacią.

W sumie liczyła tylko na to że przy odrobinie szczęścia będą mieli spokojne święta.

Chodziło jej głównie o dobro dzieci.

Wyraźnie przygnębiona, kilka razy wspomniała o tym Gail, jedynym wszakże sposobem poprawienia sobie samopoczucia, jaki potrafiła doradzić Gail, był mały romansik na boku. Nadal India nie mówiła przyjaciółce o swoich rozmowach z Paulem -były najtajniejszym z jej sekretów.

Skończyła właśnie jedną z takich rozmów, kiedy do domu jak burza wpadł Doug i zażądał, by poszła z nim na górę.

Nie miała pojęcia, co wprawiło go w taką wściekłość.

Położył nesesor na łóżku, otworzył go gwałtownym ruchem, wyszarpnął i brutalnym gestem cisnął pod stopy Indii jakiś magazyn ilustrowany.

Okłamałaś mnie! -ryknął.

Niczego nie rozumiejąc, wpatrywała się weń szeroko otwartymi oczyma.

W pierwszej chwili przyszło jej do głowy, że chodzi mu o rozmowy telefoniczne z Paulem, ale przecież w tej kwestii jej, występkiem"było nie kłamstwo, lecz przemilczenie.

Trzęsąc się ze złości, wymierzył oskarżycielski palec w pismo leżące na podłodze.

Powiedziałaś mi, że lecisz do Londynu robić serwis ze ślubu. Robiłam serwis ze ślubu-odparła, lekko wystraszona, bo nigdy nie widziała Douga w takim stanie.

-Przecież usiłowałam pokazać ci zdjęcia Materiał opublikowano tydzień temu i zdjęcia wypadły fantastycznie.

Dzieci były zachwycone, ale Doug odwrócił głowę, kiedy India podsunęła mu rozkładówkę pod nos.

A więc co to jest?

Podniósł magazyn i zaczął wymachiwać nim przed twarzą Indii.

Wtedy zrozumiała: ukazał się drugi fotoreportaż.

Wyjęła pismo z dłoni męża i wolno pokiwała głową.

Tak, zrobiłam w Londynie jeszcze jeden materiał rzekła cicho.

Został opublikowany wcześniej, niż sądziła.

Miała zamiar wspomnieć o nim Dougowi, ale nigdy nie nadarzyła się odpowiednia okazja, a teraz było już za późno.

Doug gotował się.

To jedna wielka kupa świństw.

Najgorszy szajs, jaki widziałem w życiu.

Jak mogłaś robić takie zdjęcia, a później jeszcze podpisać je własnym nazwiskiem?

To czysta pornografia, absolutne plugastwo to odrażające. To nie jest odrażające.

To jest straszne...i nie ma nic wspólnego z pornografią.

To materiał o seksualnym wykorzystywaniu dzieci.

Zależało mi na tym, żeby odbiorcy zareagowali tak samo jak ty: poruszeniem i gniewem.

Taki właśnie był cel mojego działania.

W pewnym sensie Doug dowiódł, że ów cel osiągnęła, choć z drugiej strony-nie oburzał się na zwyrodniałych sprawców zbrodni, lecz na swoją żonę, która ich występki wywlekła na światło dzienne.

Logika jego myślenia była wyjątkowo pokrętna.

Dowiodłaś że jesteś zбочzona, maczając w tym palce, indio.

Czy zastanawiałaś się, co pomyślą dzieci, kiedy dowiedzą się, jakie ohydztwa fotografowała ich matka?

Będą się ciebie wstydzić tak samo jak ja.

Każdym swoim słowem manifestował jak strasznie jest tępy i ograniczony, jak anachroniczny jest jego sposób myślenia.

Słuchała go z narastającym przygnębieniem.

Mam nadzieję, że się mylisz-odparła spokojnie.

Mam nadzieję, że jeśli nawet ty nie jesteś tego w stanie pojąć, one zrozumieją iż usiłowałam zrobić coś, co w przyszłości zmniejszy prawdopodobieństwo powtórzenia się takiej zbrodni.

To jest właśnie główny cel mojej pracy, nie zaś robienie ładnych zdjęć ze ślubów i przyjęć. I to mi właśnie najbardziej odpowiada.

jesteś nieuleczalnie chora -powiedział lodowatym tonem. Sądzę: że na znacznie cięższą chorobę cierpi nasze małżeństwo, doug.

Nie rozumiem twojej reakcji.

Zawiodłaś mnie.

Nie wspomniałaś o tym temacie ani słowem, bo zdawałaś sobie sprawę, że w żadnym razie nie pozwoliłbym ci jechać.

Jesteś przebiegła i nieuczciwa.

Na rany boskie.

Doug, doróżnij wreszcie.

Tam za ścianami naszego domu, jest prawdziwy świat pełen niebezpieczeństw, tragedii i okropnych ludzi. Jeśli nie ujawni się ich istnienia, któż im przeszkodzi skrzywdzić ciebie, mnie lub nasze dzieci?

Czy naprawdę tego nie rozumiesz?

Rozumiem tylko, że okłamałaś mnie, aby móc sfotografować kupę świństw, nieletnich dziwek i plugawych staruchów, jeśli tego właśnie pragniesz w życiu, indio, wolna droga, ale nie licz na to, iż zechcę żyć z tobą na tym twoim świecie.

Już mi to powtarzałaś bez żadnych dwuznaczności odrzekła.

-Zrazu sądziłam, że przejdziesz nad moją pracą do porządku dziennego, może nawet uwierzysz, iż wożenie Sama na mecze piłkarskie nie zaspokaja wszystkich moich pragnień i ambicji. Zaczynam się jednak przekonywać, że tak będzie już zawsze...w nieskończoność będziesz mnie karać za występki, które w twoim mniemaniu popełniłam.

Nie jesteś tą samą kobietą, którą poślubiłem-rzucił oskarżycielsko.

Ależ jestem, doug, i to jestem dopiero teraz.

Długo nie pamiętałam o swojej tożsamości, stając się osobą, którą ty chciałeś widzieć u swego boku.

Bóg mi świadkiem, usiłowałam wejść w jej skórę ze wszystkich sił.

Wreszcie doszłam do wniosku, iż mogę być obiema tymi kobietami naraz-tą, której potrzebujesz, i tą, którą byłam naprawdę.

Ale ty mi na to nie pozwalałeś, za wszelką cenę chciałeś zabić tę drugą kobietę, pozostawiając przy życiu jedynie swój własny twór.

Chciałem wyegzekwować od ciebie to, co jesteś winna.

Nic ci nie jestem winna-odparła, przekonana o tym po raz pierwszy od siedemnastu lat.

-Nasze powinności są wzajemne.

To troska o dobro dzieci i nasze własne szczęście, a co ty mi właściwie dałeś?

Żalotne życie i utratę tożsamości.

Pozbawiłeś mnie prawa sięgania po to, co sprawia, że człowiek czuje się lepszy i szczęśliwszy.

Dziękuję za taki układ. Ogarnęła ją rezygnacja: przegrywała kolejną potyczkę z zaślepieniem i uporem Douga.

Wynoszę się stąd do diabła-warknął.

Miał po uszy koszmaru, jaki fundowała mu od pół roku.

Złamała każdą literę zawartego przed ślubem porozumienia.

-Mam potąd twoich wygłupów.

Ściągnął z szafy walizkę, rzucił na łóżko i zaczął pakować rzeczy.

Nie patrzył na Indię, kiedy wściekle i chaotycznie wyszarpywał z szuflad i upychał w walizce krawaty, skarpety, slipy i podkoszulki.

Rozwodzisz się ze mną?-zapytała żałośnie.

Ładny sobie wybrał moment...choć z drugiej strony każdy inny byłby równie fatalny. jeszcze nie wiem-rzekł, zatraskując wieko walizki.

Zatrzymam się w hotelu.

Przynajmniej nie będę musiał godzinami telepać się kolejną tylko po to, żeby wysłuchiwać twoich zrzędzeń o zmarnowanej karierze i mojej niesprawiedliwości.

Dlaczego w ogóle zawracałaś sobie głowę małżeństwem. W kilku słowach skwitował wszystkie lata bezgranicznego oddania Indii jemu i dzieciom.

Jednym gestem ciskał do śmietnika kilkanaście wspólnych lat...

Nie miała pojęcia, co zrobić, żeby go zatrzymać albo cokolwiek zmienić.

Mogłaby uciec się do błagań ale w rezultacie przyniosłoby to więcej szkody niż pożytku.

Poza tym zgadzała się z Dougiem w jednej kwestii -ostatnie pół roku było prawdziwym koszmarem.

Zbiegł po schodach, nie odzywając się ani do Indii, ani do dzieci, które w salonie oglądały telewizję, z całych sił zatrzaskał za sobą drzwi.

India widziała przez okno, jak odjeżdża.

Spadł pierwszy śnieg.

Ze łzami w oczach schyliła się, podniosła magazyn, który przedtem upuściła na podłogę, i ciężko usiadła na krześle.

Po chwili automatycznie zaczęła przewracać stronicę, aż natrafiła na swój fotoreportaż-i natychmiast pojęła, że to najlepsza rzecz, jaką zrobiła w życiu.

To była naprawdę drastyczna relacja przy której materiał z Harlemu wydawał się niewinną bajeczką:z oczu i twarzy dzieci wyzierało tyle cierpienia, że gdzieś poza kadrami zdjęć układała się w całość druga, jeszcze tragiczniejsza historia ich przeżyć.

India była szczerze rada, że ten wstrząsający zapis jest właśnie jej dziełem.

Niech Doug mówi sobie, co chce.

Ta noc była wyjątkowo długa, a Indii dokuczała przejmująca samotność.

Rozmyślając o wszystkim, co się wydarzyło od czerwca, także o Dougu-który nie zadzwonił, by poinformować ją, w jakim hotelu się zatrzymał-dochodziła do wniosku, że wyrosła pomiędzy nimi góra rozmiaru Ewerestu, góra właściwie niemożliwa do pokonania.

Po kilku bezsennych godzinach spojrzała na zegarek: była trzecia, w Wenecji zatem dziewiąta rano.

Wciąż jakby odrętwiała wewnątrz, wykręciła numer, poprosiła Paula i odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała jego głos.

Coś się stało?-zapytał z niepokojem.

-Jakoś dziwnie mówisz.

Jesteś chora.

Indio?

Można to i tak nazwać-odparła wybuchając płaczem.

Doug porzucił mnie wieczorem.

Porzucił nas wszystkich.

Zamieszkał w hotelu.

Co się stało?

Ukazał się ten fotoreportaż o dzieciach.

Najlepszy, jaki kiedykolwiek zrobiłam.

Doug oświadczył, że to odrażająca pornografia, że jestem zboczona, skoro wzięłam taki temat, i że nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Powiedział, iż go okłamałam.

To fakt...-westchnęła ciężko-...lecz gdybym powiedziała mu prawdę, nigdy nie pozwoliłby mi tam jechać.

Paul, to naprawdę świetny materiał i nawet po tym wszystkim cieszę się, że go mam na koncie.

Muszę to zobaczyć.

Zaraz pójdę do któregoś z hoteli po magazyn.

Co zamierzasz zrobić ze swoim mężem?

Nie wiem.

Zaczekać na jego ruch.

Nie mam pojęcia, jak to wytłumaczyć dzieciom.

Istnieje szansa, że Doug się opanuje, po co więc zawczasu wytrącać je z równowagi?

Jeśli będzie trwał przy swoim, dowiedzą się prędzej czy później.

-Znów zaczęła płakać.

-Do świąt zostało tylko dziewięć dni.

Dlaczego musiał zrobić to akurat teraz. Dzieci będą miały zmarnowaną Gwiazdkę.

Zrobił to, ponieważ jest sukinsynem -stwierdził Paul, zaskakując Indię, która nigdy nie słyszała, by używał mocnych słów-i krzywdził cię, odkąd sięgam pamięcią.

Nie wiem jak było wcześniej, pójdę jednak o zakład, iż tak długo układało się wam tylko dlatego, że byłaś gotowa do wszelkich ustępstw.

Zachowywał się wobec ciebie wyjątkowo parszywie i z tego co mi mówiłaś, wynika jasno, iż to ty już dawno powinnaś go wyrzucić na zbity pysk.

-Urwał na moment, sapiąc gniewnie.

Zrobiłaś swoim fotoreportażem coś bardzo ważnego i sama o tym wiesz.

Jesteś wspaniałym człowiekiem, cudowną matką i byłaś, jak się domyślam, dobrą żoną.

Ten sukinsyn po prostu nie zasługuje na kogoś tak uczciwego, miłego i utalentowanego, nie zasługuje na ciebie.

Słuchając go India miała wrażenie, że tuż obok niej przetacza się z rykiem pociąg ekspresowy.

Znudziło mi się wysłuchiwanie historii o tym jak bardzo cię krzywdzi-ciągnął ze wzburzeniem Paul.

-Nie miał do tego prawa i może dziś po raz pierwszy postąpił właściwie. Może na dłuższą metę jego odejście okaże się dobrodziejstwem dla ciebie i dzieci.

Ona jeszcze nie podzielała tych racji, była zaszokowana, zawstydzona i doświadczała bolesnego poczucia utraty.

Wciąż miała przed oczyma twarz Douga w chwili, kiedy wybiegał z sypialni.

Indio, chcę, żebyś uważnie mnie wysłuchała.

Świat się nie zawalił, wszystko będzie dobrze.

Masz czwórkę dzieci i swoją pracę.

Mąż będzie musiał pomagać ci finansowo, nie jesteś zdana wyłącznie na własne siły.

To zupełnie inna sytuacja niż wtedy kiedy zginął twój ojciec.

Mówiła mu wcześniej, iż zostały praktycznie bez grosza i matka urabiała sobie ręce po łokcie, żeby jakoś związać koniec z końcem.

Nigdy nie uskarżała się na los, choć przez długi czas głód niemal zaglądał im w oczy.

Uwierz, nie będzie źle ani tobie, ani dzieciom.

Wciąż macie siebie nawzajem.

India pomyślała jednak, że jeśli Doug odejdzie, nie będzie miała już męża.

Byli ze sobą dwadzieścia lat i chociaż traktował ją-jak teraz rozumiała-paskudnie, stał się czymś na kształt jakiejś części jej ciała.

Po bolesnej amputacji zostanie krwawa ziejąca rana.

Może-zastanawiała się bez przekonania byłoby lepiej zrezygnować z kariery, położyć uszy po sobie, uschnąć wewnątrz i pozwolić umrzeć duszy?

Nie, na pewno nie.

Jedynym powodem, dla którego zadawała sobie to pytanie był lęk przed nieznaną przyszłością.

Ale Paul jej pomógł, chociażby w ten sposób, że swoim oburzeniem umieszczał sprawy w ostrzejszej perspektywie.

Czy to jedyna pomoc, na jaką może liczyć z jego strony?

Nie wspomniał o tym ani słowem.

Rozmawiali ze sobą prawie codziennie, dzielili się refleksjami i tajemnicami, lecz o przeszłości nie mówili nigdy.

A ten moment nie był najważniejszy, by o nią pytać.

India wysiakała nos.

Wiesz, gdzie w tej chwili jest? -zapytał Paul.

Nie mam pojęcia.

Nie zadzwonił, żeby mnie o tym poinformować.

Zrobi to prędzej czy później.

Może na razie tak jest lepiej.

Sądzę, iż powinnaś sobie znaleźć adwokata.

Na to jednak nie była jeszcze gotowa.

Wciąż istniała szansa, że Doug wróci i dalej będą brnąć wspólnie w niewesołe życie.

Sądzisz, że zdołasz zasnąć?-spytał ze współczuciem, żałując, że nie może być w tej chwili przy Indii, by ją pocieszyć.

Sprawiała wrażenie wystraszonego dziecka.

Chyba nie, dochodzi już czwarta.

Spróbuj jednak, nim wstaną dzieci.

Zadzwoń z rana.

Dziękuję, paul-wyszeptała przez łzy, wciąż przytłoczona wszystkim, co się stało.

Nie martw się, będzie dobrze-raz jeszcze zapewnił ją z przekonaniem, które wynikało z tego, iż wierzył w Indię bardziej, niż ona wierzyła w siebie.

Kiedy się rozłączyli, india położyła się znowu, ale nie potrafiła ani zasnąć, ani myśleć o czymkolwiek prócz tego, że odtąd będzie samotna.

Paul postać jeszcze chwilę na pokładzie później kazał spuścić szalupę, popłynął na ląd i w pierwszym z luksusowych hoteli bez trudu znalazł magazyn, w którym zamieszczono fotoreportaż Indii.

Obejrzał zdjęcia od razu, w foyer.

Były naprawdę rewelacyjne i zastrzeżenia Douga wobec nich dowodziły tylko jego głupoty.

Paul nie posiadał się z dumy, zaraz więc po powrocie na jacht zadzwonił do Indii, aby podzielić się z nią wrażeniami.

Naprawdę uważasz, że są dobre?-zapytała niepewnie, stojąc w kuchni i parząc sobie kawę.

Dzieci jeszcze spały, a Doug się nie odezwał.

Nigdy nie widziałem czegoś równie poruszającego odparł.

-Zbierało mi się na płacz kiedy je oglądałem.

Mnie też-przyznała.

-Doug jednak dostrzegł w nich tylko plugastwo.

Zdrzemnęłaś się trochę?

Może godzinę.

Zasnęłam koło siódmej.

Spróbuj jeszcze raz, w ciągu dnia.

I w moim imieniu poklep się solidnie po ramieniu za ten materiał.

Dziękuję-odparła.

Po chwili zakończyli rozmowę.

Pięć minut później zadzwonił Raoul.

jeśli za tę robótkę nie dostaniesz Pulitzera, indio, ufunduję dla ciebie specjalną nagrodę.

To najmocniejszy fotoreportaż, jaki widziałem w życiu.

Dzięki.

Co powiedział twój mąż? -zainteresował się Raoul pewny, że taki materiał przekona w końcu Douga, iż warto dać Indii zielone światło, jeśli chodzi o pracę.

Odszedł ode mnie.

Nastąpiła długa pauza.

Żartujesz, co?

Nie.

Rzucił mnie wczoraj wieczorem.

Mówiłam ci, że traktuje tę sprawę śmiertelnie poważnie.

jest idiotą.

Powinien cię nosić na rękach.

Niestety, doug nie podziela twojego zdania.

Przykro mi Indio-powiedział ze szczerym współczuciem.

ee. Może wróci, kiedy się trochę uspokoi.

Mam nadzieję -odparła, nie wiedząc już, na co właściwie powinna mieć nadzieję.

Traciła pewność, czy warto dokładać starań, aby pocerować jakoś związek z Dougiem, a poza tym w coraz bardziej powikłanym pejzażu jej życia pojawił się Paul...może więc lepiej uwierzyć, że pewnego dnia pozostawią za sobą swe prywatne udręki i odnajdą drogę do siebie?

Tak, ta perspektywa pociągała ją coraz bardziej,.

choć Paul nie wypowiedział ani jednego słowa, które pozwalałoby mieć nadzieję, że jest realna.

Trudno przekreślić siedemnastoletni związek małżeński dla mglistej fantazji i osnutej wokół postaci mężczyzny, który zaklina się, że w jego życiu nie będzie już żadnej kobiety i że resztę tego życia spędzi najpewniej na pokładzie swojego jachtu.

Łączyła ją z Paulem pewna nić, owszem, mocna, nie na tyle jednak, żeby uzależnić od niej całą swoją przyszłość.

Przez cały weekend nie zadzwonił ani Doug, ani Paul: wytłumaczyła dzieciom, iż ojciec musiał wyjechać z miasta na spotkanie z ważnym klientem, w poniedziałek zaś złapała Douga telefonicznie w jego biurze.

Co u ciebie?-zapytała bezbarwnym głosem.

Bez zmian, jeśli właściwie zrozumiałem intencję twojego pytania-odparł szorstko.

-Nic się nie zmieni, indio, dopóki ty się nie zmienisz.

Co-jak oboje zaczęli sobie uświadamiać-było mało prawdopodobne.

W jakim punkcie zatem jesteście?

Na bardzo niebezpiecznym terenie, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Zbliża się Boże Narodzenie, a my robimy dzieciom takie świństwo.

Czy nie sądzisz, iż na kilka dni powinniśmy zawiesić broń i rozstrzygnąć nasz problem dopiero po świętach? Zastanowię się nad tym-odparł, po czym podał jej nazwę hotelu, w którym zamieszkał, i oświadczył, że musi Kończyć, bo czekają nań ważne sprawy.

Zadzwoił w srode, informujac, ze postanowil swieta spedzic w domu-, dla dobra dzieci", jak to ujal.

India trafnie wyczula, ze nie wyciaga do niej galazki oliwnej.

Te swieta mialy sie stac kolejnym koszmarem.

Wrocil w piatek wieczorem ku wielkiej radości dzieci, którym historyjka o sluzbowym wyjeździe ojca coraz słabiej przemawiała do przekonania.

Do Bozego Narodzenia pozostawaly wtedy cztery dni.

Przez caly ten tydzien India rozmawiala z Paulem codziennie, na ogol dzwonił on, ale raz czy dwa razy, doznawszy nagłej potrzeby moralnego wsparcia, zrobila to India.

Powrot Douga skomplikowal sytuacje, wiec w weekend India skorzystala dwukrotnie z budek telefonicznych.

W poniedzialek-była to Wigilia-zadzwoila jeszcze raz na koszt abonenta.

Paul wydawal sie byc rownie przygnębiony jak ona, o ile jednak przyczyna jego depresji byla tęsknota za Serena, o tyle źródło zgryzot Indii stanowil Doug, który wychodzil ze skóry, zeby obrzydzić jej kazda spędzoną pod jednym dachem chwile.

Fatalnie skomplikowalo nam sie zycie, prawda?-mowil smętnie Paul, którego przestala zajmowac nawet zegluga.

Coraz głębiej pograzal sie w morzu wspomnien, a pewnego razu zaczal nawet przegladac osobiste rzeczy Sereny, na jakie natrafil w ich kabinie.

-Wciaz jeszcze nie moge uwierzyc, ze odeszla.

India zas wciaz nie mogla uwierzyc, ze rozpada sie jej malzenstwo.

Jak strasznie, myslala, mozna powiklac sobie zycie, jak beznadziejnie zepsuc najprostsze sprawy.

Paul nie mogl miec do siebie zadnych pretensji, ona jednak wobec wyglaszanych z tak bezgranicznym przekonaniem oskarzen Douga, zaczynala chwilami powatpiewac w slusznosc swojej decyzji. Masz jakies przyjemne plany na swieta?-zapytala ubolewajac, ze jedynym podarkiem, jakim usilowala poprawic mu samopoczucie, byl glupiotki wierszyk, który tego ranka przefaksowala z poczty na poklad "Sea Star".

-Wybierasz sie do kościoła? Doszlo ostatnio do pewnych rozdzwiekow pomiedzy mna a Panem Bogiem.

Ja nie wierze w Niego.

On nie wierzy we mnie.

Chwilowo mamy sytuacje patowa.

Kościoly weneckie sa piękne i moze poczulbys sie lepiej.

Bardziej prawdopodobne, ze wpadlbym w gniew i poczul sie gorzej.

Wyrazil przekonanie, ze gdyby Bog istniat, nie zabralby mu Sereny a India nigdy nie usilowala wdawac sie z nim w spory teologiczne.

A ty idziesz w Wigilie do kościoła? Tak, pojdzimy z dziecmi na pasterke.

Doug powinien zrobic uczciwy rachunek sumienia, w którym uwzględnilby wszystkie swinstwa jakie zafundowal tobie przez ostatnie pol roku-stwierdzil surowo Paul, potem zas najzupelniej niespodziewanie wypalil: -Tak strasznie mi jej brak, indio, ze juz nie moge tego znieśc.

Czasem myslę, iz czysto fizyczny bol tej tęsknoty rozsadzi mnie jak granat, rozerwie mi pierś i wyszarpie serce.

Lepiej mysl co ona powiedzialaby ci w takiej czy innej chwili.

Tylko o tym nie zapominaj.

Słuchaj Seren...na pewno nie chciałyby, byś cierpiał w nieskończoność.
Ostatnio jednak Paul nie znajdował pocieszenia nawet w słowach Indii.
Sereną zawsze miała więcej ikry niż ja.

Mylisz się.

Sądzę raczej, że pod tym względem byliście parą równorzędnych partnerów-stwierdziła stanowczo.

-W tej chwili nie masz żadnego wyboru i musisz jakoś przez to przejść.

Jest przecież światło w końcu tego tunelu.

A ty Jakie światło widzisz dla siebie?

Jeszcze nie wiem.

Jestem dopiero na początku drogi.

Ale mam nadzieję, że kiedyś to światło zobaczę.

Na pewno.

W którymś momencie zdobędziesz wszystko, czego pragniesz.

Chciałyby podzielać tę pewność, lecz Paul nie dostarczał jej żadnych konkretnych przesłanek, na których mogłaby ją oprzeć.

Wciąż patrzył za siebie, na Serenę.

Całkiem zbił ją z tropu swoimi następnymi słowami, bo mogłoby się zdawać, iż czyta w jej myślach: pragnąłbym ci powiedzieć, że możesz na mnie liczyć, indio, naprawdę bardzo bym pragnął.

Ale wiem, iż nic z tego nie wyjdzie-nie będę twoim światłem w tunelu.

Sam w sobie nie znajduję oparcia, więc cóż mógłbym dać drugiej osobie? W dodatku, pomyślał, kobiecie czternaście lat młodszej obciążonej czwórka potomstwa i rozpoczynającej życie na nowo?

Zadawał sobie to pytanie setki razy i za każdym razem dochodził do wniosku, że bez względu na to, jak bardzo przywiązał się do Indii i jak bardzo są sobie nawzajem potrzebni, nie mógłby jej nic zaoferować.

Ostatecznie utwierdził się w tym przekonaniu dziś rano, kiedy z pokładu, sea Star" spoglądał na plac Świętego Marka.

Nic-ciągnął-bo wszystko oddałem Serenie.

Rozumiem-powiedziała cicho India-i nie mam ci tego za złe.

Na nic zresztą nie liczyłam, paul.

Wystarczy, że będziemy dla siebie oparciem jako przyjaciele.

Miejmy nadzieję, iż pewnego dnia oboje nauczymy się dawać sobie radę o własnych siłach.

Wróciła rzeczywistość, złudzenia rozwiały się jak dym.

India liczyła na coś innego, lecz musiała stawić czoło uczciwie postawionej sprawie.

Paul zresztą zawsze był wobec niej uczciwy.

Przemarznięta na kość, musiała też kończyć tę smutną rozmowę, ze łzami w oczach życzyła więc Paulowi wesołych świąt.

I nawzajem, indio-odparł smętnie.

-Mam nadzieję, że przyszły rok będzie dla nas lepszy.

Chyba należy się nam odrobina szczęścia.

W tym momencie ogarnęła ją pokusa, by zrobić coś w świetle jego niedawnych słów zupełnie irracjonalnego: wyznać, że go kocha.

Popełnić szaleństwo.

Ale miłości byli spragnieni oboje i tylko oni mogli ją sobie dać.

Słowa nie zostały wypowiedziane, lecz wszystko, czym nawzajem się obdarowali-troska, czułość, ciepło, czas-mówiło samo za siebie

Donośniej i wyraźniej niż słowa.

India wracała do domu z ciężkim sercem.

Paul udzielił jej odpowiedzi na pytanie, które zadawała sobie od miesięcy: teraz musiała wyzbyć się wszelkich złudzeń.

Tym, co ich łączyło, była jedynie przyjaźń, szczególna przyjaźń.

Paul nie rozpostarł nad ziemią siatki, na którą mogła bezpiecznie skoczyć z płonącego domu swojego małżeństwa, jakiś dobiegający z głębi duszy głos mówił jej, że postąpił właściwie.

W nocy całą rodziną poszli na pasterkę, a po powrocie do domu India umieściła pod choinką ostatnie prezenty, podczas gdy Sam-któremu z należytą powagą kibicowała reszta rodzeństwa-wystawił na dwór ciasteczka dla świętego Mikołaja oraz marchewkę i sól dla jego reniferów.

Nazajutrz rano po całym domu poniosły się okrzyki radości, kiedy dzieci zaczęły rozpakowywać prezenty, ale również India i Doug byli zadowoleni ze swoich.

India kupiła Dougowi granatową kurtkę i elegancki skórzany neseser, on giś wybrał dla niej prostą lecz gustowną złotą bransoletę.

Zawieszenie broni było krótkotrwałe i już kiedy szli na górę do swojej sypialni, india wyczuwała, że panujące między nimi napięcie wyraźnie wzrosło.

Obawiała się, iż Dougzechce wrócić do swojego hotelu natychmiast po świętach, gdy jednak z niepokojem poruszyła tę kwestię, odparł, że wziął tydzień urlopu i pozostanie do Nowego Roku.

Nadzieje Indii, iż zdołają w tym czasie jakoś poprawić atmosferę, okazały się płonne, codziennie bowiem toczyli zażarte kłótnie.

Tuż po Nowym Roku Doug wyszedł na dwór po korespondencję, a chwilę później, z błądą jak papier twarzą i gorejącym spojrzeniem, zaczął wymachiwać Indii przed nosem jakąś kopertą.

Co to jest?-wydusił przez ściśnięte gniewem gardło.

Wygląda na rachunek telefoniczny-odpowiedziała India wycierając ścierką dłonie i nagle, z uczuciem bliskim paniki przypomniała sobie, że pod nieobecność Douga kilkakrotnie dzwoniła na.

Sea Star".

I masz cholerną rację! -warknął Doug, krążąc po kuchni jak lew w klatce.

-A więc o to w tym wszystkim chodzi?

Co? Te wszystkie numery, jakie mi wykręcałaś przez ostatnie miesiące, nie mają żadnego związku z twoją tak zwaną karierą, prawda?

Od jak dawna z nim sypiasz, indio?

Od zeszłego lata?

Wyjęła mu rachunek z dłoni.

Dzwoniła do Paula pięć razy.

Nie sypiam z nim, doug, jesteśmy przyjaciółmi.

Mówiła spokojnie, lecz serce waliło jej jak młotem.

Czy zdoła wytłumaczyć tę pozornie całkowicie jednoznaczną sytuację?

Właściwie nie mogła Douga winić za jego reakcję, sama pewnie zachowałaby się podobnie.

Byłam wytraconą z równowagi, bo mnie rzuciłeś podjęła.

-Zadzwonił parę razy, żeby porozmawiać o swojej żonie.

Wie, iż ją lubiłam.

Jest bezgranicznie nieszczęśliwy.

i to wszystko.

Dwoje nieszczęśliwych ludzi szukających bratniej duszy.

Nie wierzę ci nic a nic-warknął wściekle.

-Sądzę, że sypiałaś z nim od lata.

To nieprawda, czyż bowiem w takim wypadku przejmowałabym się aż tak rozkładem naszego małżeństwa albo usiłowała przemówić ci do rozsądku?

Pieprzenie w bambus.

Wyklócałaś się tylko o swoją karierę", aby mieć pretekst do olania mnie i dzieciaków.

Czy spotkałaś się z nim w Londynie?

Oczywiście że nie -odparła ze spokojem, którym usiłowała zamaskować lęk, a nawet coś w rodzaju wyrzutów sumienia.

Miała wrażenie iż pęka ostatnie włókno łączącej ich kiedyś nici.

Nie było już o co walczyć.

Sprawa stawała się beznadziejna.

Dzwonił do ciebie? Tak dzwonił-przyznała uczciwie.

I co wtedy robiliście?

Uprawiałaś z nim seks przez telefon? Podkrećaliście się oboje jakimiś obleśnymi pogawędkami? Zadygotała przejęta odrazą.

Nie.

On rozpacział z powodu śmierci żony, ja użalałam się na ciebie.

To nie były rozmowy, które mogłyby kogokolwiek podniecić.

jesteście parą zbrojnych i dobraliście się jak w korcu maku-stwierdził, india zaś pomyślała z żalem, że myli się i tym razem.

-Nie zamierzam dłużej tego znosić, indio.

Mam tego dość.

Jesteś mi potrzebna jak umarłemu kadzidło jemu zresztą też.

Fatalna z ciebie żona i jeszcze gorsza kochanka, a obchodzi cię tylko twoja kariera.

Cóż, osiągnęłaś swój cel.

I w tym momencie, akcentując wymowę jego mściwych słów wypowiedzianych chyba tylko po to by zranić Indię jeszcze mocniej, zadzwonił telefon.

Błagała niebiosą, żeby dzwoniącym nie okazał się Paul, bo mogłoby to doprowadzić do prawdziwej katastrofy, kiedy jednak podniosła słuchawkę usłyszała głos Raoula.

Oświadczyła, że nie może w tej chwili rozmawiać ale upierał się, iż sprawa jest niezwykle ważna.

Czując na sobie podejrzliwe spojrzenie Douga, postanowiła w końcu Raoula wysłuchać.

Miał dla niej robotę właściwie na miejscu, bo w Montanie.

Chodziło o sektę religijną, której członkowie powariowali, wzięli jakichś zakładników i w swojej ufortyfikowanej siedzibie postanowili dać zbrojny odpór siłom policji i FBI.

W oblężeniu znalazło się około stu osób, w tym połowa dzieci.

To będzie naprawdę duży numer, indio-przyrzekł Raoul.

W tej chwili nie mogę tego zrobić.

Musisz.

Redakcja poprosiła konkretnie o ciebie.

Nie zawracałbym ci głowy, gdyby chodziło o jakąś błahostkę.
No więc bierzesz czy nie?
Mogłabym oddzwonić: akurat rozmawiam z mężem.
O kurczę!
Wrócił?
Dobra, zadzwoń za dwie godziny.
Muszę im odpowiedzieć.
No więc odpowiedz raczej, że nie mogę i że przepraszam.
Mimo to zadzwoń-nie dawał za wygraną Raoul.
Spróbuję-obeceła.
Czekam.
Kiedy odłożyła słuchawkę, doug prześwidrował ją spojzeniem.
-Kto to był?-zapytał.
Raul Lopez.
Czego chciał?
Miał dla mnie pracę w Montanie.
Słyszałaś, co mu odpowiedziałam.
A cóż to teraz zmieni?
Sprawa zamknięta, indio wycedził przez zęby.
-Mam dość.
Znikam.
Nie jesteś Kobieta, którą poślubiłem i na której mi zależy.
Nie chcę już być twoim mężem.
Proste jak drut.
Powiadom o tym Raoula, paula Warda czy kogo tam jeszcze chcesz.
W poniedziałek dzwonię do adwokata.
Nie możesz tego zrobić-wyjąkała ze łzami w oczach.
Ależ mogę i zrobię.
Biegnij pstrykać ten swój fotoreportaż.
W tej chwili nie ma żadnego znaczenia.
Wręcz przeciwnie.
Skoro dla takich idiotyzmów byłaś gotowa rozpieprzyć nasze małżeństwo nie możesz ich lekceważyć.
Tego przecież chciałaś.
Te dwie sprawy nie są sprzeczne.
Mogę je ze sobą pogodzić.
Nie możesz, dopóki jesteś moją żoną.
Wtedy nagle z całą mocą pojęła, że ma dość roli żony Douga.
Że Doug jej nie kocha...
Była to bolesna świadomość, ale musiała jej stawić czoło.
Nie było o co walczyć-wyczytała to w oczach męża.
Odwróciła się do niego plecami, chwyciła płaszcz, wybiegła na dwór i głęboko wciągnęła w płuca ostre mroźne powietrze.
Miała wrażenie, że pęka jej serce, i jednocześnie zaczynała rozumieć, iż oto musi sięgnąć po swoją wolność. Niemogła żyć z jego groźbami, oskarżeniami i szantażem, nie mogła poczuwać się do winy, którą on usiłował jej przypisać.

Po prostu nie mogła.

Niech sobie zabiera to wszystko, a ją zostawi w spokoju z dziećmi, aparatem fotograficznym i wolnością.

Z jej życiem.

Małżeństwo, którego broniła tak rozpaczliwie i tak długo, było martwe.

Martwe jak Serena.

Rady, których udzielała do niedawna Paulowi, miały teraz głęboki sens również dla niej.

Musi się trzymać, być silna, przeżyć.

Koniec końców India zrezygnowała z tematu w Montanie i uzgodniła z Dougiem, że oznajmią dzieciom, iż się rozstają.

Był to najgorszy dzień w jej życiu, dzień, za który czuła wobec siebie obrzydzenie jeszcze długo potem.

Robiła coś, czego nigdy nie zamierzała i nie chciała robić.

Wiedziała, że ten dzień na zawsze odmieni życie dzieci, tak jak jej życie odmienił dzień śmierci ojca.

Mówiła sobie jednak, iż tym razem będzie inaczej, ponieważ kocha je i nigdy ich nie opuści.

To znaczy, że ty i tata się rozwodzicie? -zapytał Sam, mając taki wyraz twarzy, że Indii pękłoby serce, gdyby wcześniej nie złamał go Doug.

Jasne, głupolu, a jak myślisz, co przed chwilą powiedzieli? -wybąkała przez łzy Aimee, patrząc spode łba na rodziców.

Czuła, że jej idealny, bezpieczny świat błyskawicznie rozpada się w proch.

Jason nie powiedział nic: wybiegł do swojego pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

Kiedy pojawił się nieco później, miał zaczerwienione, podpuchnięte oczy i udawał, że nic się nie stało.

Najostrzej zareagowała Jessica.

Popatrzyła na matkę i syknęła jadowicie: -nie nawidzę cię.

To twoja wina.

To Wszystko przez twoje idiotyczne magazyny i idiotyczne zdjęcia.

Słyszałam, jak kłócisz się o to z tatusiem.

Dlaczego musiałś to zrobić?

Zrozpaczona i zapłakana w okamgnieniu z podlotka przemieniła się w dziecko.

Bo w jakiejś mierze stanowi o tym, jaka jestem, jess bo potrzebuję tego, bo jest dla mnie ważne-próbowała wyjaśniać India.

-Nie tak ważne jak wy czy tata, ale jednak ważne.

Miałam nadzieję, iż tata mnie w końcu zrozumie.

Myślę, że jesteście głupi, oboje -wykrzyknęła Jessica, po czym również pobiegła do swojego pokoju, padła na łóżko i zanosła się płaczem.

India czuła się bezradna, bo jakże wyjaśnić czternastoletniej dziewczynce, że rodzice przestali się kochać że tata złamał mamie serce, że coś w niej zabił?

Nie była pewna, czy i ona wszystko rozumie.

Później Sam usiadł jej na kolanach i długo, długo żałośnie płakał.

Czy będziemy jeszcze widywać tatusia? -zapytał, wtulając się w ramiona Indii.

Oczywiście, będziecie-odparła równie zapłakana jak syn, jakże by chciała w tej chwili cofnąć czas móc powiedzieć dzieciom, że to nieprawda, że to tylko zły sen.

Ale to nie był sen, lecz rzeczywistość.

I musieli z nią stanąć oko w oko.

Nikt po tych rozmowach nie miał apetytu, niemniej jednak India ugotowała na obiad rosół. Zmywała właśnie naczynia, kiedy do kuchni wrócił Sam.

Sprawił wrażenie roztrzęsionego. Tata mówi, że masz przyjaciela-powiedział bez wstępu.

-Czy to prawda?

India spojrzała na niego ze zgrozą.

Skądże. Tata mówi, że to Paul.

Naprawdę, mam?

Doug znowu zachował się wstrętne, ale nie była już tym zaskoczona.

Nie, to nieprawda, synku.

To dlaczego tata tak mówił?

Bo jest zły i urażony.

Oboje jesteśmy.

Dorośli wygadują czasem głupstwa kiedy są zdenerwowani.

Nie widziałam Paula od wakacji.

-Uznała, że Sam nie musi wiedzieć o ich rozmowach telefonicznych, bo jeśli w jego życiu jeszcze kiedykolwiek pojawi się Paul, to wyłącznie w charakterze kumpla.

-Przykro mi, że tata naopowiadał ci bzdur.

Przestań się nimi przejmować.

Wieczorem użyła w stosunku do Douga zdecydowanie mocniejszych słów.

Oskarżyła go, iż wykorzystuje dzieci do tego, aby ją zranić, przestrzegając zarazem, że gorzko pożałuje, jeżeli kiedykolwiek jeszcze zachowa się podobnie.

Ale to prawda, czyż nie tak? -zapytał.

To łgarstwo i dobrze o tym wiesz.

Oczywiście, jest znacznie łatwiej szukać kozła ofiarnego gdzieś poza murami naszego domu, zamiast przyznać uczciwie, że to my sami bez niczyjej pomocy schrzaniiliśmy sprawę.

Nie zwalaj winy na faceta, z którym, obojętne jak często, rozmawiałam przez telefon.

Jeśli chcesz znaleźć prawdziwego winowajcę-popatrz do lustra.

Nazajutrz rano spakował się i wyjechał.

Oświadczył, że zamierza wynająć mieszkanie w mieście, a kiedy tylko się urządzi, chce widywać dzieci podczas weekendów.

India zdała sobie nagle sprawę, ile innych problemów będą jeszcze musieli rozstrzygnąć jak często kiedy i gdzie Doug będzie spotykał się z dziećmi, jak wysokie alimenty ma płacić, wreszcie czy ona, india, może zatrzymać dom czy nie.

Przez pięć dni nie wychodziła prawie z domu opłakując to wszystko, co łączyło ją kiedyś z Dougiem i co straciła.

Paul, wyczuwając, jak jest zestresowana, dyskretnie trzymał się na dystans i nie dzwonił: tydzień po wyprowadzce Douga ona sama zatelefonowała do Paula i obszernie wszystko mu zrelacjonowała.

Tylko Jessica wciąż była wściekła na matkę-jej rodzeństwo, chociaż wytracone z równowagi i smutne, powoli zaczynało przyzwyczajać się do nowej sytuacji.

W niedzielę przyjechał Doug i zabrał całą czwórkę na lunch i do kina.

Kiedy odwiózł dzieci India zapytała, czy chce wejść do domu. Poco? Nie mam ci nic do powiedzenia, indio-odparł, patrząc na nią jak na kogoś zupełnie obcego.

-Czy znalazłaś już adwokata?

Odpowiedziała, że nie, bo jeszcze nie czuje się psychicznie gotowa.

Była roztrzęsiona do tego stopnia, że czasem odnosiła wrażenie, iż cierpi na rozdwojenie jaźni, a w jej duszy przemawiają odmiennymi głosami dwie różne kobiety, jedna pragnęła ostatecznie pozostawić za sobą nieustanną udrękę małżeństwa, druga zaś opłakiwała to wszystko dobre, co wydarzyło się w ciągu owych spędzonych z Dougiem lat.

India pojmowała, że leczenie ran potrwa długo.

Paul był wtedy na południu Francji, w Cap d'Yndbes, i po tej rozmowie znów zaczął do niej dzwonić codziennie, dzięki czemu samopoczucie Indii stopniowo polepszało się.

Gail, która z niedowierzaniem przyjęła wiadomość o rozpadzie małżeństwa Taylorów, podała przyjaciółce namiary na dobrego adwokata specjalizującego się w sprawach rozwodowych.

Co twoim zdaniem było głównym powodem?-zapytała pewnego lutowego poranka, gdy piły cappuccino.

Wszystko-odparła India.

-Czas.

Opór Douga w obec mojego powrotu do pracy.

Jego niewrażliwość na moje uczucia.

Moja odmowa wykonywania jego poleceń.

Kiedy patrzę za siebie, jestem zaskoczona, iż wytrzymałyśmy tak długo.

Zawsze byłam przekonana, że kto jak kto, ale wy będziecie ze sobą zawsze.

Ja też-uśmiechnęła się smutno India-lecz idealne małżeństwa, w które chcemy wierzyć, po prostu nie istnieją.

Nasze funkcjonowało dopóty, dopóki tańczyłam, jak mi Dougzagrał, ledwie jednak podjęłam próbę, niewinną próbę, skorygowania pewnych reguł, rozsypało się w proch.

Żałujesz?

To znaczy, żałujesz, że spróbowałaś coś zmienić? Czasem.

Nie byłoby żadnej sprawy, gdybym nadal zachowywała się potulnie, ale po jakimś czasie doszłam do wniosku, że już nie chcę i nie mogę.

Potrzebowałam czegoś więcej, niż on gotów był mi dać.

A teraz mam niezłego pietra.

Praktycznie tylko ona odpowiadała w tej chwili za dzieci.

Nie mogła liczyć na niczyją pomoc, gdyby zachorowała czy złamała nogę.

Nie miała żadnej rodziny-tylko swoje dzieci.

Słuchając jej wynurzeń, gail zaczęła zastanawiać się również nad swoim małżeństwem.

Kulało od lat, ona sama bez przerwy narzekała na męża, a przecież ani razu nie pomyślała na serio o rozwodzie.

Związek Indii z Dougiem wydawał się idealny a jednak nagle, nieomal z dnia na dzień, legł w gruzach.

Co zamierzasz dalej robić?-zapytała z troską Gail.

-Sprzedasz dom?

Doug powiada, że to niekonieczne.

Sprzedamy go dopiero wtedy, kiedy dzieci dorosną albo jeśli wcześniej powtórnie wyjdę za mąż.

To zaś-uśmiechnęła się melancholijnie-jest raczej mało prawdopodobne, chyba że zacznę się umawiać z Danem Lewisonem.

Ironizowała, bo w całym Westport nie było ani jednego wolnego mężczyzny, którego miałyby ochotę widywać: lupem przyjaciółki padali zawsze żonaci.

Nie spodziewałam się, że okażesz tyle odwagi-stwierdziła z podziwem Gail,-ja zrzęczę na Jeffa od lat, nie jestem nawet pewna, czy go lubię, lecz zapewne nie zdecydowałabym się na taki krok.

Ależ zdecydowałabys się bez wątpienia gdybyś tylko musiała, gdybyś czuła, że stracisz więcej, jeśli go nie zrobisz.

Tak właśnie było w moim wypadku.

Sądzę zresztą że kochasz Jeffa bardziej, niż jesteś gotowa przyznać.

Kiedy słucham, jak mówisz o dzieciach, domu, alimentach i wakacjach, zastanawiam się, czy go nawet nie pocałować dzisiaj wieczorem-oświadczyła Gail z udaną goryczą.

India uśmiechnęła się lekko.

Może powinnaś.

sama przestała już czegokolwiek żałować i powoli dochodziła do wniosku, że w jej życiu dokonała się zmiana na lepsze.

Mimo lęku, który odczuwała wcześniej i teraz, zaczynała zyskiwać pewność, iż osiągnęła swój cel-wolność.

Fakt, ponosiła odpowiedzialność za dzieci, dużą odpowiedzialność, ale nie wątpiła również, iż tak zdoła wszystko zorganizować, że nie odczują na własnej skórze ujemnych skutków pracy zawodowej matki.

W lutym Raoul wysłał ją do Waszyngtonu, gdzie robiła zdjęcia podczas wywiadu z First Lady -nic ekscytującego w porównaniu z jakąś wojną czy powstaniem, ale za to blisko domu-później zaś do Kentucky, na fotoreportaż o pewnej kopalni węgla.

W owym czasie nawet nie przychodziło jej do głowy, aby prowadzić jakiegokolwiek życie towarzyskie, zresztą nie znalazłaby na nie wolnej chwili.

Doug miał już mieszkanie i przyjaciółkę: india dowiedziała się o tym od Gail, której-z kolei-szepnęły słówko trzy jej koleżanki znajome owej pani.

Była urodziwą rozwódką z dwojgiem dzieci, mieszkała w Greenwich nigdy nie pracowała, dużo mówiła i miała fantastyczne nogi.

Doug nie tracił czasu-zaczął się z nią widywać miesiąc po swojej wyprowadzce z domu.

Paul nadal dzwonił codziennie i chyba w końcu jego nastrój zmienił się na lepsze.

Wciąż miewał senne koszmary, ale odzyskał poczucie humoru i od czasu do czasu wspominał o swojej pracy, której jak podejrzewała India-bo nigdy nie powiedział tego wprost-zaczynało mu brakować.

Bez wątpienia wciąż strasznie tęsknił za żoną, lecz z jego wspomnień zaczął się teraz wyłaniać nieco inny niż kiedyś portret Sereny: mówił o wywoływanych przez nią skandalach, o ludziach, których błyskotliwie mieszała z błotem, o pokrętnych knowaniach, do jakich była zdolna, kiedy chciała zemścić się na kimś.

Wynikało z tego jasno, że już nie idealizuje Seren, choć zarazem ciągle ją kocha.

Po odejściu Douga India znalazła w Paulu oparcie-powtarzał, że to był fortunny obrót spraw: kiedy zaś popadała w depresję, wyrażał zdziwienie takim stanem rzeczy, jakby umykało jego uwadze to, że bez względu na okoliczności towarzyszące rozstaniu chwile tęsknoty za człowiekiem, z którym przeżyło się długie lata, są czymś zupełnie naturalnym. Konsekwentnie uważał Douga za sukinsyna którego należało się pozbyć.

Na początku marca wciąż jeszcze przebywał na pokładzie, sea Star", ale-jak sądziła India-zaczynało mu być tam ciasno.

Tak dobrze zdążyła poznać jego nastroje, dziwactwa, potrzeby, lęki, źródła irytacji, że odnosiła chwilami osobliwe wrażenie, iż są starym małżeństwem.

Oboje znali się na wylot.

Cóż z tego, skoro Paul trwał przy swoim i utrzymywał z uporem że zawsze będzie dla niej niezawodnym przyjacielem, ale nie kimś więcej.

W żadnym wypadku.

Indię zaś usilnie namawiał by rozejrzała się za jakimś partnerem.

W porządku-odparła na jedną z takich sugestii-ale ponieważ w Westport nie mam nikogo na oku zacznij tam, we Francji, wypisywać numer mojego telefonu na ścianach męskich toalet.

Za słabo się starasz.

Może masz rację, lecz tu otaczają mnie faceci głupi, szpetni albo żonaci.

Że nie wspomnę o alkoholikach.

Głupia sprawa, bo właśnie chciałem ci poradzić, żebyś się wybrała na spotkanie u.

Można tam znaleźć wielu fascynujących mężczyzn.

Uspokój się, bo zacznę podsyłać ci rozwódki na statek i uwierz: rozerwą cię na strzępy jak harpie.

Romantyczne podteksty ich rozmów były ostatnio coraz węższe, ale-rzecz osobliwa-po odejściu Douga India przejmowała się tym w znacznie mniejszym stopniu.

Przyjęła do wiadomości deklarację Paula i traktowała go teraz przede wszystkim jak brata lub kumpla.

Nic zatem dziwnego, iż bez żenady opowiedziała mu o facecie, którego spotkała pewnego razu kiedy odwiozła Sama na mecz piłkarski.

Był tak odpychający, że nie oparła się pokusie, by zrobić mu zdjęcie.

Gruby, łysy, prostacki, żuł bez przerwy gumę, dłużał w nosie, w którymś momencie zaś beknął Indii prosto w twarz i zaproponował randkę.

No i co ty na to?-zapytał z rozbawieniem Paul zadowolony, że India nie straciła swego łobuzerskiego poczucia humoru. Oczywiście umówiłam się z nim w "Village Grille".

Cholera, czy sądzisz, iż mam ochotę po wieczność odgrywać starą pannę?-odparła żartobliwie.

Prawdą jednak było to, że sparzywszy się na jednym, india nie zamierzała w tej chwili szukać następnego związku, rozmowy z Pauliem były dla niej czymś w rodzaju zaworu bezpieczeństwa.

Przykro mi to słyszeć -powiedział Paul z udanym przygnębieniem. A niby dlaczego?

Czyżbyś był zazdrosny?

To jasne jak słońce.

Oprócz tego w przyszłym tygodniu przylatuję do Nowego Jorku, pomyślałem więc, że moglibyśmy zjeść razem lunch...może nawet kolację...ale skoro jesteś zajęta...

Co robisz? -Nie wierzyła własnym uszom, bo zaczynała już sądzić, że Paul nigdy nie wyrwie się z pokładu "Sea Star" albo że stanowi wyłącznie wytwór jej wyobraźni.

Wspólnicy życzą sobie, bym wziął udział w następnym posiedzeniu zarządu, doszedłem więc do wniosku, że zobaczę, jak po tylu miesiącach wygląda Nowy Jork, a poza tym wiesz...

nawet, sea Star"może w końcu człowieka trochę znudzić.

Nigdy nie sądziłam, iż kiedykolwiek usłyszę takie wyznanie-stwierdziła rozpromieniona.

A ja że się na nie zdobędę.

Dzięki Bogu, że Serena tego nie słyszy.

Kiedy przylatujesz?

W niedzielę wieczorem.

-Nosił się z tym pomysłem od kilku tygodni, ale nic Indii nie mówił, nie chcąc budzić w niej płonnych nadziei.

Poza tym perspektywa osobistego spotkania wprawiała go w dziwną nerwowość, która pozostawała w konflikcie z jego wcześniejszymi zapewnieniami.

Jest jakaś szansa, iż będziesz na mnie czekać?

jsJg(jyjyājg(ęm 7 Rozumie się samo przez się, o ile przyjazd z Westportnie będzie dla ciebie zbyt kłopotliwy.

Chyba da się zrobić.

Kiedy podjąłeś decyzję?

Mniej więcej tydzień temu.

Nic ci nie mówiłem, bo chciałem mieć pewność, że jej nie zmienię.

Dziś rano kupiłem bilet, więc chyba już przylecę.

Miło cię będzie zobaczyć Indio.

Indię zastanowiła osobliwa intonacja jego wypowiedzi, ale wytłumaczyła sobie zaraz, że Paul bardzo przeżywa swój powrót do Nowego Jorku, do mieszkania, które dzielił kiedyś z Sereną...

już nie mogę się doczekać naszego spotkania-odpowiedziała po prostu.

Była ciekawa, czy przyjeżdża na dobre czy też przeprowadza coś w rodzaju eksperymentu, nie zapytała go jednak wprost, przekonana, iż sam nie zna jeszcze odpowiedzi.

-No i chyba muszę odwołać swoją randkę.

Ale cóż, czego się nie robi dla przyjaciół...

Tylko nie wyrzucaj jego numeru.

Jeszcze ci się może przydać.

Kiedy kilka minut później skończyli rozmowę, india usiadła przy oknie i zaczęła wypatrywać znaków wiosny.

Daremnie lecz mimo że drzewa były bezlistne, a ziemia naga, doznała wrażenia, iż coś niebawem rozkwitnie.

Bo wracał Paul.

Oboje mieli za sobą wyjątkowo długą surową zimę, więc za wszystko, przez co musieli przejść, zasługiwali na drobną choćby nagrodę.

Tylko że życie nie zawsze przyznaje nagrody za rozpacz, tragedię, utratę, odwagę, a jeśli już-płaci na ogół tą samą monetą.

Jedynie czasem pozwala jakiemuś maleńkiemu kwiatkowi nadziei przebić skorupę śniegu, aby przypomnieć, że po zimie nadchodzi wiosna, a po niej lato.

India nie dostrzegała na razie nic, wciąż była skazana na samotność, długie noce i krótkie dni. Wciąż jedynym oparciem były telefony Paula.

Niebawem przyjeżdża.

To nic nie znaczy mówiła sobie, idąc powoli na górę.

Ale cudownie, że przyjeżdża.

Wyruszając w niedzielę wieczorem na lotnisko, zostawiła dzieci z opiekunką.

Mżył deszcz, panował koszmarny ruch i jazda dłużyła się w nieskończoność, ponieważ jednak India wyszła z domu dostatecznie wcześnie, zdołała dotrzeć na miejsce dobrą godzinę przed planowanym przylotem Paula.

Zostawiła samochód w garażu i dla zabicia czasu zaczęła krążyć po terminalu, zaglądając do rozlicznych sklepów.

Była w szpilkach, szarym żakiecie i spodniach, prochowiec natomiast przerzuciła przez ramię.

Na początku rozważała myśl, czyby nie nałożyć jakiejś szykowniejszej kreacji-na przykład czarnej sukienki wieczorowej-lecz doszła do wniosku, że nie ma sensu silić się na seksowny lub uwodzicielski wygląd, skoro są z Paulem tylko przyjaciółmi.

Wyjątkowość okazji podkreśliła jedynie w ten sposób, że nałożyła lekki makijaż i zamiast zaplatać warkocz, upięła włosy w luźny kok.

Przez cały czas daremnie zadawała sobie pytanie, czego właściwie oczekuje po niej Paul, dlaczego poprosił, by odebrała go z lotniska.

Zapewne-usiłowała sobie tłumaczyć po prostu boi się powrotu do Nowego Jorku i związanej z tym lawiny bolesnych wspomnień, tak zaś długo skryty w swej pływającej samotni znajdował w rozmowach z nią otuchę i pocieszenie, że liczy, iż da mu to samo jej fizyczna bliskość.

Co chwila zerkala nerwowo na zegarek albo tablicę przylotów: wreszcie nastąpiła na niej upragniona zmiana, ale minęło jeszcze pół godziny, zanim wśród wysypujących się przez bramki pasażerów dało się słyszeć brytyjski akcent.

Nagle Indię ogarnęła lekka panika.

A co będzie, jeśli przegapi Paula w tym sunącym jak rzeka o wielu nurtach tłumie?

Przecież w gruncie rzeczy miała okazję lepiej mu się przyjrzeć tylko rok temu, później, na mszy żałobnej, zaledwie mignął jej przez moment.

Co będzie, jeśli to Paul jej nie dostrzeże lub nie rozpozna. I wtedy usłyszała za sobą znajomy głos: nie przypuszczałem, że zmienisz uczesanie.

Obróciła się na pięcie i natychmiast przyszy jej do głowy słowa z komentarza prasowego, które po zeszłorocznych wakacjach zacytowała jej Gail, nieprzyzwoicie przystojny... samczo pociągający".

Trudno o celniejszy opis.

Paul lekko przyciągnął ją do siebie.

Zapomniała, jak jest wysoki jak bardzo błękitne ma oczy.

Był ostrzyżony na zapałkę i pięknie opalony.

Wyglądasz cudownie-powiedział ścisnąwszy ramię Indii nieco mocniej, aż jej zabrakło tchu w piersiach.

Oto tym razem naprawdę tuż obok siebie-słyszała głos mężczyzny, który przez sześć miesięcy był jej powiernikiem, który znał jej najtajniejsze sekrety, który z oddali wiódł ją przez meandry problemów małżeńskich z Dougiem.

Nagle poczuła zakłopotanie.

Ty też-odparła z uśmiechem.

-Wręcz tryskasz zdrowiem.

Nic dziwnego po półrocznym leniuchowaniu na pokładzie.

Człowiek tylko rozleniwił się i zdiadział.

Nie miało to z prawdą nic wspólnego, sprawiał bowiem wrażenie jeszcze bardziej wysportowanego niż rok temu i chyba stracił nieco na wadze.

Ty natomiast zeszczuplałaś-podjął-i jest ci z tym zdecydowanie do twarzy.

Miał ze sobą zaledwie neseser i małą walizkę, bo przecież w końcu wracał do domu, gdzie czekały nań w gotowości wszystkie niezbędne rzeczy. Dziękuję za komplement -odrzekła wciąż uśmiechając się do niego-ale wyjąłeś mi to z ust.

Jak podróż?

Mogłaby taką rozmowę prowadzić z Dougiem, dlatego też prześladowała ją myśl, iż pod wieloma względami osiągnęli z Paulem stopień bliskości, jaki jest dany tylko starym małżeństwom.

Paul jednak nie był ani jej mężem, ani towarzyszem życia, lecz kimś zupełnie, zupełnie innym.

To po prostu nie do wiary, że wreszcie jesteś-dodała.

Ja też nie mogę w to uwierzyć-rzekł radośnie.

-A lot miałem okropny.

W samolocie było chyba ze dwieście rozwrzeszczanych dzieciaków, moja sąsiadka zaś paplała bez chwili przerwy o swoim ogrodzie.

Byłbym chyba w pełni szczęśliwym facetem, gdybym już nigdy w życiu nie usłyszał słowa, róże".

Kto prowadzi?-zapytał nagle, ponieważ byli już na parkingu.

Nie ufasz mi?-odpowiedziała mu pytaniem, uświadamiając sobie, ilu mężczyzn sceptycznie odnosi się do kobiet za kierownicą.

Należał do nich na przykład Doug.

Zapewne jeździsz samochodem więcej niż ja, a poza tym nie wypiął trzech szkockich-odparł.

Kiedy wsiedli do auta, india nie włączyła od razu silnika, lecz spojrzała na Paula nagle poważnymi oczyma i powiedziała cicho:-Chciałam ci podziękować.

Za co? -spytał zdziwiony.

Za to, że przez cały ten czas dodawałeś mi sił.

Bez ciebie nigdy nie dałabym sobie rady.

A ja bez ciebie, pomyślał Paul.

jak tam ostatnio?

Doug ciągle daje ci w kość?

już nie, zdał się na adwokata-odparła z uśmiechem, przekręcając kluczyk w stacyjce.

-Ale chyba wszystko zostało już z grubsza ustalone.

Doug zaproponował jej alimenty pozwalające żyć zupełnie godziwie, zwłaszcza gdyby wspomagała swój budżet kilkoma zleceniami rocznie.

Dom mogła zatrzymać jeszcze przez dziewięć lat-do chwili kiedy Sam rozpocznie studia- albo też do powtórnego zamążpójścia.

Prawnik Indii zachęcał ją do przyjęcia oferty, to samo zresztą mówił Paul, kiedy na bieżąco relacjonowała mu negocjacje.

Podzielone uczciwie oszczędności, niezbyt zresztą imponujące, mogły stanowić dla obojga rodzaj funduszu awaryjnego.

Doug zarabiał na tyle dobrze, iż mógł spokojnie myśleć o założeniu nowej rodziny.

Nie do wiary, że wreszcie wróciłem, indio -powtórzył Paul, spoglądając z zadumą na coraz bliższe miasto.

Po tym wszystkim, co widywał przez ostatnie miesiące, wydawało się niemal egzotyczne.

Turcja...

Jugosławia...

Korsyka...

Sycylia...

Półwysep Apeniński...te wszystkie piękne miejsca, w których szukał ucieczki, nie przyniosły mu wiele radości ani ulgi.

A teraz-z czego zwierzył się Indii-odczuwał niemal lęk, wracając do swojego własnego mieszkania.

Może powinieneś zatrzymać się w hotelu-radziła trzeźwo, zatroskana o stan jego ducha. Znała koszmarnie sny Paula, jego kłopoty z zaśnięciem...choć ostatnio było z tym nieco lepiej.

Biorę pod uwagę taką możliwość-odrzekł, nie spuszczać z niej oczu.

-Zobaczymy, jak będzie wyglądała dzisiejsza noc.

Zresztą i tak muszę przed jutrzejszym zgromadzeniem pogrzebać w dokumentach.

Opuścił już dwa zebrania i współpracownicy nie darowaliby mu, jeśli zrobiłby to po raz trzeci, był bowiem mózgiem firmy i jej siłą napędową.

Tym razem nie mógł zawieść.

Myślisz, że to będzie trudna narada?-zapytała, wjeżdżając na autostradę.

Mam nadzieję, że nie.

Raczej nudna.

-Na jego twarzy odmalował się wyraz zastanowienia.

-Czy miałabyś ochotę pójść ze mną na kolację?

Teraz?-zapytała z takim zaskoczeniem, iż parsknął śmiechem.

Ależ jutro, Na moim zegarze biologicznym jest teraz druga w nocy i oczy same mi się zamykają.

Pomyślałem sobie, że moglibyśmy się gdzieś wybrać.

Jaki jest twój ulubiony lokal?

Roześmiała się jeszcze głośniejsze niż Paul.

Ponieważ bywam ostatnio wyłącznie w towarzystwie dzieci, musiałabym wybierać pomiędzy Mclonald'sem a BurgerKingiem.

Doug też nigdy mnie nie rozpieszczał bo kolacje w eleganckich lokalach jadał wyłącznie w towarzystwie klientów.

Sam zdecyduj, proszę.

No więc może Daniel?-zaproponował.

Była to jedna z ulubionych restauracji Seren, plasująca się wszakże w jej rankingu za przykładowo.

La Grenouille"czy.

Gołe Basque", jeszcze bardziej luksusowymi i szpanerskimi.

To jednak, co w oczach Sereny stanowiło plus, Paul uważał za poważny minus.

Elegancja "Daniela"wydawała mu się daleko szlachetniejszej próby, a jedzenie było tam niezrównane.

Nie byłam-odparła India-ale czytałam.

Zdaniem jednej z moich przyjaciółek to najlepszy lokal w Nowym Jorku.

Zdążysz znaleźć opiekunkę do dzieci?

Uśmiechnęła się, zjeżdżając z autostrady w Siedemdziesiątą Dziewiątą Ulicę.

Dziękuję za zaproszenie-powiedziała wzruszona, że Paul przejmuje się takimi drobiazgami.

-Znajdę.

A może wpadłbyś do nas w weekend Sam nie posiadałby się z radości.

Świetny pomysł.

Można by zabrać dzieci na pizzę i do kina.

Sama mówiłaś, że za tym przepadają.

India miała wrażenie, iż otwiera się przed nimi zupełnie nowy świat, chociaż nie miała nawet pojęcia, jak długo Paul zamierza zostać w Nowym Jorku i ile-jeśli zostanie-będzie mógł poświęcać jej czasu.

Miał zapewne na głowie mnóstwo spraw, miał wielu innych znajomych i przyjaciół.

Być może więc znów wrócą niebawem do rozmów telefonicznych.

W gruncie rzeczy nie liczyła na dużo więcej.

Paul mieszkał w eleganckim budynku przy Piątej Alei. w drzwiach stał odźwierny, który na jego widok zrobił wielkie oczy i wykrzyknął:-Pan Ward!-po czym gorliwie wyciągnął rękę.

Paul uścisnął ją i rzekł: witaj, rosario.

Jak tam ostatnimi czasy traktował cię Nowy Jork?

Nieźle, panie Ward, całkiem nieźle.

Przez cały ten okres był pan na statku?

Paul pokiwał głową.

W pierwszej chwili Rosario chciał wyrazić Paulowi swoje ubolewanie z powodu śmierci Seren Smith, ale powstrzymała go przed tym obecność urodziwej blondynki.

Dla dobra Paula miał nadzieję, że to jego dziewczyna, Wjechali windą na górę, a kiedy Paul zaczął w neseserze szukać klucza, india dostrzegła, iż mocno drżą mu ręce.

Delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu, a gdy zaskoczony odwrócił głowę, powiedziała łagodnie:-Nie denerwuj się, paul...

Wszystko będzie w porządku.

Podziękował jej uśmiechem.

Znała na wskroś wszelkie jego myśli i-co chyba ważniejsze-uczucia.

Taka była podczas ich rozmów telefonicznych, to w niej pokochał.

Stała się dlań bezpiecznym i pewnym punktem wszechświata.

Przytulił ją lekko.

Dziękuję.

Czuję, że będzie jeszcze gorzej, niż przypuszczałem.

Może się mylisz.

Życie pokaże.

Powoli przekręcił klucz, pchnął drzwi, zapalił światło.

W mieszkaniu-odwiedzanym od września tylko przez sprzątaczkę-panował nienaganny porządek, ale też przytłaczająca cisza.

India rozejrzała się ciekawie po utrzymanym w biało-czarnej tonacji holu:zdobiły go litografie, współczesne rzeźby i jedno bardzo dobre płótno Jacksona Pollocka.

Paul w milczeniu przeszedł do salonu i również tam zapalił światło.

Ten pokój był naprawdę ogromny, urządony interesującą kombinacją mebli antycznych i współczesnych, pełen obrazów, wśród których India rozpoznała jednego Miro i jednego Chagalla.

Ekлекtyzm tego pomieszczenia w osobliwy sposób przywodził na myśl osobowość Seren, ją samą zaś przypominały niezliczone fotografie i wiszący nad kominkiem wielki olejny portret.

Paul stanął jak skamieniały.

Zapomniałem już, jaka była piękna-powiedział gardłowym szeptem.

-Usiłuję o tym nie myśleć.

India skinęła głową, pojmując, że przez tę próbę Paul będzie musiał przejść do końca. Zastanawiała się, czy w którymś momencie zdecyduje się na zdjęcie portretu, bez mała równie dominującego i władczego jak Serena.

Kiedy przeszli do wyłożonego boazerią gabinetu, który sąsadował z salonem, indii przyszło do głowy, że być może w jakiś sposób narzuca się Paulowi, zapytała więc ostrożnie: czy nie wolałbyś zostać Sam?

Ku jej zdziwieniu wydawał się zaskoczony i z lekką udręką spytał -chcesz jechać tak szybko, indio?

Nie możesz zostać dłużej?

Musisz już wracać do dzieci?

Po prostu nie chcę być intruzem.

I wtedy powiedział prosto z mostu: -jesteś mi potrzebna.

Podać ci drinka?

Nie powinnam pić.

Czeka mnie jazda do Westport.

Bez sensu że musisz tłuc się taki kawał drogi-rzekł, sadowiac się na aksamitnej kanapce stojącej przed niewielkim kominkiem, nad którego gzymsem wisiał obraz Renoira.

W przyszłości będę wysyłać po ciebie szofera albo jeździć osobiście.

Lubię prowadzić-odparła z uśmiechem wdzięczności, a kiedy Paul wstał, żeby przygotować sobie szkocką z wodą sodową, jej zaś podać szklankę coli, dodała: -To mieszkanie jest piękne.

Serena urządziła je od początku do końca-powiedział z westchnieniem, uświadamiając sobie w tej samej chwili, jak klasycznie piękna jest India, ile ma w sobie niewymuszonego wdzięku, kiedy tak siedzi naprzeciwko niego założywszy nogę na nogę.

-Serena miała tyle talentów, że potrafiła w zasadzie wszystko.

Czasem aż trudno było z nią wytrzymać.

-Paul westchnął ponownie.

-Nie mam pojęcia, co zrobić z tym mieszkaniem.

Chyba powinienem je sprzedać.

Raczej nie powinieneś-zaoponowała India.

-Jest naprawdę piękne.

Może wystarczy, że przestawisz to czy owo.

Paul zachichotał.

Kiedyś za taki numer Serena by mnie zamordowała.

Żywiła przekonanie, iż stawiając taki czy inny przedmiot tu albo tam, postępuje wedłóg Bożych wskazówek.

Robiła piekło, jeśli przestawiłem popielniczkę. masz rację, może powinienem to mieszkanie, będące tak bardzo jej mieszkaniem, uczynić również troszkę swoim.

A co z tobą? Zamierzasz przemeblować swój dom, żeby zatrzeć ślady obecności Douga?

Dużo zabrał ze sobą rzeczy? India przypomniała sobie, że kilkakrotnie rozmawiała z mężem na ten temat i że w końcu Doug zadowolili się swoim komputerem i kilkoma pamiątkami.

Nie chcieli nadmiarem zmian denerwować dzieci, już i bez tego wytraconych z równowagi.

Niewiele i chyba nie będę robić żadnych rewolucji odparła zadowolona nagle iż ograniczyła swoje sugestie wobec Paula do pomysłu przeprowadzenia kosmetycznych zmian.

Nie chciała naruszać jego autonomii, a zdawała sobie sprawę iż tym, co między innymi Paul ceni sobie w ich związku, jest brak poczucia zagrożenia z jej strony.

Uznała jednak, że jedno pytanie może zadać bez ryzyka: -kiedy zamierzasz teraz sprowadzić statek do Stanów?

Jeszcze nie postanowiłem-odpowiedział po chwili namysłu.

-To zależy od tego, jak długo sam zostanę.

No i od wielu innych rzeczy.

Niewykluczone, że ściągnę go na Karaiby.

Może w marcu, jest tam wtedy wyjątkowo pięknie.

Byłaś? To jedno z kilku miejsc, których nie zdołałam zaliczyć-rzekła ze śmiechem.

-Nie było tam żadnych wojen.

Jakoś się nie załapałam.

Może odwiedziłabyś mnie z dziećmi na kilka dni albo nawet tygodni, gdybym sprowadził statek na Antiguę?

Byłyby zachwycone.

Spostrzegła, iż Paul znów zerka na jedno z niezliczonych w tym mieszkaniu zdjęć Sereny, chcąc więc zwrócić jego uwagę na inne sprawy, zapytała:-Nie jesteś przypadkiem głodny?

Mogłabym ci coś zrobić, jestem mistrzynią omletów i kanapek z masłem orzechowym.

Uwielbiam masło orzechowe-przyznał, odgadując bezbłędnie intencje Indii.

-Z oliwkami i bananami.

Zrobiła wielkie oczy.

To obrzydliwe.

Przepis w stylu kompozycji sama.

Tylko mu nie mów, bo zechce zmałpować.

Spróbuję ukrócić jakiś patent, jeśli znajdziemy cokolwiek w kuchni.

Słaba nadzieja, ale możemy sprawdzić.

Wiedział, że w kuchni wspomnienia Sereny nie będą tak natrętne, jego żona bowiem zwykła omijać to pomieszczenie wielkim łukiem-to Paul przyrządzał posiłki w tych rzadkich sytuacjach, kiedy nie szli do restauracji, nie mieli kucharza lub nie korzystali z usług firmy cateringowej.

Serena była dumna z tego, że przez siedemnaście lat małżeństwa nie zhańbiła się przygotowaniem najskromniejszego posiłku.

W kuchni jednak-zaaranżowanej w spartańskim czarnym granicie i z pewnością, jak podejrzewała India, prezentowanej w takim czy innym momencie na łamach Przeglądu Architektonicznego"-nie znaleźli właściwie nic prócz jakiejś zamrożonej na kamień garmażerki i kilku tuzinów puszek. Czeka cię jutro fantastyczne śniadanko-skomentowała to India.

Nikomu nie mówiłem o swoim powrocie, a sekretarka na pewno nie sądziła, że zechcę zamieszkać w domu.

Pytała, czy ma mi zarezerwować pokój w, carlyle".

Nic straconego, mogę się przenieść jutro.

-Popatrzył na Indię dziwnym wzrokiem.

-Wybacz, że nie jestem w stanie cię nakarmić, indio.

Nie twierdziłam, że jestem głodna, sądząc raczej, iż to ty powinienes coś zjeść.

-Spojrzała na zegarek.

-Jesteś pewnie skonany.

jakoś się trzymam.

Dzięki twojej obecności.

Perspektywa spędzenia samotnego wieczoru w tym mieszkaniu, gdzie obecność Seren była tak odczuwalna, przejmowała go dreszczem.

Wciąż miał przed sobą najgorsze: chwilę gdy będzie musiał pójść do garderoby po swoje ubrania i tam-ustawione w nienaganne szeregi, rozwieszzone z kategorię pedanterią- znajdzie należące do swojej zmarłej żony: pantofle, szlafroki, suknie i torebki.

Na razie jednak miał przy sobie Indię i chociaż chciał, by ciągle była blisko niego, nie wiedział, w jakie słowa to ująć.

Z obawy, że coś popsuje, nie zdobył się nawet na żaden serdeczniejszy gest, w czym widziała potwierdzenie czysto przyjacielskiej natury ich związku.

Rozmawiali jeszcze długo: Paul uchylił przed Indią rąbka tajemnicy, jaką otoczony był dla niej aż dotąd świat jego interesów. Ona zaś mówiła sporo o dzieciach oraz o swojej pracy zawodowej, a właściwie przerwie w tej pracy, ponieważ po pierwsze, Raoul nie odzywał się od pewnego czasu, po drugie zaś, ona sama wolałaby chwilowo nie przyjmować żadnych zleceń, mając na względzie presję psychiczną, pod którą w związku z rozwodem rodziców żyją dzieci.

Było już po północy, kiedy to Paul przypomniał Indii, że musi wracać do domu...

Kiedy jednak odprowadzał ją do drzwi, miał minę chłopca, który lada chwila bezpowrotnie straci najlepszego przyjaciela.

Dasz sobie radę?-spytała ogarnięta nagłą opiekuńczością, zapominając, iż dawał sobie bez niej radę w naprawdę dramatycznych okolicznościach.

Chyba tak-odparł bez przekonania.

Jeśli będzie źle, zadzwoń do mnie bez względu na porę.

Nie obawiaj się, że mnie zbudzisz.

Dziękuję-rzekł cicho.

Chyba chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się i dopiero po dłuższej chwili milczenia dodał: dobrze, że tu jestem.

Łatwo było się zorientować, że nie chodzi mu ani o Nowy Jork, ani o mieszkanie.

Dobrze, że tu jesteś-stwierdziła z uśmiechem.

W końcu zjechał z nią na parter i odprowadził do samochodu.

Siedziała już za kierownicą, gdy gestem poprosił, by opuściła szybę.

Odpowiada ci siódma trzydzieści?-zapytał.

Skinęła głową.

Super.

Jak mam się odstawić do, Daniela'?

Bez przesady.

Ale ładnie.

A więc, pomyślała czarne spodnie, aksamitne pantofelki, kolczyki z perłami.

Uważaj na siebie, i trochę pośpij -doradziła, a potem odjechała od krawężnika, myśląc, że dzisiejszej nocy nie będzie nawet mógł się napić ciepłego mleka.

Prześladowały ją różne myśli, lecz zdołała wziąć je w karby.

Włączyła radio i zaczęła cichutko nucić.

Paul zadzwonił do Indii nazajutrz o siódmej rano, sprawiając wrażenie rozbitego i wyczerpanego.

Oznajmił, że miał okropną noc i przenosi się do hotelu, Carlyle".

Strasznie ci współczuję, paul-odparła India, która spodziewała się czegoś takiego.

-Będiesz na ostatnich nogach jeszcze przed rozpoczęciem zebrania.

Było fatalnie -powtórzył.

-Znacznie gorzej, niż przewidywałem.

Chyba nie powinienem był wracać do mieszkania.

Może wszystko się zmieni, kiedy dokonasz zmian o których wspominaliśmy.

Podczas rozmowy telefonicznej India czuła się znacznie swobodniej.

Ten głos był stałym elementem jej życia, ale w powiązaniu z osobą właściciela brzmiał jakby inaczej, wprawiając ją w lekkie zakłopotanie.

W tym momencie znów wrócili na chwilę do stanu, który postrzegala jako, natura(Sprzedaż to jedyne, co mi przychodzi do głowy -odrzekł.

-Spotkamy się dziś o siódmej w, carlyle".

Konkretnie w Bemelmans Bar".

Wypijemy po drinku, a później przejdziemy naprzeciwko, do, daniela".

Będę.

A tak na marginesie, co zamierzasz zrobić ze śniadaniem?

Nie możesz uczestniczyć w tej swojej nasiadówce o pustym żołądku.

Ta niemal macierzyńska troska Indii wywołała uśmiech na ustach Paula.

Nigdy nie zaznał troski o takie rzeczy, nawet ze strony Seren.

Nie jadała śniadań, nie sądziła zatem, by jemu były potrzebne.

Zjem coś w firmie.

Mamy tam kuchnię i dwóch kucharzy, na pewno coś się znajdzie.

Idę za kilka minut.

-Umilkł na moment, a potem, przypominając sobie, jakim szokiem były dlań chwile spędzone w garderobie, skąd brał garnitur, koszulę i krawat, dodał zduszonym głosem:-Nie wiem, czy zdołam tu kiedykolwiek wrócić.

Z czasem będzie ci łatwiej-zapewniła go India, doskonale zdając sobie sprawę, że wracając do Nowego Jorku i do mieszkania, które dzielił z Sereną, zaaplikował sobie raptownie końską dawkę rzeczywistości.

Może nawet przedawkował.

Dzięki że znalazłaś czas, by ze mną porozmawiać-rzekł i zdziwiony dobiegającym z oddali hałasem, zapytał jeszcze:-A w ogóle gdzie teraz jesteś?

Rejwach tam jak na jarmarku.

Trafiłeś w sedno-odparła z uśmiechem.

-Robię dzieciom śniadanie, a pies dostaje małego rozumu.

Jak się miewa Sam?

-Zgłodniał.

No więc go nakarm.

Zadzwoń później.

Przez całe popołudnie India była na zakupach.

Później pojechała pod szkołę i tam natknęła się na Gail, która dostała cynk od znajomych pań, że podczas ostatniego weekendu Dougowi i jego dzieciom towarzyszyła przyjaciółka ze swoimi dziećmi.

Wprawdzie Doug miał prawo robić, co chce, niemniej jednak India stwierdziła z pewnym zaskoczeniem, iż tempo, w jakim urządza sobie nowe życie, trochę wytrąca ją z równowagi.

Byli w separacji zaledwie od dwóch miesięcy.

Opiekunka przysłała o piątej, a godzinę później India zegnała się już z dziećmi, które tym razem nie były zachwycone, że je opuszcza. Dlaczego znowu wychodzisz?-jęknął Sam, kiedy go pocałowała.

-Wczoraj wieczorem też cię nie było.

Muszę się spotkać ze znajomymi w mieście.

Do zobaczenia rano -odrzekła, ewakuując się -aby uniknąć szczegółowych wyjaśnień-jak najszybciej.

Nie chciała denerwować dzieci, i bez tego rozdrażnionych częstym towarzystwem przyjaciółki Douga i dwójki jej potomstwa.

Wyprawa do miasta na elegancką kolację z mężczyzną była dla Indii doświadczeniem nowym.

Paul ponowił propozycję wysłania po nią limuzyny.

India jednak odparła ze śmiechem, iż to by dopiero zastanowiło dzieciaki, które niechybnie doszłyby do wniosku, że ich matka umawia się z jakimś gwiazdorem filmowym czy handlarzem narkotyków.

Wyglądasz pięknie-stwierdził Paul na widok Indii, która zgodnie z planem nałożyła swą czarną kreację i nowe pantofelki, włosy zaś, tak samo jak wczoraj, upięła w kok.

Sam Paul natomiast sprawiał wrażenie zmęczonego: wciąż odczuwał skutki różnicy czasu, poza tym był nieobecny tak długo, że przez cały dzień dosłownie wszyscy mieli do niego jakieś sprawy.

-Mam nadzieję, że nie uharowałaś się dzisiaj tak bardzo jak ja.

Niemal zapomniałem, jak męcząca bywa praca. Zrobiłamtylko zakupy i odebrałam dzieci ze szkoły odparła, a potem powiedziała Paulowi, co usłyszała od Gail na temat Douga.

Paul uniósł brew.

No, facet nie traci czasu-stwierdził nader zadowolony z informacji, która oznaczała, że Doug przestanie Indii zawracać głowę.

jak tam posiedzenie zarządu?

Konstruktywne.

Poza tym rozmawiałem z synem.

Będzie miał następne dziecko.

W narodzinach nowego człowieka zawsze skłonny jestem dostrzegać symbol nadziei na przyszłość.

Choć może ludzie w wieku Seana nie traktują tej kwestii tak filozoficznie.

Patrząc na Paula, india utwierdzała się w przekonaniu, że nie wygląda na swoje lata, a już na pewno nie na kogoś, kto ma wnuki.

Bąknęła coś na ten temat, on jednak odrzekł, że dziś, po ostatniej nocy, czuje się naprawdę staro.

Sądzę, iż postąpiłaś właściwie, przenosząc się do hotelu oświadczyła z przekonaniem.

To zapewne niezbyt mądre, skoro mam mieszkanie zaledwie o kilka przecznic stąd-powiedział-ale nie wytrzymałbym tam jeszcze jednej nocy.

Wróciły te koszmarne sny.

..Serena znów mi wyrzucała, że nie zginąłem razem z nią.

Nigdy nie powiedziałaby czegoś takiego, dobrze wiesz -obruszyła się India, upijając łyk białego wina.

Jakbym w tej chwili słyszał Serenę-odparł.

-Nie znosiła, kiedy rozczulałem się nad sobą, i zawsze przy takich okazjach robiła mi piekielne awantury.

A więc, indio, masz całkowitą rację.

Jak zawsze.

Masz rację w bardzo wielu sprawach.

Dopili drinki, niespiesznie przeszli do restauracji i zostali przez kierownika sali zaprowadzeni do niewielkiego stołu w rogu.

Kelner w lansadach uwijał się wokół Paula i od czasu do czasu zaintrygowany zerkał na Indię.

Wszyscy zastanawiają się, kim jesteś -zauważył z uśmiechem Paul.

-W tej kreacji wyglądasz jak modelka, no i w tym koku niezwykle ci do twarzy.

Chociaż z warkoczem również.

Zamówili zupę z krabów, gołębia dla Indii, stek polan dla Paula, sałatkę z endywii i na deser suflet.

Kiedy kelner nalewał im wino, Paul oświadczył, że postanowił dziś sprowadzić "Sea Star" na Karaiby i że podtrzymuje propozycję, aby podczas świąt Wielkiejnocy India wraz z dziećmi przyjechała doń na Antiguę.

Czy nie wolałbyś jednak mieć jakichś innych gości?

-zapytała ostrożnie.

-Jest nas spora gromadka, a dzieci doprowadzą cię do szału.

Nie, jeśli są podobne do sama.

Możemy całą czwórkę zmieścić w dwóch kabinach i wciąż jeszcze mieć możliwość zaproszenia innych gości.

Myślałem o Seanie, ale nie sądzę.

Żeby przyjechał, skoro jest niezbyt dobrym żeglarzem, a jego żona zaszła w ciążę.

Mimo to zapytam go.

Tak więc my zajęlibyśmy się nawigacją, reszta towarzystwa natomiast-zabawami i leniuchowaniem.

Wydawało się, iż naprawdę ma ochotę gościć ich na pokładzie, co szczerze Indię wzruszyło.

Trudno było odrzucić zaproszenie, zwłaszcza że Doug miał na ferie wiosenne inne plany-wraz ze swą nową przyjaciółką i jej dziećmi wybierał się do Disneylandu.

Swoich-czym były głęboko urażone-nie wziął w owych planach pod uwagę.

Tak już jednak, jak to ujęła Gail, z rozwodami bywa: wielu ojców po znalezieniu nowych towarzyszek życia traci zainteresowanie własnym potomstwem.

Naprawdę myślisz o tym serio, Paul?-upewniała się India.

-Przecież nie musisz tego robić.

Nie muszę, ale chcę.

A jeśli perspektywa wspólnej żeglugi budzi w tobie obawy.

Cóż, będziesz mogła siedzieć w swojej kabine i porozumiewać się ze mną telefonicznie.

To ci przywróci właściwą perspektywę.

Mówił żartobliwie, lecz doskonale zdawał sobie sprawę, jak istotnej zmianie uległa od wczoraj natura ich znajomości i jak wiele wysiłku będzie musiała włożyć India, by przystosować się do nowego stanu rzeczy.

On również, miał już zresztą za sobą pierwsze starcie z problemem.

India parsknęła śmiechem.

A wiesz, to nie jest zły pomysł.

Może już w tej chwili powinnam wyjść i zadzwonić do ciebie z budki telefonicznej?

Nie odbiorę-odrzekł z powagą.

Dlaczego?-zapytała stropiona.

Bo jestem na randce.

Pierwszej od niepamiętnych czasów.

Zapomniałem na śmierć, jak należy zachowywać się w takiej sytuacji, wszystkiego więc uczyć się od nowa.

Kiedy to mówił, miał naprawdę bezradny, wzruszający wyraz twarzy. A więc to randka?

-spytała szeptem.

-Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi.

Czy jedno wyklucza drugie?-odpowiedział pytaniem, patrząc jej w oczy.

Do Nowego Jorku, chociaż nie mówił o tym Indii,ściągnęło go coś więcej aniżeli tylko zebranie zarządu.

Chyba nie-odparła nerwowo.

Rozlewasz zupę, indio-rzekł tonem żartobliwej przygany.

-W moim towarzystwie nie możesz zachowywać się przy stole w taki sposób.

Ale chyba nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz podjęła wcześniejszy wątek.

Nie chciała zrozumieć, nie chciała, by zmieniło się pomiędzy nimi cokolwiek.

Zbliżało się Boże Narodzenie, stała w budce telefonicznej marznąc na kość, kiedy Paul jej powiedział, że są tylko przyjaciółmi, że nie chce dla niej być światłem w tunelu.

Jak więc może traktować ich spotkanie jako randkę?

Czyżby zmienił zdanie?

A jeśli tak, to z jakiego powodu?

Zaczynasz przejmować mnie lękiem-wyszeptała drżącymi ustami.

Mógł się do niej tylko uśmiechnąć.

Była tak piękna, młodzieńcza i naiwna.

Nie umawiała się na randki jeszcze dłużej niż on, odkąd bowiem poznała Douga, minęło dwadzieścia lat.

Naprawdę cię przerażam, indio?-zapytał.

-Nie chciałem, wybacz.

Ale...czy mówisz serio?

Tak, troszeczkę.

Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi.

Tak kiedyś mówiłeś...w Boże Narodzenie...

Czyżby?

To było dawno.

-Trzy miesiące temu.

W tym czasie pamięć Sereny nieco zbladła.

Indię porzucił Doug.

-Zresztą nie jestem już pewien, co powiedziałem.

Napewno nic mądrego.

A te wywody o świetle w tunelu były po prostu niesmaczne.

-Westchnął i delikatnie ujął jej dłoń.

-Czasem się boję...jestem smutny...tęsknię za Sereną...

i mówię rzeczy, których nie powinienem mówić.

India poczuła, że do oczu podchodzą jej łzy.

Nie chciała Powiedzieć czegoś, co zagroziłoby ich związkowi.

Nie chciała utracić Paula.

Mógł przecież znowu poszukać schronienia na statku, gdyby sprawy posunęły się za daleko.

Chyba postępujesz impulsywnie-powiedziała, kiedy Ostrożnie wycierał jej oczy serwetką.

-Może masz słuszość.

Ale spróbuj nie przejmować się tak bardzo chociaż przez chwilę, pozwól mi to jakoś poskładać.

Zaufaj mi, indio.

Przymknęła oczy i powoli skinęła głową.

Uśmiechał się do niej, kiedy znowu uniosła powieki, szczęśliwy z powodu tego, co dzieje się między nimi teraz.

Zamiast oplakiwać koniec, delektował się subtelnym smakiem początku. Ostrożnie skierował rozmowę na inne tematy i już po chwili zasypywał Indię anegdotami związanymi z życiem na "Sea Star"-o pijaństwach i wyskokach niektórych członków załogi, o kobiecie, która romansowała z kapitanem, o pewnym przemyconym na pokład przez innego z marynarzy kociaku który zapomniał pozamykać bulaje i niemal doprowadził do zatonięcia statku.

Będę pamiętać, żeby je zawsze zamykać -oświadczyła z powagą India.

Będę ci o tym przypominać.

Z tonącym statkiem jest kupa problemów, no i odbija się to ujemnie na stanie wykładzin.

Paul bezlitośnie wykorzystywał ignorancję Indii w sprawach morskich, chociaż akurat historia z otwartymi bulajami była zupełnie prawdziwa, na co istniały namacalne dowody.

Wiesz-ciągnął-to na prawdę niesamowite.

sea Star"jest tak znakomicie zbudowaną jednostką, że mieliśmy tylko jedną jedyną wywrotkę.

Spojrzała na Paula ze zgrozą i dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że ją podpuszcza.

Nienawidzę cię-powiedziała tonem urażonego dziecka.

Nie chodziło mi o to, aby cię przerazić, lecz by ci zaimponować.

sea Star"naprawdę zachowuje się podczas wywrotki idealnie, podnosi się natychmiast jak wańka-wstańka.

Potem trzeba tylko wysuszyć żagle.

Pokażę ci to zresztą.

Zapomnij o Karaibach-oświadczyła.

-A te historyjki zachowaj dla sama.

Kto wie, może ci nawet uwierzy.

Kto wie? -W oczach Paula gorzały wesołe ogniki.

Potrafię być bardzo przekonujący.

Co prawda, to prawda-przyznała India z uśmiechem zakłopotania, nareszcie czując się w towarzystwie Paula równie swobodnie jak podczas ich rozmów telefonicznych.

Po kolacji zaprosił ją do swojego apartamentu, a ona, mając w zapasie sporo czasu, przyjęła zaproszenie.

Nie ustalała z opiekunką godziny swego powrotu.

To nie lupanar -zastrzegł się Paul, kiedy wjeżdżali na ósme piętro-ale i nie Wersal.

Ot po prostu zastępcze mieszkanie, wynajmowane zamożnym facetom na miesiąc. Istotnie, apartament był przestronny, elegancko umeblowany, lecz zupełnie bezosobowy i ożywiały go tylko wszechobecne kwiaty.

I może w pewnym stopniu świetnie zaopatrzone barek, jak również tace ze słodyczami.

Po obfitej kolacji nie byli jednak głodni, a India odmówiła nawet wina, mając w perspektywie powrót do Westport.

Usiedli obok siebie na kanapie i Paul zaczął snuć plany wspólnego rejsu, w pewnej chwili wszakże umilkł i przeciągle popatrzył na Indię, której ciałem wstrząsnął taki sam dreszcz jak podczas ich pierwszego spotkania.

Jesteś obok mnie.

To nie do wiary-rzekł.

-Wciąż oczekuję że obudzę się na,

Sea Star", a steward mi powie, iż właśnie dzwonisz.

Ja też mam uczucie, że lada chwila ocknę się przemarznięta do szpiku kości w budce telefonicznej, z funtem ćwierć dolarówek w torebce-odparła ze śmiechem.

Mamy za sobą, ty i ja, ciężkie przeżycia-powiedział cicho i zaraz pochylił się, wziął Indię w ramiona i mocno pocałował.

W dotyku jego ust znalazła odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

Paul odezwał się dopiero po długiej chwili, a chociaż mówił cicho, z jego ochryplego głosu przebijała hamowana namiętność.

Chyba zakochałem się w tobie, indio-wyszeptał.

Wychodziłam ze skóry, żeby ci tego nie powiedzieć rzekła.

-Usiłowałam nie przyjmować do wiadomości, iż czuję to, co czuję-Ja też.

-Przyciągnął ją bliżej.

-Wiedziałem już dawno, ale nie miałem pewności, że tego właśnie chcesz.

Sądziłam...obawiałam się...-wyjąkała.

Twierdziła, iż nie może się równać z Sereną.

Obawiała się, że wszelkie jej nadzieje mogą okazać się złudne. Pocałował ją raz jeszcze, przytulił tak mocno, iż straciła dech w piersiach, później wolno poprowadził w stronę sypialni, by jednak raptownie zatrzymać się w drzwiach.

Zrobię tylko to, czego ty zechcesz -zapewnił z mieszaniną nadziei i smutku.

Wiedział, że jednym gestem może odrzucić od siebie dawne życie i wejść w nowe, lepsze, a przynajmniej inne.

Z nadzwyczajną wyrazistością pojmował w tej chwili, iż kochał Indię mocniej, niż kiedykolwiek śmiał przypuszczać.

-Jeśli powiesz, że chcesz wracać do Westport, nie ma sprawy zrozumiem..

Pokręciła głową.

Nie chciała bez Paula wyruszać dokądkolwiek.

Czuła to samo co on.

Mężnie walczyła z tym przekonaniem, ale w tej chwili mogła tylko skapitulować.

Kocham cię, paul-powiedziała prawie bezgłośnie.

Wtedy wyłączył światło, delikatnie położył Indię na tapczanie, przytulił i pokosztował jej ciepła, piękna, miękiej cudowności...

A kiedy już nic na sobie nie mieli, przyłgnęli do siebie z łapczywością, jakiej się nie spodziewali, jakiej się nawet nie mogli spodziewać...

Uniósł głowę i ogarnął jej nagie ciało zachwyconym spojrzeniem.

jakże jesteś piękna, indio-wyszeptał, ona zaś wyciągnęła ku niemu zgłodniałe ramiona i przyciągnęła go do siebie.

Spotykali się, tulili i tańczyli w niebiosach, znajdując w sobie to wszystko czego szukali od dawna, czego istnienia dotąd nie podejrzewali i odkrywali oto po raz pierwszy w życiu.

To było dla obojga czymś na kształt powtórnych narodzin, cudownym powrotem do życia, nadziei i snów w które niegdyś zwątpili.

Paul zawiódł Indię do miejsc dotąd nieznanych, lecz wymarzonych, miejsc w których nie kończyła swojej wędrówki, lecz ją rozpoczynała.

Potem zasnęli, wtuleni w siebie, a kiedy po kilku godzinach snu, który był dla obojga wypoczynkiem w oazie po trudach wielomiesięcznej samotnej wędrówki, obudziły ich pierwsze promienie słońca, znów zaczęli się kochać i znów wyzbyci sił znieruchomieli w swoich ramionach.

Nie wyobrażałam sobie, że to może być takie cudowne wyszeptała India.

Bo nie może-odparł uszczęśliwiony pojmując, iż znalazł skarb, na który nie miał prawa liczyć,-już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Będziesz musiała towarzyszyć mi w każdej chwili...w pracy...na statku...

Bo nie potrafię się bez ciebie obejść.

To jednak nieuniknione-rzekła z łobuzerskim uśmiechem.

-Westport nie może się doczekać powrotu Indii Taylor.

Nie przyjedziesz znowu dzisiaj wieczorem?-zapytał, nie tracąc nadziei.

Wiedziała, że nie może po raz trzeci z rzędu zostawić dzieci, spojrzała więc nań pytająco.

A czy ty nie mógłbyś wpaść do Westport?

Co z dziećmi?

Wymyślimy jakieś alibi.

Mógłbyś się przespać w pokoju sama.

Ciekawy pomysł-stwierdził śmiejąc się.

Kiedy wstała z łóżka, patrzył na nią z niezmiennym zachwytem, lecz z szacunku dla pamięci Sereny-nie powiedział, iż jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

Uświadomił sobie natomiast, że znalazł w niej coś, czego daremnie szukał w Serenie.

Serena, w przeciwieństwie do Indii, zawsze dawała mu tylko cząstkę siebie, jakby pragnąc udowodnić, że nigdy bez reszty nie będzie doń należeć.

India otworzyła się przed nim w całym bezmiarze swego ciepła i kobiecej

bezradności...czuł, że mógłby w tej rozkosznej otchłani pogrążyć się na zawsze.

Wspólnie wzięli prysznic, ubrali się, a potem India popatrzyła na Paula, uśmiechając się równie zagadkowo jak Mona Qsa.

Anonimowy dziennikarz miał rację...

Paul był nieprzyzwoicie przystojny Zjechał z nią windą, odprowadził do samochodu.

Uważaj na siebie, indio-rzekł.

-Kocham cię.

Wychyliła się z auta, a kiedy go całowała, poczuł pod Palcami jej długie jedwabiste włosy.

Ja też cię kocham.

Zadzwoń, powiem ci, jak do nas trafić. Odprowadzał ją spojrzeniem pełnym miłości, kiedy jednak wrócił się, by wejść do hotelu, jego serce przeszył gwałtowny ból.

Pamięć Sereny.

Wieczorem Paul przyjechał do Westport, żeby zjeść kolację z Indią i jej dziećmi: dopiero teraz poznał rodzeństwo sama, które uznał za sympatyczne i wesołe.

Sam był przez cały wieczór duszą towarzystwa, Jason odbył z Paulem bardzo dojrzałą rozmowę o żeglarskim, ładniutka i podobna do matki Aimee niewinnie flirtowała z gościem, ostrożnie wypróbując na nim swój uwodzicielski kunszt, i tylko Jessica była odęta, a zaraz po kolacji poszła do siebie na górę.

Zdała egzamin-stwierdziła India, kiedy we dwoje zasiedli wreszcie w salonie.

-Jason znał, że jesteś super, aimee- że w porządku, no a Sam już od dawna jest twoim wielbicielem.

I tylko Jessica mnie nie znosi-dodał Paul rzeczowo. Nie masz racji, a świadczy o tym jej milczenie przez cały wieczór.

Gdyby cię nie znosiła, oznajmiłaby to, nie owijając w bawełnę.

Naprawdę mnie pocieszyłaś-odrzekł z rozbawieniem.

Doszedł do wniosku, że India znakomicie wypełnia wszystkie swoje macierzyńskie obowiązki -dzieci były bystre, szczęśliwe, miały poczucie bezpieczeństwa.

Rozmowy przy stole toczyły się jak po maśle.

Kiedy dzieciaki położyły się spać, india i Paul na paluszkach poszli na górę, zamknęli drzwi sypialni na klucz i kochali się najciszej, jak mogli.

Niesiony na skrzydłach namiętności Paul z początku niczym się nie przejmował i dopiero potem zapytał nerwowo: myślisz, że postępujemy właściwie? Pokiwała w ciemności głową i odparła szeptem:-Drzwi są zamknięte, a cała czwórka ma kamienny sen.

O dziecięcą naiwności -westchnął Paul.

-Ale nie zdołamy utrzymać tego w tajemnicy zbyt długo.

Chyba nie mogę zostać na noc, prawda?

Jeszcze nie.

Musimy im dać trochę czasu, już są dosyć rozdrażnione towarzystwem przyjaciółki Douga, z którą spędzają weekendy.

Paul, niezbyt zachwycony perspektywą powrotu do Nowego Jorku o czwartej nad ranem, pomyślał, że miał pecha, pojawiając się na scenie jako drugi.

Ostatecznie został do szóstej, na krótko zapadł w niespokojną drzemkę, podczas której przyśniły mu się wprawdzie samoloty, ale nie przyśniła Serena.

W końcu India sprowadziła Paula na dół i obiecała, że odwiedzi go wieczorem.

Podczas drogi powrotnej do miasta Paul doszedł do wniosku, iż taki tryb życia może go kiedyś wykończyć, choć gra jest zdecydowanie warta świeczki.

W czwartek miał spotkać się z Seanem, a podczas weekendu, który dzieci miały spędzić z

Dougiem, gościć w, carlyle"Indię, najbliższe dni były więc precyzyjnie zaplanowane, chociaż na dłuższą metę cały ten układ wydawał się Paulowi nader skomplikowany.

Doszedł do wniosku, że Bóg znów okazał przewrotne poczucie humoru, stawiając na drodze faceta w jego wieku kobietę z czwórką dzieci, psem i domem w Connecticut.

India była wprawdzie najbardziej podniecającą kobietą, z jaką sypiał w życiu, i to z pewnością coś rekompensowało...może psa. Kiedy o czwartej po południu wychodził z biura, żeby pójść na masaż i uciąć sobie krótką drzemkę, był na ostatnich nogach i tylko niewiele lepiej prezentował się, gdy wieczorem zabierał Indię na kolację do restauracji, ginos".

Jak tam dzieci?-zapytał z lekkim niepokojem.

Mówiły coś?

Zorientowały się, że wyszedłem dopiero rano.

Ależ skąd-odparła z uśmiechem.

Sprawiła wrażenie świeżej i wypoczętej, ale też była od Paula kilkanaście lat młodsza. Tylko w jednej dziedzinie ta różnica wieku nie miała najmniejszego znaczenia. Niemniej jednak wieczorem byli oboje zmęczeni do tego stopnia, że zasnęli przed telewizorem i obudzili się dopiero o siódmej rano.

Chryste Panie!-jęknęła India, zerknąwszy na zegarek.

-Obiecałam że wrócę do domu koło północy.

Opiekunka mnie zabije. Muszę do niej natychmiast zadzwonić.

Chwyciła za słuchawkę, opowiedziała spreparowaną im historię o przyjaciółce, która miała wypadek i wylądowała na oddziale intensywnej terapii, następnie zaś zatelefonowała do Gail, prosząc o wzięcie za nią dyżuru samochodowego.

Kryzys został rozładowany w ciągu kilku minut, india wróciła więc do łóżka, gdzie czekał już Paul, i oboje z niezwykłym entuzjazmem przystąpili do nadrabiania wczorajszych zaległości.

Potem Paul zamówił śniadanie do pokoju, kiedy zaś skończyli jeść, india zaczęła przeglądać.

Wall Street Journal': robiła to zawsze po wyjściu Douga z domu i tak przywykła do codziennej lektury, że nadal utrzymywała prenumeratę.

Paul popatrzył na nią łakomie-ubrana tylko w jego koszulę wyglądała niesamowicie seksownie-i spytał ostrożnie:-Czy nigdy nie myślałaś o mieszkaniu w mieście? Doug zawsze powtarzał, że przeprowadzimy się, kiedy Sam rozpocznie studia.

Mogę nie dożyć tej chwili -powiedział dziwnie.

India spojrzała nań ze współczuciem.

Męczy cię ta sytuacja, prawda?-zapytała.

Jeszcze nie, ale na pewno zaczniesz...prędzej czy później Zresztą i ty nie możesz kursować bez przerwy na trasie Westport -Nowy Jork -Westport.

Rok szkolny kończy się już za trzy miesiące-odparła pragmatycznie, lecz nie zdołała złagodzić zastrzeżeń Paula. Ich związek z niemowlęctwa przeskoczył w dorosłość i żadne z nich nie zdążyło wziąć pod uwagę nieuniknionych powikłań takiego stanu rzeczy.

India -dyżurów samochodowych, obiadów i opieki nad dziećmi, paul-swojej pracy i reakcji syna, z uporem godnym lepszej sprawy darzącego nienawiścią wszystkie kobiety, z którymi kiedykolwiek spotykał się jego ojciec, a na to, by zacząć tolerować seren, potrzebował kilku lat.

Paul uświadomił sobie, że wieczorem czeka go trudna rozmowa.

Odprowadził Indię do samochodu i zanim zdążyła zatrzaskać drzwi, rzekł na pożegnanie:- Chyba trochę oszalałem, ale kocham cię, indio.

Potem zaś musiał zmobilizować całą siłę woli, aby nie dopuścić do siebie myśli o Serenie, które-przemieszane z wyrzutami sumienia-opadały go jak szarańcza, ledwie India zniknęła mu z oczu.

Cóż, bez żadnego okresu przejściowego wypłynął na szerokie wody.

Wieczorem wspomniął o Indii Seanowi, który nie okazał entuzjazmu, manifestując zamiast tego niemal ojcowską troskę. Czy to nie odrobinę za wcześnie, tato -zapytał, marszcząc czoło.

Na umawianie się z kobietą?

Mimo wszystko Paul był zaskoczony reakcją syna, który do Sereny odnosił się z rezerwą, bo uważał że jest zbyt światowa i ostentacyjna...

India zaś, dyskretna, ściszona, wyzbyta wszelkiej pozy, stanowiła jej całkowite przeciwieństwo.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, iż przecież Sean w ogóle Indii nie zna.

Powiedzmy-odparł Sean.

-Minęło dopiero pół roku, a wiem, jak kochałeś Serenę.

Kochałem i Kocham, czy nie sądzisz jednak, że mam prawo do nowego związku?

A to czemu?

W twoim wieku małżeństwo jest ci Potrzebne jak umarłemu kadzidło.

Przemowa Seana, a może przede wszystkim okazana przezeńPBuicja, spadły na Paula jak zimny prysznic.

Nie dalej niż dziś Paul doszedł do wniosku, że skoro dotychczasowy układ jest nie do utrzymania na dłuższą metę, to jedynym sensownym rozwiązaniem był 9 Pr-

Kto tu mówi o małżeństwie? -zapytał, wzruszając ramionami.

Więc po co zawracasz jej głowę, jeśli nie chcesz się żenić?

Masz przecież swój żaglowiec.

Paula nie rozbawiło przekonanie syna, iż będąc pięćdziesięciosiedmiolatkiem jest już za stary na związki z kobietami.

Skąd opinia, iż jachting jest wystarczającą namiastką wszystkiego?

Poza tym uznałem po prostu, że możesz być zainteresowany moim prywatnym życiem.

Chcę, byś ją poznał.

jeśli nie zamierzasz się z nią żenić, tato, nie muszę jej poznawać-wypalił grubiańsko Sean, stwarzając w okamgnieniu patową sytuację, gdyby bowiem Paul spróbował teraz przedstawić mu Indię, oznaczałoby to, że chce ją poślubić.

Dla rozładowania atmosfery zaczął opowiadać o pracy Indii i jej niezwykłym talencie, co Sean skwitował lakonicznym, wspaniale"i w kolejnym przyływie natchnienia zapytał czy ma dzieci

Paul skinął głową.

Tak?

Kilkoro-odrzekł Paul, w którym narastało uczucie paniki.

A konkretnie?

Czwórkę.

W jakim wieku?

Od dziewięciu do czternastu lat.

Żartujesz?

Nie.

Zwariowałeś?

Może.

-Sam zadawał sobie to pytanie.

Nawet moich dzieciaków nie możesz znieść dłużej niż przez dziesięć minut.

Twoje są znacznie mniejsze.

Bez przerwy płaczą.

chwila moment.

któregoś dnia wylądują w poprawczaku.

Zaczną pić.

Ćpać.

Pozachodzą w ciążę", albo ona zajdzie.

Tato, otwierają się przed tobą fantastyczne perspektywy. Ależz ciebie upierdliwy facet.
Tato, tylko zastanów się, ile masz lat.

W swoim wieku nie potrzebujesz kobiety z czwórką bachorów.

Rozejrzyj się za kimś starszym.

Może być Georgia O'Keeffe?

Chyba dobija setki.

Chyba nie żyje-odparł Sean posępnie.

-Daj spokój.

Bądź poważny.

Wracaj na statek i zrelaksuj się trochę.

Moim zdaniem przechodzisz kryzys wieku średniego.

Dzięki za optymizm-rzekł Paul z ironią.

-Bo jeśli twierdzisz że przechodzę kryzys wieku średniego, to musisz zakładać, iż dożyję stu czternastu lat.

Stanę na uszach, żeby cię nie zawieść.

Ale nie stetryczałem.

Jest dobrą przyjaciółką, wspaniałą kobietą i bardzo ją lubię.

Zresztą daj sobie już z tym spokój.

Nie-mruknął z uporem Sean, postanawiając wyrównać rachunki za wszystkie wykłady, których musiał w dawniejszych czasach wysłuchiwać od ojca.

-To daj sobie spokój.

Tej nocy Paula dręczyły koszmary straszniejsze niż kiedykolwiek dotąd: bez przerwy eksplodowały samoloty, serena to krzyczała na niego, to wyrzucała mu z płaczem, że nie był jej wierny.

Rankiem Paul czuł się jak dziewięćdziesięcioletni starzec, z ziarna zaś, które w jego duszy posiał Sean, wyrósł ogromny kłujący kaktus: co będzie, jeśli India naprawdę zajdzie w ciążę?

Koszmary jednak i kreślone przez Seana apokaliptyczne wizje rozwiały się jak dym, kiedy o wpół do szóstej zobaczył znowu Indię i wziął ją w ramiona.

Nieważne, ile miała dzieci.

Kochał tę niezwykłą kobietę, ba, szalał za nią.

Spędzili ze sobą naprawdę cudowny weekend Trzymając się za ręce, spacerowali po Central Parku, poszli do kina, gdzie obejrzeni jakiś wyciskacz łez, byli w operze, czytali, słuchali płyt, szczególnie planowali wspólny rejs, którego India wyczekiwała z coraz większą niecierpliwością.

I znów, kiedy w niedzielę po południu odjeżdżała, by zabrać od Douga dzieci, Paul miał wrażenie, iż ziemia usuwa mu się spod nóg.

Niedzielną noc była jeszcze gorsza niż czwartkowa, Paul śnił, że leży w ramionach Sereny, która błagała go ze łzami w oczach, aby nie pozwolił jej umrzeć, bo pragnie pozostać z nim na zawsze.

Obudził się o trzeciej i płakał przez godzinę, dręczony okrutnymi wyrzutami sumienia.

Potem długo leżał bezsennie, a gdy wreszcie nadszedł dzień, pojął z absolutną pewnością, że powinien być odejść razem z Sereną.

Przez cały ten dzień czuł się jak odrętwiały.

Wcześniej obiecał Indii, iż wieczorem przyjedzie do Westport, o szóstej jednak zadzwonił do niej i odwołał wizytę.

Potrzebował jeszcze jednej nocy, aby uporządkować swoje uczucia wobec Sereny, zastanowić się nad własnym postępowaniem.
Miał nadzieję, że rankiem poczuje się lepiej.
India po południu miała odwiedzić go w hotelu.
Zaniepokoiła się na widok jego poszarzałej,ściągniętej smutkiem twarzy i zapytała z czułością, co się stało, on zaś doznał wrażenia, iż jest wielokrotnym mordercą szykującym się do popełnienia kolejnej zbrodni.
Zdażył poznać Indię na wskroś, wiedział, co w każdej chwili myśli i czuje.
Wiedział, w co wierzy -w nadzieję, marzenia, uczciwość i lojalność w najlepsze z ludzkich uczuć.
Wierzyła również w szczęśliwe zakończenia.
Ale tym razem czekał ją zawód.
Usiadł na kanapie obok niej, omiół spojrzeniem złote włosy i ogromne niebieskie oczy, które z sekundy na sekundę stawały się coraz większe.
Chyba wiesz, co zamierzam powiedzieć -zaczął tonem rezygnacji.
Nie chcę tego słyszeć-odparła chrapliwie.
-Co się stało? Przebudziłem się, indio.
Znów jestem przy zdrowych zmysłach.
Nie, to nieprawda-mówiła, hamując łzy.
-Ty oszalałeś.
Serce waliło jej tak mocno, że miała wrażenie, iż lada chwila wyskoczy z piersi.
Możliwość utraty Paula napawała ją przerażeniem.
Czekała na niego całe życie.
Byłem szalony kiedy wyznałem ci miłość.
Bo to nie prawda.
Fascynowałaś mnie. urojenia wziąłem za rzeczywistość.
Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie ale kocham i zawsze będę kochać tylko Serenę.
Wiem to na pewno.
Boisz się i to jedyne wyjaśnienie.
Spanikowałaś-zaoponowała z narastającym uczuciem rozpacz.
Panikuję teraz-odrzekł, powtarzając sobie, że Sean miał rację: jest już za stary, aby brać na siebie taką odpowiedzialność.
-Indio, masz czworo dzieci.
Masz dom w Westport.
A jaki związek mają z nami moje dzieci?
Oddam je do adopcji-mówiła, usiłując kiepskim żartem powstrzymać lawinę, która groziła jej utratą życia.
-Kocham cię, paul.
Nawet mnie nie znasz.
Jestem tylko głosem przez telefon.
Marzeniem.
Złudą.
Znam cię-powiedziała z mocą.
-A ty znasz mnie.
Postępujesz nieuczciwie.
Nie miała siły dłużej powstrzymać się od płaczu, a Paul wziął ją w ramiona i przytulił.

Czuł się jak zbrodniarz, wiedział jednak, że musi przed Indią uciec-po to, by przetrwać.
Najlepiej zrobić to teraz-rzekł, siląc się na rzeczowy ton.

-Później, kiedy przywiązaliśmy się do siebie, byłoby nam obojgu znacznie trudniej.

Po prostu nie mogę tego zrobić, indio, serena mi nie pozwala.

Ona nie żyje-wyszeptała w odpowiedzi.

-Zresztą nie zależałoby jej na tym, byś był nieszczęśliwy.

Mylisz się.

Nie chciałyby, żebym związał się z inną kobietą.

Przypisujesz jej złe intencje.

Kochała cię przecież.

Nie mogę uwierzyć że mi to robisz..

Tydzień.

Siedem dni podczas których oddała mu się bez reszty.

A teraz on mówił, iż to skończone.

Tydzień temu, dwa tygodnie temu, wyznawał jej miłość.

Chciał, żeby przeprowadziła się do miasta.

Polubił jej dzieci.

Czy jednak nie mógłbyś dać nam szansy? -zapytała India. Nie mogę.

I nie dam.

Dla twojego i mojego dobra.

Wracam na statek.

Mój syn miał rację, jestem za stary na takie historie.

Potrzebny ci ktoś młodszy.

Nie mogę wziąć sobie na głowę czworga dzieci.

Sean, będąc w ich wieku, doprowadzał mnie do obłądu.

Przypomniałem sobie o tym dopiero teraz A to się działo dwadzieścia lat temu, indio, kiedy miałem niespełna czterdziestkę. W tej chwili zbliżam się do setki, Nie Indio...-spojrzał na nią z powagą.

-Musisz już iść.

Pomógł jej wstać i wtedy, chwytając się ostatniej deski ratunku, wyjąkała przez łzy: a co z naszym rejsem?

Zapomnij o nim-odparł zimno.

-Jedź gdzie indziej.

Z jakimś sympatycznym facetem.

Ja nim nie jestem.

To, co było we mnie dobre, umarło razem z Sereną.

Nieprawda.

Kocham w tobie to wszystko, co jest dobre i złe.

-Kiedy podniosła na niego zapłakane oczy, bał się, iż pęknie mu serce.

-Co mam powiedzieć dzieciom?

Opowiedz im, jakim jestem sukinsynem.

Uwierzą ci bez trudu.

jakże mają uwierzyć, skoro ja w to nie wierzę?

Ty po prostu się boisz, jesteś przerażony, że mógłbyś być szczęśliwy.

Paul nie chciał, by aż tak bardzo zbliżyła się do prawdy.

Wracaj do domu, indio-rzekł otwierając drzwi.

Wracaj do dzieci.

Jesteś im potrzebna.

Tobie też-odpowiedziała z przekonaniem.

-Może nawet bardziej niż im.

Zapłakana długo stała w drzwiach, a wreszcie wyszeptala Kocham cię-i odwróciła się powoli.

Paul zamknął drzwi, padł na łóżko i zaniósł się płaczem, beznadziejnie uwikłany w sieć swych obaw, lęków, urazów i wyrzutów sumienia.

Zdradził Serenę i teraz musiał ponieść karę, Nie miał prawa przyjmować tego wszystkiego, czym pragnęła go obdarować India.

India zaś wracała do domu oślepiana przez łzy, ogarnięta histerią.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Paul jej to zrobił zrobił coś znacznie gorszego niż Doug.

Bo kochała go i była pewna iż on też ją kocha.

Pograżona w rozpacz, nie widziała przed sobą niczego nawet samochodu, który usiłując wymusić na niej pierwszeństwo uderzył pod ostrym kątem w jej auto.

Widziała tylko wirujący wokół niej świat, kiedy jej wóz odbił się od barierki rozdzielającej jezdnię, przekoziółkował raz i drugi, w końcu znieruchomiał na środkowym pasie.

Poczuła w ustach słony smak, dostrzegła czerwone rozbryzgi na desce rozdzielczej i spękanej szybie, a potem otwierane mocnym szarpnięciem drzwi.

To był ostatni widok, jaki zapamiętała, zanim ogarnął ją mrok.

Dopiero po północy India zadzwoniła do Gail.

Miała czternaście szwów na głowie, złamaną rękę, wstrząśnienie mózgu i odgięciowy uraz kręgosłupa szyjnego.

Jej samochód nadawał się tylko do kasacji.

Mogło być jednak dużo gorzej, mogła nawet zginąć-jej wóz zderzył się z dwoma innymi samochodami, których kierowcy i pasażerowie na szczęście wyszli z wypadku bez szwanku.

India płakała, kiedy telefonując ze szpitala w Westport, opowiadała o wszystkim Gail.

W pierwszym momencie myślała o tym, żeby zatelefonować do Paula, zrezygnowała wszakże, nie chcąc, by litował się nad nią albo miał wyrzuty sumienia. Wina leżała wyłącznie po jej stronie.

Wstrząsana nieopanowanym łkaniem poprosiła, by Gail odebrała ją ze szpitala.

Przyjaciółka zrazu zareagowała paniką ale pojawiła się już pół godziny później w płaszczu narzuconym na koszulę nocną i w adidasach.

Zostawiła dzieci pod opieką Jeffa.

Dobry Boże, indio, co się stało?

Nic, wszystko w porządku-odparła wciąż zapłakana India, nie mogąc dojść do siebie.

Wyglądasz jak sto nieszczęść-stwierdziła bez ogródek Gail, dostrzegając, iż na domiar złego India będzie miała podbite oko, jej pierwszy w życiu wypadek samochodowy był od razu dużego kalibru.

-Piłeś?-zapytała szeptem, aby nie usłyszała jej któraś z pielęgniarek.

Nie, nie piłam-odrzekła India usiłując wstać.

Zwymiotowała prawie natychmiast, a gdy Gail wystąpiła z uwagą, że mimo zgody lekarzy na powrót do domu powinna jednak zostać w szpitalu, powiedziała stanowczo:-Muszę wracać do dzieci.

Będą się o mnie niepokoić.

Bardziej zaniepokoi je twój widok-zauważyła Gail.

lecz przyjaciółka była uparta.

Chciała jechać do domu i umrzeć we własnym łóżku.

Wyszły dziesięć minut później, india otuliła się kocem, żeby przykryć zakrwawione ubranie, i niosła metalową miskę na wypadek wymiotów.

Podczas drogi do domu korzystała z niej czterokrotnie.

Gail wyczytała z jej oczu, że wypadek samochodowy nie był jedynym nieszczęściem, jakie ją spotkało, zapytała więc:-O co właściwie chodzi, indio: nowa afera z Dougiem czy jak?

O nic o nic o nic-powtarzała India.

-Wszystko w porządku.

Przepraszam,..przepraszam.

No to wreszcie przestań przepraszać, na rany boskie.

Nieomal wniosła ją na górę, położyła do łóżka i daremnie usiłowała wmusić w nią filiżankę herbaty.

Nie odstępowała jej na krok i dopiero około szóstej rano, kiedy wreszcie zasnęła zeszła do kuchni.

Nieco później pojawiły się dzieci: wyjaśniła im, że India wczoraj wieczorem miała stłuczkę i teraz nie czuje się dobrze.

A co z autem?-spytał Sam, wciąż zaskoczony, że to nie matka, lecz Gail w koszuli nocnej przygotowuje im śniadanie.

Z autem?

-Gail zdjęła z patelni kolejny naleśnik i zerknęła w stronę chłopca.

-Nie ma już auta.

Jason gwizdnął przez zęby.

O jej, To musiał być całkiem poważny wypadek.

Był, ale waszej mamie dopisało wiele szczęścia.

Czy mogę do niej pójść?-zapytała z niepokojem Aimeee.

Dajmy jej pospać.

Porozmawiacie z nią później -odparła Gail tonem nie znoszącym dyskusji.

Kiedy pełne najgorszych obaw odjechały do szkoły, india ciągle spała: gail zostawiła jej kartkę, że idzie do domu się ubrać i wróci później.

India obudziła się w południe i wbrew sobie zadzwoniła do Paula.

Po prostu chciała usłyszeć jego głos, chociaż nawet nie miała pewności, czy Paul odbierze telefon.

Odebrał, i to prawie natychmiast.

Wszystko w porządku?-wyrzucił z siebie.

Odchodził od zmysłów z niepokojem o Indię, nie położył się przez całą noc, ale bezsenność i tak była lepsza niż koszmary.

jasne-rzekła niewyraźnie i sennie mimo wysiłków, by mówić normalnym tonem.

Dotarłaś do domu bez przeszkód?

Oczywiście.

Nie mógł widzieć łez spływających po jej policzkach, ale odgadł, że kłamie.

Bo kiedy tylko wyszłaś, uświadomiłem sobie, iż jesteś zbyt zdenerwowana, by siadać za kółkiem, wolałem jednak nie dzwonić, żeby nie pobudzić dzieci.

Dzieciaki mają się dobrze, ja chyba też.

A ty?

Wciąż mówiła niewyraźnie i Paul doszedł do wniosku, że tak jak i on ma za sobą bezsenność.

Nieco gorzej-odparł pośpiesznie, a potem wypalił: tej nocy wylatuję do Gibraltaru, później popłynę na Antiguę Albo gdziekolwiek indziej, jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

Och-powiedziała tylko, wyzbywając się ostatniej nadziei, że zmienił zdanie.

I jeszcze jedna sprawa, indio...-dodał postanowiwszy nagle zadać cios łaski, by oszczędzić ofierze tortur oczekiwania.

Szybko i sprawnie, prosto w serce, -Nie dzwoń już do mnie. Dlaczego?

Bo doprowadzilibyśmy się nawzajem do szaleństwa. Musimy z tym skończyć.

Popełniłem błąd, straszny błąd, jest mi przykro.

Ból głowy był niczym w porównaniu z cierpieniami, jakich doświadczała w tej chwili India.

Jestem starszy niż ty i powinienem być mądrzejszy, jakoś to przeżyjesz,..przeżyjemy oboje. Jakoś się z tym uporam.

Paul jednak nigdy nie upora się z widmem Seren.

Oto mordował Indię, aby sprawić zmarłej żonie przyjemność.

Miał nadzieję, że ją sprawia, gdziekolwiek w tej chwili Serena jest...

India przez dłuższy czas nie potrafiła wydobyć z siebie głosu, wreszcie wyszeptwała:-

Kocham cię.

Chciałam tylko, żebyś to wiedział.

Zadzwoń do mnie, jeśli kiedykolwiek odzyskasz zdrowe zmysły.

Jestem przy zdrowych zmysłach.

Wreszcie.

Nie zadzwonię do ciebie, chcę, żebyś zdawała sobie z tego sprawę powiedział i rzuciwszy jeszcze ledwie słyszalne.

Żegnaj"odłożył słuchawkę.

India zacisnęła powieki i zaniosła się płaczem.

Wyglądała znacznie gorzej niż uprzednio, kiedy-po odebraniu dzieci ze szkoły-odwiedziła ją Gail.

India od wczoraj nie miała nic w ustach, a mimo to z uporem odmawiała jedzenia i picia.

Kiedy w końcu dała się namówić na herbatę, zakrztusiła się pierwszym łykiem.

I wreszcie Gail, która ani na moment nie spuszczała wzroku z jej twarzy, pojęła wszystko.

Chodzi o faceta?-zapytała ostrożnie, kiedy zaś nie doczekała się odpowiedzi, powiedziała z mocą:-Nie pozwól sobie znowu tego zrobić, indio.

Nie zasłużyłaś na taki los.

Kimkolwiek jest, wierz mi na słowo, nie jest ciebie wart.

Jest...-odrzekła przyjaciółka, której ciałem znowu wstrząsnął nieopanowany płacz.

-Problem polega na tym, że, że jest.

Gail nie miała dość odwagi, by spytać wprost, o kogo chodzi, i przez chwilę daremnie łamała sobie głowę nad odpowiedzią.

Ale potem doznała olśnienia...wprawdzie India nie wspominała o nim od ubiegłego lata, lecz...lecz mężczyzną, który złamał jej serce, musiał być Paul Ward. W takich okolicznościach spotkali się ponownie i co zdołali namotać -Bóg jeden raczy wiedzieć.

Zapewne wrócił do Stanów, ponieważ -jak w którymś momencie wspomniała India-dłuższy czas bawił w Europie.

Na pewno to on.

Gail tylko raz w życiu zetknęła się z takim wyrazem rozpaczy, jaki w tej chwili malował się na twarzy Indii...

jej dwudziestoletnia wówczas siostra popełniła samobójstwo z powodu nieszczęśliwej miłości do chłopaka z sąsiedztwa i to ona, Gail, ją znalazła.

Czyżby India też chciała umrzeć?

Czyżby wczorajszy wypadek był wynikiem jej celowego działania?

Gail nie potrafiła sobie odpowiedzieć na te przypuszczenia. Zresztą nawet India również. Z zamkniętymi oczyma, słuchając pochlipywania przyjaciółki myślała o Paulu.

India powoli dochodziła do siebie przez cały następny miesiąc.

Po ranie na czole została blizna długości kilku cali, biegnąca wzdłuż linii włosów i schodząca na skroń.

Trzy tygodnie po wypadku była wciąż jasnoczerwona, lekarze jednak obiecywali, iż za kilka miesięcy nikt nie zdoła jej dostrzec.

Podczas badania kontrolnego chirurg plastyczny, który fortunnym zbiegiem okoliczności miał owego pamiętnego wieczoru dyżur na urazówce i zszywał głowę Indii, stwierdził z zadowoleniem, że udało mu się odwalić niezły kawałek roboty.

Ręka, na szczęście lewa, zrosła się w ciągu miesiąca.

Najgorszy okazał się uraz szyi: India nosiła kołnierz ortopedyczny jeszcze w kwietniu, kiedy zadzwonił do niej Raoul, proponując obsługę fotograficzną procesu o gwałt.

Po dwóch dniach wahania India wyraziła zgodę i umówiła się na sesję z ofiarą przestępstwa, słynną dwudziestopięcioletnią modelką, której kariera skończyła się bezpowrotnie na trawiastym wzgórzu w Central Parku, gdzie-groząc użyciem broni-zaprowadził ją psychopatyczny wielbiciel i gdzie nie tylko ją zgwałcił, lecz również zmasakrował żyłką jej twarzy.

W ciągu dwóch dni pracy India zdążyła polubić dziewczynę: uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy noszą równie głębokie blizny.

A jedyna różnica polega na tym, iż okaleczenia modelki są widoczne na pierwszy rzut oka. Zdjęcia, gdy ukazały się tydzień później, przyniosły sprawie duży rozgłos.

W maju straciła ostatnie złudzenia, że jeszcze kiedykolwiek odezwie się do niej Paul: na dobre wyniósł się z jej życia.

zabierając swoje prywatne udreki i wspomnienia o Serenie.

Był to uraz boleśniejszy niżli ten, jaki spowodowało odejście Douga, był to w rzeczy samej najboleśniejszy uraz, jakiego doznała w życiu.

Mogła się z nim równać, jeśli chodzi o rozmiar poczynionych spustoszeń, jedynie śmierć ojca Indii, wyjątkowo słabej i bezbronnej w chwili, gdy została zmuszona do porzucenia wszelkich nadziei.

Rany jednak-myślała z czasem się zagoją, choć trudno było wykluczyć, iż rekonwalescencja będzie trwać długo.

Może całe życie.

Na pocieszenie pozostawała jej tylko świadomość, iż Paul ją kochał.

Przez kilka dni.

Wbrew wszystkiemu, co mówił jej.

W pierwszym tygodniu maja kupiła nowy samochód i tradycyjnie zaprosiła Gail na urodzinowy lunch.

I wtedy Gail uznawszy, iż India czuje się już silniejsza, zadała pytanie, które prześladowało ją od dłuższego czasu.

India milczała przez kilka minut, a potem, dochodząc do wniosku, że nie ma sensu utrzymywać w tajemnicy czegoś, co należy już tylko do przeszłości, odparła z wysiłkiem: tak, to był Paul.

Utrzymywaliśmy kontakt telefoniczny nieomal od śmierci Seren.

Paul dzwonił do mnie prawie codziennie.

Był mi przyjacielem, bratem...wszystkim.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

-Był moim światłem w tunelu, chociaż zapierał się, iż nie chce nim być i nie będzie.

Po powrocie do Nowego Jorku wyznał, że mnie kocha, a ja...ja chyba zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia.

Może zresztą on również, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy, bo przecież żyła wtedy jeszcze Serena.

Połączyło nas coś niebywale silnego coś co go przeraziło, z czym nie umiał dać sobie rady.

Gadał bzdury o swoim wieku, moich dzieciach, ale w istocie szalę przeważało jego poczucie winy wobec Sereny.

Tak czy inaczej zakończył wszystko tego wieczora, kiedy miałam wypadek.

Gail-może nawet w większym stopniu-dręczyło jeszcze jedno pytanie.

Zadała je bez ogródek.

Czy tej nocy chciałaś się zabić?

Chyba tak-odparła szczerze India-ale być może zabrakło mi odwagi.

Nie pamiętam przebiegu wydarzeń po wypadku.

Przypominam sobie tylko, że płakałam, mając wrażenie, iż moje życie dobiegło kresu...potem był szpital i powrót do domu.

Koszmarne bolała mnie wtedy głowa, było to jednak nic w porównaniu z bólem serca.

Odezwał się potem do ciebie? -spytała przyjaciółka.

India pokręciła głową.

Nie.

I zapewne nigdy się już nie odezwie.

To definitywnie skończone chociaż potrzebowałam mnóstwo czasu, żeby się z tym pogodzić.

Nie dzwoniłam do niego i nie będę dzwonić, bo po cóż miałabym go dłużej dręczyć?

Oboje przeżyliśmy aż nazbyt wiele.

Gail ze zrozumieniem kiwała głową, nie siląc się nawet na roztaczanie przed przyjaciółką nowych perspektyw.

A zresztą randki w motelach nie były w stylu Indii...

Gail nie wątpiła, że pewnego dnia w jej życiu pojawi się następny mężczyzna, zarazem jednak miała pewność, iż nie będzie mu dany wstęp do sanktuarium, którym po wieczność zawładnął Paul Ward.

Tydzień po tym, jak zdjęto jej gips, zadzwonił Raoul.

Jak tam zdroweczko?-zaczął dyplomatycznie.

-Dopisuje ci forma?

Czemu pytasz?

Chcesz mnie zabrać na tańce:-India uśmiechnęła się lekko.

Wreszcie była do tego zdolna.

-Chyba nieźła.

Chociaż stepowanie raczej chwilowo nie wchodzi w grę, najwyżej jakaś spokojna samba.

A co powiesz o afrykańskich rytmach?-spytał, a India poczuła, że w głębi jej duszy coś zaczyna iskrzyć.

-Co powiesz o Ruandzie?

Daleko jak cholera-odparła krótko.

Ano daleko.

Jest tam w dżungli szpital, do którego od kilku lat trafiają osierocone dzieci, na ogół chore lub Kalekie.

Roztoczyła nad tym interesem coś w rodzaju pat Beatu grupka Amerykanów do spółki z belgijskimi, francuskimi nowozelandzkimi misjonarzami.

Zrobił się taki, kapujesz, rygiel ludzi dobrej woli.

Dałoby się z tego wykrzesać wspaniały materiał: ale rzecz jasna nie nalegam.

Wiem, że -chorowałaś i że musisz myśleć o dzieciach.

Szczerze? Mniej więcej trzy tygodnie, może nawet cztery.

Choć ty byś się pewnie uporała w trzy.

Wzięłabym tę robotę z największą chęcią-rzekła bez zastanowienia uświadamiając sobie, że jedynym naprawdę poważnym niebezpieczeństwem, jakie mogło jej w Ruandziegrozić, były choroby tropikalne.

Wszystkie jej szczepienia już dawno straciły ważność.

-Dasz mi czas do namysłu?

Powiedzmy, dwa dni?

Muszę znać twoją odpowiedź już jutro.

Zobaczę, co się da zrobić.

Dłuższy czas ogarnięta zadumą siedziała przy telefonie, a wreszcie postanowiła wziąć byka za rogi.

Zadzwoiła do Douga, opowiedziała o propozycji Raoula i wreszcie spytała, czy mógłby się zająć dziećmi podczas jej nieobecności.

Nastąpiło kilka sekund ciszy, aż wreszcie Dougzadał nieoczekiwane lecz zarazem sensowne pytanie.

Czy przez ten czas mógłbym mieszkać w Westport?

Jasne, to by było zresztą dużo lepsze z ich punktu widzenia.

Ale oczywiście z Tanyą.

Ten pomysł wywołał w Indii umiarkowany entuzjazm, skoro jednak od decyzji Douga zależało być albo nie być nowego zlecenia, po chwili wahania wyraziła zgodę.

A zatem umowa stoi-powiedział Doug.

Bardzo ci dziękuję-z przekonaniem odparła India.

Kiedy wyjeżdżasz?

Dam ci znać, kiedy tylko się dowiem.

Sądzę, że już wkrótce.

Raoul, gdy do niego zadzwoniła, brutalnie uściślił:-Za tydzień.

Gwizdnęła przez zęby.

Miała naprawdę niewiele czasu na sprawy organizacyjne.

Natychmiast zatelefonowała do Douga, który-na szczęście-nie zgłosił żadnych zastrzeżeń.

Rozmawiali ze sobą jak dwójka dobrze wychowanych nieznajomych i aż trudno było

uwierzyć iż spędzili razem kilkanaście lat, nic więc dziwnego że po raz kolejny India zadała sobie pytanie, jaką rolę odgrywała zawsze w oczach Douga.

Nie ulegało wątpliwości, że gosposi.

Ale Tanya grała tę rolę znacznie lepiej: nie przepracowała zawodowo ani jednego dnia w życiu, choć była zupełnie niezależna finansowo, ponieważ jej były mąż-lekarz, który związał się ze swoją asystentką-wypłacał jej ogromne alimenty.

Wieczorem India powiedziała dzieciom o planowanej podróży, a także o ustaleniach, jakie poczyniła na czas swojej nieobecności.

O ile pierwszą wiadomość przyjęły z radością, o tyle drugą skwitowały chóralnym jęknięciem.

Czy to konieczne?-nieomal przez łzy zapytała Aimee.

Ja się wyprowadzam-stwierdziła Jessica, choć w gruncie rzeczy nie miała dokąd.

Mogę zamieszkać u Gail?-spytał płaczliwie Sam.

Nie-odparła stanowczo India.

-Musicie zostać w domu i zachowywać się grzecznie.

Tata robi mi przysługę.

Mogłam wziąć to zlecenie tylko dlatego, że zgodził się mieszkać z wami przez te trzy tygodnie.

Trzy tygodnie -jęknęły ponownie.

-Dlaczegoż Bo muszę dotrzeć na koniec świata.

Bo tyle właśnie potrwa moja praca.

Zemsta, jaką na niej wywarły, miała dwa oblicza: albo nie odzywały się do Indii całymi godzinami, albo też wyklócały się z nią zawzięcie o każdy drobiazg-dokąd pójda, kiedy i z kim.

Czarę goryczy przepelnili szczepienia, po których prawie cały tydzień miała mdłości i podwyższoną temperaturę.

W przeddzień wyjazdu wszakże India dopięła celu: dzieci przyrzekły solennie, iż będą miłe wobec Tanyi, chociaż jest gadatliwa, zanadto wyperfumowana i wymalowana.

Z punktu widzenia Indii Doug wcale nie trafił najgorzej, mógł bowiem podłapać sobie jakąś nie znoszącą dzieci dwudziestodwuletnią puszczałką.

A Tanya wyraziła nawet gotowość przejścia dyżurów samochodowych.

Miała wprowadzić się z Dougiem w dzień wyjazdu Indii, której wszelkie przygotowania udało się zapiąć na ostatni guzik. Sporządziła listy spraw do załatwienia, powypisywała instrukcje na wszelkie możliwe okoliczności i wypełniła do tego stopnia, że nie zmieściłoby się w niej już nawet przepiórcze jajo.

Zostawiła również numery telefoniczne, pod którymi teoretycznie miała być osiągalna-teoretycznie, ponieważ uprzedzono ją, iż nawiązanie łączności ze szpitalem polowym, dysponującym zaledwie czymś w rodzaju radiostacji, graniczy z cudem.

Pożegnała się z dziećmi przed ich wyjazdem do szkoły, potem zadzwoniła do Gail z prośbą, by wszystko dyskretnie miała na oku, w końcu pogłaskała Crocketta, który zawzięcie machał ogonem, i-ubrana w dzinsy, kurtkę safari, z niewielką torbą podróżną i starą torbą ojca na sprzęt fotograficzny wyszła do czekającego mikrobusu.

Miała zacząć podróż w południe, od lotu do Londynu, spędzić noc w hotelu przy lotnisku, nazajutrz zaś polecieć do Kampali w Ugandzie i stamtąd-niedużym samolotem-do Kigali, stolicy Ruandy.

W końcu czekała ją kilkugodzinna jazda jeepem do Cyangugu na południowym krańcu jeziora Kwu.

Podróż okazała się strasznie długa, a jej ostatnie odcinki były wręcz koszmarne, chociaż do Cyangugu nie jechała przez sawanny, lecz leciała dwumiejscowym kukuruźnikiem, który ledwo utrzymywał się nad ziemią i w którym z trudem upchnęła swój skromny bagaż. Kiedy wreszcie wylądował na pasie biegnącym pomiędzy karłowatymi krzakami, wyszło na jaw, iż zamiast obiecanej jeepy czeka na Indię prastara ciężarówka, zdolna bez awarii ujechać najwyżej pół mili, wskutek czego pokonanie stosunkowo krótkiej drogi do obozu zajęło wiele długich godzin.

Kierowcy, którym był młody Murzyn z RPA, towarzyszył niewiele odeń starszy przystojny Nowozelandczyk.

Był otwarty i bardzo rozmowny, więc po kilkunastu minutach jazdy India wiedziała niemal wszystko o kraju, jego problemach, a wreszcie o dzieciach trafiających do szpitala polowego.

Gdzie zdobywacie zaopatrzenie?-spytała w pewnym momencie? Gdzie się da -odparł Nowozelandczyk, który miał na imię Len.

Mam nadzieję, że nie z tych samych źródeł co ciężarówka -zażartowała India.

Len parsknął śmiechem i odrzekł że nie: korzystają z pomocy zagranicznej i rezerw Czerwonego Krzyża.

Do obozu dotarli około drugiej w nocy: indii przydzielono maleńki namiot z wojskowego demobilu, wyposażony w prycę i śpiwór, następnie zaś poradzono, by spała w butach, bo po pierwsze, istnieje niebezpieczeństwo nastąpienia na węża i po drugie, będzie jej łatwiej uciekać, jeśli nocą przegalopuje przez obóz stado słońi.

Super-powiedziała, tak zmęczona, że zasnęłaby nie tylko w butach, lecz również na stojąco. Gdy nazajutrz rano zbudził ją zgiełk, wystawiła z namiotu nie uczesaną głowę, uśmiechnęła się i przeciągnęła, ubrana w te same ciuchy co wczoraj.

Kilkadziesiąt metrów przed nią wznosił się szpital, spory budynek z aluminiowych prefabrykatów zmontowany dwa lata temu przez grupę australijskich wolontariuszy.

Miałaś przyjemną podróż?-zapytała ją z pogodnym uśmiechem młoda Angielka, a potem z własnej inicjatywy wyjaśniła, gdzie jest kantyna i toaleta.

India pobiegła najpierw w to drugie miejsce, by doprowadzić się do jakiegoś takiego porządku, potem zaś, uczesana, z grubsza umyta i ogarnięta, podążyła do stołówki, gdzie serwowano albo dania afrykańskie, albo też mało pociągające zestawy mrożonek, nad które większość obozowiczów przedkładała świeże owoce.

Tak naprawdę India miała ochotę tylko na kawę.

Dopijała drugi kubek, gdy do kantyny wkroczyła grupa mężczyzn.

Sylwetka jednego z nich wydała się Indii znajoma, chociaż trudno było dostrzec rysy twarzy ocienionej daszkiem czapki baseballowej: przyglądała się przez chwilę mężczyźnie ubranemu w skórzaną kurtkę lotniczą, ale po jakimś czasie doszła do wniosku, iż szanse, że może być jej znajomym z dawnych czasów są bliskie zera.

Ci wszyscy, których spotykała kiedyś na szlakach reporterskich wędrówek, przeszli w stan spoczynku, umarli lub zginęli albo też zapuścili Korzenie za biurkami w przytulnych gabinetach.

Nagle proWadzeni przez lana, owego Nowozelandczyka, który przywiózł Indię do obozu-ruszyli w jej stronę.

Jeden był przystojnym Murzynem, drugi -wysokim potężnie zbudowanym facetem, a trzeci, ten w czapce baseballowej i kurtce,

trzeci...to był Paul. Lem musiałby być ślepy, żeby nie dostrzec wyrazu twarzy Indii w chwili, gdy dopełniał prezentacji.
Znacie się przypadkiem?-spytał z zakłopotaniem.
India miała wrażenie, że ziścił się w tej chwili najstraszniejszy z jej snów.
Spotkaliśmy się kiedyś-oznajmiła.
Paul patrzył na nią, w pełni dzieląc jej uczucia.
Przepraszam, indio-rzekł poważnie.
Uciekł na koniec świata, żeby pozwolić im obojgu zapomnieć i oto.
"Nie miałem pojęcia, że...
Ależ miałeś, miałeś-odparła, siląc się na uśmiech.
Zaplanowałeś to, aby mnie udręczyć jeszcze bardziej.
Mam nadzieję, że sama nie wierzysz w to, co mówisz.
Powiedzmy.
Czy również ty masz wrażenie, iż ta scena pochodzi z najgorszego filmu, jaki widziałeś w życiu? Bo ja tak. Wiem.
Kiedy tu przyjechałaś?
Dziś w nocy.
A my godzinę temu przylecieliśmy z Cyangugu.
Na długo?-spytała mając nadzieję, że najwyżej na dzień.
Na dwa miesiące.
Będziemy latać w różne miejsca, ale tu mamy bazę operacyjną.
Bombowo -stwierdziła z rezygnacją.
A ty...ile czasu zamierzasz spędzić w obozie?
Trzy do czterech tygodni.
Chyba więc będziemy musieli jakoś pogodzić się z losem, prawda?
W głosie Indii brzmiało napięcie.
Już sam widok Paula sprawiał jej dojmujący ból, miała wrażenie, iż ktoś brutalnie rozdrapał jej świeżo zasklepioną ranę.
Paul był może nieco szczuplejszy niż przed kilkoma miesiącami, poza tym jednak równie przystojny i młodzieńczy jak zawsze.
Spróbuję nie leżeć ci w oczy-obecał bez przekonania.
świadam, że w niewielkiej i aktywnej społeczności obozu jest to mało realne.
Dzięki.
Wstała, ale chociaż miała pochyloną głowę, wciąż czuła na sobie spojrzenie Paula.
W nim również malował się ból.
Powodowana impulsem chciała zapytać o sny, lecz nie zrobiła tego, bo skoro ją od marca dręczyły przerażające koszmary, Paul też zapewne nie uwolnił się od swoich.
Jak się miewasz -zapytała więc ogólnikowo.
A jak ci się zdaje?
Z uporem wpatrywał się w twarz Indii i dopiero po chwili, kiedy został sam, uświadomił sobie, że kiedy widzieli się po raz ostatni, nie było na niej żadnej blizny.
Poczuł w sercu znajome ukłucie, którego przyczyną wszakże nie była tym razem Serena, lecz India i wszystko, co obudziła w nim na nowo.
Wbrew woli i wszelkim oczekiwaniom.
Przez następne dwa dni India i Paul robili wszystko, żeby nie wchodzić sobie w drogę, rychło jednak zrozumieli oboje, że to po prostu niemożliwe, a gra nie jest warta świeczki.

Drugiego dnia podczas obiadu usiadł przy tym samym stole co ona i popatrzył na nią z rozpaczą.

Beznadziejna sytuacja, prawda -zapytał ściszym głosem, żeby nie mógł go usłyszeć nikt oprócz Indii.

Wyjechałby stąd bez chwili wahania, gdyby tylko to, co robił, nie było tak ważne.

Czekały go-czekały ich oboje-ciężkie tygodnie.

Zamierało mu serce, kiedy ją widział, a widywał Indię co najmniej kilkanaście razy dziennie, była bowiem wszędzie...

Czasem spotykały się ich spojrzenia i wtedy było najgorzej, dostrzegał bowiem w jej oczach ból i jakiś bezgranicznie głęboki uraz.

Miewał wtedy ochotę zapłakać albo wyciągnąć do niej ramiona.

Nie przejmuj się -odparła łagodnie, choć drżały jej wargi, a oczy uciekały w bok.

Nie chciała go widywać, nie chciała doznawać uczuć, jakie w niej rozbudził...jakie uświadamiała sobie-rozbudził w niej przy pierwszym spotkaniu, uczuć, które być może nie umrą nigdy.

Tak, zaczynała wierzyć, że tę ranę będzie w sobie nosić zawsze.

Paul był miłością jej życia.

A jednocześnie jakiś dobiegający z głębi jej duszy głos podszeptował, iż można z czasem zapomnieć nawet o największych miłościach, sprostać nawet nadludzkim wyzwaniom.

W taki czy inny sposób.

Kiedy zostali przy stole sami, Paul wciąż spoglądał na nią z niepokojem.

-Co ci się stało?-zapytał.

Nie mógł przegapić długiej świeżej blizny, której nie miała w Nowym Jorku, gdy się widzieli ostatni raz, nie mógł poprzedniego dnia nie zwrócić uwagi, że ma na szyi kołnierz ortopedyczny.

Nosiła go jeszcze od czasu do czasu, ilekroć nasilały się bóle, a tak właśnie było po długiej podróży.

Delikatnie wyciągnął ramię w jej stronę, india jednak odchyliła się do tyłu, aby nie mógł jej dotknąć.

To blizna korporancka -rzekła, usiłując zdobyć się na lekki ton, kiedy jednak dostrzegła, że Paul wcale nie jest rozbawiony, dodała poważnie:-Miałam wypadek.

Samochodowy?

Skinęła głową.

Kiedy?

Jakiś czas temu-odparła ogólnikowo, wystarczył wszakże wyraz jej twarzy, aby Paul odgadł prawdę.

Czy to było po tym?-zapytał ze ściśniętym gardłem już w tym momencie dręczony straszliwymi wyrzutami sumienia.

Tego wieczoru-powiedziała lakonicznie.

Tego wieczoru? -powtórzył ze zgrozą.

-Kiedy wracałaś do domu?

Znów skinęła głową.

Wiedziałem, że nie powinienem być pozwolić ci jechać.

-Miałem złe przeczucia.

Ja też.

Poważny?

Omali nie zginęła.

W pewnym momencie żalowała nawet, że nie zginęła.

Dosyć.

Dlaczego następnego dnia nie powiedziałaś mi o tym, kiedyśmy rozmawiali przez telefon?

-Bo to już nie był twój problem.

Wyłącznie mój.

Przypomniał sobie, że mówiła wtedy niewyraźnie i sprawiała wrażenie rozkojarzonej.

Złożył to -zresztą zgodnie z prawdą -na karb jej zdenerwowania.

Czuję się okropnie.

Cóż mógłbym powiedzieć?

Nic.

Nie przejmuj się.

Już wszystko w porządku odparła, lecz jej oczy mówiły coś zupełnie innego.

Usiłowała trzymać się od niego na dystans w sensie fizycznym, skoro emocjonalnie było to niemożliwe.

I tym razem poniosła klęskę.

Wciąż krążył koło niej, a to, co dostrzegała w jego oczach, pogarszało tylko sytuację.

Znała Paula zbyt dobrze, aby nie zorientować się, że podziela jej uczucia, kocha ją tak, jak ona kocha jego.

Szkoda...zmarował im życie, odebrał szczęście i przyszłość.

Zapewne przybył tu w tym samym celu co ona żeby uciec przed wspomnieniami.

Cóż za ironia losu, iż wylądowali również w tym samym miejscu.

A może to było przeznaczenie.

-Co zatem robimy?

W obecnych okolicznościach byli skazani na swoją bliskość, nie istniały żadne inne rozwiązania.

Może po prostu należy zacisnąć zęby i jakoś brnąć przed siebie-rzekł, badawczo wpatrując się w twarz Indii.

Przepraszam, naprawdę przepraszam, ale skąd mogło mi przyjść do głowy, że natknę się na ciebie właśnie tu, gdzie diabeł mówi dobranoc?

I mnie że natknę się na ciebie.

Zaproponowano mi ten temat zaledwie tydzień temu, a Doug i jego przyjaciółka zgodzili się zaopiekować dziećmi podczas mojej nieobecności.

Obydwoje?-zdumiał się Paul.

India postanowiła nie kontynuować drażliwego wątku.

Od jak dawna zajmujesz się tymi dostawami? -spytała ze szczerym zainteresowaniem, wszyscy bowiem w obozie wychwalali pod niebiosa dobrą robotę Paula i jego przyjaciół.

Paul był głównym organizatorem, pilotem i dostarczycielem lwiej części funduszków.

Od marca.

Kiedy wróciłem na jacht, zrozumiałem nagle, iż po prostu nie mogę tkwić w kabinie przez resztę życia.

Gdzie jest teraz, sea Star"?

W Antibes.

Pomyślałem, że jeśli zdołam przyzwoicie rozkręcić most powietrzny i przekazać stery któremuś z chłopaków, wrócę na łódkę w przyszłym roku.

W przeciwnym wypadku niech czeka dalej.

-Podrapał się w skroń.

-Tak czy inaczej, przez najbliższe trzy tygodnie będę próbował unikać ciebie.

W tym tygodniu nie będzie problemu, bo mam jeszcze przed sobą parę lotów, ale poza tym, niestety, muszę tkwić tam, gdzie jestem potrzebny.

Czyli w obozie.

-Umilkł na chwilę, a potem dodał:-Ty też jesteś potrzebna.

Istotnie, była potrzebna, może nawet tak samo jak Paul, gwarantowała bowiem zainteresowanie projektem międzynarodowej opinii publicznej, co mogło zaowocować wszelkimi formami poparcia, także finansowego.

Jakoś damy sobie radę-odpowiedziała zadumana.

Musiał istnieć jakiś sposób stawienia czoła tej sytuacji.

Trafili tu powodowani dobrymi intencjami, dlaczegóż by więc mieli za to płacić?

Ze smutkiem popatrzyła na Paula: przez sześć miesięcy dawał jej nadzieję, a później wszystko odebrał.

Teraz nowej nadziei musiała szukać na własną rękę. On zresztą też.

-Może uznasz to za zwariowany pomysł, bo i mnie wydaje się odrobinę szaleńczy, ale...ale czy nie sądzisz, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi: wrócić do punktu wyjścia? Kto wie, może było nam pisane spotkać się tu i teraz.

Może Opatrzność kazała nam znowu stanąć twarzą w twarz, żebyśmy mogli wybaczyć sobie nasze winy?

Nie muszę ci niczego wybaczać, indio-odparł z przekonaniem.

-Nie zrobiłaś mi nic złego.

Wystarczy, że cię przestraszyłam, skłoniłam, byś zrobił coś, czego robić nie chciałeś.

Oboje zdawali sobie sprawę, iż to nieprawda, tym bowiem który pierwszy wyznał miłość, był Paul.

To on otworzył drzwi, zaprosił Indię do środka, a po kilku dniach wyrzucił ją i na zawsze zatrzasnął jej te same drzwi przed nosem.

Ja sam się nastraszyłem-powiedział Paul.

-I to ja, jeśli mnie pamięć nie myli, zrobiłem ci krzywdę, kogo więc z nas dwojga powinny dręczyć wyrzuty sumienia?

Trudno było jego słowom odmówić słuszności, india jednak żywiła przekonanie, że i wzajemne uczucia, i ból, jaki jej sprawił, powinni odłożyć na bok.

Dawno, jeszcze przed powrotem do kraju, oświadczyłeś mi, że nie chcesz być moim światłem w tunelu.

No i nie jesteś.

Ale przecież uczciwie mnie ostrzegłeś, bez jakichkolwiek niedomówień.

Dobrze pamiętała tamtą rozmowę, gdy przemarznięta do szpiku kości stała w budce telefonicznej, a słowa Paula wydawały się jej zimniejsze niż mroźne powietrze.

Ale potem, w marcu, zmienił zdanie-na kilka dni.

Popełnił szaleństwo aby obrócić w perzynę jej złudzenia.

I wrócił do swoich wspomnień i lęków.

Znow zakotwiczył się w przeszłości, gdzie India nie była mu potrzebna.

Powinniśmy zapomnieć o tym, co było-ciągnęła.

Teraz czeka nas coś w rodzaju egzaminu.

Musimy go zdać.

Uśmiechnęła się, wstała, lekko dotknęła jego dłoni i świat Paula znowu zaczął się chwiać.

Czy możemy więc być przyjaciółmi?-zapytała prosto z mostu.

Nie jestem pewien-odparł szczerze, czując, że nawet jej bliskość staje się dlań bolesna. Musimy.

Przynajmniej przez trzy tygodnie.

-Wyciągnęła do niego dłoń, lecz Paul swojej nawet nie wyjął z kieszeni.

Zobaczę, co się da zrobić-powiedział tylko, później wstał i odszedł od stołu.

Nie był na nią zły, ale czuł się okropnie, a jej widok jeszcze bardziej pogorszył mu nastrój.

Każdego dnia tęsknił za Indią: dzisiaj zobaczył ją znowu i otwały się wszystkie stare rany. Pojmował, jak wiele mądrości i wielkoduszności było w jej słowach.

Raz jeszcze musiał zdefiniować swoje uczucia i ocenić swą gotowość do zaakceptowania sugestii, by chociaż tymczasowo zostali przyjaciółmi jeśli nie mogą być kochankami.

Byliście w poprzednim życiu zaprzysięgłymi wrogami?

zapytał później Lem, kiedy w towarzystwie Indii szedł w stronę namiotów.

Coś w tym rodzaju-odrzekła.

-Ale uporamy się jakoś z naszymi problemami.

Trudno o lepsze miejsce.

Kiedy jednak w swoim śpiworze leżała nocą na wąskiej pryczy, która groziła zawaleniem przy każdym ruchu i głębszym oddechu, potrafiła myśleć tylko o Paulu, o tym, że nie chce nawet być jej przyjacielem, że nie chce nawet zdobyć się na taki skromny gest.

Był to kolejny ze spadających na nią bez przerwy ciosów.

Ilekoć widziała Paula lub rozmawiała z nim, zbierało się jej na płacz.

Teraz, w samotności, ciszy i mroku

nie musiała hamować łez.

Nazajutrz Paul poleciał do Kinszasy na dwa dni, india więc, której chwilowo nie wytrącał z równowagi jego widok, mogła spokojnie skoncentrować się na pracy.

Fotografowała chore dzieci, rozmawiała z osieroconymi, obserwowała, jak lekarze podają trędotatym najnowocześniejsze środki zakupione i dostarczone przez Paula.

Była wszędzie, dyskretna i pełna ciepła, zaglądając obiektywem swego aparatu w głąb ludzkich serc.

Kiedy Paul wrócił do obozu, miała mnóstwo przyjaciół i nieco lepszy nastrój.

W piątkowy wieczór pielęgniarki urządziły przyjęcie, na które zaproszeni byli wszyscy, india jednak, przekonana, iż będzie tam Paul, postanowiła nie iść.

Odepchnął jej przyjaźń.

tu, w obozie, miał teraz swój dom, ona była zaledwie gościem.

wolała trzymać się na uboczu.

Wsparta na łokciu, czytała w swoim namiocie przy blasku latarki, kiedy drgnęła nagle, słysząc na dworze cichy szmer.

Przekonana, że to jakiś drapieźny kot albo-co gorsza żmija, skierowała snop światła w stronę wejścia i otworzyła usta, gotując się do krzyku.

Westchnęła z ulgą, ujrawszy Paula, który oślepiiony mocnym światłem mrużył oczy.

Wystraszyłem cię?-zapytał, obronnym gestem unosząc ramię: india skierowała strumień światła na ścianę namiotu.

Tak, wzięłam cię za żmiję.

Jestem nią-odparł bez uśmiechu.

-Dlaczego nie poszłaś na imprezę?

Byłam zmęczona-sklamiała.

Znał ją zbyt dobrze, aby dać się wprowadzić w błąd.
 Nie, ty nigdy nie bywasz zmęczona-powiedział.
 Dzisiaj wieczorem jestem.
 I mam coś do przeczytania.
 Mówiłaś, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi.
 Chcę tego.
 Przecież nimi jesteśmy-odrzekła, chociaż oboje zdawali sobie sprawę iż jest inaczej.
 Nie.
 Wciąż krążymy wokół siebie jak dwa ranne lwy, a przyjaciele tak nie postępują-
 zaoponował ze smutkiem, opierając się o słupek namiotu.
 Patrzył na Indię, a w jego oczach malowała się rozterka.
 Czasem tak musi być.
 Czasem nawet przyjaciele są dla siebie niebezpieczni albo na siebie źli.
 Wybacz, że cię skrzywdziłem, indio-mówił z udręką w głosie, podczas gdy ona usiłowała
 wyrzucić go z serca w taki sposób, jakby przepędzała z namiotu lwa.
 Obie rzeczy były niewykonalne.
 -Nie zamierzałem...nie chciałem, po prostu tak wyszło.
 Byłem opętany.
 Wiem i rozumiem-powiedziała odkładając książkę.
 Usiadła na pryczy.
 -Przestań się gryźć.
 Udrękom, które sprawiali sobie nawzajem, nie było końca.
 To wykluczone.
 Oboje jesteśmy niczym martwi...
 przynajmniej ja.
 Nic nie pomaga.
 Próbowałem wszystkiego, może z wyjątkiem egzorcyzmów i wudu.
 Wciąż ma mnie w garści...
 Serena zawsze będzie mieć na mnie wyłączność.
 Ale ty nigdy nie miałaś wyłączności na nią, bo by na to nie pozwoliła.
 A zresztą jesteś w błędzie.
 Daj sobie jeszcze trochę czasu i zobaczysz, wszystko wróci do normy.
 Chodź ze mną na przyjęcie, w charakterze kumpelki, jeśli tak wolisz.
 Po prostu chcę z tobą porozmawiać, brakowało mi tego.
 -Był to jedyny sposób wystąpienia z propozycją zawarcia pokoju, jaki przyszedł mu do
 głowy.
 Mnie też brakowało-odparła India, ale chociaż-po sześciu miesiącach niemal codziennych
 rozmów z Paulem w jej życiu wytworzyła się nagle próżnia, cofanie się w przeszłość nie
 musiało być dobrym pomysłem.
 -Chyba jednak nie powinniśmy tego ciągnąć.
 A co tu jest do ciągnięcia?-zapytał ze smętnym uśmiechem.
 -Zdołałem wszystko rozbić w drobny mak i możemy teraz najwyżej wylewać nad tym łzy.
 Patrzył na nią, usiłując zapomnieć, co czuł, kiedy ją całował.
 Oddałby w tej chwili wszystko, byle tylko móc objąć ją i przytulić.
 Ale wiedział, że byłoby to szaleństwo.
 Nie mógł jej dać niczego.

No, chodź-podjął.

-Ubierz się i chodź.

Na trzy tygodnie utknęliśmy razem w miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc.

Czy akurat teraz musisz siedzieć w namiocie i czytać przy latarce?

To dobra szkoła charakteru.

-Uśmiechnęła się, próbując bagatelizować to, że Paul jest ciągle bardzo przystojny.

Nawet w półmroku wyglądał wspaniale.

Chodź, bo nabawisz się jaskry-rzekł takim tonem, jakby nie zamierzał wyjść, dopóki India go nie posłucha.

Nie chcę-opierała się.

A mnie to nic nie obchodzi-zareplikował.

-Wyciągaj pupę z łóżka, bo wyniosę cię na ramieniu.

Roześmiała się w końcu.

Był wariatem i wciąż go kochała.

Nie należał już do niej, musiała o nim zapomnieć, ale do cholery czyż w tym zapomnieniu nie można zrobić trzytygodniowej przerwy?

Czyż nie można złożyć krótkiej wizyty w przeszłości, zerknąć na to, co by było, gdyby nie...?

Kiedy powoli wysunęła się ze śpiwora

Paul zobaczył że wciąż ma na sobie koszulkę i dżinsy.

Sprawdziła uważnie, czy w jej turystycznych trzewikach nie zagnieździł się skorpion,

nałożyła je, wstała i wyzywającym tonem powiedziała do Paula:-Dobra, szanowny panie.

Przez trzy tygodnie jesteście kumplami.

Potem na zawsze znikasz z mojego życia.

Myślałem, że już zniknąłem -mruknął, kiedy ruszyli w stronę szpitala polowego.

Zagrałeś to jak stary wyjadacz-odparła starając się nie dotknąć go nawet ramieniem.

-Ta pożegnalna scena w.

Garbie"była zupełnie realistyczna.

Również odniosłem takie wrażenie-stwierdził, pomagając jej przestąpić wykrot.

Noc była piękna, po afrykańsku zgiełkliwa, a ciężki aromat wszechobecnych kwiatów mieszał się z zapachem dymu i straty.

Kiedy dyskretnie wślizgnęli się na przyjęcie, Paul podszedł do grupki przyjaciół i zaczął z nimi gawędzić.

Nie chciał narzucać się Indii: miał wrażenie, iż jest jej coś winien.

a wywabiając ją z samotni, zarówno słał maleńką cząstkę tego długu, jak i czynił wobec niej przyjazny gest.

Gdy jako jedna z ostatnich wychodziła z imprezy-długo bowiem rozmawiała z pielęgniarkami, zdobywając wiele użytecznych informacji do swojego materiału-odprowadził ją spojrzeniem, ale za nią nie podążył.

Był rad, że wydaje się zadowolona z wieczoru.

Trzeźwy mimo wypitych drinków czując się znacznie lepiej niż jeszcze kilka godzin temu, wrócił wreszcie do spartańska urządzonego namiotu, który dzielił z dwoma pilotami.

Nazajutrz India zajęła się fotografowaniem nowo przybyłych sierot, które wybuchły śmiechem, gdy spróbowała do nich zagadać w dialekcie Kinyarwarda.

India roześmiała się również, uświadomiwszy sobie, że nawet w odległych czasach, kiedy poznała kilka słów w tym języku, miała problemy z wyrażeniem w nim najprostszej myśli.

Wolno zaczynała odzyskiwać dawne poczucie humoru i pogodę ducha.

Ciężko pracowała cały tydzień, w niedzielę zaś wraz z niewielką grupką obozowiczów poszła na mszę do pobliskiego kościółka wzniesionego przez misjonarzy z Belgii.

Po południu Nowozelandczyk Len zaproponował jej krajoznawczą przejażdżkę jeepem po okolicy, a India skwapliwie przyjęła propozycję, przekonana, że będzie miała okazję zrobić wiele wspaniałych zdjęć.

Tego dnia nie widziała Paula ani razu. Len jej powiedział, że wybrał się na targ do Cyangugu.

Mogli przynajmniej od siebie odetchnąć, bo przez cały tydzień spotykali się na każdym kroku.

Ubierała się nazajutrz, kiedy usłyszała leciutkie postukiwanie w słupek namiotu.

Pospiesznie zapięła suwak dzinsów, bosowo-wbrew ostrzeżeniom, jakie słyszała od pierwszej chwili swojego pobytu w obozie-podeszła do klapy i wystawiła głowę na zewnątrz.

Przed namiotem stał Paul.

Nałóż buty-powiedział.

Właśnie zamierzałam.

Coś cię może ukąsić.

Dzięki za przestrożę-odparła dość chłodno, a z wyrazu jej twarzy Paul bez trudu wyczytał, że India nie ma nastroju do rozmowy z nim o tak wczesnej porze.

Zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty wpaść na parę godzin do Bużumbury.

Jedziemy tam po zaopatrzenie.

Miałabyś szansę na ciekawe zdjęcia.

Zawahała się.

Ten kij miał dwa Końce: z jednej strony istotnie możliwość zebrania interesujących materiałów, z drugiej natomiast nieustanne towarzystwo Paula.

Zwyciężyło poczucie obowiązku dziennikarskiego Dobra, dzięki za propozycję.

Kiedy wyruszasz?

Za dziesięć minut-rzekł z szerokim uśmiechem zadowolenia.

Cieszył się, że India będzie mu towarzyszyć, a zarazem bardzo podobała mu się w wersji opryskliwej, w której tak rzadko ją widywał.

Przypominała mu wtedy Serenę.

Pospiesz się.

Mam jeszcze czas na kawę?

Może zaczekać parę minut.

To nie jest British Airways.

W porządku, czekaj przy samochodzie.

Będę-powiedział i odszedł ze spuszczoną głową.

India nie miała pojęcia, o czym rozmyśla: zapewne-doszła do wniosku-o zapasach, po które się wybiera.

Wzięła aparat i pobiegła do wielkiego namiotu pełniącego rolę stołówki w której podawano bez przerwy to samo.

Miała pewność, że nie przytyje podczas tej wyprawy.

Pospiesznie przegryzła kilka krakersów smakujących tak, jakby pamiętały czasy.

-pierwszych kolonizatorów, popiła je kawą i szybkim krokiem ruszyła w stronę jeepa, przy którym czekał Paul w towarzystwie czarnoskórego amerykańskiego pilota o imieniu Bandy.

India bardzo go lubiła: dziesięć lat temu, po zakończeniu służby wojskowej w siłach powietrznych, rozpoczął studia na wydziale filmowym UCCA, później trochę reżyserował, kiedy jednak przez dłuższy czas pozostawał bez pracy, zabrał ze sobą wszystkie zaoszczędzone pieniądze i przyjechał tutaj, żeby zrobić coś sensownego dla ludzkości. Jak wielu mieszkańców obozu przebywał w Ruandzie od dwóch lat, a India wiedziała, że romansuje z jedną z pielęgniarek.

W społeczności tak małej trudno było cokolwiek ukryć i India miewała chwilami wrażenie, że znalazła się w doroślejszej wersji Korpusu Pokoju.

Podjechali na pas startowy i już za chwilę stary wojskowy samolot, zakupiony przez Paula i kilku jego przyjaciół, lekko wzbił się w powietrze.

W dole rozciągały się niezmierzone plantacje bananów albo pagórkowate sawanny, po których galopowały stada antylop, zebra, a czasem potężne nosorożce, india, usadowiona na rozkładanym krzeselku, fotografowała zapamiętane ubolewając, iż nie może lecieć podczepiona do samolotu.

Wtedy dopiero miałyby widok!

W pewnej chwili zorientowała się, że aby ułatwić jej pracę, Paul obniżył lot maszyny tak bardzo, iż chwilami wydawało się, że skrzydła koszą trawę.

Poza tym wybrał dłuższą, ale ciekawszą trasę, za co podziękowała mu, kiedy wylądowali w Bużumburze.

Na rojnym targowisku India znowu zrobiła sporo zdjęć, chociaż nie miały bezpośredniego związku z tematem, doświadczenie nauczyło ją jednak, że przy redagowaniu materiału może się przydać dosłownie wszystko.

Udokumentowała również załadunek, podczas którego Paulowi i Randyemu pomagało kilku Huto w strojach regionalnych.

Przed startem przysiedli na skraju pasa startowego i pokrzepili się nieco zakupionymi na targu owocami: od czasu do czasu dostojnie przechodziły obok nich pancerniki i o ile na początku India gorączkowo chwyciła za aparat, o tyle po kilku chwilach widok ten zupełnie jej spowszedniał.

Niesamowite miejsce, co?-zapytał Bandy uśmiechając się. Był przystojnym facetem, który wyglądał raczej na gwiazdora filmowego niż reżysera.

pyszałkowatości nie miał w sobie za grosz i było oczywiste, że darzy Indię wielką sympatią.

Przypadkiem znał zarówno jej fotoreportaż z Harlemu, jak i ten z Londynu, poświęcony dziecięcej prostytutce.

Skinął teraz głową w stronę aparatu fotograficznego i powiedział: odwalasz doskonałą robotę, indio.

Dziękuję.

Wy też-rzekła odwzajemniając uśmiech.

Paul od rana mówił niewiele i milczał również w drodze powrotnej, bez reszty skupiony na pilotowaniu.

Dopiero kiedy wracali do obozu ciężarówką, która przyjechała po zapasy jeepa odprowadzał Pandy. pokazał palcem bledszą już wprawdzie, lecz wciąż jeszcze nieprzyjemnie wyglądającą bliznę, i zapytał dziwnie zduszonym głosem:-Czy to boli.

Właściwie nie.

Czasem trochę swędzi.

Jeszcze nie zagoiła się zupełnie.

Ponoć w końcu zniknie, ale ma to trwać bardzo długo-odparła wzruszając ramionami.

Znów cisnęły mu się na usta słowa przeprosin, lecz nie wypowiedział ich, bo chociaż oboje powtarzali je często-nic nie mogły zmienić.

Ani tego, co zrobił i co czuł, ani tego, co się stało.

Chwilę później byli w obozie.

India szła właśnie w stronę pryszniców, kiedy z okna szpitala polowego wystawiła głowę jedna z pielęgniarek.

Po waszym odjeździe dostaliśmy dla ciebie wiadomość drogą radiową-powiedziała, a serce Indii ścisnęło złe przecucie.

-Twój syn miał wypadek w szkole, coś sobie złamał.

Nie wiem co, bo były zakłócenia, a później straciliśmy łączność.

Kto dzwonił?-z niepokojem zapytała India.

Mógł to być Doug, mogła być Gail albo nawet Tanya, czy wreszcie lekarz lub ktoś ze szpitala.

Nie wiem.

który syn?-wykrzyknęła w stronę okna.

Pielęgniarka pokręciła głową.

-Tego też nie wiem, bo naprawdę było źle słyhać.

Ale wydaje mi się, że padło imię Tom czy może Jim.

Dziękuję. Zatem ofiarą wypadku był przypuszczalnie Sam, myślała India, a do niepokoju, który ogarniał ją coraz mocniej, dołączyły wyrzuty sumienia.

Odwróciła się, by gdzieś pobiec-nie bardzo zresztą wiedziała dokąd-i wtedy zobaczyła, że wciąż stoi za nią Paul.

Jego wzrok wyrażał ogromne współczucie, jak się stąd dzwoni?-spytała wiedząc, iż przebywał w obozie znacznie dłużej niż ona.

Mamy ze światem tylko łączność radiową-odparł.

nie sposób cokolwiek usłyszeć, więc jeśli chodzi o mnie, dałem sobie spokój z telefonowaniem kilka tygodni temu.

Najbliższym miejscem z prawdziwą linią telefoniczną jest stacja Czerwonego Krzyża w Cyangugu, dwie godziny jazdy stąd.

natychmiast podjęła decyzję.

-Zawieziesz mnie tam zapytała drżącym głosem.

Jasne-odpowiedział bez wahania.

-Powiem tylko że znów bierzemy jeepa, i za minutkę jestem z powrotem.

Wrócił chyba szybciej i po chwili jechali już drogą do Gyangugu.

Przez dłuższy czas w całkowitym milczeniu-minął dobry kwadrans, zanim Paul spróbował dodać Indii otuchy.

Przypuszczalnie to nic poważnego-sugerował głosem, któremu usiłował nadać możliwie najspokojniejszą tonację. Miejmy nadzieję-rzekła India, odprowadzając wzrokiem mijany krajobraz.

Ogarniała ją panika i dręczyło poczucie winy, słowa z trudem przechodziły przez ściśnięte gardło.

Może Doug miał słuszość.

Może nie mam prawa tego robić.

W tej chwili moje dzieci są na drugim końcu świata i gdybym musiała teraz wracać do domu, podróż przy dużej dozie szczęścia zajęłaby mi dwa dni.

Nawet nie bardzo mogą do mnie zadzwonić.

Może w obecnej sytuacji należy im się ode mnie coś więcej.

Są pod opieką ojca, indio, który jeśli stało się nawet coś niedobrego, da sobie radę do twojego powrotu-powiedział Paul i chcąc raczej odwrócić uwagę Indii od wypadku Sama, niżli zaspokoić własną ciekawość, zapytał:-Ta przyjaciółka twojego męża to jakaś poważna sprawa?

Chyba tak, wprowadziła się do niego z dziećmi.

Moje ich nie znoszą, jej tak samo.

Uważają, że jest idiotką.

Zapewne w tym momencie zareagowałyby identycznie na każdego nowego partnera któregokolwiek z was-stwierdził przypominając sobie kolację z Westport.

Wówczas sądził,

że było sympatycznie i dopiero po głębszym namyśle doszedł do wniosku, iż dzieci poczuły do niego niechęć i będą tę niechęć odczuwać zawsze.

Dla własnej wygody zbagatelizował to, że tylko Jessica potraktowała go oziębło.

No i Sean ze swoimi katastroficznymi wizjami hodowania czwórki cudzych bachorów, które lada dzień wkroczą na drogę występku i wreszcie wylądują w więzieniu dla recydywistów, znalazł w nim wdzięcznego słuchacza.

A możliwość, że India zajdzie w ciążę, wręcz spotęgowała jego panikę.

W tej chwili jednak myślał o Samie, i to w zupełnie inny sposób.

Samie, który stoi u jego boku na mostku i z przejęciem pomaga mu w nawigacji...

Samie, który po trudach dnia śpi w kokpicie, położywszy głowę na kolanach Indii...

Samie, któremu przydarzył się wypadek...

Nie uspokoił Indii, natomiast doprowadził do tego że i nim zawładnęły obawy.

Kiedy po trzech godzinach jazdy-przedłużyło ją stado bydła przechodzące przez wyboistą drogę, martwy koń, który w pewnym miejscu zablokował ją całkowicie, a wreszcie prowizoryczny punkt kontrolny zorganizowany przez żołnierzy Tutsi-dotarli wreszcie do Cyangugu, jakaś kobieta zamykała właśnie na klucz siedzibę Czerwonego Krzyża.

India wyskoczyła z toczącego się jeszcze jeepa, rozpaczliwie wymachując ramionami podbiegła do odchodzącej, wyjaśniła, o co chodzi, i w końcu obiecała sowitą zapłatę za możliwość skorzystania z telefonu.

Pracownica Czerwonego Krzyża skinęła głową.

Ale możecie nie dodzwonić się od razu-ostrzegła bo czasem linie są przerwane i trzeba czekać na połączenie całymi godzinami.

Najwyraźniej nigdzie się nie spieszyła: ponownie otworzyła drzwi, wpuściła do środka Indię i Paula, następnie zajęła się porządkowaniem jakichś dokumentów.

India chwyciła za słuchawkę drżącą dłonią.

Linie nie były przerwane i-co w danej sytuacji zakrawało na cud-połączenie nastąpiło już po drugim sygnale.

Odebrał Doug.

Cześć, to ja, india-wyrzuciła przez łyzy.

-Co z Samem?

Co się stało?

Pękł mu nadgarstek, kiedy rozgrywali w szkole mecz baseballowy-odparł rzeczowo Doug.

Nadgarstek?! -wykrzyknęła ze zdumieniem.

-I to już wszystko?

A co, miałaś nadzieję na więcej?

Nie, po prostu sądziłam, że skoro zdecydowałaś się do mnie dzwonić.

Sam miał naprawdę poważny wypadek.

Wyobrażałam sobie straszne rzeczy...pękniętą czaszkę, wstrząs mózgu czy śpiączkę.

Moim zdaniem wypadek był nader poważny-wyniosłe odparł Doug-a Sam bardzo cierpi.

Przez resztę sezonu nie ma co nawet marzyć o powrocie do reprezentacji.

Tanya zajmowała się nim cały dzień.

Powiedz mu, że go Kocham-bąknęła India-i podziękuj ode mnie Tanyi.

Tanya zasłużyła na medal.

To w końcu nie jest jej syn, a opiekuje się nim cudownie.

Gdyby nie nosiło cię po świecie, Indio nie musielibyśmy wypełniać za ciebie twoich obowiązków.

Pocziwy stary Doug.

Stara znajoma śpiewka.

Wyświechtane zarzuty.

Ale nie trafiały do niej równie mocno jak kiedyś.

Dojrzała w ciągu tego roku i chociaż nie przestała przejmować się dziećmi, w znacznym stopniu przestała przejmować się Dougiem, a poczucie winy dręczyło ją tylko w uzasadnionych wypadkach.

W tej chwili było proporcjonalne do nieszczęścia.

To są również twoje dzieci-zareplikowała stanowczym tonem.

-I powinieneś być wdzięczny losowi, że masz okazję spędzić z nimi trzy tygodnie.

Rad jestem, iż potrafisz rozgrzeszyć się tak łatwo wycedził przez zęby.

-I wykręcić z macierzyńskich obowiązków tak tanim kosztem.

Indii rozgorzał wzrok.

Te tanie koszty"to w tym wypadku trzy godziny tłuczenia się po afrykańskich bezdrożach, żeby do ciebie zadzwonić, i trzy godziny jazdy powrotnej-powiedziała zimno mając już tej rozmowy serdecznie dość.

Zyskała pewność, że Samowi Bogu dzięki, nie stała się wielka krzywda i nie czuła potrzeby kontynuowania dyskusji z mężem.

Czy mogę teraz z nim porozmawiać? Śpi -odrzekł triumfalnie Doug-i nie sądzę, by należało go budzić.

Przez całą noc z bólu nie zmrużył oka, w końcu więc Tanya dała mu jakieś środki.

Kiedy się obudzi, powiedz mu, że go strasznie Kocham poprosiła jeszcze raz India.

Jej serce znów ścisnęły smutek i tęsknota.

Nie tylko za Samem zresztą-za wszystkimi dziećmi.

Ale nie miała w tej chwili szansy porozmawiać z którymkolwiek z nich, bo uwzględniając sześciogodzinną różnicę czasu, wyliczyła, iż wszystkie są w szkole.

A tak nawiasem mówiąc, byłem skłonny sądzić, że zadzwonisz już wczoraj, kiedy to właśnie nastąpił wypadek nie dawał za wygraną Doug, co Indię zirytowało tak bardzo, że złość wzięła w niej górę nad smutkiem.

Otrzymałam wiadomość zaledwie trzy godziny temu.

Uprzedzałam cię, iż z komunikacją mogą być kłopoty.

Powiedz Samowi, że po powrocie złożę autograf na gipsie.

Zostawcie mi trochę miejsca.

I mimo wszystko następnym razem staraj się telefonować wcześniej-powiedział jadowicie, a India tylko przez wzgląd na obecność kobiety z czerwonego Krzyża nie zareagowała jakimś niecenzuralnym słowem.

Odłożyła słuchawkę, po czym z westchnieniem spojrzała na Paula.

Wszystko w porządku-oznajmiła.

-Pęknięty nadgarstek.

Bałam się czegoś gorszego.

Pokiwał głową.

Miał posępny wyraz twarzy i Indii przyszło na myśl, że jest zły za to, iż zmusiła go do długiej wyprawy.

Doug znowu zachował się jak skończony łajdak.

Nic nowego.

Przepraszam, że na darmo ciągnęłam cię taki szmat drogi-powiedziała zakłopotana.

Paul słyszał wprawdzie tylko to, co mówiła India, lecz bez trudu mógł sobie wyobrazić, co i jakim tonem mówił Doug.

Był dupkiem i dupkiem pozostał, prawda?

Ano pozostał-przytaknęła wzdychając.

-I to się już nie zmieni.

Taki się urodził i taki umrze.

Ale to już problem Tanyi, nie mój.

Jest chory, jeśli człowiekowi nie dokopie.

Kiedyś go nienawidziłem-wyznał Paul, któremu zaimponował styl, w jakim India usadziła Douga.

Już nie był w stanie sprawić jej bólu, a jedynym efektem gierek, które prowadził z uporem godnym lepszej sprawy, było to, że robił z siebie durnia.

Kiedyś go kochałam-odparła India z uśmiechem.

Dowodzi to, jaką byłam idiotką.

Dała kobiecie z Czerwonego Krzyża pięćdziesiąt dolarów, co bez wątplenia z nadwyżką pokryło koszty rozmowy, a następnie wraz z Paulem wsiadła do jeepa.

W ciemnościach jechali jeszcze dłużej niż poprzednio, kiedy więc dotarli do obozu, konali oboje z głodu, bo ich ostatnim posiłkiem były owoce zjedzone przy pasie startowym w Bużurnburze.

Zaprosiłbym cię na kolację do.

La Grenouille", gdyby nie było tak daleko stąd-powiedział z melancholijnym uśmiechem Paul, kiedy stwierdzili że stołówka tonie w ciemnościach, a kredensy i chłodnie są pozamykane na kłódki.

Nie przejmuj się, zadowolę się byle starą ropuchą odparła pogodnie.

Zobaczę, co zdołam upolować.

Sprawił wrażenie wyczerpanego, bo też miał za sobą bardzo ciężki dzień-najpierw lot do Bużumbury, zakupy, załadunek i rozładunek zapasów, potem forsowna jazda do Cyangugu i z powrotem.

W dodatku tylko po to, żeby się dowiedzieć, iż podczas meczu baseballowego Samowi pękła kość nadgarstka.

Stali w rozterce na środku obozu zastanawiając się, czy mają szansę na jakikolwiek posiłek, skoro od najbliższych centrów cywilizacji dzielą ich jeśli nie setki, to przynajmniej dziesiątki kilometrów, gdy nagle w oczach Indii zapłonęły łobuzerskie iskierki.

Przecież w szpitalu muszą mieć jakieś jedzenie dla pacjentów-zauważyła z nadzieją w głosie.

-Może uda nam się coś zwędzić.

No to na co jeszcze czekamy?

Znaleźli kilka pudełek nawilgłych krakersów, paczkę czerstwych herbatników, skrzynkę grejpfrutów, spory pojemnik płatków owsianych, które ze względu na nieobecność robactwa prezentowały się nad wyraz apetycznie, pół tuzina wielkich butli mleka i tacę lekko już zupowatej galaretki.

Kilkadziesiąt skrzyń tego przysmaku przysłała organizacja parafialna z Demer.

Cóż, scarlett-rzekł Paul, parodiując Clarka Gable a oto kolacja co się zowie.

Obrał dwa grejpfruty, podczas gdy India robiła płatki owsiane na mleku i nakładała galaretkę do talerzy.

Nie był to posiłek godny Maksima", dręczył ich jednak taki głód, że zapewne bez zmruczenia oka zjedliby nawet skrzynkę po grejpfrutach.

Czerstwiaczki czy wilgotki?-zapytała India, podsuwając Paulowi dwa pudełka.

Ach, jakże mnie dzisiaj rozpieszczasz-odparł Paul pokazując herbatniki.

Zaspokoiwszy pierwszy głód, czując się w swoim towarzystwie swobodniej niż kiedykolwiek w ciągu mijającego tygodnia, wszczełi ożywioną pogawędkę, podczas której India opowiadała Paulowi o swoich dzieciach, on zaś po raz pierwszy wspominał jej o swej dyskusji z Seanem.

Ostatnio zaczął postrzegać tamtą rozmowę w kategoriach humorystycznych.

Oświadczył, że w moim wieku" właściwie mogę dać sobie spokój z kobietami i nie widzi powodów, dla których nie miałbym wytrwać w celibacie aż do końca życia, a jego długość, jak wnioskuję, skalkulował na sto czternaście lat.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

-No bo skoro w innym punkcie wywodu nazwał mnie, facetem w średnim wieku". Tak, dzieci widzą czasem swoich rodziców w dziwnym świetle.

India była rada, że znów czują się dobrze w swoim towarzystwie, że wrócili do punktu wyjścia i są przyjaciółmi.

Niewiele osób zwierzało się sobie z tyłu intymnych spraw, niewiele osób miało takie poczucie bliskości.

Głupio byłoby roztrwonić podobny skarb.

A co u ciebie?-spytał, obierając następnego grejpfruta, ponieważ-w przeciwieństwie do Indii-nadal odczuwał wilczy głód.

-Spotykasz się z kimś?

Rzucił to pytanie lekkim tonem, choć nieznośnie dręczyło go to od dawna.

Nie.

Zbyt wiele czasu zajmuje mi lizanie ran i...jak to nazywają?..odnajdywanie siebie.

No więc zajęta odnajdywaniem siebie, nie miałam głowy, żeby przy okazji znaleźć sobie faceta.

Poza tym w gruncie rzeczy nie chcę. I któż to mówi?

Jakoś nie zetknęłam się z twoim nazwiskiem na giełdzie facetów do wzięcia, jakoś nie obilo mi się o uszy żeby widywano topmodelek i pań z nowatorskiej socjet drzewa w Ruandzie, wcinasz grejpfrut z płatków owsianych.

Czyli stanowiąc twoim zdaniem z eremitaiSie wykluczone.

-Nagle, tknięta jakąś myślą, po patrzyła na niego badawczo.

-A może jednak z kimś się spotykasz?

Skąd mogła wiedzieć, że nie posmakował powabów połowy personelu medycznego? I to mimo powszechnie wygłaszanych opinii, iż jest wprawdzie sympatycznym gościem ale-niestety -samotnikiem?

Nie z nikim się nie spotykam-odparł wysysając sok z cząstki grejpfruta.

Dobrze się czuł w towarzystwie Indii była bystra, dowcipna i łatwa we współzyciu.

Problem polegał na tym, że według własnej opinii Paul pod tym ostatnim względem różnił się od niej jak dzień od nocy.

Gdyby nawet przypisał sobie wszystkie zalety świata razem wzięte, uczciwość nie pozwoliłaby mu stwierdzić, że jest łatwy we współzyciu.

-Wciąż dochowuję wierności Serenie -oświadczył niemal z dumą.

A twoje złe sny?-zapytała India ostrożnie.

Lepiej.

Chyba jestem po prostu zbyt zmęczony, żeby mieć jakiegokolwiek sny.

Kłopoty zaczynają się wtedy, kiedy wracam do cywilizacji.

Tak, pamiętam.

-Ostatnim razem wytrzymał dziewięć dni, pozostawiając jej na pamiątkę złamane serce, złamaną rękę i wstrząs mózgu.

No więc dlaczego z nikim się nie spotykasz?-nie dawał za wygraną Paul.

Widzę cię w towarzystwie.

Siedzisz na czubku i odławiasz czerwie.

skrzyżowanie małpy.

Ciężko westchnęła.

To chyba oczywiste, panie Ward.

Potrzebuję czasu, aby dojść do siebie po panu...i Dougu.

Zostałam potraktowana czymś na kształt ciosów wymierzonych z obu rąk-odparła, przekonana jednak w głębi duszy iż właściwie powalił ją tylko jeden za to wyjątkowo potężny cios.

Douga straciła już dawno: odejście Paula było nie tylko utratą mężczyzny, ale też całej nadziei, wszystkiego w co wierzyła wszelkich złudzeń.

Może nawet wyszło mi to na dobre.

Pod pewnymi względami stałam się silniejsza jaśniej teraz widzę to, czego pragnę i potrzebuję, jeśli więc kiedykolwiek...wątpię zresztą, czy ów moment nadejdzie...jeśli więc kiedykolwiek znajdę w sobie odwagę, by ponowić próbę, będę wiedziała, o co się upomnieć.

Któż może wiedzieć, co przyniesie nam życie.

Jesteś zbyt młoda, żeby kapitulować-stwierdził marszcząc czoło.

Sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zrezygnowanej niż on, a zarazem dużo silniejszej niż kiedyś.

Ani Dougowi, ani-skoro o tym mowa-jemu nie pozwalała dłużej wchodzić sobie na głowę.

Wyznaczała granice i nie pozwalała ich nikomu przekroczyć.

Straciwszy tych, których kochała, przestała odczuwać lęk, że straci następnych.

Wyjątek rzecz jasna stanowiły dzieci.

Pozbawiona wszystkiego odnalazła w sobie odwagę.

Nie spotkałam nikogo, kto by mi odpowiadał -rzekła, nie owijając w bawełnę.

Czego więc oczekujesz od życia?

Spokoju bez żadnych męsko-damskich powikłań-odparła powściągliwie.

-Bo jeśli kiedykolwiek jeszcze zdecyduję się rzucić serce na wolny rynek, to tylko pod warunkiem że będę miała stuprocentową gwarancję, iż kupi je właściwy facet.

Jak byś go scharakteryzowała?-spytał, siłąc się na bezosobowy ton naukowca lub spowiednika.

Uwielbiał odgrywać wobec Indii zwłaszcza tę drugą rolę.

Jak bym go scharakteryzowała? -powtórzyła.

-Chyba nie musi, choć mógłby, być przystojny...musi natomiast być sympatyczny, dobry, inteligentny, życzliwy, uczuciowy.

I wiesz co...?-spojrzała mu prosto w oczy, postanawiając j0%.

zdobyła się na absolutną szczerłość.

-Musisz za mną szaleć, musisz być przekonany, że w życiu nie mogło go spotkać nic lepszego, że dopisało mu takie cholerne szczęście, iż nie jest w stanie pozbierać myśli i widzi świat w różowych barwach.

To ja zawsze kochałam, dawałam i szłam na ustępstwa.

Może najwyższy czas, żeby zmienić zasady gry, odkuć się trochę przy zielonym stoliku.

Pragnę mężczyzny, który przejdzie siedem gór i siedem rzek, ponieważ mu na mnie zależy,..który przedrze się przez huragan, byle tylko do mnie dotrzeć.

Innymi słowy...-uśmiechnęła się, wyglądając w tej chwili niewiarygodnie młodo i pięknie-...mężczyzny, który naprawdę mnie kocha.

Nie na pół gwizdka.

Nie warunkowo.

Nie w zastępstwie i nie w ramach takiego układu", jaki narzucił mi Doug.

Pragnę mężczyzny, którego pokocham całym sercem i który odwzajemni tę miłość z równą mocą.

Dopóki go nie znajdę, będę albo siedzieć z dziećmiakami w domu, albo robić zdjęcia w Ruandzie czy jakimś podobnym miejscu.

Skończyłam z zastępstwami, skończyłam z przeproszaniem, skończyłam z żebraniem.

Paul nie miał wątpliwości, że mówi o nim.

I wtedy India, wierna swemu nowo zdobytemu przekonaniu, iż nadszedł czas, kiedy należy zmienić zasady gry, zapytała bez ogródek: -A skoro już poruszył pan tę kwestię, panie Ward...

Czego pan oczekuje od życia? Jaka kobieta zasługuje na miano pańskiego ideału?

Doznawał ogromnej pokusy, by bez wahania odpowiedzieć: ty", zamiast tego wszakże wyrzekł inne słowo Serena. India milczała przez minutę, czując się tak, jakby zdzielono ją młotem w czaszkę.

Liczyła się z tą odpowiedzią, nie sądziła jednak, że zostanie sformułowana w równie kategoriyczny sposób.

Spoglądając za siebie-podjął Paul-dochodzę do wniosku, że była ideałem.

Przynajmniej z mojego punktu widzenia.

A to nie pozostawia wielkiego pola manewru.

Trudno być lepszym od ideału.

Zgoda, ale można być innym,-jeszcze raz postanowiła zdobyć się na szczerłość.

Może Paul wyciągnie z tego wnioski, które przydadzą mu się pewnego dnia.

-Zawsze wiedziałam, że nie mogę z nią się równać, że jestem i będę tylko namiastką, gdyby nie...gdyby nie ten jeden tydzień.

Bo wtedy byłam naprawdę pewna, iż mnie kochasz.
 I kochałem cię, indio-odrzekł mocnym głosem.
 A przynajmniej byłem pewien, że Kocham...przez ten tydzień.
 Potem-swoimi uwagami o tobie, twoich dzieciach, konieczności dojeżdżania-wystraszył mnie Sean, a ja Sam bałem się swoich koszmarnych mów i wspomnień o Serenie.
 Miałem wyrzuty sumienia z powodu tego, co czuję.
 Uporałbyś się z koszmarami jak wielu innych-powiedziała cicho, ale Paul pokręcił głową.
 Nie uporałbym się jednak z pamięcią Seren.
 Nigdy się nie uporam.
 Wiem to na pewno.
 Bo nie chcesz.
 -Werdykt był surowy, lecz w ustach Indii zabrzmiał miękko.
 To zapewne prawda-przytaknął.
 India podejrzewała, iż za życia Serena nie wydawała mu się tak idealna, kiedy jednak zginęła, czas, oddalenie i tęsknota nadały wspomnieniom Paula wręcz fantastyczny wymiar.
 Co więcej, była niemal pewna, iż Paul Sam zdaje sobie z tego sprawę.
 A tak do protokołu, paul...
 Nie pozwól Seanowi wtrącać się w twoje życie bo nie ma do tego żadnego prawa.
 Zajęty swoim życiem i swoją rodziną nie będzie trzymał cię za rękę, nie będzie rozśmieszał czy pocieszał, kiedy koszmary nie pozwolą ci zasnąć.
 On się w ogóle tym nie przejmie.
 Sądzę, że jest o ciebie zazdrosny, chce mieć na ciebie wyłączność i zależy mu na tym, abyś nie był zbyt szczęśliwy.
 Nie pozwól mu na to-dla własnego dobra.
 Wiele nad tą sprawą rozmyślałem, odkąd tu jestem.
 O egoizmie, jaki bez względu na wiek okazują dzieci wobec rodziców.
 Chcą tylko brać, brać i brać, żądają, by człowiek był do ich dyspozycji bez względu na to, czy w danym momencie odpowiada mu to czy nie.
 Wystarczy jednak upomnieć się o odrobinę zrozumienia, a dają ci kopa w tyłek i odmawiają tych samych praw, które dla siebie egzekwują bezwzględnie.
 Gdyby nie daj Boże, moja synowa umarła, a ja poleciłbym Seanowi trwać w nieutulonym wdowieństwie przez resztę życia, uznałby mnie za wariata i wysłał do czubków.
 Podejrzałam, że zirytuje go nasz związek-odparła India gotowa podpisać się pod każdym słowem Paula i zadawałam sobie pytanie, jak zdołasz uporać się z problemem.
 Odpowiedź, indio, na to pytanie brzmi:"Schraniłem sprawę".
 -Popatrzył na jej bliznę i dodał: -Jak wszystkie. Może nie byłeś jeszcze gotów-zasugerowała wyrozumiale.
 -To było tak krótko po...
 Gorączkowo pokręcił głową.
 Nie byłem, ale też nigdy nie będę.
 -Ze smutkiem spojrział jej w oczy świadom, iż ta bitwa została przegrana przez nich oboje.
 -Mam nadzieję, że znajdziesz kiedyś faceta, który przedrze się przez huragan, najdroższa przyjaciółko...zasłużyłaś na niego...bardziej niż ktokolwiek inny.
 Mam nadzieję.
 ja też-rzekła melancholijnie, nie wiedząc ani gdzie go znajdzie, ani kiedy i czy w ogóle.
 Na pewno nieprędko.

Musiała najpierw oczyścić serce, wyrzucić z niego Paula.

Tylko bądź gotowa na jego przybycie.

Nie chowaj się wtedy pod łóżkiem, nie zamykaj oczu, nie szukaj ucieczki jak teraz, na drugim końcu świata.

Bo tu nikogo takiego nie znajdziesz.

Ale może on znajdzie mnie.

Na to nie licz.

Musisz zdobyć się na wysiłek, chociażby przywołać go gestem.

Przedzieranie się przez huragan to trudne zadanie, bo na człowieka ze wszystkich stron czyhają niebezpieczeństwa. Jeśli chcesz zostać zauważona, musisz machać ze wszystkich sił.

Była prawie północ, kiedy zabrali się za porządki, zadowoleni z rozmowy, w której powiedzieli sobie tyle ważnych rzeczy. Cieszę się, że Samowi nic nie grozi-stwierdził w pewnym momencie Paul, odstawiając na półkę pojemnik z płatkami owsianymi.

-A skoro o tym mowa, indio,..kiedy natrafisz już na tego swojego faceta, lepiej schowaj na chwilę dzieciaki, bo dostanie pietra i znów zaczniesz przedzierać się przez huragan, tyle że w przeciwnym kierunku.

To są wspaniałe dzieci, Paul, lepsze od wielu innych.

I ten właściwy mężczyzna weźmie mnie z dobrodziejstwem inwentarza.

Nie każdy uważa dzieci za kulę u nogi, zresztą one niebawem dorosną.

To właśnie w oczach Paula było kulą u nogi, to właśnie za ich sprawą potraktował Indię jak wybrakowany towar, który należy zwrócić do sklepu.

Miała dzieci i nie mogła się równać z Sereną.

Zgoda, ale pamiętając niektóre z uwag Paula o zmarłej żonie, India zaczynała dochodzić do wniosku, że pod wieloma względami to Serena nie dorastała jej do pięt.

Odprowadził ją do namiotu, a zanim znikła w środku przeciągle na nią popatrzył.

Ten wspólnie spędzony dzień był dobry, przyniósł zwrot w ich niełatwych stosunkach, pozwolił pogrzebać miłość, ale powitał nowy etap przyjaźni.

Pozwolił odkryć im kolejne prawdy o sobie.

Do zobaczenia jutro-rzekł Paul.

-Idź już spać.

A potem spojrział na nią z przewrotnym uśmiechem i dodał coś, co Indię głęboko poruszyło:-Cieszę się, że tu przyjechałaś. Ja też-odparła znikając w namiocie.

Istotnie, była szczęśliwa, że ich ścieżki przecięły się znowu...może to było przeznaczenie.

Oboje mieli za sobą długi marsz po krętych i wyboistych drogach w końcu jednak India dostrzegła, iż zza gór zaczyna wyzierać słońce.

Ale Paula czekała jeszcze daleka wędrówka.

Miała nadzieję, że pewnego dnia dotrze do celu.

Dla swojego dobra.

Mimo tęsknoty za dziećmi India miała wrażenie, iż dwa następne tygodnie minęły zbyt szybko.

Odbyła kilka lotów transportowych z Paulem, kilka wypraw jeepem z Randym i Lanem, robiła tysiące zdjęć i przepytывała każdego, kto się jej nawinął pod rękę.

Była przekonana, iż zdobyła fantastyczny materiał.

Niejeden długi wieczór spędziła na rozmowach z Paulem.

Teraz, gdy pogodzili się z przeszłością, znowu doszli do wniosku, że doskonale bawią się w swoim towarzystwie, łączą ich liczne zainteresowania, a także poczucie humoru, które pozwala im się śmiać z najbanalniejszych drobiazgów. Natura ich związku uległa zasadniczej zmianie, ale wciąż troszczyli się o siebie jak za dawnych czasów.

Paul, jak się Indii zdawało, nie odstępował jej na krok, gotów w każdej chwili nieść pomoc, osłaniać i chronić.

Nic dziwnego zatem, że i ostatni wieczór pobytu Indii w obozie spędzili razem: Paul oznajmił podczas rozmowy, iż zamierza opuścić Ruandę w czerwcu, zorganizować podobny jak tu most powietrzny w Kenii, a potem wpaść do Europy lub Stanów albo też pozełgować na sea Star".

Zadzwoń, jeśli będziesz w naszych stronach -poprosiła India, on zaś spytał, czy znów wybiera się latem na Capę Cod.

Odparła, że tak, na cały lipiec i pierwszy tydzień sierpnia, a potem zarówno dzieci, jak i dom przekazuje w ręce Douga i Tanyi.

Co za kultura-zauważył Paul, podając jej puszkę coli.

Właśnie.

Co będziesz robić przez resztę sierpnia? Mam nadzieję, że pracować.

Prosiłam Raoula, by znalazł dla mnie jakiś smakowity kasek.

Okres spędzony w Ruandzie był dla niej cudowny nie tylko dlatego, że odwaliła, w swoim przekonaniu, następny kawałek dobrej roboty-spotkała Paula i chociaż była pewna, że nadal go kocha, doszła do wniosku, iż potrafi jakoś bez niego żyć.

Kolejny element jej życiowej układanki trafił na swe właściwe miejsce. Paul osobiście podrzucił ją do Kigali i gdy oczekiwali na samolot, przypomniał z naciskiem, żeby przekazała w jego imieniu moc serdeczności Samowi, a także nieco mniej kordialne pozdrowienia reszcie dzieciaków.

Zrobię to, o ile nie trafiły do poprawczaka-odparła złośliwie.

O ileż łatwiej było im rozmawiać teraz, kiedy obawy Paula i nadzieje Indii nie dzieliły ich niczym barykada.

Stracili ogromny skarb, znajdując w zamian maleńki, lecz cenny klejnocik.

Kiedy w końcu przyleciał samolot, India objęła Paula i mocno przytuliła.

Uważaj na siebie, Paul-powiedziała.

-I nie bądź dla siebie zbyt okrutny.

Ty też...a jeśli zobaczę faceta w sztormiaku, który szuka na niebie oznak nadciągającego huraganu, natychmiast go do ciebie wyślę.

Nie zwracaj tym sobie głowy-odrzekła.

Zadzwoń do ciebie, jeśli kiedykolwiek wrócę na łono cywilizacji-obiecał.

Sprawisz mi przyjemność.

Tulili się jeszcze przez kilka sekund.

Paul wiele pragnąłby Indii powiedzieć, nie umiał jednak znaleźć odpowiednich słów.

I chciał jej podziękować-ale nie wiedział właściwie za co.

Może za to, że poznała go jak nikt inny i bezwarunkowo akceptowała takim, jakim był?

Ze wzajemnością zresztą.

India miała łzy w oczach, kiedy wchodziła do samolotu, pozostawiając na pasie startowym samotnego Paula.

Podczas lotu powrotnego do Cyangugu ogarnęło go osobliwe poczucie spokoju.

India już nie budziła w nim lęku, nie skłaniała do ucieczki...i nie miał już wyrzutów sumienia, zastanawiając się nad uczuciami, jakie wobec niej żywi.

Kochał ją-jak przyjaciela, siostrę czy matkę.

Wiedział, że będzie tęsknił za jej śmiechem, łobuzerskimi ognikami w oczach, wybuchami gniewu, ilekroć palnął jakieś głupstwo.

On też przestał sprawiać jej ból, budzić w niej gniew czy lęk, już nie pragnęła go.

Niczego już rozpaczliwie nie pragnęła.

Była jak ptak szybujący po własnym spłachetku nieba.

Ta wizja sprawiała, że Paul czuł się szczęśliwy.

Dopiero w obozie pojął w pełni, jak bardzo będzie mu jej brak.

Bardziej, niż przypuszczał.

Kiedy pod wieczór przechodził obok jej namiotu, doświadczył niemal fizycznego bólu i poczucia zagubienia.

Choć przecież obnosił się ze swą niezależnością.

Tej nocy po raz pierwszy od miesięcy miał koszmary.

W jego śnie India leciała samolotem, który nagle rozpadł się na miliony kawałków.

Paul widział to wszystko z ziemi.

Chodził jak obłąkany, krzyczał, płakał i wzywał pomocy, lecz jego krzyki, płacz i poszukiwania były daremne.

Nie mógł Indii znaleźć.

Kiedy India wróciła do Westport, w domu panował nienaganny porządek. Opiekunka była na miejscu, dzieci jadły obiad.

Na jej widok podniosły wrzawę, zaczęły opowiadać coś jedno przez drugie, a Sam gorączkowo wymachiwał zagipsowaną ręką, obawiając się, że mogłaby ją przegapić.

Te trzy tygodnie były bardzo trudne dla nich wszystkich, jednakże Indii udało się w tym czasie osiągnąć bardzo wiele.

Czuła wobec Tanyi wdzięczność, gdy ostatecznie przekonała się iż pod jej nieobecność dzieciom istotnie nie brakowało niczego prócz ptasiego mleka, jeszcze wieczorem więc zadzwoniła do Nowego Jorku i złożyła serdeczne podziękowania nowej towarzysze życiowej Douga, którego osobisty wkład był zresztą minimalny -Doug kilka razy zabrał dzieci do kina i punktualnie o osiemnastej pięćdziesiąt jeden zjawiał się na obiad.

Same dzieci zaś przyznawały niechętnie, iż zdążyły Tanyę polubić.

Indii wciąż było trudno pogodzić się z tym że Doug z taką łatwością zastąpił ją inną kobietą: potwierdzało to jej przekonanie, iż była dlań-przynajmniej w ostatnim roku małżeństwa-jedynie "żoną jako taką"którą w każdym momencie można wyrzucić na śmietnik i zastąpić nowszym modelem.

Nie oznaczało to bynajmniej, iż ubolewała z powodu rozstania, wręcz przeciwnie-z uczuciem bliskim szoku przekonywała się za każdym razem na nowo że wcale za Dougiem nie tęskni.

Niemniej jednak była wstrząśnięta, gdy tego wieczoru Doug oznajmił jej telefonicznie że zamierza poślubić Tanyę, kiedy tylko ich rozwód, co miało nastąpić w grudniu, nabierze mocy prawnej.

Milczała minutę, z trudem łapiąc oddech, a potem wyraziła nadzieję, że Doug i Tanya będą ze sobą szczęśliwi.

Drżały jej dłonie, kiedy odkładała słuchawkę.

Co się stało, mamó?-zapytała Jessica, która akurat wpadła do sypialni, żeby pożyczyć sobie jeden ze swetrów Indii. Nic.

..ja...

Czy wiedzieliście, że wasz ojciec i Tanya biorą ślub?-spytała zbyt poruszona, aby zdawać sobie sprawę, iż być może podejmowanie owej kwestii w rozmowie z córką nie jest na tym etapie rzeczą najwłaściwszą.

Coś koło tego.

Mówiły mi jej dzieci.

I akceptujesz to?

Jessica roześmiała się i wzruszyła ramionami.

-A czy mam jakiś wybór?

Nie-przyznała India bez ogródek.

Ona też nie miała: jedyne go wyboru, jaki był jej dany, dokonała wtedy, gdy wyrwała się z szeregu.

Może to było najlepsze wyjście, odnalazła bowiem coś, na co w związku z Dougiem nie miała szans-siebie samą, częśćkę życia, bez której w tej chwili nie potrafiłaby się obejść. Nie powinna z niej zrezygnować kiedyś i nie miała zamiaru zrezygnować z niej w przyszłości.

Dla kogokolwiek.

Nazajutrz jednak jej ego doznało znowu niewielkiego uszczerbku, ponieważ kiedy pojechała po dzieci, spotkała Gail, która-ku jej sporemu zaskoczeniu-była znakomicie wprowadzona w temat.

Czy naprawdę wiedzą już o tym wszyscy?-jęknęła, uświadamiając sobie ponownie, że powtórny ożenek Douga wciąż nie jest dla niej kwestią obojętną.

Zresztą miała do tej sprawy stosunek nieco masochistyczny.

Daj spokój-zbesztala ją Gail-jakże mogłabyś się nie przejmować, skoro przeżyłaś z tym facetem siedemnaście lat. A w dodatku Tanya była od niej młodsza i efektowniejsza, a że jeśli wierzyć dzieciom, głupia?-cóż, najwyraźniej Dougpotrzebował takiej właśnie kobiety. Poza tym w roli gospodyni domowej sprawdzała się rewelacyjnie.

India miała na to dowody z pierwszej ręki.

Zastanawiała się chwilami, jakie to dziwne, że wszyscy prócz niej mają kogoś lub coś:

Tany ma i Doug nowe życie, Paul swoje wspomnienia o Serenie, z którymi w nieskończoność będzie włączył się po świecie.

Nawet Gail sprawiała ostatnio wrażenie dużo szczęśliwszej ze swoim Jeffem.

Na lato wynajęli dom w Ramatuelle opodal Saint-Trapez, na południu Francji, i Gail po raz pierwszy od niepamiętnych czasów cieszyła się na wakacje.

Jesienią zaś zamierzała zrobić sobie tace lifting.

Nagle India dostrzegła, że wszyscy dokoła mają swoje małe arki Noego i tylko jej czegoś brakuje.

Miała tylko pracę i dzieci.

Odzyskiwała właściwą perspektywę dopiero wtedy, kiedy uświadamiała sobie, że to jednak więcej, niż miała rok temu.

kiedy wyklócała się z Dougiem o swoją karierę i usiłowała przeforsować nową definicję małżeństwa.

Była sama, lecz nie zawsze samotna.

Wręcz przeciwnie.

W tym tygodniu kończyła się szkoła, india zaczęła więc pakować rzeczy potrzebne do wyjazdu na Capę Cod.

Dzieci jak zwykle były podniecone wakacjami i tylko Jessica kręciła nosem, nie chcąc się rozstawać ze swoim nowym chłopakiem.

W Harwich, jak oświadczyła grobowym głosem, może liczyć tylko, na gromadę tych nudnych Board. Kogoś sobie znajdziesz-zapewniła ją India w przeddzień wyjazdu, ale Jessica tylko podniosła na nią zapłakane oczy i wykrzyknęła z rozpaczą: mam, tam naprawdę nikogo nie ma. To idiotyczne stwierdzenie, jak uzmysłowiła sobie India, w szczególny sposób powtarzało echem jej własne przeświadczenie, iż tam nie czeka na nią nikt.

India ostatnio przejmowała się tym mniej, nawykła już do samotnej wspinaczki...lecz jednak się przejmowała.

Jessico-powiedziała z uśmiechem i łagodną przyganą-jeśli nie może liczyć na nikogo piętnastoletnia dziewczyna, to reszta z nas powinna wyrzucić z serca wszelką nadzieję. Zapomniała na moment, w jakim świetle bywa postrzegane przez dzieci uczuciowe życie ich rodziców.

Ależ, mam, w twoim wieku to żaden problem.

Czterdziestoletnia India znalazła się w tym samym worku, do którego Paula wepchnął jego syn.

Wszystko już miała za sobą.

Była żywą skamieliną.

Dziękuję-odparła spokojnie.

-Poprawiłaś mi samopoczucie.

Po przyjeździe do Harwich oddali się corocznemu rytuałowi wstępnych porządków, sprawdzania siatek w oknach, siania łóżek i odwiedzania znajomych mieszkających po drugiej stronie ulicy.

Wieczorem India długo nie zasypiała i tylko z uśmiechem wsłuchiwała się w szum oceanu.

Na zajutrz złożyła wizytę Parkerom, którzy jak zwykle zaprosili ją wraz z dziećmi na barbecue z okazji Święta Niepodległości a kiedy wreszcie nadeszło, starała się nie myśleć zbyt wiele o Dougu, paulu i wydarzeniach minionego roku.

W miarę upływu dni zaczynała dochodzić do wniosku, że chociaż nie ma męża, który odwiedzałby ją w weekendy, chociaż nie ubarwia jej życia żaden romans, spędza ze swoimi dziećmi bardzo udane spokojne wakacje.

Chwilami odczuwała szczególną tęsknotę za Paulem, który wysłał jej pocztówkę informującą, że jest w Kenii i robi mniej więcej to samo co w Ruandzie.

Odniosła wrażenie, iż jest zupełnie zadowolony z życia.

Z uśmiechem przeczytała postscriptum: paul zapewniał, że wciąż rozgląda się dla niej za facetem w sztormiaku.

Minął rok, odkąd się poznali, rok od chwili, gdy narodziły się jej marzenia...przynajmniej wyzbyła się uczucia, iż w końcu przemieniły się w koszmar.

Rok temu była jeszcze z Dougiem, tocząc z nim nieustanny bój o powrót do pracy, rok temu żyła Serena...

Ileż nastąpiło zmian-rozmyślała-jak bardzo wikłają się czasem ludzkie losy.

Ciekawe-zadawała sobie nieraz pytanie-czy zastanawia się nad tym również Paul.

W lipcu posłała Sama na kurs żeglarski: był zachwycony nim do tego stopnia, że zapisała go również na sierpniową turę.

Wciąż z zachwytem rozprawiał o „sea Star”, a India nie mogła się w takich momentach oprzeć wrażeniu, iż relacjonuje jakąś fantazję albo sen.

Pogoda dopisywała im aż do końca lipca, później gwałtownie zaczęła się psuć.

Przez dwa dni lało jak z cebra i nastąpiły takie chłody, że India musiała za wszelką cenę przełamać niechęć potomstwa do noszenia ciepłych swetrów.

Dzieci przesiadywały w domu, oglądając filmy na wideo, pewnego razu zaś pod opieką matki i z półtuzinem kolegów wybrały się do kina.

Mimo pogody pod psem wszyscy bawili się doskonale, a najlepiej Jessica, która nawiązała gorący romans z jednym z „nudnych”-jak dotąd twierdziła-Boardmanów.

Pięć dni przed przyjazdem Douga i Tanyi India usłyszała w

Wiadomościach”, że wprost na nich idzie huragan.

Sam przyjął tę nowinę z zachwytem.

Ojej!-wykrzyknął radośnie.

-Myślisz, że zdmuchnie nasz dach?

Przed laty podobne nieszczęście wydarzyło się ich znajomym, a Sam hołubił to wspomnienie jak najwięksi skarb.

Mam nadzieję, że nie -odparła India, usiłując spokojem pokryć obawy.

Huragan Barbara miał nadciągnąć za dwa dni i wedle map meteorologicznych znajdowali się dokładnie na jego szlaku.

Huragan Adam, który dwa tygodnie temu spadł na obie Karoliny spowodował nieobliczalne straty.

Zatroskany Doug zadzwonił tego dnia, udzielając jej wielu użytecznych instrukcji, choć zasadniczo India nie była w stanie zwojować wiele i jedynym wyjściem w wypadku zagrożenia była ewakuacja do Westport.

Liczyła jednak ciągle, że kataklizm przejdzie w końcu bokiem.

Dosłownie w ostatniej chwili jej bezgłośnie modły zostały wysłuchane: huragan zmienił nieco kierunek i chociaż miał nad Harwich spowodować straszliwą burzę, zmierzał teraz wprost w stronę Newport na Rhode Island.

Sztorm istotnie okazał się potężny-rwał siatki w oknach, wrywał drzewa, a w domu Taylorów uszkodził dach do tego stopnia, że w kuchni pojawiła się ogromna kałuża.

Dwa dni przed końcem swojego pobytu w Harwich India podstawiała pod przeciek puste wiadra, kiedy zadzwonił telefon Ignorowała go przez dłuższy czas, wreszcie jednak podniosła słuchawkę pewna, że usłyszy głos jakiegoś kolegi lub koleżanki któregoś z dzieci.

Nie usłyszała jednak nic.

Po chwili telefon zadzwonił ponownie i sytuacja się powtórzyła, india więc doszła do wniosku że albo została naderwana linia, albo też siada zasilanie.

Za trzecim wszakże razem usłyszała szum, przez który usiłował się przebić jakiś ludzki głos, lecz słowa były niewyraźne i nie układały się w żadną sensowną całość.

Nie potrafiła nawet określić, czy mówi do niej mężczyzna czy kobieta.

Nic nie słyszę -krzyknęła do słuchawki prawie pewna, iż znów usiłuje się z nią skontaktować zaniepokojony Doug.

Kiedy telefon rozdzwonił się po raz czwarty, toczyła nierówny bój z nadwerżoną przez wichurę okiennicą w sypialni, nie zamierzała więc i nie mogła odebrać, skoro jednak nie dawał za wygraną, a ona tymczasem przegrała swoją potyczkę, znów podbiegła do aparatu.

Tym razem mimo trzasku słowa słyszała znacznie wyraźniej, ale z pewnością dochodziło do niej zaledwie co drugie czy trzecie, bo odnosiła wrażenie, iż ma do czynienia z szaradą. Indio...-usłyszała-...jest...wkrótce...uważaj...

sztorm...i akurat...

Zresztą wcale nie była pewna, że tak właśnie brzmiały.

Telefon zamilkł, a India uznała, iż osoba, która chciała uprzedzić ją o nawałnicy bardzo spóźniła się z ostrzeżeniem.

Wichura odrywała jedną okiennicę po drugiej i trudno było uwierzyć że to nie huragan, lecz zaledwie jego boczne zagony.

Ubolewała, iż dzieci są u kolegów, bo coraz bardziej przydałaby się jej pomoc, do przecieku w kuchni bowiem dołączył następny, w salonie.

Rozglądała się za wolnym wiadrem, gdy ujrzała przez okno, że od strony plaży w towarzystwie jakiegoś kumpla nadbiega Sam.

Byli kompletnie przemoczeni.

Gestem nakazała mu wracać do domu, ale nie zareagował i tylko machnął ręką w taki sposób, jakby to on zachęcał ją do wyjścia na plażę.

Uwielbiał pluchę i chciał zapewne przekonać do swych upodobań matkę.

Narzuciła płaszcz przeciwdeszczowy, złapała nieprzemakalną kurtkę Sama i wtulając głowę w ramiona wybiegła na dwór.

Sam osiągnął swój cel, ponieważ kiedy w pewnym momencie podniosła wzrok, piękno pokrytego ciemnymi skłębionymi chmurami, rozgniewanego nieba zaparło jej dech w piersiach, a duszę, jak to się niekiedy zdarza ludziom obcuującym z nieokielznaną naturą, wypełniło szczególne uniesienie.

Wracaj do domu -krzyknęła, wyciągając ku niemu kurtkę, i w tym momencie potężniejszy niż zwykle poryw wiatru wyszarpnął sztormiak i uniósł niczym strzępek. Sam uparcie pokazywał coś na morzu, ale dopiero po chwili India zrozumiała jego słowa.

To...to...

.Sea...

Star" Pokręciła głową.

Żaglowiec kotwiczył w Europie, a Paul na pewno dałby jej znać, gdyby wybierał się w te strony.

Sam jednak podskakiwał jak piłka i upierał się przy swoim: mrużąc oczy w obronie przed zacinającym deszczem. Spojrzała w tym kierunku i rzeczywiście dostrzegła jakiś statek, niewyraźny niczym rozmyta plama.

To nie Sea Star -odkrzyknęła.

-Natychmiast wracaj...do...domu...bo...złapiesz...zapalenie...płuc...Chwyciła go za ramię i dopiero wtedy zobaczyła to samo co jej bystrooki syn.

Statek rzeczywiście przypominał, sea Star: szedł pod wydętymi do granic żaglami jak błyskawica, to wznosząc się na grzbietach ogromnych fal, to ginąc w ich dolinach.

Nie to niemożliwe, myślała India.

Paul był zbyt doświadczonym żeglarzem, aby wypuszczać się na morze podczas huraganu...choć z drugiej strony, pamiętała, iż przeżył kiedyś taką przygodę.

Mimo protestów Sama zapędziła go wreszcie do domu, ale nie podążyła za nim od razu, lecz jeszcze przez kilka minut spoglądała na ocean.

Statek był ciągle daleko, wydawało się jednak, iż płynie równolegle do brzegu.

Zapewne szukał bezpiecznej przystani, zaskoczony przez sztorm na otwartym morzu.

Zastanawiała się, czy nie powinna zawiadomić Straży Przybrzeżnej: bliżej przylądka zaczynały się rafy, a zresztą wszelka żegluga w obecnych warunkach była niebezpieczna nawet dla jednostek tak dużych jak ta.

I wtedy stały się dwie rzeczy jednocześnie: wichura rozwiała na moment spowijający żaglowiec tuman wodnego pyłu, a India przypomniała sobie niedawny telefon.

Ktoś, kto dzwonił, zwracał się do niej po imieniu, czy jednak uprzedzał ją o nadciągającym sztormie czy też mówił co innego?

Coś ścisnęło jej serce i nagle pojęła z niewzruszoną pewnością, że Sam się nie mylił, że statek znacznie w tej chwili bliższy i lepiej widoczny-to, sea Star". Znów usłyszała tamte słowa:...jest...wkrótce...uważaj...

sztorm...i akurat...

"A może to wcale nie było, sztorm i akurat,..", lecz, w sztormiaku"?

Tylko Paul był dostatecznie zwariowanym facetem i dobrym żeglarzem, aby podjąć takie ryzyko.

Pozbyła się ostatnich wątpliwości-to on do niej dzwonił.

Statek wyraźnie kierował się w stronę jachtklubu, a głowę Indii wypełniała tylko jedna jedyna myśl:.

Wraca Paul...

wraca...wraca...wraca...przedziera się przez huragan.

I zadzwonił, żeby o tym uprzedzić.

"Szła, potem biegła w stronę jachtklubu, miotana nawałnicą sprzecznych uczuć, nadziei i zwątpień.

Paul by tego nie zrobił...może jednak?...ale dlaczego?

To nie ma żadnego sensu...miało sens dawno temu...i to dla nich obojga...teraz już nie.

Mimo wichury statek nie schodził z kursu, minął już skały przylądka.

Może-wmawiała sobie India-Paula wcale nie ma na pokładzie, a może to w ogóle nie jest..

Sea Star", lecz jakiś inny żaglowiec? Może to jednak Paul, równie szalony jak ona, zdolny uwierzyć w coś co mieli i utracili?

Pragnęła, pragnęła ze wszystkich sił, aby tak właśnie było..

Bez tchu dotarła do jachtklubu i pobiegła na koniec pirsu.

Zakotwiczone w basenie portowym jachty podskakiwały jak piłeczki, ich właściciele zabezpieczali je gorączkowo.

India spojrzała w stronę otwartego morza i...resztki tchu zamarły jej w piersiach.

Żaglowiec był blisko, sunął jak strzała, a na jego pokładzie uwijały się trzy sylwetki, gotowe rozpocząć skomplikowany manewr wchodzenia do portu.

Dwaj marynarze i..

tak nie miała już wątpliwości...on, ubrany w nieprzemakalny żeglarski strój.

Zmrużyła oczy, wyteżyła wzrok i dostrzegła, że się uśmiecha.

Pomachała mu ręką, a on odpowiedział w taki Sam sposób.

Przemokła do suchej nitki, lecz nie zwracała na to uwagi.

Nie bała się rozczarowania-chciała tylko wiedzieć.

Wiedzieć, dlaczego przyplął.

Spod pokładu wypadli następni marynarze, paul wydał im jakieś rozkazy, nastąpiła gwałtowna krzątanina, żagle zostały zwinięte i rozległ się basowy pomruk silników.

Chwilę później spuszczone kotwice, a na falach zatańczyła motorówka.

Mężczyzna, który przejdzie dla niej przez huragan...

India potrafiła w tej chwili myśleć tylko o tamtej rozmowie w Ruandzie, rozmowie, którą dobrze zapamiętał również Paul, o czym świadczyło postscriptum na jego pocztówce. I przez telefon mówił coś o sztormiaku.

Ale właściwie co?

Czy to był tylko żart?

Kiedy jednak patrzyła, jak ryzykując w każdej chwili wywrotkę, kieruje szalupę w stronę schodów jachtklubu, zrozumiała, że jest śmiertelnie poważny.

Miała wrażenie, iż minęły godziny, zanim dobił do brzegu.

Zbiegła po stopniach, chwyciła linę, którą jej rzucił, on sam zaś wyskoczył z łodzi przycumował ją błyskawicznie, zrobił jeden długi krok i znalazł się tuż przed Indią.

Miał wyraz oczu, który widziała już kiedyś...to spojrzenie było jak głos nawołujący z oddali.

Głos jej marzeń.

Głos nadziei.

Słodko-gorzkie wspomnienie tego, co mieli i utracili tak szybko.

Chciała go zapytać, po co przyplłynął, lecz nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Potrafiła tylko na niego patrzeć.

Nie opierała się, gdy przyciągnął ją do siebie.

To wprawdzie nie huragan, ale chyba wystarczy, prawda?-zapytał, przytykając usta do jej ucha.

-Próbowałem się do ciebie dodzwonić.

Wiem-odparła-lecz niewiele zdołałam zrozumieć.

Znów spojrzała mu w oczy, obawiając się tego, co może w nich dostrzec-potwierdzenia, iż jej nadzieje znowu były złudne.

Mówiłem, że płynę.

I żebyś uważała na faceta w sztormiaku-powiedział.

-To nie huragan, tylko zwykły sztorm, indio, ale jeśli zależy ci na prawdziwym huraganie, popłynijmy do Newport...razem.

Na jego policzkach łzy mieszały się z kroplami deszczu.

Dotarłem wreszcie.

Wybacz że zajęło mi to tak dużo czasu. Cholernie dużo czasu, żeby przedrzeć się przez swe prywatne huragany, całego życia, żeby się odnaleźć.

Sen wreszcie się spełnił.

Drżącą dłonią musnęła jego twarz.

Byli zagubieni tak długo i jakimś cudem, mimo wszystkich życiowych huraganów, odnaleźli się.

Uśmiechnęła się do Paula i było w tym uśmiechu wszystko. co musiał wiedzieć.

Mocniej przytulił ją do siebie, osłonił kurtką przed wiatrem i deszczem, a potem pocałował.